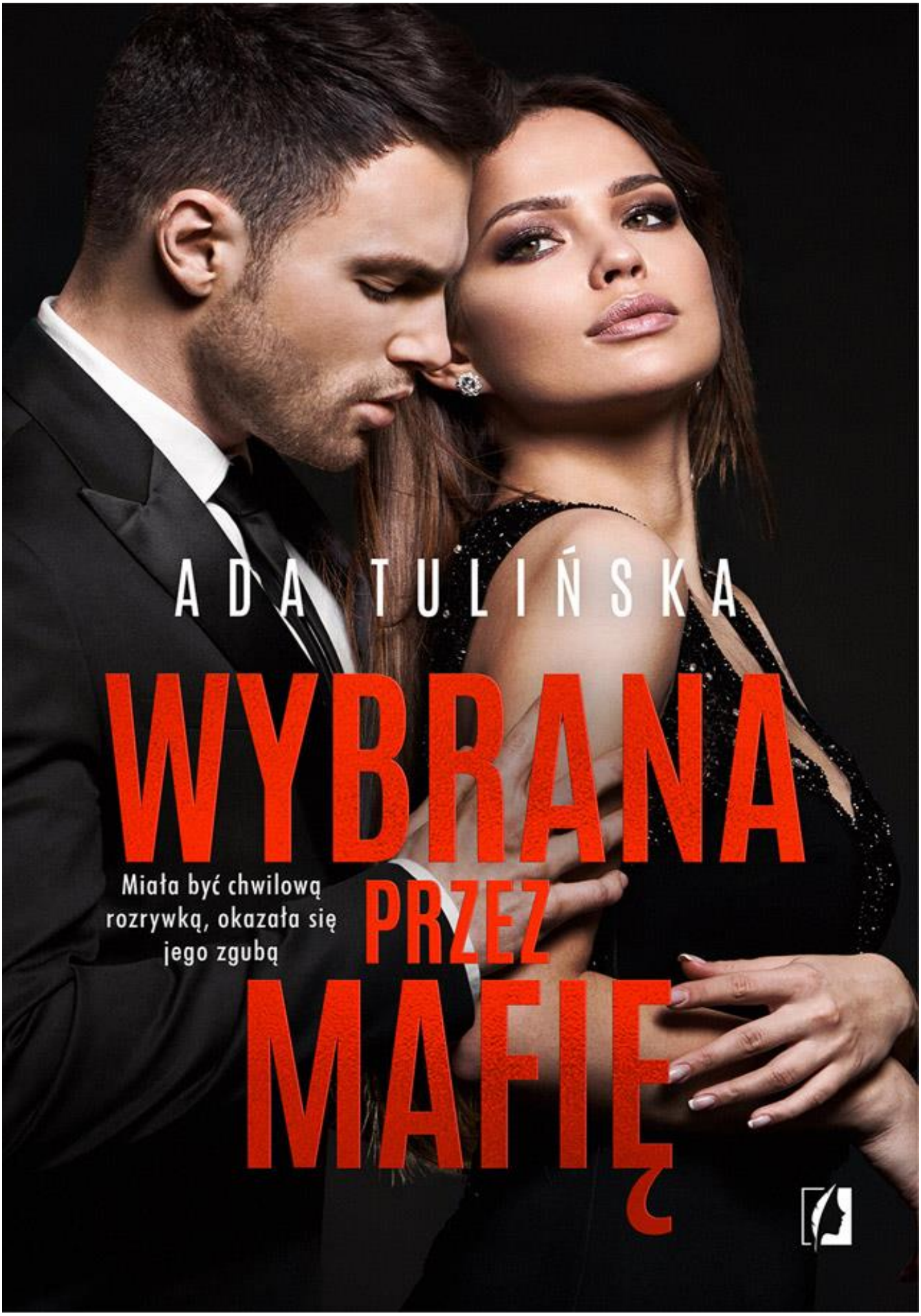
ADA TULIŃSKA
WYBRANA PRZEZ MAFIĘ
Miała być chwilową rozrywką, okazała się jego zgubą

ADA TULIŃSKA

WYBRANA PRZEZ MAFIĘ

Playlista

Thirty Seconds To Mars feat. Halsey ✦ *Love Is Madness*

Billie Eilish ✦ *Bad guy*

Camila Cabello ✦ *Liar*

Des Rocs ✦ *Used to the Darkness*

Labrinth ✦ *Beneath Your Beautiful*

Hippie Sabotage ✦ *Devil Eyes*

Linkin Park ✦ *In The End*

The Weeknd ✦ *Bliding Lights*

Bahari ✦ *Savage*

Blackbear ✦ *Idfc*

Słowo od Autorki

Fabuła *Wybranej przez mafię* stanowi odrębną historię, ale jest jednocześnie kontynuacją wydarzeń znanych z poprzednich tomów – *Zależnej od mafii* i *Skazanej przez mafię*. Doradzam przeczytać je w pierwszej kolejności, ponieważ bohaterowie, którzy tam zaistnieli, pojawiają się teraz w wątkach pobocznych.

Życzę mnóstwa emocji podczas lektury!

1

Wanda

Zarabiałam piętnaście tysięcy plus bonusy. Moje koleżanki w korpo mogły marzyć o takich pensjach. Mama mi nagrała tę robotę. Było pięknie i cudownie, wystarczyło przymknąć oko na pewne sprawy. Na przykład nie zwracać uwagi na faceta wykrwawiającego się na płytkach w korytarzu rezydencji pana Eduarda. Nie zadawać durnych pytań. Czy pogotowie zostało wezwane? Nie. I nie zostanie. Nie pytać, co ten nieszczęśnik zrobił, bo bezpieczniej nie wiedzieć. Najlepiej zapomnieć, że się go w ogóle widziało, i w ciszy doszorować kafelki wybielaczem.

Pieniądze regularnie wpływały na konto, a ja nie mogłam narzekać. Było mnie stać, żeby zapewnić podupadającej na zdrowiu matce opiekę pielęgniarską.

Tak więc trochę się wkurzyłam, kiedy Roberto wezwał mnie do swojego gabinetu i z obojętnym wyrazem twarzy oznajmił, że wraca na Sycylię. To oznaczało, że z dnia na dzień zostałam bez pracy. Miałam na szczęście trochę oszczędności i Roberto zostawił mi sporą odprawę za trzymanie języka za zębami. Mawiają, że milczenie jest złotem, i mają rację. Moje milczenie jest warte góry złota. Gdybym zaczęła sypać, cała rodzina Vedettich skończyłaby w pace.

Oszczędności nieubłaganie się kurczyły i musiałam coś wymyślić. Filip zaproponował mi pracę na recepcji w szkole, zaznaczył jednak, że pensja będzie: „normalna”. Do dobrego człowiek szybko się przyzwyczaja i było mi trudno tyrać przez osiem godzin dziennie za ułamek tego, co dostawałam wcześniej.

– Gapi się! – wyszeptała Pola konspiracyjnie, w efekcie czego wszystkie druhny przy naszym stoliku zaczęły się poprawiać na krzesłach. Mój kark płonął. Zaryzykowałam rzut oka przez ramię i zderzyłam się z kamiennym zielonym spojrzeniem. Roberto siedział z drugiej strony namiotu weselnego, daleko od stołu państwa młodych, i sztyletował mnie wzrokiem. Natychmiast się odwróciłam.

– Dlaczego tak daleko go posadzili? – narzekała Anka, koleżanka Poli i Julki z pracy.

Dziewczyny wzruszyły ramionami. Ja wiedziałam. Aleksander, brat pana młodego, przyprowadził na ślub Lucy, byłą agentkę, która dosłownie rozbiła kartel narkotykowy Roberta i wykurzyła go z miasta. Chyba się nie lubili.

Na stołach postawiono mnóstwo białych róż w otoczeniu zielonych igieł i liści. Nerwowo przejechałam palcami po białym satynowym obrusie, starając się ignorować ciężar spoczywającego na mnie spojrzenia. Woń kwiatów mieszała się z charakterystycznym zapachem piankowej podłogi, na której stały stoły.

– Czas na toast! – Aleksander wstał i wzniósł kieliszek. – Proszę o wyrozumiałość dla mojego brata. On nie jest niezadowolony. On ma taki wyraz twarzy.

Aleksander nie byłby sobą, gdyby przegapił okazję, żeby dogryźć Filipowi. Przez namiot przetoczył się nieśmiały pomruk śmiechu. Filip przerażał ludzi i nikt, oprócz brata i jego żony, nie ośmielał się z niego żartować. No, może kuzyn Roberto, w sumie on wydawał się jeszcze groźniejszy.

Po długiej nafaszerowanej niewybrednymi docinkami przemowie podano obiad.

Mój żołądek był związany w supeł od dwóch dni. Roberto dziwnie na mnie patrzył. Julia twierdziła, że w makijażu z eyelinerem przypominałam jego wielką miłość, Lanę Del Rey. Ja w ogóle nie czułam się do niej podobna. Mam inny kolor włosów, oczu…

Oczywiście magnetyczne spojrzenie, którym obdarzał mnie Włoch, sprawiało, że krew wrzała mi w żyłach. Jednak umówmy się, miał mnie pod nosem przez prawie rok i nie zwrócił na mnie najmniejszej uwagi. Teraz niech się wypcha. Nie byłam już tą głupią dziewczynką, która padała do stóp każdemu mężczyźnie, który na nią spojrzał.

Kiedy skończyły się toasty, Aleksander, który zabrał mikrofon wodzirejowi, zagonił wszystkich na parkiet.

Goście stanęli dookoła, tworząc koło. Julia w sukni, która przypominała trochę grecką kolumnę z wybrzuszeniem, wyszła na środek. Słyszałam, że ćwiczyli układ od kilku dni.

Orkiestra zaczęła grać jakiś rockowy kawałek, który moim zdaniem w ogóle nie pasował na pierwszy taniec. Ale co ja tam wiem.

– Ostrzegałam, żeby nie pozwalała Filipowi wybierać muzyki – jęknęła obok mnie ruda przyjaciółka Julki. – Mówiłam, żeby wzięli piosenkę Beyoncé.

Nie chciałam obgadywać koleżanki, więc wzruszyłam ramionami. Cóż, układ jakiś był, ale kapela grała w zbyt żywiołowym tempie i młodzi nie nadążali za melodią. Prawdę mówiąc, pierwszy raz widziałam Filipa takiego bezradnego. To było nawet zabawne, ale nikt nie odważył się zaśmiać.

– Brawo! – krzyknęłam, kiedy tylko skończyli, i zaczęłam głośno klaskać. W ślad za mną podążyły inne dziewczyny, a potem cała reszta. Lucy uśmiechnęła się do mnie ciepło.

– A teraz dajcie coś, do czego da się tańczyć! – zarządził Aleksander, machając na orkiestrę. Wyróżniał się z tłumu w stylowej czarnej koszuli z drobnym nadrukiem.

Z wysokich kolumn poleciała piosenka *Wake Me Up Before You Go-Go*. Młodszy brat Filipa natychmiast chwycił Lucy w ramiona i zaczął nią szaleńczo obracać. Widziałam, że dziewczyna straciła całkowicie panowanie nad własnym ciałem. Filip potwierdził moją teorię o kompletnym braku poczucia rytmu. Gapiłam się na ten show z rozchylonymi wargami. Mafiosi podrygujący do rytmu piosenki Wham! wyglądali komicznie. Ja pewnie nie prezentowałam się lepiej, przestępując sztywno z nogi na nogę obok koleżanek Julii. Kapela się zlitowała i na następną piosenkę wybrała powolnego przytulańca *Beneath Your Beautiful*.

Już miałam schodzić z parkietu, kiedy poczułam na łokciu ciepłą dłoń.

– Roberto – wydyszałam, spotkawszy się z jego elektryzującym spojrzeniem.

– Zatańczymy.

To nie było pytanie. Nim zdążyłam otworzyć usta, on już przyciągnął mnie do siebie. Przez ramię mafiosa widziałam niezbyt zadowolone miny koleżanek Julki. Wszak tańczył ze mną ostatni wolny z pysznych trzech włoskich ciasteczek, jak to określiła Pola. Gorące palce spłynęły wzdłuż mojego kręgosłupa, wzniecając we mnie żar. Zassałam nerwowo powietrze, starając się trzymać dystans między naszymi ciałami. Nie chciałam mieć nic wspólnego z tym facetem.

Zaczęliśmy się kiwać wokół własnej osi. Moje ciało było sparaliżowane. Jego bliskość mnie onieśmielała. Z kolei Roberto bez skrępowania gładził mnie po karku i ocierał policzek z szorstkim zarostem o moją skroń. Jego perfumy były obłędne, a męska postawna sylwetka sprawiała, że nawet ja, w rozmiarze czterdzieści dwa, czułam się w jego ramionach drobna.

– Rozluźnij się – wyszeptał. – Szczotka Emanueli jest bardziej giętka.

Jego pełne usta wygięły się w uśmieszku na wysokości moich oczu. Przez moją głowę przemknęło pytanie, jakie są w dotyku. Dopiero po chwili do mnie dotarło, co powiedział.

– Trzeba było z nią sobie zatańczyć – palnęłam. Już nie był moim szefem i nie miałam zamiaru pozwalać mu na takie docinki. Roberto ujął moją brodę w palce i podniósł ją wyżej, tak bym spojrzała mu w oczy.

– Wanda – mruknął ostrzegawczo – schowaj pazurki.

Z trudem przełknęłam nieprzyjemny komentarz, nie chciałam robić sceny na weselu Julki.

Piosenka się skończyła, próbowałam się odsunąć, ale zatrzymał mnie w uścisku.

– Puść mnie – zażądałam.

– Hmmm… – Roberto zanurzył nos w moich włosach. – Wolałem, kiedy mówiłaś: „Tak, proszę pana. Już, proszę pana. Czy czegoś pan ode mnie potrzebuje?”.

Skrzywiłam się. Na kilka sekund spotkałam się spojrzeniem z Łucją, która tańczyła nadal z Aleksandrem, mimo że chwilowo nic nie było grane.

– Muzyka mi w tańcu nie przeszkadza, dawaj, kotku. – Młodszy Vedetti się wygłupiał.

– Wracam do stolika – oznajmiłam, odpychając się dłońmi od umięśnionej piersi Roberta.

Spojrzał mi w twarz z nieskrywanym rozdrażnieniem. Rok pracy w jego domu nauczył mnie, że ten typ musi dostawać to, czego chce, i to natychmiast.

– Poczekaj.

Nadal przytrzymywał mnie w pasie. Miałam dość tej rozmowy i tego tańca, tego zbliżenia. Mój instynkt samozachowawczy kazał mi uciekać.

– Chodź, Roberto, walniemy po lufce. – To Aleksander pojawił się w zasięgu i położył mu dłoń na ramieniu.

Włoch rzucił mu jadowite spojrzenie, a potem spojrzał na mnie zimno. Gardło mi się zacisnęło z irracjonalnego strachu. Przez kilka uderzeń mojego spanikowanego serca podtrzymywał to mroczne spojrzenie, a potem zwyczajnie rozluźnił się i wykrzywił twarz w sztucznym grymasie, który chyba miał być uśmiechem.

– Panie wybaczą – wymruczał do mnie i do Lucy, po czym odwrócił się na pięcie.

– Wszystko w porządku? – zapytała, kiedy bracia znaleźli się poza zasięgiem słuchu.

Skinęłam głową.

– Roberto jest niebezpieczny, lepiej na niego uważaj – wyszeptała Łucja, śledząc wzrokiem plecy umięśnionego Włocha.

– Nie mam zamiaru utrzymywać tej znajomości – odparłam zgodnie z prawdą.

Lucy, bo tak nazywałyśmy pieszczotliwie Łucję, odetchnęła z ulgą i poklepała mnie po ramieniu.

– To dobrze.

Miała na sobie krótką sukienkę khaki, która moim zdaniem była zbyt mało elegancka jak na wesele, ale co ja tam wiem. Myślałam, że Aleksander, jeśli już się zwiąże z jakąś kobietą, to będzie to olśniewająca gwiazda z pierwszych stron gazet. Modelka, aktorka… Łucja nie jest brzydka, ale nie jest też jakąś wielką pięknością. No cóż, jest to na swój sposób pocieszające.

– Miało cię nie być – zauważyłam. Taką wersję wydarzeń Łucja przedstawiała dwa dni temu na wieczorze panieńskim. Miałam pewne podejrzenia, dlaczego zmieniła zdanie. Widziałam, jak Aleksander na nią patrzył, kiedy spotkaliśmy się w szpitalu. Odruchowo spojrzałam na jej ręce.

– Co to jest? – zapytałam, wskazując na pierścionek na serdecznym palcu. Próbowała go schować za plecy, ale byłam szybsza. Nie ze mną te numery. Chwyciłam jej dłoń, a potem przyjrzałam się dokładnie diamentowi, który skromnie błysnął w kolorowym świetle wirujących reflektorów.

– Nie… – wydusiłam z szerokim uśmiechem. – Pola pęknie z zazdrości.

– Nikt nie wie i niech tak na razie pozostanie – odpowiedziała, rozglądając się dyskretnie na boki. Przyglądałam jej się chwilę z uniesionymi brwiami. A potem naszą uwagę przykuł łomot przewalającego się cielska. To Aleksander próbował wejść na stół, ale stanął na brzegu krzesła, które się pod nim osunęło.

– Cholera! – Łucja zaczęła się przedzierać w tamtym kierunku, a ja za nią.

– Proszę państwa, chciałem coś ogłosić – powiedział, teatralnie uderzając łyżką w kieliszek, kiedy w końcu udało mu się wdrapać na krzesło.

Roberto przyglądał mu się z chytrym uśmieszkiem. To niemożliwe, żeby Aleksander zdążył się tak upić przez te parę minut, kiedy Łucja spuściła go z oka. No cóż, może coś chlapnął wcześniej.

Wyciągnęła dłonie, próbując go ściągnąć z krzesła.

– O, dobrze, że jesteś, kochanie. Proszę państwa, to moja przyszła żona!

Łucja wypuściła powietrze i przestała go szarpać. Aleksander uniósł jej dłoń wysoko, tak jak sędzia podnosi dłoń zwycięskiego boksera.

– Zapraszamy wszystkich na nasz ślub!

Policzki Łucji przybrały karmazynowy kolor i wyrwała rękę. Cała sala im się przyglądała, nie kryjąc szoku. Znowu jako pierwsza zaczęłam bić brawo, a reszta gości poszła w moje ślady. Nikt nie wie i niech tak pozostanie, dobre sobie. Aleksander i dyskrecja wzajemnie się wykluczają.

– Och, cóż za marnotrawstwo – jęknęła za moimi plecami Pola. Zgromiłam ją spojrzeniem przez ramię, ale nie zwróciła na mnie uwagi.

– Więc to oficjalne, został tylko jeden z pysznej trójki – zagadnęła Anka, nie kryjąc niezadowolenia.

– Jest mój – obwieściła Pola.

– Oczywiście, należy mu się śliczna dziewczyna z figurą modelki.

Słyszałam, jak przybiły sobie piątkę. Coś w środku mnie zakłuło, a złość zagulgotała mi w gardle. Wiedziałam, że to przytyk do mojej nadwagi. W dodatku Pola, przechodząc obok, trąciła

mnie w ramię. To przelało czarę goryczy.

– A bierz go sobie – wyrwało mi się. – On lubi plastik.

Ruda żmija znieruchomiała i odwróciła się do mnie powoli. Jej gigantyczne czerwone kolczyki bladły w porównaniu z gniewnym ogniem, który pojawił się w jej oczach.

– Coś ty powiedziała?

Ups.

– Słyszałaś – odpowiedziałam wyzywająco. Mam dosyć jej obłudy. Fałszywa do bólu małpa, obgadywała każdą z dziewczyn, kiedy jej chwilowo nie było w pobliżu. Daję słowo, myślałam, że podejdzie i wydrapie mi oczy tymi swoimi czerwonymi pazurami.

Koleżanki stanęły obok niej, trzymały jej stronę. Goście weselni odwrócili głowy w naszym kierunku. Westchnęłam i chciałam obrócić się na pięcie, ale Pola nie miała zamiaru puścić mi tego płazem.

– Jesteś nikim – wysyczała. Zerknęłam na nią kątem oka, ale wyszłam z założenia, że nie warto robić sceny. Jak na złość orkiestra przestała grać. Odniosłam wrażenie, że wszyscy nam się przysłuchują. Pola uwielbia mieć widownię, więc chcąc podtrzymać zainteresowanie obserwatorów, natychmiast dodała: – Jesteś tylko grubą służącą, której nie wypadało nie zaprosić.

Odwróciłam się z kamienną twarzą do ociekającej furią dziewczyny i jej dwóch koleżanek, które miały miny, jakby same mi dogadały.

– Przynajmniej wiem, co o mnie naprawdę myślisz – wycedziłam. Pola potaknęła z triumfalnym wyrazem twarzy. – A Anka wie, że nazywasz ją za plecami sfilcowanym pudlem, a Marysię ostatnią sierotą bez perspektyw?

Aleksander zawył głośno ze śmiechu. Koleżanki spojrzały na nią z pełnymi oburzenia minami.

– Dziewczyny, ta grubaska zmyśla – próbowała kłamać. Powstrzymawszy triumfalny uśmiech, który cisnął mi się na usta, odwróciłam się do Julii i powiedziałam bezgłośnie „przepraszam".

Orkiestra znowu zaczęła grać, goście wrócili do tańca, a ja korzystając z okazji, wyszłam spod dusznego namiotu i ruszyłam do rollbaru.

– Prossento poproszę – wymamrotałam do barmana.

– Wanda, tu jesteś!

Ledwie chwyciłam chłodny kieliszek w palce, a już pojawiły się kolejne kłopoty.

Aleks szedł po trawie w moim kierunku. Odchylił klapy marynarki, tak żeby było widać kaburę z bronią. Zawsze tak robił, kiedy w jego zasięgu pojawiały się kobiety. Chyba myślał, że podnieca nas widok gnata. Może i niektóre na to lecą, ja na pewno nie. Przynajmniej nie na kaburę Aleksa. Kojarzył mi się z ulizanym do tyłu żigolakiem.

– Cześć – mruknęłam bez entuzjazmu.

– Jesteś w pracy czy się bawisz? – zapytał, stając obok i opierając się łokciem o gumowy bar.

– Bawię się, a ty?

Aleks machnął na barmana.

– Ja jestem w pracy dwadzieścia cztery godziny na dobę – pochwalił się, a chwilę później przechylił szklankę z whisky.

– Właśnie widzę – stwierdziłam z przekąsem.

Aleks rzucił mi rozbawione spojrzenie. Używał tak intensywnych perfum, że musiałam oddychać przez usta.

– Biedna, mała Wanda. – Poklepał mnie po ramieniu, drażniąc moje i tak wyraźnie zszargane nerwy. – Potrzebujesz, żeby ktoś cię pocieszył?

Spojrzał wymownie na Filipa całującego w policzek żonę. Nie cierpiałam w tym momencie Aleksa za to, że tak dobrze odgadywał moje emocje. Od początku miałam świra na punkcie Filipa. Pracowałam u niego przez ponad dwa lata, myłam jego talerze, podawałam kanapeczki, prałam jego gacie... I co z tego? Nigdy nie zwrócił uwagi na to, z jakim sercem dekorowałam mu te pieprzone kanapki! Był moment, że sama namawiałam go do związku z Julią, bo szlachetnie chciałam, żeby wreszcie odnalazł szczęście. Julia oczywiście myślała, że mi przeszło i ich szczęśliwe zaręczyny i ślub spływają po mnie jak po kaczce.

Próbowałam o nim zapomnieć, naprawdę. Przez kilka tygodni udało mi się skupić moje samotne serce na młodszym bracie. Aleksander był może nawet i przystojniejszy, a na pewno bardziej otwarty i dowcipny. I lepiej się ubierał. Trochę się w nim zadurzyłam, a wszystko dlatego, że zapytał mnie raz: „Jak leci, Wanda?", i puścił do mnie oczko. Tyle wystarczy, żebym straciła dla kogoś głowę. Ale to było kiedyś. Przez kilka miesięcy pracowałam u Roberta i przyrzekłam sobie, że się w nim nie zakocham. Bardzo mi to ułatwił, całkowicie mnie olewając. Teraz jestem już bardziej dojrzała, w zasadzie to mam chłopaka i nie obchodził mnie żaden z rodziny Vedettich. Tak sobie powtarzałam. Spojrzałam tęsknie na Filipa, a Aleks się zaśmiał.

– Odczep się, Aleks – burknęłam i odwróciłam się do niego plecami.

2

Roberto

Oh, merda!* Głupia dziewucha. Wpatruje się w Aleksa i beznadziejnie się do niego wdzięczy. Przecież to tylko kark od brudnej roboty. A niech ją szlag trafi. Jej strata. Wygląda na to, że ten wieczór spędzę w bliższej relacji ze szklanką zimnej whisky. Alessandro usiadł obok mnie, kompletnie zalany. Nie sądziłem, że ma aż tak słaby łeb. Wypiliśmy tylko po kilka shotów. Łucja próbowała go ocucić, raz po raz posyłając mi pełne pretensji łypnięcia. Odpowiedziałem jej chłodną obojętnością. Był moment, że miałem na nią ochotę. Kiedy pisaliśmy, dobrze mi się z nią gadało. Jednak na żywo… Cóż, nie jest dla mnie. Za ostra, za mało kobieca, za kanciasta, nie to co… Moje myśli znowu powędrowały w stronę Wandy, co za żenada.

To tylko służąca, i to w dodatku kiepska. No dobra, może nie kiepska, ale też nie jakaś rewelacyjna. Poza tym w niczym nie przypomina mojej Lany. Każdą można by tak umalować i też byłaby podobna. No właśnie, i to jest myśl. Wszedłem na taras nad jeziorem i wyjąłem papierosy. Włożyłem jednego w zęby i przetarłem spocone czoło jedwabną chustką. Gorąco jak skurwysyn! Odpaliłem papierosa i wyciągnąłem telefon z kieszeni. Spokojnie wybrałem numer do Muchy. Facet ma najlepsze dziewczyny we Wrocławiu.

– Siema, stary – przywitałem się. – Jestem w mieście i potrzebuję rozrywki na późny wieczór.

Mucha odchrząknął.

– Jedna czy dwie?

Zaciągnąłem się głęboko dymem tytoniowym i rozejrzałem wokół. Wścibska konkubina Piotrowskiego przyglądała mi się podejrzliwie, więc rozpocząłem niespieszny spacer wzdłuż tarasu.

– Mogę mieć specjalne życzenie?

Możliwe, że to zabrzmi głupio. Zakładam jednak, że gość jest przyzwyczajony do wymyślnych zboczeń, i podejrzewam, że moje wcale nie jest jakieś tam bardzo dziwne.

– Chcę dziewczynę w stylu retro – oznajmiłem, pocierając żuchwę dłonią z papierosem. Sam nie wiem, czemu nie wpadłem na to wcześniej.

– Eee…

– Masz jakąś taką?

Mucha zamilkł na kilka sekund, widocznie przeszukując pamięć. Podejrzewałem, że odpowie: „nie”, więc zabrałem znowu głos:

– Zależy mi na klimacie, odpowiednim makijażu i fryzurze, nie musi być idealna…

Wanda przecież nie jest, a jedno jej spojrzenie sprawiło, że zrobiła się dla mnie pociągająca. Znowu ta Wanda… Odruchowo zerknąłem przez ramię w kierunku baru, gdzie widziałem ją po raz ostatni. Na kilka sekund nasze spojrzenia się zderzyły, powodując, że zapłonął we mnie ogień. Muszę się z niej wyleczyć.

– Okej, kogoś znajdę. Tam gdzie zawsze? – Mucha wyrwał mnie z zamyślenia.

– Tak – odpowiedziałem z gniewem.

– Wszystko w porządku?

Wanda odwróciła głowę w kierunku Aleksa, wytrącając mnie tym z równowagi. Co ona widzi w tej ulizanej łasicy z mózgiem wielkości naboju. Ręka świerzbiła mnie, żeby wyciągnąć nóż i rzucić w beczkę między ich głowami.

– Ta… – odpowiedziałem, odwracając się tyłem. Wyciągnąłem rękę z roleksem z rękawa. Ledwo po osiemnastej, ile jeszcze będę musiał wytrzymać w tym pierdolonym cyrku?

***

Odkaszlnąłem. Wydawało mi się, że powietrze czymś zatruto. Dziewczyna wyglądała, jakby wybierała się na pieprzony bal przebierańców. Zrobili jej natapirowaną wysoką fryzurę, do tego wymalowali ją jak klauna. Wydawało mi się, że jak tylko się uśmiechnie, makijaż jej odpadnie jak pudrowa maska. I jeszcze ten wszędobylski chemiczny smród, którym dawały jej włosy. Jest okrutnie

sztuczna. Jej obecność mnie irytowała, zamiast podniecać.

– Odwróć się i wypnij dla mnie tyłek – nakazałem.

Żebym nie musiał na ciebie patrzeć.

Prostytutka wykonała polecenie bez dyskusji. Wyjąłem fiuta ze spodni i zacząłem go pocierać. Przymknąłem oczy, próbując się podniecić. *Porca miseria***, miażdżyłem *cazzo**** mocno, ale nic z tego nie wyszło. Odmówił współpracy.

Dziewczyna spojrzała nieśmiało przez ramię.

– Mogę ci obciągnąć – zaproponowała. Pokazałem ręką, żeby podeszła. Wbiłem wzrok w ścianę, podczas gdy ona uklękła. Jej włosy upięte w jakąś idiotyczną fryzurę co chwilę łaskotały mnie po całym ciele. Nie mogłem się pozbyć wrażenia, że coś po mnie chodzi.

W jej ustach wreszcie trochę stwardniałem, ale to było dalekie od tego, co byłem w stanie osiągnąć samodzielnie pod wpływem fantazji o Wandzie. Jej włosy nawet się nie poruszały, kiedy ciągnęła. Jakby miała na głowie sztywny kask. Nie powinienem o tym teraz myśleć.

– Jesteś zdenerwowany – zauważyła szeleszczącym głosem nałogowej palaczki. – Spróbuj się rozluźnić.

– Kurwa, pytałem cię o radę? Rób, co do ciebie należy – warknąłem.

Dziewczyna już się nie odezwała. Przez kolejne czterdzieści minut ssała, lizała, pomagała sobie dłońmi. W końcu obydwoje mieliśmy dość.

– Chwila przerwy? – zapytała, wycierając usta.

Parsknąłem. Nigdy wcześniej nie miałem problemów z potencją. Byłem wściekły.

– Zmyj to gówno z twarzy i zdejmij perukę. – Wycelowałem w nią palec. Laska z przerażeniem zassała powietrze i pobiegła do łazienki. Wróciła kilka minut później, okazało się, że ma krótkie blond włosy i bez tej tapety wygląda znośnie.

– Kładź się! – Wskazałem na łóżko. Chwilę później byłem już nad nią i zacząłem się w nią wsuwać.

***

Filippo i Julia namawiali mnie, żebym został na poprawinach. Wiedziałem, że tak naprawdę tego nie chcą i robią to przez grzeczność. Po tej stronie rodziny nikt za mną nie przepada. Byłem dla nich tylko przygłupim kuzynem z Sycylii. Niech ich diabli.

Mój stary się nieźle wkurwił na to całe zamieszanie z dziewczyną Alessandra. I ma rację. Co to, kurwa, za pomysł, żeby wprowadzać do rodziny laskę z policji.

Jechałem do centrum najdroższym samochodem, jaki mieli w wypożyczalni. Deszcz bębnił o przednią szybę, na której co chwilę zbierała się para. Pojadę prosto na lotnisko. Nie lubię tego kraju, bo co tu lubić? Pogoda do dupy, ludzie jacyś tacy skwaszeni. A jednak coś ciągnie mnie do domu Filippa. Może warto zobaczyć, jak te wszystkie wystrojone dupy ślizgają się w błocie? Chyba chciałbym dostrzec w oczach Filippa błysk żalu. Zakochany dureń. Z jedną babą do końca życia… Akurat. Mogę się założyć, że tutaj czule klepie brzuch Julii, a gdy ta zaśnie, moczy swoje piórko w cudzym kałamarzu. Nie mogę się doczekać, aż urodzi. Filippo ucieknie szybciej, niż ta cała Julka zdąży wypowiedzieć słowo rocznica. Jesteśmy ulepieni z tej samej gliny. Siedzenie w domu z żonami i dziećmi to nie nasza bajka. Do nas należy cały świat. Ciekawe, jak Alessandro wybrnie ze swoich zaręczyn. To może być nawet zabawne.

Zawróciłem i skierowałem wóz na drogę wyjazdową.

Znam drogę na pamięć.

Gdy pojawiłem się na miejscu, brama była otwarta. Zaparkowałem koło mustanga i wysiadłem na wilgotny żwir. Mlaskał pod moimi podeszwami, kiedy szedłem w kierunku żony Filippa. Byłem sporo przed czasem, co skwitowała krótkim westchnieniem. Siedziała na tarasie w szlafroku z kubkiem w dłoniach i z wałkami na głowie. Powodzenia, Filippo.

– Jak się czuje mama i bachor? – zapytałem.

Julia wyglądała fatalnie. Blada cera, spuchnięta twarz. Naprawdę nie wiem, co Filippo w niej

widzi. To znaczy wcześniej była laską, ale teraz? Wygląda, jakby wpadła w gniazdo pszczół.

– Słucham? – zapytała, gniewnie marszcząc brwi.

– Spytałem, jak się czujesz – powtórzyłem.

– Nazwałeś moje dziecko bachorem! – zauważyła. Oho, wyczuwam wrogość. Uniosłem ręce pojednawczo.

– A to źle? Jedna z kobiet Eduarda mówiła na nas bachory. Myślałem, że to znaczy dzieci.

Julia parsknęła śmiechem.

– Tak, ale bachor to nieprzyjemne określenie – wyjaśniła, gładząc się po brzuchu. – Niegrzecznego dziecka.

Wzruszyłem ramionami.

– Nigdy jej nie lubiłem. W sumie do zbytnio grzecznych nie należeliśmy. Zwłaszcza Alessandro. Jak się czuje *bambino*?

– W porządku. Już niedługo – powiedziała, a osobliwa radość rozjaśniła jej twarz.

Z czego tu się cieszyć? Tak się dziewczynie spieszy do zasranych pieluch i nieprzespanych nocy? Nie mówiąc o tym, że nigdy nie wróci do bycia taką zgrabną foczką, a tam na dole… O tym wolę nie myśleć.

Na podjazd wjechał samochód ojca Julii. Ze środka wysiadła konkubina, która wczoraj patrzyła na mnie wilkiem.

Natychmiast do nas podeszła. Trawa była mokra, a ona miała odkryte obuwie, więc truchtała do nas, komicznie skacząc.

Wymieniliśmy z Julią spojrzenia, próbując się nie zaśmiać. Wyjąłem papierosy i włożyłem jednego w zęby.

– Tu się nie pali! – zaskrzeczała zamiast przywitania i wyciągnęła mi peta z gęby. Patrzyłem na nią z niedowierzaniem. Naprawdę to zrobiła.

– Oddawaj – warknąłem.

– Spokojnie. Przecież jesteśmy na powietrzu. Roberto zamierzał odejść parę kroków – powiedziała Julia, wstając z krzesła i dotykając uspokajająco pomarszczonej ręki kobiety.

Babka oddała mi fajkę z wielką łaską, po czym z fuknięciem założyła futrzany szal na ramię i weszła do domu.

– Dziesiąta godzina, a tu nic nie gotowe! Drużba śpi w najlepsze na kanapie! Te poprawiny to będzie wielka klęska! Wszystko na mojej gło…

Kątem oka widziałem, jak skacowany Alessandro usiłuje się podnieść, kołdra zsuwa się mu z bioder i…

– Delfino, możesz o pół tonu ciszej? – poprosił, przecierając zmęczoną twarz dłonią.

Konkubina z czerwonymi policzkami gapiła się na jego klejnoty. Gdy tylko to zauważył, zakręcił biodrami kółko, mówiąc: O, śmigło!

Parsknąłem śmiechem, Julia zerknęła przez ramię i natychmiast odwróciła się w stronę jeziora.

– Aleksander, przestań! – To Łucja wygrzebała się z łóżka, zasłaniając się pościelą. Oboje dali wczoraj nieźle w palnik, skoro nie udało im się nawet dotrzeć do sypialni. Lucy zasłoniła *cazzo* swojego narzeczonego poduszką.

Delfina zbladła o kilka tonów.

– Koniec świata. *Kyrie eleison* – zawodziła, z trudem odwróciwszy się od rozbawionego Alessandra.

Tata Julii wreszcie do nas dołączył, ale nie miał szczęścia zobaczyć tej wspaniałej sceny. Może to i lepiej.

– Jak się czuje mój ptyś? – Pocałował córkę w czubek głowy.

– Nieźle, dzięki.

W końcu z piętra zszedł do nas Filippo. Wyglądał na niezmiernie zmęczonego. Miał na sobie spodnie od garnituru i ciemnoszarą koszulę. Delfina odzyskała głos i kazała mu natychmiast iść się przebrać. Coś jej odburknął, tak że zaczęła znowu kręcić z dezaprobatą głową. Cyrk na kółkach. Jak dobrze, że ja nigdy się nie ożenię.

– Za pół godziny będzie fotograf, a tu nic nie gotowe – narzekała dalej.

Alessandro i Łucja opasani pościelą przemknęli na górę. Młody stanął u szczytu schodów z diabelskim uśmiechem i zawołał:

– Delfino, jeszcze jedno! – W tym momencie rozpostarł poły kołdry i ponownie zakręcił śmigłem. Łucja pociągnęła go szybko do tyłu i przy akompaniamencie dzikiego śmiechu Alessandra zniknęli w łazience na górze. Twarz Filippa przybrała wyraz najwyższej bezradności, która po chwili jednak ustąpiła miejsca figlarnemu uśmieszkowi.

Konkubina spojrzała z pretensją na pana Zbigniewa, po czym westchnęła ciężko.

Sesja z fotografem również była zabawna. Alessandro co chwilę ustawiał wszystkich wedle swoich upodobań. Ruda koleżanka Julii wciągnęła mnie na wspólne zdjęcie ze świadkami, co nieco mnie zaskoczyło. Po raz pierwszy poczułem się tutaj jak proszony gość, a nie jak osoba, której nie wypadało nie zaprosić. Musieliśmy pokazywać języki, robić zezy, podskakiwać, dopóki ruda nie straciła cierpliwości i kazała zrobić chociaż jedną fotkę, która będzie się nadawać do pokazania innym ludziom.

Mina zrzedła mi jednak, kiedy zaczęli się pojawiać pierwsi goście, a wśród nich ona.

W sukience jak ze starego filmu, kocim makijażem i z pofalowanymi włosami już z daleka wyglądała jak… Zazgrzytałem zębami ze złości. Ona robi to specjalnie, chce mnie sprowokować. Tak chcesz się bawić, aktoreczko? Niech będzie.

Wyprostowałem się i wygładziłem koszulę na piersi. Założyłem okulary przeciwsłoneczne, dzięki którym mogłem ją cały czas obserwować. Wanda traktowała mnie jak powietrze. Udało mi się ją złapać, kiedy stanęła przy drewnianej ściance z dekoracjami, przy której dyżurował fotograf.

Właśnie pozowała, rękę oparła na biodrze i wyciągnęła przed siebie nogę w szpilce. Ona chyba sporo schudła.

– Moment – powiedziałem do fotografa, wstrzymując go ręką. – Jeszcze ja.

Wanda próbowała odejść, ale złapałem ją w pasie. Fotograf, blondyn w dziwnej bandanie, nie skomentował tej sceny.

Zapach świeżych kwiatów, który unosił się nad jej włosami, uderzył mi do głowy. Nieświadomie przyciągnąłem ją bliżej.

– Pani się uśmiechnie – nakazał fotograf, patrząc na nas znad aparatu.

– No dalej, Wanda – zamruczałem do jej ucha, sprawiając, że się zadygotała.

*Oh, cavolo*****, zaczął mi stawać. Zacisnąłem palce na jej kobiecych biodrach. Wanda prawdopodobnie spełniła prośbę blondasa, bo cyknął kilka zdjęć.

– Teraz spójrzcie na siebie – zadyrygował.

I tak już mocno napięte ciało Wandy jeszcze bardziej zesztywniało. Odwróciła do mnie twarz, z jej szarych oczu bił gniew. Coś ostatnio nie mam szczęścia do kobiet. Spojrzałem na dłoń, na której wciąż widniała blizna, pamiątka po zadurzeniu w tej całej Łucji. Wspaniale.

– Tak jest – wtrącił fotograf. – Namiętność jak w *Dirty Dancing*!

Posłałem jej najbardziej uwodzicielski z moich uśmiechów, ale Wanda jeszcze bardziej się najeżyła.

– Możemy zrobić scenę z podnoszeniem. Jest jezioro – zauważyłem szelmowskim szeptem. Wanda jednak tylko odwróciła spojrzenie.

Pozwoliłem sobie musnąć wargami jej skroń, na co niecierpliwie się szarpnęła.

– Koniec tych zdjęć – skwitowała ze złością i ruszyła w stronę domu.

– Nie ma co, leci na ciebie – zadrwił Alessandro, który stał z Łucją w kolejce do fotografa.

– Sprawdź lepiej, czy śmigło ci nie odpadło – odparowałem.

* O cholera!

** Psia mać.

*** Członek.

**** O cholera.

3

Wanda

Wspomnienie jego dłoni na moim ciele doprowadzało mnie do białej gorączki. Co on sobie myśli? I te zielone oczy, mroczne spojrzenie, w którym mogłabym zatonąć na całe…

– Wanda, podaj chleb – z fantazji wyrwał mnie zachrypnięty głos matki. Zamrugałam nieprzytomnie. Jednak nadal łatwo było mnie zauroczyć. Nie, nie, nie! Nie tym razem! Roberto i tak wypadał blado w porównaniu z Filipem, więc wielki dramat jeszcze bardziej złamanego serca mi nie groził.

Podałam mamie koszyk z pieczywem.

– Nic nie zjadłaś – zagderała – ale może to i lepiej.

Własna matka nie szczędziła mi wrednych komentarzy na temat figury. Nie wspomnę już o tym, co działo się w szkole. Świnka, wieloryb, golona… Dzieci mają wyobraźnię.

Odeszłam od stołu, nie tknąwszy ani kęsa, i stanęłam przed prostokątnym lustrem w niewielkim przedpokoju. Złapałam za fałdkę na brzuchu i ścisnęłam. Miałam zrywy, kiedy próbowałam się odchudzać, obsesyjnie ćwiczyłam, piłam baniaki wody, liczyłam kalorie. Zawsze jednak efekt odchudzania był krótkotrwały. Co tu zrobić?

Ostatnie trzy dni były inne. Nie czułam się brzydka ani gruba. Nie byłam świnką ani wielorybem. Pożądliwy wzrok mężczyzny sprawił, że pierwszy raz w życiu poczułam się atrakcyjna. Ubrania w stylu retro mi pasowały.

– Idziesz dzisiaj na tę randkę? – zapytała mama, spoglądając znad kuchennego stołu.

Pokiwałam głową, nadal oceniając się w lustrze. Mogłabym może znowu nie jeść kolacji? Albo zacząć ćwiczyć brzuszki. Albo to i to.

– Mam nadzieję, że to porządny chłopak. Córka Grażyny ostatnio przyprowadziła do domu jakiegoś wytatuowanego bandziora.

Przewróciłam oczami.

– Tak, mamo, to porządny chłopak – powiedziałam dla świętego spokoju.

Wyciągnęłam z torby białą sukienkę z kołnierzykiem i rozkloszowanym dołem. Włożyłam ją na siebie, ale nie mogłam zapiąć suwaka.

– Gdzie pracuje?

No i zaczęło się przesłuchanie.

– Pomożesz? – zapytałam, stając tyłem do matki. – Wszystko opowiem, jak już będę po.

Naciągnęła z trudem materiał, a potem rozległ się upragniony dźwięk suwaka.

Spodziewałam się kolejnego komentarza, ale ona tylko poklepała mnie pieszczotliwie.

– Ślicznie w tym wyglądasz.

Skinęłam jej i poszłam do łazienki. Poprawiłam fryzurę okrągłą szczotką, czesząc się z głową w dół i spryskując lekko lakierem, żeby włosy nie były takie oklapnięte. Dwa kwadranse zajęło mi narysowanie w miarę równych kresek eyelinerem. No dobra, efekt był zadowalający.

Punktualnie o dziewiętnastej czekałam na rynku pod ratuszem. Może powinnam się trochę spóźnić? No, teraz już za późno.

– Cześć! – Nikodem właśnie się zbliżał. Hmm, na zdjęciu w internecie wyglądał dużo atrakcyjniej. W kategorii sport napisał, że lubi surfować. Spojrzałam na jego wyjątkowo chudą i patykowatą postać. Może chodziło o surfowanie w necie?

– Hej! – Pozwoliłam się pocałować w policzek. W końcu gadaliśmy codziennie od dwóch miesięcy. Obszedł mnie nieprzyjemny dreszcz, jakby ktoś mi wrzucił za kołnierz węgorza.

– Znam takie jedno fajne miejsce tuż obok – powiedział. – Muszę przyznać, że wyglądasz dużo ładniej niż na zdjęciach.

Szkoda, że nie mogę powiedzieć tego samego. Dwa miesiące wyobrażania sobie gorącego surfera poszły do diabła.

– Dzięki – odparłam.

Nikodem wziął mnie pod rękę i poszliśmy we wskazanym przez niego kierunku. Rynek dudnił od tysięcy kroków turystów i lokalnych imprezowiczów, powietrze wypełniał gwar radosnych rozmów.

– Okej, trochę się denerwuję – przyznał, wycierając pot. – Pewnie już zauważyłaś, że moje zdjęcie nie do końca oddaje rzeczywistość.

– Nie przejmuj się tym, nie umówiłam się z tobą ze względu na zdjęcie.

– Nie?

– Dobrze nam się pisało – zapewniłam, chociaż teraz zaczynałam mieć co do tego wątpliwości. Może chciałam, żeby tak było. No nic, wygląd nie świadczy o człowieku. Przecież kiedy ze sobą pisaliśmy, wszystko zdawało się pasować idealnie, wspólne tematy, fascynacja zainteresowaniami i głód bliskości. Kiedyś marzyłam, żeby nauczyć się surfingu.

Facet z ulgą wypuścił powietrze.

– Okej. Zapraszam! – Wskazał dłonią ekskluzywną restaurację Pod Ratuszem.

Usiedliśmy przy stoliku obok witryny. Widziałam stąd radosnych przechodniów i zazdrościłam im tego dobrego humoru. Coś było nie tak. Nie chodzi o wygląd kolesia, jeśli miałabym być szczera, to w ogóle nie chciało mi się tu przychodzić.

– A więc jesteś lekarzem? – zapytałam, kładąc torebkę na sąsiednim krześle.

Nikodem zaśmiał się nerwowo.

– Właściwie to jestem pielęgniarzem – przyznał zmieszany.

Otworzyłam szerzej oczy.

– Trzeba było powiedzieć prawdę. Ja w końcu jestem tylko sprzątaczką. – Wzruszyłam niedbale ramionami. Przez cały ten czas czułam się od niego gorsza, jakby przystojny lekarz spełniał marzenie biednej zakompleksionej dziewczyny i zaszczycał ją swoim zainteresowaniem.

– Jest coś jeszcze niezgodnego z prawdą?

– No, tego… – Facet się zaczerwienił. Intuicja podpowiadała mi, że ta odpowiedź mi się nie spodoba. – Ten nowiutki chevrolet camaro ze zdjęcia nie jest wcale mój.

Nieświadomie otworzyłam usta.

– To po co podpisałeś tę fotografię „moja dziecinka”? – Uniosłam brew.

– No bo tego, laski lecą na takie fury, nie? Wybacz. Z tobą jest inaczej. Czuję, że mogę ci powiedzieć wszystko.

Pokiwałam głową, a zaraz potem pokręciłam.

– Laski lecą przede wszystkim na prawdę.

– Nie – przerwał mi. – Kiedy miałem na profilu swoje prawdziwe zdjęcie i wpisałem prawdziwy zawód, żadna nie była zainteresowana. A teraz? Same do mnie piszą.

Zastanawiałam się, co właściwie jeszcze tu robię. Okej, wiedziałam, jak to jest mieć kompleksy na punkcie swojego wyglądu, dlatego pokiwałam głową.

– Rozumiem, ale zadaj sobie pytanie, czy chcesz znaleźć tę jedyną, czy pisać z wieloma. W końcu i tak prawda wyjdzie na jaw.

Kelnerka w granatowym uniformie przyszła po zamówienie.

– Dla mnie kotlet mielony z ziemniakami i mizerią plus piwo. – Mój towarzysz wybiegł przed szereg. Nie mogę powiedzieć, że ten brak manier nie zrobił na mnie negatywnego wrażenia. Ale co ja tam wiem? W końcu walczymy o równouprawnienie.

– Ja poproszę sandacza w sosie koperkowym i wodę.

Postanowiłam wybaczyć mu te drobne kłamstwa i dziwne zachowanie. W końcu wybrał miły lokal i dobrze nam się pisało. Tak sobie powtarzałam.

Rozmowa kulała. Z trudem powstrzymywałam się przed zerkaniem na godzinę na wyświetlaczu komórki. Jednak randka uzyskała oficjalne miano niewypału, dopiero kiedy Nikodem rozpoczął temat polityki. Rany, to był jakiś pieprzony incel. Jego argumenty wydawały mi się wyrwane ze średniowiecza, a na każdą moją uwagę reagował agresją. Gdybyśmy grali w szachy, to przy każdym moim ataku na króla Nikodem strącałby szachownicę na podłogę.

Byłam już naprawdę zmęczona i pewna, że nic z tego nie będzie. A ostatnie jego pytanie po prostu rozłożyło mnie na łopatki.

– To u mnie czy u ciebie?

Uśmiechnęłam się krzywo z zamiarem wstania. Wtedy zadzwonił mój telefon. Numer nieznany. Kto dzwoni do mnie w czwartek kilka minut przed dwudziestą pierwszą?

– Przepraszam – wymamrotałam, wstając od stołu. Przeszłam przez zapachy domowego jedzenia i dotarłam do drzwi.

– Halo? – odebrałam, gdy zamknęły się za mną drzwi.

– Co robisz? – Po drugiej stronie słuchawki rozległ się głos, który natychmiast zawładnął moim ciałem. Przestąpiłam nerwowo z nogi na nogę i rozejrzałam się dookoła. Miałam dziwne uczucie, że Roberto obserwuje mnie z ukrycia.

– Po co dzwonisz?

– Myślę o tobie. Spotkajmy się. – Przeszedł od razu do rzeczy. Przebiegłam wzrokiem po sylwetce Nikodema, który pochylał się teraz nad telefonem.

– Nie mogę – wydukałam. – Jestem na randce.

Po drugiej stronie nastała martwa cisza.

– To spław palanta – rozkazał w końcu chropowatym głosem, charakterystycznym dla wszystkich braci Vedetti.

Miałam ochotę zaśmiać się głośno z tej obcesowości. Mimo że trafił w sedno, duma kazała mi zachować fason.

– To świetny koleś.

– Zrobił ci dobrze?

Jezu. Rozejrzałam się w panice, tak jakby ktoś mógł to usłyszeć. Na myśl o mnie i Nikodemie w łóżku robiło mi się słabo, ale nie miało to nic wspólnego z podnieceniem ani zauroczeniem. Nazywajmy rzeczy po imieniu, zbierało mi się na pawia.

– Przestań – odparowałam.

– Jest w tym dobry? – drążył Roberto. Z kolei rozmawianie z nim na takie tematy odpalało w moim ciele dziwne iskry, o których istnieniu nie wiedziałam.

– Muszę kończyć.

– Nie. Wcale nie musisz, on jest do niczego, a wasza randka jest do dupy. Inaczej nie odebrałabyś telefonu.

Zazgrzytałam zębami ze złości.

– Skończyłeś?

– Nie, gdzie jesteś? Uratuję cię.

– Dobranoc, Roberto.

Rozłączyłam się, nie czekając na odpowiedź. Bałam się, że gdyby zaczął mnie przekonywać, mogłabym zrobić coś głupiego i na przykład się z nim umówić. Byłam bardzo ciekawa, co nadal robi w Polsce, ale zdusiłam to w zarodku. Roberto nie był dobrym materiałem na towarzystwo. Mimo że moje ciało chętnie poddałoby się pieszczotom jego męskich dłoni…

Zerknęłam po raz kolejny na Nikodema. Czy to byłby szczyt bezczelności, gdybym zapukała w szybę i pomachała mu na do widzenia?

***

Seler naciowy to oficjalnie najbardziej obrzydliwe warzywo, jakie kiedykolwiek wyrosło na tej ziemi! To znaczy może jest znośny jako element sałatki z majonezem, ale sam? Coś paskudnego. Nachyliłam się i powąchałam kotleta schabowego, którego mama przyniosła mi do pokoju. Szybko, nadal czując aromat chrupiącej panierki i przypraw, ugryzłam seler.

– To nie działa – poskarżyłam się swojemu odbiciu w lustrze, a potem wstałam z obrotowego stołka i doczłapałam do szafy.

Przeskanowałam szybko wieszaki z ubraniami. Nie miałam się w co ubrać. Starych ubrań nie zamierzałam wkładać, nie chciałam być już tą nieciekawą pulchną sprzątaczką. Pozostawały trzy stroje, które się nadawały. Sukienka z panieńskiego Julki, którą kazała mi kupić Pola. Sukienka z białym kołnierzykiem, którą kazała mi kupić Pola, oraz sukienka na wesele, którą wybrała mi Pola.

Niech ją diabli. Ma oko do ubrań.

Odpaliłam laptopa i wyszukałam stronę z ubraniami retro. Były okrutnie drogie, ale nim udało mi się powstrzymać, kliknęłam przy kilku zestawach ikonkę koszyka. Coś mi się od życia należy, postanowiłam naruszyć skrupulatnie składane oszczędności. Już dwa dni później szłam do pracy wystrojona w czarną spódnicę w grochy i białą bluzkę hiszpankę.

Jakiś robotnik przerwał pracę i gwizdnął, kiedy przechodziłam niedaleko budowy. Jego kolega obok uniósł wzrok znad wiadra z zaprawą i tak się nachylił w moim kierunku, że wpadła mu tam komórka.

Ups.

W świetnym humorze pchnęłam drzwi wejściowe do szkoły Dark Ninja. Filip stał na stołku i wkręcał żarówkę. Odwrócił się w moim kierunku i szeroko otworzył oczy.

– Cześć. – Zeskoczył ze stołka, nadal mi się przyglądając. – Ale wyglądasz.

Spaliłam buraka. Mimo że teraz Filip jest mężem mojej przyjaciółki, moje głupie serce nadal trzepocze w jego obecności. Czy to się kiedyś skończy?

– Dzięki.

Weszłam za kontuar i położyłam torebkę na blacie biurka. Za żadne skarby nie postawię torebki na podłodze. Jestem przesądna. Odpaliłam laptopa i zaczęłam weryfikować rezerwacje na zajęcia i uzupełniać system. Pierwsi amatorzy sztuk walki, nawiasem mówiąc, prawie same kobiety, zaczęli się schodzić kilkanaście minut później. Wiedziałam, że przychodzą tu głównie po to, by popatrzeć na instruktora.

Po tym, jak ruszyły pierwsze zajęcia, miałam trochę luzu. Około dwudziestej przyjechała Julia. To naprawdę godne podziwu, że prowadzi auto z takim wielkim brzuchem. Kiedy wysiadała bez grama gracji, skojarzyła mi się z przewróconym do góry nogami żółwiem, który usiłuje wrócić na brzuch. Nachyliłam się nad ladą, żeby pocałować ją w policzek.

– Wanda! – powiedziała nieco głośniej, niż to było konieczne. No dobra, tak głośno, że wszystkie babki zmieniające właśnie obuwie odwróciły w naszym kierunku głowy. – Świetnie w tym wyglądasz. To jest twój styl!

– Właśnie też miałam to pani powiedzieć! – wtrąciła wysportowana pani koło pięćdziesiątki.

– Dziękuję – wymamrotałam.

– Pola miała nosa z tą sukienką w grochy – zapiała Julia. – Styl retro jest absolutnie strzałem w dziesiątkę dla twojej urody.

Uśmiechnęłam się sztucznie, przełykając cisnący mi się na usta komentarz, że Pola nie miała nosa w innych sprawach. Na przykład w sprawie zabierania ciężarnej z chorobą morską na łódkę po tym, jak ta łaziła cały dzień w upale.

– Rewelacja! – przyznała inna dziewczyna z uczesaniem na boba. – Kogoś mi pani w tym przypomina. Jest taka piosenkarka…

– Lana – podpowiedziałyśmy z Julią unisono.

– A kto to jest? – zapytała. – Chodziło mi raczej o Amy Winehouse.

Julia pokiwała głową z nieprzekonaną miną. A to coś nowego. Bardzo chciałabym przestać być porównywana do jakichkolwiek gwiazd. Zerknęłam w lustro przy wieszaku. Czy naprawdę jestem choć trochę podobna do tych znanych piosenkarek? Czy to po prostu kwestia stylizacji? Bezwiednie westchnęłam, może ten wygląd nie jest dla mnie odpowiedni? Zbyt wyzywający i odważny? Miałam wrażenie, że mój biust dosłownie napiera na dekolt, jeden niekontrolowany wydech i guziki wystrzelą.

– Do widzenia! – pożegnały się ostatnie klientki, a my odprowadziłyśmy je wzrokiem do drzwi. Gdy te się zamknęły, Julia gwałtownie odwróciła do mnie twarz.

– Roberto oszalał na twoim punkcie – powiedziała z porozumiewawczym uśmieszkiem. – Z pewnych źródeł wiem, że został w Polsce o tydzień dłużej, niż planował.

Wzruszyłam ramionami beztrosko, a Julka zaczęła minitaniec zwycięstwa.

– Umówił się z tobą?

Pokręciłam głową, chwyciłam szmatkę spod blatu oraz płyn do mycia szyb. Spryskałam lustro i zaczęłam je bardzo dokładnie wycierać. Sprzątanie pomagało mi się skupić.

– Nie? – dopytywała Julia. – Myślałam, że zadzwoni.

Ułożyła usta w podkówkę. Nie lubię kłamać, ale też nie chce mi się o nim rozmawiać.

– Dzwonił, ale nie miałam czasu – odpowiedziałam na odczepnego. Jakbym była gorącą laską i co dzień dostawała propozycję randki od przystojnego Włocha.

Jula stanęła obok mnie i zabrała mi szmatkę z dłoni.

– Nie umówiliście się na inny dzień?

Westchnęłam z bólem i popsikałam kolejną płaską powierzchnię, czyli baner z logo szkoły.

Odebrałam ścierkę i zaczęłam polerować napis.

– No?

– Nie mam nic do dodania.

– Wręcz przeciwnie – zakomunikowała z radosnym uśmiechem. – Spowiadaj się!

Stała nade mną, dopóki nie wyczyściłam ostatniej litery. Wymierzyłam spryskiwacz w plastikowe krzesła w poczekalni, ale Julia niepostrzeżenie go przechwyciła.

– Oddawaj! – jęknęłam.

– Mów! – nakazała Julia, stawiając butelkę na najwyższą półkę. To był chwyt poniżej pasa. Nawet w obcasach byłam od niej o głowę niższa.

– Nie zamierzam się z nim umawiać. Nie jest w moim typie – sarknęłam i pokazałam dłonią, żeby podała mi środek czystości.

– Słucham? Myślałam, że dobrze zbudowany Włoch to dokładnie twój typ. – Zerknęła nieświadomie w kierunku sali, w której Filip prowadził ostatnie zajęcia. Julia od początku wiedziała, że miałam do niego słabość. Wypaplałam jej to, w zasadzie jak tylko się poznałyśmy. Byłam strasznie nierozsądna. Jednak trochę chyba liczyłam, że zachowa się solidarnie i nie rozkocha w sobie mężczyzny, do którego wzdychałam dniami i nocami. Ale kto by się tam przejmował grubą służącą? Dobrze wyszło, on się dla niej zmienił na lepsze, pasowali do siebie. Nie jestem egoistką, życzyłam im szczęścia, jednak gdzieś głęboko w sercu nosiłam zadrę. I w dodatku Filip próbował poprawić sobie humor mną, kiedy im się nie układało. Czułam się z tym fatalnie. Niechciana nagroda pocieszenia. Dlaczego wybrał ją? Odpowiedź jest oczywista, wystarczy spojrzeć w lustro.

– Roberto mnie drażni – dodałam. – Naprawdę doprowadza mnie do szału, kiedy…

Nie mogłam znaleźć odpowiednich słów. Julia przygryzła wargę, jej oczy błyszczały z ciekawością. Miałam wrażenie, że zaraz zacznie wiercić mi dziurę w brzuchu, ale nie zdążyła.

Drzwi się otworzyły i do środka weszli Lucy i Aleksander. Julia rzuciła mi spojrzenie, które mówiło, że jeszcze wrócimy do tematu.

– WOW! Wanda! – Aleksander zagwizdał na mój widok. – Lucy, skarbie, sprawdź, czy cię nie ma w samochodzie.

Dostał za ten figiel z łokcia od swojej narzeczonej.

– Przecież żartowałem – oburzył się teatralnie i zaczął masować żebro. Łucja przyjrzała mi się z uznaniem i pokazała kciuk do góry. O co tym ludziom chodzi, przecież już mnie widzieli tak odstawioną na weselu.

Julia nerwowo przestąpiła z nogi na nogę.

– Muszę na chwilę skorzystać z łazienki. – Chwyciła swój telefon z blatu i zniknęła za drzwiami z napisem WC. To było dziwne.

– To kiedy ślub? – zapytałam. – Czuję się zaproszona.

Aleksander pokiwał głową.

– Dobrze ci w tym zestawie – powiedział znowu. Zaczynałam się czuć coraz mniej swobodnie. Każdy komplement z ust mężczyzny jest dla mnie na wagę złota, jednak co za dużo, to niezdrowo.

– Ślub odbędzie się w przyszłym roku w sierpniu – odpowiedziała Lucy. – Chyba że zmienię zdanie.

Aleksander zerknął na nią zdezorientowany.

– Co mówiłaś, skarbie?

Łucja posłała mi porozumiewawcze spojrzenie. Cały Aleksander. Jednak doskonale wiedziałyśmy, że się zgrywa. W innym wypadku na pewno dostałby od narzeczonej w zęby.

Drzwi od łazienki trzasnęły.

– Słuchajcie, nie ma sensu, żebyśmy tu robili tłok. Może przeniesiemy się z rozmową do Beczki Miodu?

– Myślałem, że… – Aleksander zamilkł, bo Julia szybko podcięła szyję dłonią. Widziałam to kątem oka.

– O co chodzi? – zapytałam, patrząc to na jedno, to na drugie.

– Och, cóż za cudowny pomysł. Ja i trzy gorące dziewczyny w beczce z miodem – przerwał mi Aleksander, obejmując moje ramię. Próbowałam coś wtrącić, ale nie dał mi dojść do słowa. – Lepiej się pospieszmy, bo tam trudno o miejsce.

– Nie skończyłam pracy – zaprotestowałam, kiedy byliśmy przy drzwiach.

– Jestem pewien, że Filip poradzi sobie z zamknięciem laptopa – skomentował Aleksander i wyciągnął mnie na zewnątrz.

– Filip zgodził się, żebyś wyszła z nami, i sam zamknie lokal. – Julia wzięła moją skórzaną kurtkę i torebkę. Niby kiedy to zrobił? Dalszy opór wydawał się bezsensowny, muszę z nimi iść. Mogę jeszcze zrobić scenę i zacząć się szarpać jak dzikie zwierzę, któremu kłusownicy zarzucili pętlę na szyję. Ech. Niech im będzie.

Przez całą drogę do pubu dziwnie się zachowywali. Podejrzewałam, co się szykuje, i wcale mi się to nie podobało. Wepchnęli mnie do zatłoczonego, spowitego oparami chmielu wnętrza i usiedliśmy przy okrągłym stoliku na końcu sali.

Nie musiałam długo czekać, żeby potwierdzić swoją teorię. Nim wzięłam drugi łyk piwa, drzwi do knajpy się otworzyły i poczułam na sobie spojrzenie Roberta.

4

Roberto

Oszaleję. Oczy Wandy ciskały gromy. Czemu ta dziewczyna tak na mnie działa? Jedno spojrzenie wystarczyło, żeby wywołać sztywność w moim rozporku. Chciałem ją mieć w swoim łóżku jak najszybciej, chociaż obawiam się, że nie wytrzymałbym do łóżka. W wyobraźni widziałem, jak robimy to na przednim siedzeniu cadillaca. Tylko to auto zostało na Sycylii. Czy chcę wziąć ją ze sobą do Włoch? Zaczęły mnie przerażać te myśli. Julia dała mi cynk, że ją wyciągają na drinka. Nie mogłem tego przegapić. Od tygodnia jestem nabuzowany, o czym Julia i Filippo doskonale wiedzą, bo bez przerwy ich o nią wypytywałem.

– Cześć. – Usiadłem przy stoliku, stawiając przed wszystkimi shoty kamikadze. Czułem się trochę właśnie jak taki pilot, który wie, że bierze udział w bohaterskiej misji, ale nie skończy się to dla niego dobrze.

Dwie osoby wyglądały na absolutnie nieszczęśliwe z tego powodu.

– Może wreszcie zakopiemy ciupagę wojenną? Będziemy rodziną – zwróciłem się do skwaszonej Łucji.

Miała minę, jakby chciała mi nią odrąbać łeb, a nie ją zakopywać.

– Mówi się topór – pouczyła mnie siedząca obok Wanda, która z przyjemnością by jej pomogła. Co ja im takiego zrobiłem? No dobra, jeśli spojrzeć na to z perspektywy świętoszkowatej Łucji, trochę mam na sumieniu. Nie moja wina, że tak działa system. Nikt tego nie zmieni. Julia wymownie odsunęła od siebie alkohol i napiła się wody z wysokiej szklanki. No tak.

– Wanda, a gdzie twój facet? – zapytałem, nachylając się do niej i podsuwając jej kieliszek.

Ciekawskie oczy Julii, Alessandra i Łucji natychmiast zwróciły się w jej kierunku.

– Dziś jest zajęty – odburknęła Wanda, skupiając się na swojej szklance. Uznałem to za dobry znak, nie odsunęła się ostentacyjnie.

Kiwnąłem i wziąłem w dłoń kieliszek.

Atmosfera była do dupy. Alessandro próbował ratować sytuację swoimi beznadziejnymi dowcipami, Julia mrugała zmęczona i co chwilę ziewała. Łucja wymownie sprawdzała godzinę na komórce. W końcu dołączył do nas Filippo. Wyglądał na potwornie zmęczonego. Jeszcze dobrze nie posadził dupy na skórzanym krześle, a już powiedział:

– To co, lecimy, kotku?

Złożył przelotny pocałunek na ustach swojej wymęczonej żony. Julia pokiwała głową.

– Ja też się będę zbierać – oznajmiła Wanda, wstając. Miałem tego dość, pora się z tym rozprawić. Zwróciłem się do przyszłej matki mojego dalekiego bratanka:

– Dasz mi numer do tej rudej koleżanki?

Szczeniacka zagrywka. Wszystkie twarze natychmiast odwróciły się w stronę Wandy, by sprawdzić jej reakcję. Dziewczyna natomiast wyjątkowo zainteresowała się stanem swoich paznokci. Julia niepewnie wyciągnęła komórkę.

– Do Poli? – upewniła się.

– Ruda, wysoka i szczupła jak modelka. Niezły tyłek – opisałem ją, jak zapamiętałem. Nie miałem pojęcia, jak ma na imię.

Filippo i Alessandro patrzyli na mnie z niedowierzaniem. Doskonale wiem, co o niej myślą. Pusta i beznadziejna. Ja jednak nie potrzebuję dziewczyny do rozmów na temat bytu.

– Ma na imię Pola – powiedziała dobitnie Julia.

– Tak. Daj mi numer do Poli – odparłem, akcentując to imię przesadnie.

Julii niespodziewanie przeszło zmęczenie. Zablokowała telefon i schowała do kieszeni.

– To nie jest odpowiednia dziewczyna dla ciebie.

Ktoś prychnął po mojej prawej stronie. Łucja zacisnęła zęby.

– Co to miało być? – zapytałem, zerkając na nią. Jej palce oplotły długą szklankę z colą pełną lodu. Napiła się.

– Jeśli o mnie chodzi, to daj mu ten numer – odparła między łykami. – Uważam, że są siebie warci.

Filippo się wyprostował.

– Co to miało znaczyć? – zapytał, groźnie mrużąc oczy. Podsunąłem mu shota z wdzięczności i żeby trochę wyluzował. Nie chciałem, żeby doszło tu za chwilę do wielkiej rodzinnej kłótni. Wbrew pozorom jestem ugodowym facetem. Filippo jest jak tykająca bomba. Wystarczy jedno źle wypowiedziane zdanie, a jego już zalewała fala zimnej złości.

– Ano tyle, że Pola to zwykła pusta laska, która was nazywa włoskimi ciastkami – wygarnęła Łucja. – Chciała dobrać się do ciebie, ciebie i ciebie.

Wskazała palcem moich kuzynów, a mnie na końcu.

– Jedyne, na czym jej zależy, to wasza kasa, a włoski sznyt to uroczy dodatek – podsumowała ostro. – Cytuję: schrupałaby was do porannej kawy, a najchętniej do wieczornego szampana.

Julia zaniemówiła, Wanda zajęła się zdrapywaniem lakieru z kciuka.

– Jesteś równie gorąca, co zazdrosna – przerwał jej wybuch Alessandro, przyciągając ją do siebie, ale Łucja nie wyglądała na udobruchaną.

– W dodatku brzydko zachowała się wobec Wandy – przypomniała.

Siedząca obok mnie dziewczyna zesztywniała. No tak, w gruncie rzeczy wcale nie miałem ochoty umawiać się z tą rudą jędzą. Chciałem tylko zrobić na złość Wandzie.

– Wobec tego daj mi numer do tej drugiej. Tej z loczkami.

Alessandro pokręcił szybko głową.

– Do Ani? – spytała Julia.

Czy ona musi wszystko tak utrudniać? Nieważne. Może być do Ani.

– Tak.

Julia i Alessandro skrzyżowali spojrzenia.

– Ania ma chłopaka – odpowiedziała Julia. Westchnąłem ze zmęczeniem. Czy naprawdę tak ciężko umówić kuzyna z Włoch na randkę ze swoją koleżanką?

– No, a ta trzecia?

Przywołałem w głowie obraz kobiety, która chodziła na weselu z plamą na biuście, a potem oderwane ramiączko sprawiło, że wyskoczył jej cycek podczas tańca.

– Marysia? – spytała Julia. – Zapomnij. Też nieosiągalna.

– Co z nią?

Alessandro skrzywił się i poklepał mnie po ramieniu.

– Uwierz mi, że nie chcesz tego. Dziewczyny mówiły, że…

Nie zdążył skończyć, bo dostał zwiniętym menu w głowę od Łucji.

– Co, do cholery?

Spojrzał na nią, ona na niego i unieśli do siebie brwi, jakby chcieli sobie coś przekazać.

– Widzisz, Wando. Zostałaś mi tylko ty. Umów się ze mną – podsumowałem. Przez chwilę myślałem, że też dostanę kartą w głowę. To miał być zawadiacki żart, a wyszło żałośnie.

Wanda zacisnęła usta i spojrzała na mnie świdrującym wzrokiem.

– Nie, dziękuję. Na mnie już pora. Do jutra – powiedziała do pozostałych, a mnie pożegnała morderczym spojrzeniem. *Merda*, to przestaje być zabawne.

Patrzyłem, jak jej tyłek porusza się pod spódnicą, kiedy wychodziła.

– Leci na mnie – skomentowałem zaraz po jej wyjściu.

Filippo pokręcił głową, a Alessandro od razu mnie walnął.

– Co to, kurwa, miało być?

– Nie rozumiem – obruszyłem się. – Naprawdę próbowałem się z nią umówić, ale ona nie chce.

***

Grzechot klucza w zamku rozniósł się echem po podwórzu. Przekroczyłem próg i rozejrzałem się po pustych wnętrzach. Rezydencję wujka Eduarda pokryła gruba warstwa kurzu. Nie byłem tu od dobrych trzech miesięcy. Meble przykryto białymi prześcieradłami, pod kanapami i fotelami pojawiły

się ciemniejsze ślady. Pod moimi nogami walały się suche liście, które chrzęściły z każdym krokiem.

Podszedłem do lustra i zatopiłem wzrok w swoim odbiciu. Nie mogłem się powstrzymać i chwyciłem wazon z kominka, po czym cisnąłem go o ścianę. Pozłacana porcelana rozbiła się w drobny mak. Zacisnąłem zęby, nadal patrząc sobie w oczy. Porażka. Poniosłem porażkę i w tym kraju wszystko mi się z tym kojarzy. Dziewczyna Alessandra działa mi na nerwy, fakt, że Filippo się ożenił, również mnie drażni. Zupełnie inaczej to sobie wyobrażałem. Myślałem, że razem uda nam się coś tu zbudować, coś niezależnego. Trzech braci, którym świat pada do stóp. Daleko od mojego ojca i jego żelaznych rządów. Zmarnowałem szansę i teraz będę musiał za to płacić.

Humor jeszcze bardziej mi się zepsuł, kiedy zadzwonił telefon i na wyświetlaczu pojawiło się zdjęcie papy.

– Tak? – zapytałem po włosku.

– Koniec tych wakacji. Wracaj do domu.

I się rozłączył.

Ojciec od dnia, kiedy Łucja nas zdemaskowała, był dla mnie bardziej surowy niż kiedykolwiek wcześniej. Uważał, że nie mam jaj. Według niego powinienem zastrzelić Łucję i Bóg mi świadkiem, taki miałem zamiar. Ale potem zobaczyłem, jak on na nią patrzy. Alessandro wpadł po uszy i byłem pewien, że nigdy by mi tego nie darował. Nie mogłem czegoś takiego zrobić bratu z krwi. Więc wszystko wycofałem. Za co dostałem baty od ojca. Ogromne. W zasadzie od wszystkiego mnie odsunął i teraz traktuje mnie jak jednego ze swoich kołków. Było mi trudno to zaakceptować. Mam ambicje, chciałem w przyszłości zająć jego miejsce. Rodacy nazywaliby mnie *sorvano**, kasa wpływałaby wodospadem na konto, a ja wreszcie miałbym prawo do decyzji. Koniec ze ślepym wykonywaniem rozkazów. Byłem żądny władzy i prestiżu.

Wiele razy nie zgadzałem się z ojcem, ale nauczyłem się milczeć i przełykać gorycz. Mimo fatalnej pogody i skwaszonych sztywniaków dookoła miesiące spędzone w Polsce nie były takie złe. Jednak mój włoski duch ciągnął na południe, do gorącego słońca, słonego morza, plaż i gór. Nie wiem, jak wujek Eduardo mógł znieść taką długą rozłąkę z ojczyzną.

Teraz rozważam powrót do Polski, ale wiem, że ojciec się na to nie zgodzi. Myślałem o tym, jak mieszkałem w tej rezydencji. W głowie próbowałem przywołać obraz Wandy, ale wówczas wydawała mi się całkowicie nieciekawa. Nie zadałem sobie trudu, żeby ją poznać. Przychodziła kilka razy w miesiącu, żeby pomóc Emanueli ze sprzątaniem. Przemykała bez słowa z mopem w dłoniach. Nie miałem z nią żadnego kontaktu, Emanuela z nią rozmawiała i wydawała jej polecenia.

Teraz żałuję, że nie zwróciłem na nią uwagi. Czy o to się gniewa? Nigdy nie miałem problemu z zaciągnięciem kobiety do łóżka. Zazwyczaj po pierwszym drinku i po przesunięciu dwoma palcami po jej obojczyku laska była kupiona.

Nie chcę wracać do domu. Jeszcze nie. Muszę ją sobie zjednać za wszelką cenę. Zaczynam mieć na punkcie Wandy niezdrową obsesję.

Muszę coś z tym zrobić.

***

Nacisnąłem klamkę i przeszedłem przez szklane drzwi na parterze kamienicy. Omiotłem wzrokiem wnętrze i zatrzymałem go na ślicznej dziewczynie siedzącej za ladą recepcji. Co w niej jest takiego wyjątkowego, że się na nią uparłem?

Gdy mnie zobaczyła, uśmiech na jej twarzy zrzedł. Bardziej się wyprostowała pod moim spojrzeniem. Podszedłem do blatu pewnym krokiem.

– Cześć.

– Filip prowadzi zajęcia, przyjdź za pół godziny – wyrecytowała, wlepiając wzrok w zegar.

– Poczekam na niego – odparłem spokojnie. Musiałem znieść niezadowolone westchnienie.

Miałem ochotę zaprosić ją na kawę, ale pewnie i tak by się nie zgodziła.

– Jutro wyjeżdżam – oznajmiłem.

Skinęła głową, nie patrząc mi w oczy, i zastanawiałem się, czy cieszy się, że wreszcie będzie miała mnie z głowy.

– Jak ci się układa z chłopakiem?

Oparłem się o kontuar, dzięki czemu mogłem zajrzeć jej w dekolt. Musiałem pohamować sprośne myśli, więc skupiłem się na naszyjniku z pereł, który miała na szyi. Nie działało to za dobrze, bo moje spojrzenie mimowolnie i tak co chwilę zsuwało się w stronę wielkich jędrnych cycków. Podniosła wzrok i chwyciła się za perły, zasłaniając mi widok. Wzięła głęboki drżący oddech.

– O co ci właściwie chodzi? – wyszeptała.

– Zadałem pytanie, bo tak robią ludzie, którzy się znają. Rozmawiają, Wanda. Jeśli ten temat cię peszy, możemy pogadać o czymś innym.

– Nie peszy mnie – odparła od razu, ale jej powieka drgnęła.

Chwyciłem w dłoń kilka ulotek i spojrzałem na cennik. Czy mój szanowny brat ma na chleb, skoro zarabia takie grosze? Nadal nie rozumiałem, jak oni mogli porzucić taką kurę znoszącą złote jajka, jaką jest handel dragami we Wrocławiu. Bo się zakochali, dobre sobie. Alessandro to chociaż coś zarabia na tych swoich bitcoinach, ale Filippo? Wiedzie życie zwykłego szaraczka. Wróciłem wzrokiem do różowej twarzy Wandy.

– No więc?

Wanda potrzebowała chwili, żeby odpowiedzieć. Dobrze wiedzieć, że tak na nią działam. Jej dłonie znalazły się nad klawiaturą laptopa i zaczęły wciskać klawisze.

– To wczesny etap – powiedziała, cały czas pisząc. – Nie wiem, czy coś z tego wyjdzie. Nie chcę zapeszać.

Odłożyłem ulotki na stojak i spojrzałem na nią intensywnie. Zaczęła się wiercić na obrotowym krześle, raz po raz posyłając mi spojrzenia.

– A co czujesz, gdy jesteś z nim sam na sam? – dopytywałem cicho.

– Jezu, Roberto, chyba nie znamy się aż tak dobrze, żeby się sobie zwierzać – zauważyła. Położyłem ostrożnie palec na jej obojczyku i bardzo powoli przejechałem wzdłuż jego linii. W tym miejscu pojawiła się gęsia skórka, co wywołało we mnie uderzenie podniecającego gorąca, które natychmiast przepłynęło do rozporka.

– Czy czujesz coś takiego? – szepnąłem.

Wanda rozchyliła wargi, przyglądając mi się z niedowierzaniem. Nim się obejrzałem, chwyciła mnie za dłoń i ją od siebie odsunęła.

– Nie pozwalaj sobie – odburknęła.

– Hmm – odparłem, uważnie obserwując jej falującą klatkę piersiową i rumieńce na policzkach. Może mówić, co chce, ale mnie nie oszuka.

– Zjedz ze mną dzisiaj kolację – powiedziałem. – To moja ostatnia noc w Polsce i nie zamierzam tu wracać przez najbliższe pół roku.

Wanda zagryzła usta i odwróciła się w stronę ekranu. Nie powiedziała nie.

– Nie przyjmuję odmowy – dodałem i wyszedłem na zewnątrz, zanim zdążyła zaprotestować.

* Król.

5

Wanda

Czas w pracy mijał szybko. Na skórze nadal czułam gorąco w miejscu, gdzie mnie dotknął. Nie powiem, korciło mnie, żeby pójść na całość z przystojnym Włochem. Jednak nie mogłabym potem spojrzeć sobie w oczy w lustrze. Poza tym ten mężczyzna jest niebezpieczny, lepiej go unikać. Nie raz musiałam po nim sprzątać flaki jego wrogów z podłogi. Nie chcę, żeby w ramach jego brudnych interesów to mnie kiedyś postrzelono. Powinnam się od niego trzymać z daleka. Szkoda, że nie byłam taka mądra, kiedy moim sercem zawładnął Filip, i zmarnowałam dwa lata na wyobrażanie sobie siebie i jego na łódce na środku jeziora. Nim się obejrzałam, Roberto ponownie pojawił się w progu. W dwurzędowym garniturze z szerokim szarym krawatem wyglądał po prostu obłędnie. Ociekał testosteronem; szerokie ramiona, silne dłonie i szyja. Nie wiem, o co chodzi z tą szyją, ale jest po prostu bardzo pociągająca, z uwydatnionym jabłkiem Adama, obsypana meszkiem zarostu. Mogłabym zachwycać się jego powierzchownością do rana. Nikodem przy nim wypadał jak nędzne echo mężczyzny.

Niech to szlag.

– Chodźmy – zarządził, stając obok mnie. Chciałam zaprotestować, jednak nie udało mi się na to zdobyć. Często robię to, czego oczekują inni. Bez słowa zabrałam płaszcz i okrągłą torebkę. W duchu przyrzekałam sobie, że po godzinie się zwijam. To tylko kulturalna kolacja pożegnalna. Ale czemu nie czekamy na Filipa?

W niezręcznej ciszy dotarliśmy do włoskiej restauracji.

Roberto wskazał dyskretny stolik pod ścianą.

– Zapraszam.

Kulturalnie wziął ode mnie płaszcz, który odwiesił na hak. Sam również zdjął okrycie. Usiedliśmy w pełnej skrępowania ciszy. Chwyciłam laminowane menu, które zaczęło falować przed moimi oczami. To moje ręce tak bardzo się trzęsły.

– Co dla ciebie? – zapytał uprzejmie, kiedy przyszła kelnerka.

– Makaron po neapolitańsku. – Wybrałam pozycję z menu na chybił trafił.

– Poproszę o spaghetti aglio e olio – zamówił Roberto. – Napijemy się wina?

Skinęłam głową.

– I karafkę domowego wina.

– Nie mamy domowego wina – odpowiedziała znudzona kelnerka. Roberto zmierzył ją chłodnym spojrzeniem, od którego się wyprostowała. Natychmiast wyrecytowała wszystkie dostępne marki, w tym Prossento. Tak działały na ludzi te szmaragdowe oczy. Natychmiast stawiały ich do pionu. Roberto był inny od braci, kiedy tamci pojawiali się w pomieszczeniu, wzrok kobiet natychmiast się do nich przylepiał. Gdy wchodził Roberto, wszystkie dziewczyny w zasięgu jego spojrzenia robiły się nieśmiałe i spłoszone.

Roberto z niezadowoleniem wybrał wino.

– Tylko żeby makaron był al dente – zaznaczył, unosząc palec.

Kelnerka skinęła i odwróciła się, mamrocząc, że poprosi kucharza. Uciekła, jakby jej się paliło pod nogami. Roberto uśmiechnął się zalotnie i skupił spojrzenie na mnie. Drażniło mnie to, w jaki sposób na mnie patrzy. Czułam się jak kawałek mięsa w ciasnej sukience. Może trochę mi się podobało, ale raczej mnie to wkurzało. Przy nim byłam jak drżący króliczek złapany w pułapkę. Gorsza niż te wszystkie kobiety, które odwracały od niego wzrok, by zaraz go obczaić przez ciemne okulary. To taki typ. Podziwiaj z daleka, ale nie dotykaj. Uciekaj.

– Kucharz powiedział, że nie może być al dente, bo makaron jest wcześniej przygotowany. – Kelnerka postawiła przed nami dania, które przyniosła tak ekspresowo, że podejrzewałam, że podgrzano je w mikrofali. Czy ja właśnie usłyszałam charakterystyczne piknięcie, dobiegające z zaplecza? Inna kelnerka niosła już stamtąd kolejne dwa talerze dla gości.

Roberto zgromił ją lodowatym spojrzeniem, więc dziewczyna zrobiła to, co było

najrozsądniejsze. Uciekła.

– Smacznego – powiedziałam i nałożyłam na widelec kilka klusek. Rozpłynęły się w moich ustach na miazgę.

Roberto mierzył swoje danie podejrzliwym wzrokiem. Tak, to zdecydowanie była mikrofala. Mój makaron był gorący na zewnątrz i zimny w środku.

– Jak ja nienawidzę tego kraju – wysyczał już po pierwszym kęsie i ze wstrętem odsunął od siebie talerz. Miałam na końcu języka, że znam knajpę przy rynku z naprawdę dobrym jedzeniem. Nie chciałam się wychylać. Niech robi, co chce. To jedzenie było tak niedobre, że nawet ja nie mogłam go zjeść. Wino okazało się kolejną porażką, co sprawiło, że mój towarzysz zrobił się jeszcze bardziej rozdrażniony.

Gdy kelnerka przyszła zapytać, czy smakowało, poprosił rachunek. Miałam wrażenie, że myślami jest zupełnie gdzie indziej. Nie podejmował ze mną żadnej rozmowy, więc ja też milczałam. Podejrzewałam, że będzie mnie dalej uwodził, a tu dupa.

Po tym, jak zapłacił, spojrzał na mnie z gniewem.

– Chodźmy.

Muszę przyznać, że ta randka była chyba jeszcze gorsza niż poprzednia. No, może prawie tak samo zła.

Wyszliśmy na chłodny wieczór, więc opatuliłam się mocno płaszczem.

– Co teraz? – zapytał Roberto.

– Odprowadzisz mnie do taksówki? – zapytałam.

– Myślałem, że spędzimy razem resztę wieczoru.

Zamrugałam.

– Jestem zmęczona – odparłam zgodnie z prawdą.

– Szybko położę cię do łóżka – powiedział, wsuwając swoją dłoń w moją. Natychmiast ją zabrałam.

– Och, Wanda, proszę, nie zgrywaj cnotki – zrugał mnie, przysuwając się blisko. Nasze klatki piersiowe się o siebie otarły, w efekcie czego mój żołądek owinął się drutem kolczastym.

– Słucham?

– Przecież wszyscy wiedzą, że na mnie lecisz.

Odsunęłam się od niego z szeroko otwartymi oczami. Czy ja się właśnie przesłyszałam? Od początku jego wizyty próbowałam cały czas dać mu do zrozumienia, że mnie nie obchodzi i denerwuje.

– Pogrywasz ze mną. Wiem to, ale możesz już przestać.

Nadal przyglądałam mu się w milczeniu. Roberto kontynuował sfrustrowanym tonem:

– Odpychasz mnie, a potem kusisz… – Moje serce zaczęło przyspieszać, bo dłoń Roberto znowu znalazła się niebezpiecznie blisko mojej szyi. – Po prostu zróbmy to, co wisi w powietrzu od trzech tygodni.

Cóż, przynajmniej jest szczery. Odsunęłam jego palce ze słodkim uśmieszkiem.

– Dobranoc, Roberto.

Odwróciłam się od niego, ale złapał mnie i przyciągnął do siebie, co odebrało mi dech w piersi. Jego aura zawładnęła moimi zmysłami. Luksusowe perfumy z drzewną nutą uderzyły mi do głowy, a magnetyczne spojrzenie dosłownie sparaliżowało wszystkie moje mięśnie.

– Nie jestem taka – zakomunikowałam. Mój ton chyba nie brzmiał zbyt przekonująco, bo Roberto przysunął wykrzywione w zwycięskim uśmieszku usta do mojej szyi.

– Mówię poważnie – dodałam. – Nie chodzi o bycie cnotką. Naprawdę się z kimś spotykam.

Nikodem pisał do mnie w piątek, że spotkałby się ponownie. Liczy się? Roberto wyglądał na niezadowolonego.

– Pieprzyć tego frajera – syknął. – Pragnę cię, Wanda. *Oh, cavolo*! Ty też tego chcesz.

Chcę, nie chcę… Byłam na granicy zgodzenia się. Zatracenia na tę jedną noc z przystojnym włoskim ciachem. Pola dopiero by dostała po nosie. Czy zrobiłabym to, żeby jej coś udowodnić? To bez sensu. Nie znałam Roberta, nie wiedziałam o nim nic poza tym, że jest pociągający jak sam diabeł i równie niebezpieczny. Ręce mnie świerzbiły, żeby zatopić się w tych czarnych atłasowych włosach.

Jednak padły dwa słowa, które zmieniły wszystko.

– Zapłacę ci.

Miałam wrażenie, jakby ktoś wylał na mnie kubeł zimnej wody. Dosłownie, lodowata fala spłynęła po całym moim ciele. Podniecenie ustąpiło miejsca kipiącemu oburzeniu.

– Słucham?

Gdzieś w środku mojego serca tliła się nadzieja, że się przejęzyczył albo coś pomylił po polsku. Na przykład że chciał zaproponować, że nie zapłaci, tylko mnie… yyy… skudłaci? To bez sensu. Nie mogło być mowy o pomyłce.

– Wanda – powiedział i sięgnął po portfel. – Będę dyskretny. Nikt się nie dowie.

Widziałam, jak jego palec sunie po banknotach i odlicza kolejne stówy. Miałam ochotę dowiedzieć się, na ile mnie wycenił. Na szczęście powstrzymałam ciekawość i spiorunowałam go ostrym spojrzeniem.

– Wal się – warknęłam. Nim się obejrzałam, schował portfel, a zimna dłoń złapała mnie za nadgarstek.

– Co ty powiedziałaś!?

Chwilę szamotaliśmy się przed wejściem do włoskiej knajpy.

– Odchrzań się ode mnie. Będę wrzeszczeć.

Walnęłam go torebką, Roberto jeszcze bardziej się zdenerwował. Zielone oczy miotały gromy, przez kilka sekund miałam wrażenie, że sięgnie po gnata i mi go przystawi do czoła. Rozumiem, że nie przywykł do sprzeciwu, ale nie jesteśmy na Sycylii, a tutaj już nie jest nikim ważnym. Jest tylko bogatym dupkiem, w którego domu sprzątałam przez kilka miesięcy.

Sprawą zainteresował się policjant w przejeżdżającym radiowozie.

– Wszystko w porządku? – zapytał po tym, jak uchylił szybę.

Roberto nadal mnie trzymał, więc się wyszarpnęłam.

– Czy mogłabym poprosić o podwiezienie? – zapytałam policjanta. Skinął głową, więc natychmiast zaczęłam iść w kierunku auta.

– To jeszcze nie koniec – warknął Roberto do moich oddalających się pleców.

Nim radiowóz ruszył, wymieniliśmy ostatnie pełne gniewu spojrzenia.

– Wszystko w porządku, proszę pani? – zapytał policjant, patrząc na mnie we wstecznym lusterku. Kiwnęłam głową.

– Chce pani złożyć zeznania w sprawie tego mężczyzny?

– To nie będzie konieczne – wyszeptałam, wbijając wzrok w swoją komórkę. Ręce mi się trzęsły ze zdenerwowania. Zastanawiałam się, czy Roberto ośmieli się przyjść do mojego domu. A może mi daruje? Wyglądał na naprawdę mocno wkurzonego. W takim stanie widziałam go tylko raz w zeszłym roku. Niechcący podsłuchałam rozmowę jego i ojca. Rozmawiali wtedy o Aleksandrze i Łucji. Roberto źle znosił sprzeciw, dlatego przez całą swoją karierę w jego domu unikałam go jak ognia. On wchodził, ja wychodziłam. Nie chciałam być z nim w jednym pomieszczeniu, kiedy coś go wkurzy. Emanuela mówiła, że rzucił kiedyś w Aleksandra nożem, bo ten mu odpyskował. Z tego, co wiedziałam, strzelał do niego i Łucji w zeszłym roku. Psychol.

Najwidoczniej postanowił dać mi jednak spokój. W domu ojciec oglądał telewizję na kanapie, a mama zasnęła z książką na piersi w ich sypialni. Wyjrzałam niespokojnie przez firankę swojego okna w obawie, że Roberto gdzieś tam się czai i mnie obserwuje. Na szczęście ulica była pusta. Przygotowałam się do snu i kiedy emocje opadły, właściwie runęłam w pościel. Może powinnam mu dać, czego chce, dla świętego spokoju? Intuicja podpowiadała mi, że pożałuję swojej dzisiejszej brawury.

***

Przez kolejne kilka dni nie stało się nic niepokojącego. Chodziłam do pracy normalnie, Roberto już się więcej nie pojawił. Nikt o nim nie mówił, więc założyłam, że wrócił na Sycylię. I bardzo dobrze. Niech się opamięta. Jego nachalność wcale nie była dla mnie atrakcyjna.

Pewnego sobotniego poranka ojciec wrócił z pracy po godzinie.

– Zapomniałeś czegoś? – zapytałam.

Tata miał bladą twarz, a jego szare oczy pełne były panicznego lęku. Pracował w magazynie na różne zmiany, wiedziałam, że w weekendy ma podwójną stawkę. Może ktoś go wysiudał z weekendu i ojciec bał się o finanse w tym miesiącu? Leki matki pochłaniały lwią część naszych dochodów. W trzęsącej dłoni trzymał pismo, które odłożył na blat w kuchni.

– Po piętnastu latach zwolnili mnie dyscyplinarnie – oznajmił.

Zerwałam się z krzesła, żeby przeczytać wypowiedzenie. Ze skutkiem natychmiastowym, bez odprawy. Nałożyli jeszcze na niego karę, że niby jest odpowiedzialny za braki towaru. Ze strachu szerzej otworzyłam oczy, a mój żołądek wypełnił się lodem.

– Kierownik obiecał mi, że nie znajdę pracy w tym mieście.

Patrzyłam to na niego, to na pismo, nie mogąc uwierzyć. Mój ojciec był uczciwy.

– Nie ukradłem tego – zapewnił mnie ze łzami w oczach.

– Wiem. – Poklepałam go po dłoni. – Nie martw się, załatwię to.

– Co załatwisz? – To mama pojawiła się na korytarzu w narzuconym na piżamę szlafroku.

– Nic. Nic.

– Olgierd, a ty nie miałeś być w pracy? – zapytała ojca.

– Zamienił się ze znajomym – odpowiedziałam szybko i schowałam pismo. Mama nie może się denerwować.

Posłałam ojcu współczujące spojrzenie i wypadłam z domu. Sama nie wiedziałam, co zamierzam zrobić. Chyba będę tego kierownika błagać na kolanach. Nie minął kwadrans, a już ściskałam nerwowo klamkę do ponurej hali. Mimo protestów ochroniarza weszłam do biura kierownika, agresywnie otwierając drzwi. Spojrzał na mnie łysiejący facet po pięćdziesiątce.

– Jestem córką Olgierda Krakowiaka. Nie może go pan zwolnić. On nic nie ukradł.

Żylastą dłonią przetarł spocone czoło, po czym podszedł do drzwi i je zamknął. Z korytarza już zaglądało kilka ciekawskich spojrzeń.

– Potrzebujemy pieniędzy na leczenie mojej mamy – powiedziałam żałośnie. – Mój ojciec zawsze przychodził do pracy kwadrans wcześniej, nigdy nie wyszedł przed czasem. Nigdy nie wziął urlopu na żądanie. Jestem pewna, że to jakaś okropna pomyłka.

– To nie moja decyzja.

– Są jakieś dowody na jego winę? – Byłam pewna, że nie.

– Proszę wyjść.

– Czy jest nagranie z monitoringu? Czy znalazł pan te przedmioty u nas w domu? – Nie potrafiłam powściągnąć złości.

Mężczyzna popatrzył na mnie bezsilnie.

– Takie dostałem polecenie służbowe.

– Wobec tego pójdę do tego, kto je wydał – oznajmiłam.

– Nic z tego. Niech pan Olgierd szuka pracy w innej branży.

– W jakiej? Jeśli dacie mu wilczy bilet na wózki widłowe, będziemy, brzydko mówiąc, udupieni. Potrzebujemy tych pieniędzy.

Facet kręcił głową i miałam wrażenie, że mi nawet współczuje.

– To nie tak, że jestem chciwa. Naprawdę ich potrzebujemy… Moja mama…

Koleś zacisnął wargi i położył mi rękę na ramieniu.

– Przykro mi. To nie moja decyzja. Idź już lepiej.

Ochroniarz ostentacyjnie stanął w drzwiach, więc musiałam wyjść. Wyjęłam telefon z kieszeni dżinsów i wybrałam numer do Filipa.

– Co tam? – zapytał zaspanym głosem.

– Czy… czy mógłbyś mi dać podwyżkę?

– Wanda, już o tym rozmawialiśmy. Mam od groma opłat. Zatrudniłem dopiero co drugiego trenera…

W moich oczach pojawiły się łzy. Miałam ochotę kopnąć kosz na przystanku. Z trudem udało mi się powstrzymać.

– Wyrzucili mojego ojca z roboty. Dostał dyscyplinarkę. Potrzebuję tych pieniędzy.

– Przykro mi, Wanda. I tak zarabiasz więcej, niż powinnaś, wiesz o tym.

– A może mógłbyś zatrudnić mojego tatę?

– W jakim charakterze?

– Złotej rączki na przykład.

Słyszałam, jak Filip wzdycha po drugiej stronie słuchawki. Mimo że już dawno przeszliśmy na ty, ożenił się z moją przyjaciółką i pracowaliśmy razem, nadal miałam problem, żeby swobodnie z nim rozmawiać.

– Mogę ci pożyczyć pieniądze. Ile potrzebujesz?

– Dzięki, około pięciu tysięcy miesięcznie.

Filip milczał po drugiej stronie.

– A może mógłbyś, no wiesz, użyć swoich wpływów, żeby przywrócili mojego ojca na stanowisko.

– Niestety, te mosty są już spalone – odparł. – Słuchaj, pogadaj z Aleksandrem i z Robertem. Jestem pewien, że oni będą ci w stanie więcej pożyczyć.

Poczułam się żałośnie, jak żebraczka. Pożegnałam się i wybrałam numer do Łucji.

– Halo? – Usłyszałam jej życzliwy głos już po pierwszym sygnale. Dopiero po chwili zorientowałam się, że dziwnie sapie.

– Może zadzwonię za chwilę – zaproponowałam.

– Jesteś na głośniku – odparła zdyszanym głosem. – Mów.

W tle leciała żywiołowa muzyka. Po kilku taktach usłyszałam rozbawiony głos Aleksandra.

– Tak! Mocniej! AAA!

– Zadzwonię za chwilę – wymamrotałam zakłopotana.

– Och, Łucjo, jakie ty masz stalowe pośladki! – Aleksander kontynuował, a ja usilnie próbowałam nie wyobrażać ich sobie w tym momencie.

– Zamknij się, pajacu, rozmawiam z przyjaciółką.

Aleksander wybuchnął śmiechem.

– Mogliby dawać zdjęcia twojego tyłka do internetu, żebyś reklamowała sportowe szorty. Mój słodziutki tyłeczek.

– Rozłączam się – wtrąciłam.

– Ćwiczę – wytłumaczyła Łucja między kolejnymi sapnięciami. – A ten żartowniś obserwuje to z kanapy.

Parsknęłam śmiechem, podczas gdy Łucja wyłączyła muzykę i przełączyła się na słuchawkę.

– Co słychać? – spytała po tym, jak złapała oddech. Słyszałam, jak łapczywie przełyka picie. Kopnęłam kamień, który znalazł się pod moimi stopami. Nie mogłam wrócić do domu z pustymi rękami.

– Potrzebuję pieniędzy. Pożyczycie mi?

– Jasne. Ile?

Podałam kwotę i tak jak poprzednio zderzyłam się z nieprzyjemną ciszą. Myślałam, że są bogaci. Szybko streściłam sytuację z wyrzuceniem taty i chorobą mamy.

– A może mogę u was popracować? Potrzebujecie gosposi?

Łucja westchnęła.

– Porozmawiam z Aleksandrem i dam ci znać, jak możemy ci pomóc. Nie denerwuj się, coś wymyślimy.

Wracałam do domu w parszywym humorze. Coś mi mówiło, że daleko nie zajadę, licząc na nich. Wszystko pięknie, niby jesteśmy przyjaciółmi, ale jak pojawiają się problemy, to nagle wszystko się komplikuje. Mogę jeszcze zadzwonić do Roberta… Nie, po moim trupie.

Jak na szpilkach czekałam na telefon od Łucji. Nie lubię kłamać i nie chcę denerwować mamy. Było mi ciężko na sercu na myśl, że za chwilę skończą nam się środki na lekarstwa. Oprócz przyjmowania leków mama powinna być na specjalnej diecie, pożywnej, wysokobiałkowej. A każdy jej posiłek kończył się całym kubeczkiem pastylek. Mieliśmy jeszcze ratę za kredyt, nie wspominając

o normalnych opłatach. Czasami żałuję, że Filip i Aleksander nie potrzebują mnie dłużej w charakterze gosposi od zadań specjalnych. Naprawdę mogłam przymknąć oko na to, że od czasu do czasu wysłali kogoś do piachu. Jeśli był na tyle głupi, żeby z nimi zadrzeć.

Usłyszałam kaszel mamy. Przez szparę w drzwiach widziałam, jak pochyla się nad krzyżówką, a jej chuda dłoń dotyka obolałej piersi.

Przymknęłam oczy. Przez moment miałam wrażenie, że ten ból mi się udziela i kładzie się cieniem na cały mój nastrój. Teraz żałuję, że kupiłam sobie nowe ubrania. Może będę mogła je sprzedać?

Kiedy rozległ się dźwięk mojego telefonu, aż podskoczyłam na stołku. Zdjęcie Łucji wyświetliło się na ekranie.

– Tak? – zapytałam z nadzieją.

– Cześć, skarbie, znalazłem rozwiązanie wszystkich twoich problemów – zaśpiewał wesoło Aleksander.

Moje plecy zalała fala ulgi, spięte mięśnie odpuściły. Oparłam się o ścianę z długim westchnieniem. Bogu dzięki.

– Filip jest teraz biedny jak mysz kościelna. Ja prawie całą kasę mam polokowaną w walutach i akcjach. Mogę ci pożyczyć piątkę, jeśli potrzebujesz, ale za miesiąc będziesz dychę do tyłu.

No tak, nie da się ukryć.

– Coś wykombinuję – obiecałam.

– Mam dla ciebie rozwiązanie, jeśli nie przeszkadza ci porzucenie pełnej wyzwań pracy na recepcji. Wypłata będzie wynosić pięciokroć twoich dotychczasowych dochodów.

Zamrugałam zaciekawiona.

– Mów dalej.

– Tylko musiałabyś się przeprowadzić do luksusowej willi na Południu.

Zapaliła mi się czerwona lampka.

– Do dupy, co? – zapytał pełnym sarkazmu tonem. – Mogłabyś tam korzystać z basenu, miałabyś wyżywienie, a wszystkie pieniądze odkładałabyś dla rodziców.

Zrobiło mi się niedobrze. Miałam wrażenie, jakby mnie ktoś kopnął w żołądek.

– Załatwiłem ci większy pokój…

– Nie będę jego dziwką – wysyczałam do słuchawki.

To wyznanie zaskoczyło Aleksandra. Jak nigdy zająknął się i wydał z siebie dziwny dźwięk. Moje serce waliło rozpaczliwie, a wolna dłoń boleśnie zacisnęła się na udzie.

– Wanda – podjął temat, nadal chrząkając. – Roberto szuka gosposi.

Moje plecy zesztywniały. Już miałam odpowiedzieć, że uważam inaczej, kiedy moja matka zaczęła ostro kaszleć. W głowie wciąż słyszałam jego ostrzeżenie.

– Zasady takie jak w Polsce, tylko wypłata w euro. Właśnie zrezygnowała jego obecna sprzątaczka. Przedyskutowaliśmy to we trzech i zgodził się, żeby rozważyć twoją kandydaturę. Jeśli oczywiście się zdecydujesz. My z Filipem, cóż. Nie zarabiamy już tak dobrze jak kiedyś. Sama rozumiesz.

Moje dłonie zaczęły się pocić.

– A co będzie z recepcją? – zapytałam piskliwym głosem.

– Na razie Julka będzie tam gnić, i tak nie bierze nowych projektów, niedługo będzie rodzić. Filipowi też to rozwiązanie jest na rękę. Najbardziej psioczy Łucja, ale pamiętaj, że to twoja decyzja i twoje sumienie.

Od tych wszystkich rewelacji targnęły mną mdłości. Oczywiście, Łucja prędzej sama by sobie strzeliła w głowę, niż zgodziłaby się pomagać gangsterom w tuszowaniu ich krwawych porachunków. Ona nie przymknęłaby oka, gdyby zauważyła, że pod ich dachem jest coś nie tak. Pewnie potępiłaby mnie, gdyby dowiedziała się, że biorę tę opcję pod uwagę.

– Halo? Myślałem, że się ucieszysz – mruknął Aleksander. – Łucja mówiła, że pytałaś o taką pracę.

– Nie sądziłam, że w grę będzie wchodzić przeprowadzka.

I Roberto…

– Twoja decyzja – dodał Aleksander. – Roberto czeka na telefon od ciebie.

Przełknęłam ślinę, a moje serce drgnęło.

– Dzięki, na razie.

Siedziałam kilka sekund totalnie zbaraniała, gapiąc się w przestrzeń. Mama ponownie rozkaszlała się za ścianą. Muszę działać. Spojrzałam na ekran telefonu i odszukałam numer do Roberta. Wcisnęłam zieloną słuchawkę. Z walącym sercem patrzyłam na jego zdjęcie podczas oczekiwania na połączenie. Odebrał niemalże od razu. Mój żołądek ścisnęła lodowata dłoń strachu, kiedy usłyszałam jego niski głos.

– Wanda?

Przymknęłam oczy, opierając głowę o ścianę.

– Od kiedy mogę zacząć?

6

Wanda

Lot minął mi szybko. Na lotnisku kupiłam sobie książkę, ale nie byłam w stanie zmęczyć więcej niż dwie strony. Ze słuchawkami w uszach ciągnęłam walizkę na kółkach po terminalu, co chwilę kogoś trącając. Pot lał się cienką strużką po moim kręgosłupie, ale nie miało to nic wspólnego z włoską temperaturą. Czułam, że się duszę, brakowało mi tchu, a rączka od bagażu ślizgała się w mojej spoconej dłoni. Wreszcie dotarłam do wyjścia. Przy drzwiach czekało mnóstwo ludzi z tabliczkami. Ze zdumieniem dostrzegłam poważnego Włocha z kartką z nabazgranym moim nazwiskiem. Wiedziałam, kim jest. Marcello. Aleks i Buła mówili na niego Garbarz, ale podobno nie lubił tej ksywki. Wysoki i szczupły z kędzierzawą czupryną, od razu rzuciła mi się w oczy niełądna blizna na szyi. Odniosłam wrażenie, że jest w nim coś podobnego do Filipa.

– Cześć. – Podeszłam do niego niepewnie. Obejrzał mnie od stóp do głów z grobową miną. Byłam ciekawa, czy liczy w głowie, ile metrów kwadratowych ma moja skóra. Przełknęłam ślinę. Wyluzuj, Wando. Będzie jak w Polsce. O nic nie pytaj i będzie dobrze.

Mruknął do mnie coś na przywitanie, a następnie wyjął mi walizkę z dłoni i wskazał drzwi. Czarny chrysler czekał z odpalonym silnikiem w miejscu, w którym z całą pewnością nie powinien stać żaden samochód. Wsiadłam do środka i usadowiłam się na skórzanej tapicerce. Z siedzenia kierowcy dobiegł mnie znajomy głos.

– Hej, Wando. – Aleks patrzył na mnie w lusterku i uśmiechał się szeroko. Ucieszyłam się na widok znajomej twarzy, nawet jeżeli należała do Aleksa. Jest, jaki jest. Drażnił mnie, kiedy pracowałam u Filipa, ale może tutaj będzie inaczej.

– Hej.

– Jak ci minął lot, moja słodka foczko?

Może jednak nie. Posłałam mu fałszywy uśmiech w lusterku.

– W porządku, słony morsie.

Marcello coś do niego powiedział po włosku, na co ten się skrzywił i dołączył do wyjeżdżających z parkingu aut. Na tapicerce dostrzegłam ciemniejszą plamę, wyglądała na świeżą. Przez myśli przemknęło mi pytanie, czy kilka godzin temu na moim miejscu jechał jakiś trup.

Odwróciłam wzrok i skupiłam się na skąpanym w słońcu krajobrazie. Żar lał się z nieba i odbijał w połyskującej morskiej tafli. Mrużyłam oczy od tego intensywnego blasku. Jechaliśmy wzdłuż dzikich plaż i niewielkich domostw. Moja dłoń nerwowo ściskała rączkę walizki. Dałam się wrobić w coś dziwnego, to nie ulegało wątpliwości. Aleks nie zagadywał mnie więcej, cokolwiek Marcello mu powiedział, byłam mu wdzięczna.

Spodziewałam się, że w pewnym momencie skręcimy do jednego z domów otoczonych murem, ale jechaliśmy dalej. W końcu Aleks zjechał na dół do niewielkiego portu. Poczułam panikę, kiedy ustawiliśmy się do wjazdu na niewielki prom.

– Co jest? – zapytałam.

– Roberto ma dom na jednej z wysp.

Otworzyłam usta, ale nie zdążyłam zadać pytania, bo wjechaliśmy na rampę i autem szarpnęło. Chłopak w białym uniformie machał dłonią, pomagając Aleksowi prowadzić w wąskim przesmyku.

– Chcesz powiedzieć, że Roberto ma jedną z wysp? – zapytałam, kiedy wreszcie zaparkował pod pokładem.

– Właściwie to chyba tak – odparł Aleks, odpinając swój pas. Marcello znowu warknął coś po włosku.

– Co on mówi? – zwróciłam się do Aleksa.

– Że ci nie ufa.

– Powiedz mu, że już pracowałam z Robertem i będę przezroczysta tak jak zawsze.

Aleks przetłumaczył moje słowa, a tamten odpowiedział i znowu obrzucił mnie tym spojrzeniem, jakbym nadepnęła na jego ulubione zwierzątko. Kilka chwil się sprzeczali, Aleks machnął

niecierpliwie na tego drugiego i wskazał na schodki prowadzące na górę.

– Chodź, na górze są świetne widoki.

Mój żołądek zachowywał się jak kostkarka do lodu, a na usta cisnęły się kolejne pytania. Wyprostowałam się i poszłam w kierunku, który wskazywał Aleks. Kiedy wchodziłam na górę, espadryle na obcasach, które założyłam na podróż, dudniły na stopniach. Wyszliśmy na pokład, a wiatr szarpnął moimi włosami. Powietrze wypełniał zapach słonej wody. Aleks nie kłamał, widoki zapierały dech, lekka bryza przyjemnie ochłodziła moją lepką od potu skórę. Przeczesałam włosy palcami i podniosłam je wyżej, by schłodzić kark. Tak naprawdę nie nadaję się do pracy tutaj. Nie znoszę upałów. Moja kondycja jest do niczego, a praca w takim ukropie to tortura.

Odgłos pracy silnika i szum wody działały na mnie kojąco. Mijaliśmy kolejne usiane bujną roślinnością wybrzeża. Kolor morza był tak intensywnie niebieski jak z folderu reklamującego wakacje. Próbowałam myśleć o wszystkim, tylko nie o tym, co mnie niebawem czeka. Wpatrywałam się w białą pianę na morzu, którą pozostawiały turbiny silnika.

Aleks stał obok mnie i próbował mnie zagadywać, ale jego słowa docierały do mnie jak przez mgłę. Wszystko będzie dobrze. Nikt nie wie, czego Roberto naprawdę od ciebie oczekuje. I nie muszą wiedzieć. Niech myślą, że przyjechałam tu sprzątać. A może naprawdę po to przyjechałam? Minął w końcu prawie miesiąc od wesela. Może Roberto już dawno przestał o mnie myśleć w tych kategoriach. Widziałam, ile kobiet przyprowadzał do swojej sypialni w Polsce. Pewnie od naszego ostatniego spotkania zaliczył już ze dwa tuziny. Dlaczego ja w ogóle o tym myślę?

– Dopływamy – obwieścił Aleks i odepchnął się od relingu. Przeszłam z nim na przód statku.

Zrobiłam daszek z dłoni, żeby lepiej widzieć w palącym słońcu. Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, jak bogaty jest Roberto. Filip i Aleksander, owszem, mieli kasy jak lodu, piękne auta, apartamenty i domy, ale przy tym, co właśnie widziałam, ich dobytek nie robił wrażenia. Na porośniętej roślinnością skarpie słońce obrysowywało kontur gigantycznej rezydencji. Przynajmniej dwa razy większej niż dom pana Eduarda. Psia kość, to jest jego jacht i prywatna wyspa.

Na piaszczystej plaży stały łoża z baldachimami, był też zadaszony bar z napojami. W jednym ze skalnych ustępów dostrzegłam sylwetkę mężczyzny. Kształt rozpędził się i skoczył do basenu, który znajdował się piętro niżej. Woda prysnęła wysoko i opadła na stojące przy basenie leżaki.

Otworzyłam usta ze zdziwienia.

– Pójdę po twój bagaż. – Aleks zniknął pod pokładem.

Załoga przypatrywała mi się w milczeniu. Jacht już kiwał się przy brzegu. Roberto wyszedł z basenu i zaczesał mokre włosy do tyłu. Oczywiście wyglądał jak Adonis. Wilgotne wysportowane ciało błyszczało w słońcu i kojarzyło mi się ze starożytnymi greckimi olimpijczykami, którzy smarowali się oliwą. Mimo odległości widziałam, że na mnie patrzy. Mój żołądek się zacisnął, ale nie miało to nic wspólnego z przebytą podróżą morską.

Zapragnęłam schować się pod pokładem i wrócić na najbliższy samolot. Odniosłam wrażenie, że wszyscy się na nas gapią. Zacisnęłam palce na torebce i zeszłam ze statku po trzęsącej się kładce. Aleks wyszedł z moją walizką i stanął za mną. Marcello obserwował mnie z daleka niechętnym wzrokiem. Poczułam się jak nieproszony gość.

Postanowiłam udawać, że wszystko jest w porządku, a ten wieczór w restauracji najzwyczajniej w świecie nie miał miejsca.

Roberto chwycił ręcznik z leżaka i zaczął się nim wycierać.

– Wanda, ślinisz się – wyszeptał Aleks zgryźliwie.

Odwróciłam wzrok od wyrzeźbionych mięśni opiętych śniadą skórą.

– Chodź, pokażę ci twój pokój – rzekł.

Rzuciłam ostatnie przelotne spojrzenie w kierunku Roberta. I wtedy coś mnie zakłuło.

Moją uwagę przyciągnęła śliczna szczupła dziewczyna o włosach jasnych jak promienie słońca. Wyszła z wnętrza domu z drinkiem w dłoni. Miała na sobie neonowe pomarańczowe bikini i ażurową narzutkę. Powiedziała coś do Roberta i pochyliła się nad radiem. Włączyła głośno muzykę, a potem zaczęła uwodzicielsko tańczyć kroki salsy czy innego latynoskiego tańca. Odpowiedział jej z uśmiechem. Na mnie nie zwrócił najmniejszej uwagi. Zachęcała go palcem, by do niej dołączył. Nie

wiem, czy to zrobił, bo wbiłam wzrok we własne stopy kroczące po kamiennych płytkach.

Dopiero kiedy ogarnął mnie chłód i cień wnętrza rezydencji, moje mięśnie nieco się rozluźniły. O co chodzi? Przecież widziałam go z innymi kobietami. Powinnam być zadowolona, bo to oznaczało, że naprawdę będę tu tylko sprzątać i gotować.

I będę robić to całymi dniami. Sam parter mógł mieć z pięćset metrów. Na podłodze lśniły beżowe marmury, ściany ozdabiały dzieła sztuki, a sufity wspierały masywne kolumny. Przy wyjściu na taras stał otwarty orzechowy fortepian, zaraz obok niego zakręcały szerokie schody.

Dźwięk kółek walizki oraz dudnienie naszych kroków odbijały się echem od wysokich białych ścian.

– Tutaj. – Aleks wskazał dyskretne drzwi na parterze.

Weszłam do środka jako pierwsza, bo przepuścił mnie w drzwiach. Pokój, dzięki Bogu, był chłodny. Muślinowe zasłony kołysały się na złoconych karniszach, a przez łukowate okno rozpościerał się widok na morze. Bajka. Aleksander nie żartował, naprawdę załatwił mi świetny pokój.

Usiadłam na miękkim łóżku. Aleks postawił moją walizkę obok szafy.

– Rozpakuj się. Potem przyjdzie do ciebie Emanuela i wszystko ci wytłumaczy.

Skinęłam głową, a gdy tylko drzwi się za nim zamknęły, opadłam na miękkie poduszki.

Leżałam, gapiąc się w sufit. Muszę wziąć się w garść. Wstałam i zaczęłam rozpakowywać ubrania.

***

– *Buongiorno*! – roześmiana Emanuela wzięła mnie w ramiona. – *Bella* Wanda!

Gospodyni nie mówiła po polsku, ale za pomocą pojedynczych słów i mowy ciała pokazała mi, co mam sprzątać i gdzie jest kuchnia. Na szczęście w całej willi podłogę odkurzały i mopowały specjalne roboty, bo gdybym ja miała to robić, nie starczyłoby mi dnia.

Emanuela przygotowała mi rozpiskę dań, które jada Roberto, i poinstruowała mnie, że lubi rozmaitość. Pierwszym posiłkiem, jaki miałam przygotować, była kolacja dla dwóch osób.

Odnalazłam wszystkie potrzebne produkty w szafkach i lodówce. Filipowi smakowała moja kuchnia, a ja uwielbiałam gotować. W Polsce nie miałam okazji jeszcze nic serwować Robertowi, bo gotowała dla niego Emanuela.

Przygotowałam dwa nakrycia przy długim stole w jadalni. Wszystko stało równiutko, lniane serwetki pod talerzami zostały jeszcze raz przeze mnie wyprasowane. Sztućce schowałam do kieszonek z serwetek, a bieżnik ozdobiłam świeżymi kwiatami i świecami. Byłam bardzo zadowolona z efektu. Chciałam pokazać Robertowi, że to dla mnie ważne i będę wykonywać swoje obowiązki na dwieście procent.

Słyszałam chichot dziewczyny, kiedy wchodzili do jadalni. Przez całe popołudnie starałam się o niej nie myśleć. Natychmiast wyskoczyłam z kuchni, niosąc tacę z przystawkami.

– *Buona notte*! – powiedziałam, siląc się na entuzjazm. Uśmiechałam się tak mocno, że bolała mnie szczęka.

Blondynka popatrzyła na mnie z zaciekawieniem, a Roberto otworzył usta. Nerwowo postawiłam przed nimi talerze, które aż zabrzęczały.

– Jeśli chciałaś powiedzieć dobry wieczór, mówi się *buonasera*. *Buona notte* znaczy dobranoc. Poza tym Agnes mówi po polsku – wyjaśnił spokojnie Roberto.

Pokiwałam gorliwie głową, nadal z tym szerokim fałszywym uśmiechem. Szlag by to trafił.

– Smacznego – dodałam śpiewnie. Starałam się nie zwracać uwagi na to, jak świetnie leży ta biała sukienka na opalonym, szczupłym ciele Agnes. Gdybym ja próbowała się w nią wcisnąć, cóż… Może udałoby mi się ją wsunąć na jedno udo. Ona miała figurę modelki!

Po twarzy zaczął mi spływać pot.

Uśmiechnęła się do mnie uprzejmie, pokazując białe równe zęby. Chodzący ideał, całkowite przeciwieństwo mnie.

– Jesteś z Wrocławia? – zapytała. Pokiwałam głową. – Ach, to ty jesteś Wanda. Roberto mówił mi o tobie.

Złapałam się pod boki.

– Świetnie. O tobie nic nie wspominał.

– Wanda. – Roberto zgromił mnie spojrzeniem, sprawiając, że poczułam się jak mała dziewczynka.

Przez twarz Agnes przemknęło napięcie, ale po chwili uśmiechnęła się promiennie i poklepała dłoń Roberta. Jej pierścionek zadzwonił o sygnet. Zaraz, czy oni są zaręczeni?

– Nic nie szkodzi – dodała.

Pewnie nie sądziła, że gruba służąca mogłaby być dla niej konkurencją. I ma rację. Gdyby nas postawić obok siebie, można by opisywać, jak wygląda kanon piękna w dzisiejszych czasach, a na mnie pokazać, jak nie wygląda. Gruba, ulana beczka kontra śliczna i smukła księżniczka.

Roberto najwyraźniej zapomniał o tym, co się między nami wydarzyło. Powinnam się cieszyć. Wszystko będzie dobrze.

– Przepraszam, to zabrzmiało niegrzecznie – dodałam. – Przyniosę wino.

– W porządku.

Nalałam alkoholu do długich kieliszków.

– Co to jest? – zapytał Roberto z porcją ryżu na widelcu.

– No… risotto – odparłam.

Widelec brzęknął o talerz, kiedy go odrzucił.

– To coś nawet nie stało obok risotto, to jakieś nieporozumienie.

Twarz Sycylijczyka wyrażała wstręt. Moje policzki natychmiast zalała fala gorąca.

Wiedziałam, że Roberto jest wyczulony w kwestii jedzenia. Teatralnie odsunął od siebie talerz.

– Przynieś mi makaron, oliwę i parmezan, tylko al dente – rozkazał i zaznaczył powagę tej wytycznej palcem w powietrzu. Machinalnie spojrzałam na blondynkę.

– Mnie smakuje – zakomunikowała i wzięła porcję do ust.

Pognałam w kierunku kuchni, moje baleriny zapiszczały na kafelkach na zakręcie.

Niemalże rzuciłam się do szafki, w której był makaron. Mimo że na opakowaniu było jak wół napisane, ile gotować, sprawdzałam to kilka razy. Ustawiłam stoper w komórce na wszelki wypadek i co chwilę próbowałam po jednej klusce, parząc sobie przy tym język.

W końcu czas minął. Nie byłam pewna, czy makaron nie jest surowy, ale postanowiłam zaufać instrukcji i czasomierzowi. Odcedziłam spaghetti i wyłożyłam na talerz, na tacy umieściłam również oliwę w kaganku i parmezan, który trzymano tutaj w cukiernicy. Już dawno się z tym pogodziłam.

Zaniosłam wszystko czym prędzej do jadalni i postawiłam przed Robertem. Z bijącym sercem patrzyłam, jak otwiera cukierniczkę i posypuje danie cukrem. Zaraz, co?

– Roberto… – zaczęłam, ale powstrzymał mnie gestem ręki. Jak w zwolnionym tempie widziałam wędrujący do ust mojego pracodawcy makaron. Zastygł na chwilę, a potem przełknął. Już prawie ucieszyłam się, że to jednak był parmezan. Wtedy zielone oczy wbiły się we mnie drapieżnie.

– Myślisz, że to jest zabawne? – zagrzmiał.

Starałam się usprawiedliwić, ale nie dał mi dojść do słowa.

– Masz dwa proste zadania, Wanda. Dbać, żeby było tu czysto i żebym miał co jeść. Czy naprawdę ugotowanie makaronu i podanie go z oliwą i parmezanem przekracza twoje możliwości?

Kręciłam głową. Blondynka skakała przerażonym wzrokiem ode mnie do wkurzonej twarzy Roberta.

– Zejdź mi z oczu. – Odgonił mnie ręką. Dałam się wygonić bez zbędnych dyskusji. Po co mam go jeszcze bardziej denerwować? Zależy mi na tej pracy. Potrzebowałam jej.

Schowałam się w swoim pokoju, padłam na łóżko i opatuliłam kolana rękami. Powiedziałam sobie, że nie mogę się zachowywać dziecinnie i po prostu muszę to wziąć na klatę. Dałam ciała, okej. Jutro się poprawię.

Kątem oka dostrzegłam ruch na tarasie niedaleko okna. Dyskretnie się przysunęłam i wyjrzałam przez firankę. To Roberto wraz ze swoją dziewczyną wyszli zapalić. Stali teraz obok okrągłego jacuzzi. Dotarło do mnie, że się sprzeczają.

– Nie będę delikatniejszy. Jej praca jest prosta jak budowa cepa. Nie wymagam niczego

trudnego.

– To jej pierwszy dzień, jeszcze nie wie, gdzie co stoi, zwykła pomyłka… – Blondynka ku mojemu zdziwieniu stanęła w mojej obronie.

Roberto zaciągnął się głośno papierosem i wypuścił chmurę dymu.

– Nie mówmy o niej. Działa mi na nerwy.

Z wzajemnością!

Blondynka kilka sekund rozważała jego słowa.

– Wybierzemy się do miasta, zjesz coś, a potem się zabawimy – zaproponowała i znowu zakręciła kusząco biodrami w rytm latynoskiego tańca. W tym momencie odsunęłam się od zasłonki.

7

Roberto

Agnes poleciała rano na sesję do Portugalii. Wanda od wczoraj unika mnie jak ognia. Gdy szedłem korytarzem, ona odnajdywała pierwsze lepsze drzwi i wchodziła do byle jakiego pomieszczenia. Nie wie, że w rezydencji zostaliśmy tylko we dwoje. Nie lubię tłumów. Cenię sobie swoją prywatność.

Śniadanie czekało na mnie w jadalni. Jadłem, powoli przeżuwając. Zawołałem ją, ale nie odpowiedziała na moje wezwanie, dodatkowo mnie tym wkurzając. Od kiedy się tu pojawiła, cały czas chodzę poirytowany. Wyciągnąłem do niej dłoń w potrzebie, a ona zachowuje się, jakby robiła mi nadzwyczajną łaskę.

Zostawiłem niedojedzone kanapki, bo wszystko zostało źle podane. Nabazgrałem jej wiadomość na kartce i zostawiłem na talerzu.

Myślałem, że mi przeszło, że Wanda nie będzie na mnie robić już takiego wrażenia jak w Polsce. Podjąłem zresztą odpowiednie kroki, by mój penis o niej zapomniał. Przez ostatnie trzy tygodnie codziennie w łóżku odwiedzała mnie jakaś kobieta. Jednak jakość mojego życia seksualnego pozostawiała wiele do życzenia. *Cavolo*!

Odsunąłem od siebie wszystkie myśli dotyczące Wandy w bieliźnie i wyszedłem z domu. Machnąłem na Marcella, który stał przy pomoście. On z kolei dał znak kapitanowi, że możemy wypływać. Ojciec oczekiwał mnie w swojej rezydencji pod Palermo.

Gdy wszedłem do jego biura, podniósł wzrok znad dokumentów.

– Stary, głupi Merlotti nie chce płacić – zakomunikował chłodno, wracając do papierów.

Usiadłem na pikowanym krześle naprzeciwko. Jestem dorosły, a czuję się przy nim jak uczeń wezwany do gabinetu dyrektora. Enrico mógłby być surowym dyrektorem w typie tych, co dyscyplinę egzekwują chłostą. Cały czas miał minę, jakby był z czegoś niezadowolony, a krzaczaste brwi i haczykowaty nos potęgowały to wrażenie.

– Co z nim zrobimy? – zapytałem, wbijając wzrok w słoje na mahoniowym biurku.

Ojciec ściągnął usta w grymasie i odrzucił od siebie papiery.

– Trzeba uderzyć tam, gdzie boli.

– Porwać jego żonę? – podsunąłem.

Enrico machnął lekceważąco ręką. A potem pokazał mi dokument z odręcznie narysowaną mapą.

– Jeszcze nie, najpierw sprawdzimy, czy jest ognioodporny. – Pokazał sękatym palcem na obszar włości Merlottiego.

Facet jest właścicielem sklepu i straganu na rynku. Można by o nim powiedzieć, że żył uczciwie. Odmówił płacenia haraczu i przyjmowania naszych dostaw. Sprzedawał przede wszystkim swoje warzywa i owoce, zdrowe, wolne od pestycydów i innych świństw. Ludzie go uwielbiają.

Trzeba przyznać, że ojciec zna się na perswazji. Merlotti na pewno zrozumie przekaz.

Skinąłem głową.

– Wyślę Marcella.

– Mam lepszy pomysł. Wyślij do niego młodego Bertona. Wisi nam sporo kasy. Możesz mu powiedzieć, że część długu zostanie spłacona.

Znowu kiwnąłem i wstałem z krzesła. To był standardowy zabieg, zmusić kogoś do przestępstwa, żeby wciągnąć go głębiej do naszej struktury. Bertono już się od nas nie uwolni, chyba że będzie chciał iść do kicia.

– A, i jeszcze jedno. – Ciemne oczy Enrica wyostrzyły się surowo. – Od pobytu w Polsce jesteś rozkojarzony. Synowie Eduarda mają na ciebie zły wpływ.

Ja, rozkojarzony? Muszę skończyć z tą obsesją na punkcie Wandy. Spojrzałem na ojca wymownie.

– Już wracam do gry – oznajmiłem z wystudiowaną miną.

– Czekam na twój ruch – odparł.

Wyszedłem z gabinetu z gulą w gardle. Moje ramiona rozluźniły się dopiero po tym, jak zająłem miejsce obok Marcella w cadillacu.

– Jedziemy do Bertona – oznajmiłem, wyszukując papierosy w kieszeni marynarki. Marcello skinął, uruchomiłem silnik i włączyłem się do ruchu. Koła chrzęściły na żwirowej drodze, a skwierczący żar lał się z nieba. Od strony morza wiał przyjemny wiatr. Byłem w swoim żywiole.

– Ma podpalić ziemie Merlottiego – zwróciłem się do brata.

– Kiedy?

– Jak najszybciej. Najlepiej dzisiaj w nocy.

– Mam jechać do Merlottiego i dać mu ostateczne ostrzeżenie? – dopytał Marcello.

– Nie. – Odpaliłem papierosa, zaciągnąłem się dymem i wystawiłem dłoń z fajką za okno. – Ojciec dał mu już wystarczająco dużo czasu.

Kilka minut później przejechaliśmy obok sklepu Merlottiego. Właściciel, sędziwy starzec z brzuchem, właśnie odprowadził na zewnątrz staruszkę z torbą na kółkach. Włożył jej do środka dwa pomidory, za które pewnie nie zapłaciła. Rozmawiali wesoło. Niedługo skończy się twoja beztroska, Merlotti. Będziesz liczył każdy grosz i odprowadzał do naszej kieszeni należne podatki.

– Co z tą dziewczyną? – zagaił Marcello. Rzuciłem mu przelotne spojrzenie, siedział rozparty na siedzeniu pasażera z łokciem na drzwiach.

– Agnes pojechała do Porto.

– Pytam o tę Polkę, co przyjechała u ciebie sprzątać.

Wzruszyłem ramionami.

– Co ma z nią być?

– Jest jakaś inna.

Włożyłem peta w zęby, bo potrzebowałem drugiej ręki, żeby zmienić bieg.

– Co masz na myśli?

– Och, daj spokój.

Uniosłem brwi i znowu zerknąłem na Marcella.

– Zawsze wybierasz seksowne kociaki, które łatwo wyskakują z ciuchów. Ta dziewczyna jest jakaś taka…

– Jaka?

Moja dłoń zacisnęła się mocniej na kierownicy.

– Taka pospolita. Nie jest gorąca.

Prychnąłem pod nosem. Wanda nie jest pospolita. Gdyby tylko Marcello mógł sobie wyobrazić… ale w sumie dobrze, że nie może.

– Ma pracować, a nie wyglądać – skwitowałem.

– Dziwnie się na ciebie gapi, ogólnie odniosłem wrażenie, że jest bardzo nieszczęśliwa z powodu tej pracy.

– Nie masz co robić, że poświęcasz tyle energii analizie zachowania nowej sprzątaczki?

Mój brat uśmiechnął się zjadliwie.

– Możliwe, że jest w niej coś, co mnie interesuje – odpowiedział wymijająco. Zacisnąłem mocno szczękę.

– Nawet o tym nie myśl – ostrzegłem. Najpierw Aleks, teraz on.

Marcello coś tam sapnął pod nosem, ale nie zdążyliśmy skończyć tej rozmowy, bo zaparkowałem już pod domem Bertona. Omiotłem zniesmaczonym wzrokiem dom, który rozpaczliwie domagał się remontu. Wszyscy wiedzieli, że stary Bertono zbyt często zagląda do kieliszka. Nie pracuje, a jego rodzina wychodzi ze skóry, żeby zdobyć pieniądze na przeżycie. I tak młody Bertono wpadł w nasze sidła.

Na parterze odsłonięto firankę i pojawiła się tam zaciekawiona twarz małej dziewczynki. Po chwili ktoś ją ściągnął za ramię. Bertono junior wyjrzał przez okno, gdy tylko nas zobaczył, zrozumiał, że nadchodzą kłopoty. Powiedział coś do małej. Widziałem zarys jego sylwetki, kiedy przechodził przez dom. Dziewczynka pobiegła na piętro. Obdrapane drzwi frontowe otworzyły się i po chwili do

nas wyszedł.

Młody Bertono nie miał jeszcze skończonych osiemnastu lat, a już był wysoki i chudy jak tyczka. Z czapką z daszkiem naciągniętą na czarne loki tył na przód kojarzył mi się z koszykarzem.

– Ostatnio dałem Aleksowi pięćdziesiąt – wymamrotał, nie patrząc mi w oczy.

– Fabio, mam dla ciebie dobre wieści – oznajmiłem, przybierając opiekuńczą minę.

Nastolatek spojrzał na mnie z przestrachem. Nasza wizyta nie mogła wróżyć niczego dobrego.

– Posłuchaj. Istnieje możliwość, żeby spłacić twój dług prawie w całości.

Fabio zerknął panicznie do tyłu, a potem szarpnął głową, żebyśmy przeszli dalej od domu.

Weszliśmy w cień wysokiego drzewa. Marcello robił za moje złowieszcze tło. Reputacja go wyprzedzała, wiedziałem, że ludzie boją się go bardziej niż mnie. Ja zabijałem szybko, Marce torturował swoje ofiary.

– Musisz coś dla nas zrobić dzisiaj w nocy – oznajmiłem poważnie.

Kiedy naświetliłem mu szczegóły, młody zaczął kręcić nosem.

– Pan Merlotti jest dla nas bardzo dobry. Dał mi wczoraj kilka jajek – wyjaśnił i potarł młodzieńczy wąs. – Nie możecie mu tego zrobić.

– Fabio. Merlotti nie wywiązał się z umowy, musi ponieść konsekwencje.

– Ale…

– Jesteś z nami czy przeciwko nam? Dobrze przemyśl odpowiedź.

Nastolatek z ponurą miną wbił wzrok w swoje trzęsące się palce.

– No, chyba że możesz nam oddać całość kasy – zaproponowałem.

– Nie mam jej teraz – wyjęczał żałośnie. Marcello sapnął niecierpliwie i wyciągnął lufę z kabury.

– Więc nie masz wyboru – podsumowałem. – Inaczej *capo* rozkaże rozprawić się z twoją rodziną.

Marcello wycelował w tym momencie w okno w sypialni na górze. Poruszyła się tam firanka i wiedziałem, że mała nas podgląda.

– Zrobię to – wypalił natychmiast Fabio.

Marcello opuścił broń i najzwyczajniej w świecie schował pod marynarkę, a ja pokiwałem głową.

– Mądra decyzja.

– A co będzie, jak mnie złapią? – wyszeptał chłopak.

Wzruszyłem ramionami niedbale. To już nie jest nasz problem.

***

Rozruszałem zastałe mięśnie ramion i wszedłem na brzeg basenu. Coś podkusiło mnie, żeby spojrzeć w czwarte okno od lewej. Firanka zafalowała. Wiedziałem, że Wanda mnie obserwuje. Niespiesznie zacząłem rozpinać koszulę. Odpiąłem roleksa i odłożyłem na leżak. Zaraz obok niego wylądowała koszula, spodnie od garnituru oraz skarpetki. Wyprostowałem się jak struna i włożyłem palce za gumkę od slipek. W końcu byłem u siebie, kto mi zabroni popływać na waleta, jeśli mam ochotę? Ściągnąłem majtki i je również odrzuciłem na kupę ubrań. Podszedłem niespiesznie do krawędzi basenu. Słońce ogrzewało moją skórę i odbijało się od wody. Patrzyłem kilka sekund na swój falujący cień, a potem wskoczyłem na główkę. Chłodna woda uderzyła przyjemnie w moje rozgrzane ciało. Wyłoniłem się kilka metrów dalej, parskając jak pies. Spojrzałem w kierunku okna Wandy. Gdy nasze spojrzenia się spotkały, przeszły mnie dreszcze, które natychmiast dotarły do mojego fiuta. Co się stało z tą dziewczyną? Spodziewałem się, że się zawstydzi, odwróci i będzie udawać, że nic nie widziała. Zamiast tego Wanda prowokowała mnie wzrokiem. A może mi się tylko wydawało? Przewróciła oczami ze znużeniem i zniknęła za zasłoną.

Wyszedłem z wody. Chwyciłem jeden z ręczników i opasałem nim biodra. Chłodne kropelki spływały po moim ciele, kiedy szedłem do jej pokoju. Zostawiałem na marmurowych kafelkach wilgotne ślady. Nie pukając, nacisnąłem klamkę i wszedłem do środka.

Wanda siedziała na łóżku z podkulonymi nogami i przeglądała coś w telefonie.

Jej wielkie niebieskozielone oczy powędrowały w kierunku mojego nagiego torsu, sprawiając, że zacząłem twardnieć.

– Dostałaś moją wiadomość? – zapytałem szorstko.

– Tak – bąknęła, nadal błądząc wzrokiem po moim ciele. Podszedłem do niej niespiesznie, rozkoszując się każdym dreszczem, który wzbudzało we mnie jej rozpalone spojrzenie.

– Zamierzasz się do niej dostosować?

Ręcznik opasający moje biodra znajdował się teraz dokładnie na wysokości jej oczu. Podniosła na mnie wzrok, a ja zapragnąłem poczuć jej śliczne usta dookoła mojego…

– Postaram się – odparła.

Uniosłem brew.

– To twoja praca – odpowiedziałem ostro. – Masz ją wykonywać jak najlepiej.

Skinęła głową. W jej oczach rozbłysnął niezrozumiały dla mnie gniew.

– Czy coś jeszcze? – zapytała oficjalnie.

Przez mój umysł przemknęło jedno słowo. *Fellatio*. *Fellatio*. *Fellatio*…

Pokręciłem głową i udałem się w kierunku drzwi. Wytrzymać z nią pod jednym dachem będzie trudniej, niż myślałem.

Nie jestem przyzwyczajony do tego, żeby kobiety okazywały mi wrogość. Przeciwnie, wszystkie te, które pojawiały się w zasięgu mojego zainteresowania, mnie uwielbiały. Uwielbiały każdą sekundę, którą je zaszczycałem.

– Właściwie o co ci chodzi, Wanda, co? – zapytałem z ręką na klamce.

– Hmm, zastanówmy się, najpierw składasz mi niemoralną propozycję, a później zatrudniasz jako gosposię. Czy nie ma w tym nic dziwnego? – zapytała ironicznie.

Przez moje mięśnie przemknął niepokojący dreszcz. Przestąpiłem z nogi na nogę, przyglądając się bacznie jej rozognionej twarzy.

– Jak ty wszystko rozpamiętujesz. Alessandro zadzwonił do mnie, że szukasz pracy i potrzebujesz pieniędzy. Zaczynam żałować, że ci pomogłem – powiedziałem chłodno.

Wrogość na jej twarzy została zastąpiona przez, trudno w to uwierzyć, ale to chyba było zmieszanie.

– Przepraszam, Roberto. Po prostu wiele się dzieje. Przyjeżdżając tutaj, bałam się, że będziesz czegoś ode mnie oczekiwać.

– Tak, oczekuję od ciebie czegoś – przyznałem. Wanda minimalnie drgnęła. – Żeby było czysto, a jedzenie było podane, jak należy.

Za kogo ona mnie ma? No dobra, może nie jest to do końca irracjonalne. W moim życiu raczej trudno doszukać się wzniosłych uczuć. Wróciło do mnie wspomnienie narzeczonej Alessandra. Najeżyłem się na myśl o całej tej Olszewskiej. Fakt, że miała niebawem wejść do naszej rodziny, przyprawiał mnie o mdłości. I ona miała jednak swoje za uszami. A Wanda? Jest wygodna, udaje, że nic nie wie i nie widzi, natomiast chętnie przyjmuje pokaźne wypłaty, które kupują jej milczenie.

– Przestań się nad sobą użalać – dodałem nieprzyjemnie. – Nie cały świat kręci się wokół ciebie.

Już nic więcej nie powiedziała, więc wyszedłem.

Byłem wkurwiony. Nie tak sobie wyobrażałem jej obecność tutaj. Straciłem ochotę na pływanie, postanowiłem ukryć się przed jej spojrzeniem na piętrze.

8

Wanda

Żałosne, ja jestem żałosna. On widział, że go podglądam. Jakaś część mnie chciała, żeby chwycił mnie za włosy i przyciągnął do gorącego pocałunku. Inna część mojego przyćmionego umysłu pragnęła, żeby zsunął z siebie ręcznik.

Zwariowałam.

Wykonywać dobrze jego polecenia? Proszę bardzo, od dziś nie będzie miał się do czego przyczepić.

Zerknęłam ponownie za okno, ale już nie wrócił na basen. Powinnam iść posprzątać jego ubrania z leżaka. Postanowiłam, że dam mu czas. Może jeszcze będzie chciał tam wrócić i się w nie ubrać? Nie, to bez sensu. Zaczynam za bardzo analizować. Miał rację, zero wątpliwości co do tego. Powinnam się zachowywać dojrzalej. Z Robertem było inaczej niż z Filipem. Podczas gdy ten drugi był moim wyśnionym księciem, choć trochę mrocznym, Roberto jest… Sama nie wiem. Jest bardzo przystojny, bezpośredni, jednak intuicja podpowiada mi, żeby od niego wiać. I znaczna różnica polegała na tym, że był mną w jakiś sposób zainteresowany. Przynajmniej wcześniej. Jezu, jestem żałosna na maksa!

Wyszłam z pokoju i tak samo jak przez ostatnie dni upewniłam się, że nikogo nie ma na korytarzu. Szybkim krokiem przemknęłam przez marmurowy salon i wydostałam się na ostatnie promienie słoneczne.

Zaczęłam zbierać ubrania z leżaka.

– *Ciao*, *bella*!

Usłyszałam nieznajomy głos. Trzech nieznanych mi mężczyzn w garniakach właśnie weszło na taras. Przypłynęli tu niewielką łodzią. Myśli o gorącym Robercie zaćmiły mi umysł na tyle, że nic nie zauważyłam. Skinęłam im. Jeden z nich zaczął coś do mnie mówić po włosku. Miał dłuższe włosy zaczesane na żel do tyłu i ogólnie kojarzył mi się z bohaterem jakiejś opery mydlanej. Poinformowałam go po angielsku, że nie mówię w ich ojczystym języku. Nic to nie dało, tamten dalej nawijał, a jego ciemne oczy przesuwały się po moim ciele w górę i w dół. Skrzyżowałam ręce na piersiach, ponieważ zaczęłam się czuć nieswojo. Wywołało to ogólne parsknięcie facetów. Ten gaduła przybrał napastliwy ton, udał, że maca niewidzialne piersi, po czym wybuchnął kolejnym okrutnym śmiechem. Potem zrobił gest, jakby klepał kogoś w tyłek. Kogoś? Pewnie kobietę i mogę się założyć, że miał na myśli mnie.

Mężczyźni śmiali się ze mnie nieprzyjemnie, a ja marzyłam, żeby gdzieś się schować. Na scenę wydarzeń wkroczył Roberto. Powędrował spojrzeniem od mojej rozpalonej rumieńcem twarzy do przywódcy tego kpiącego gangu. Gdyby wzrok mógł zabijać, facet z opery mydlanej, którego na własne potrzeby nazwałam José, padłby trupem.

– Wanda, idź do domu – rozkazał Roberto, patrząc na mnie kątem oka. Nie trzeba mi było tego dwa razy powtarzać. Odwróciłam się na pięcie i pomknęłam do środka, a muślinowe firany natychmiast się za mną zamknęły.

Jednak moja ciekawska natura kazała mi wyjrzeć na zewnątrz. Dobry humor dosłownie wyparował. José i Roberto piorunowali się spojrzeniami, wymieniając uwagi, które nawet w tym miękkim i słonecznym języku brzmiały lodowato. Moje serce waliło nieregularnie, bałam się, że za chwilę wyciągną broń i dojdzie do pojedynku jak na Dzikim Zachodzie. Na szczęście tamten się ukorzył i przeprosił, ale ja wyczułam w jego tonie fałsz.

Zaciskałam mocno dłonie na udach, obserwując, jak tamci wracają na łódź. Roberto odprowadził ich wzrokiem. Kiedy silnik łódki zaryczał, ośmieliłam się dołączyć do mojego pracodawcy na tarasie.

– Kto to był? – zapytałam.

Roberto zerknął na mnie, unosząc brew. Zielone oczy lśniły w słońcu i dosłownie błyszczały w śniadej twarzy.

– Nie powinno cię to interesować – zauważył.

Racja. Im mniej wiem, tym lepiej śpię. To było moje motto przez ostatnie trzy lata.

Skinęłam głową i zacisnęłam dłonie. Cisza zrobiła się niezręczna. Nie mogłam pozbyć się wrażenia, że Roberto z mojego powodu wpakował się w tarapaty.

– W każdym razie dziękuję.

Teraz to on skinął. Moja mina musiała nadal wyrażać zdenerwowanie. Kamienna twarz Roberta nieco zmiękła.

– Dokuczali ci, bo jesteś dla nich atrakcyjna – powiedział półszeptem.

Starałam się, żeby moja twarz nie zmieniła wyrazu.

– Jesteś głodny? – zapytałam.

Roberto wyglądał, jakby nie był pewien, czy chce jeść to, co mu podam. Był strasznie wybredny, wszystkim w Polsce smakowała moja kuchnia. Naprawdę bez przesady.

Już nawet umiem ugotować ten przeklęty makaron al dente!

– Mogę ugotować ci moje ulubione danie. Nie jest włoskie – zaznaczyłam.

Roberto nie wyglądał na przekonanego, więc sięgnęłam po argument ostateczny.

– Jeszcze nie było osoby, której by nie smakowało.

W końcu pokiwał głową. Chyba miał ambicję, żeby być tym pierwszym. Weszliśmy do domu, chowając się przed piekącym słońcem. Myślałam, że Roberto poczeka na jedzenie w salonie albo w jadalni, ale zdecydował się towarzyszyć mi w kuchni. Widocznie wolał w kwestii swojego jedzenia trzymać rękę na pulsie. Usiadł na drewnianym taborecie przy kuchennym stoliku, przy którym jadały gosposie i przy którym teraz jadam ja. Sięgnęłam po składniki do lodówki. Zaczęłam się trochę denerwować pod jego oceniającym spojrzeniem. Zielone oczy śledziły każdy mój ruch.

Niezwłocznie wzięłam się do roboty. Rozbiłam jajka, dodałam mleko i wodę oraz mąkę. Naleśniki robiłam nieskończoną ilość razy w domu, mogłabym je przygotować z zamkniętymi oczami. Sekret tkwi w farszu.

– Kiedy teraz się wybierasz do Polski? – zapytałam, bo cisza zrobiła się już wyjątkowo trudna do zniesienia. Roberto był czystej krwi Włochem, nie powinien dużo gadać?

– Nie wybieram się wcale – odparł beznamiętnie.

Aha.

– Myślałam, że będziesz chciał poznać bratanicę. Rozwiązanie lada dzień – zauważyłam.

Stale SMS-owałam z Julią i Łucją. Julia mi powiedziała, że dziecko jest już wielkości dyni. Matko kochana.

– Poczekam, aż skończy kilka lat – odparł Roberto, pocierając żuchwę upierścienionymi palcami. Na tym drewnianym stołeczku wyglądał komicznie. Taki wielki mięśniak nie pasował do tego miejsca w swoim wytwornym garniturze.

– Nie lubisz dzieci? – zapytałam, roztrzepując ciasto rózgą. Naleśniki to było jedno z dań, które uwielbiałam przygotowywać bez robota kuchennego.

Roberto skrzywił się przesadnie.

– Organizuję swoje życie tak, by mieć z nimi jak najmniej wspólnego. Rozwydrzone, małe, płaczące, roszczeniowe… doprowadzają mnie do szału.

– Nie chcesz mieć dzieci?

– Nie odczuwam takiej potrzeby – wyznał. – A ty?

Dolałam do ciasta odrobinę roztopionego masła. To był mój sekretny składnik, teraz trzeba odczekać pół godziny, żeby wszystko się dobrze zawiązało.

– Lubię dzieci – powiedziałam. – Chcę je mieć, ale na pewno nie teraz.

– A kiedy? – dopytywał Roberto.

– Pomijając fakt, że najpierw muszę spotkać odpowiedniego partnera? Nie wiem, może po trzydziestce? Najpierw chcę ogarnąć swoje życie.

Zabrałam się do krojenia pieczarek.

– Co masz na myśli?

Przerwałam krojenie i spojrzałam na niego z lekkim niedowierzaniem.

– Spójrz na mnie. Mam dwadzieścia pięć lat i jestem gosposią.

– Chyba nie możesz narzekać na pensję – zauważył, unosząc lekko prawy kącik ust. Przez kilka chwil zapatrzyłam się na jego usta. Są niesamowicie pełne jak na usta mężczyzny. Ciekawa byłam, jakie to byłoby uczucie, gdyby nimi…

– Nie. Oczywiście, że nie. Dziękuję. Ale nie chcę całe życie sprzątać. Chciałabym znaleźć swoje powołanie. Zrobić może jakąś karierę? Sama nie wiem. Lubię zajmować się domem, ale mam wrażenie, że to za mało. Julia prowadzi swoją firmę, Łucja to samo. Nawet Pola otworzyła własny biznes…

Dmuchnęłam w spocone czoło, zwiewając kosmyk, który wpadał mi do oczu.

– A co lubisz robić? – Roberto wstał i przeszedł koło mnie do lodówki. Zignorowałam dreszcze na plecach, które tym wywołał. Wyjął dwa peroni i je otworzył.

– Nie mam żadnego ciekawego hobby – stwierdziłam gorzko, biorąc od niego piwo.

– A nieciekawe masz?

Wróciłam do krojenia. Teraz pod nóż poszła cebula. Soki, które wydobywały się z warzywa, pobudziły do pracy moje kanaliki łzowe. A może to jednak fakt, że jestem do niczego, tak na mnie zadziałał? Julia cały czas robi coś kreatywnego, Łucja robi coś ważnego, nawet Pola zajmuje się czymś ciekawym, a ja? Potrafię tylko myć kibel.

– Przykro mi, jestem płytka. – Nie udało mi się powstrzymać goryczy. Wzięłam porządny łyk piwa, sytuacja tego wymagała.

– Hej… – Roberto znalazł się niebezpiecznie blisko.

– Nie pocieszaj mnie tylko – ostrzegłam, nóż w mojej dłoni niebezpiecznie drgnął. – Nawet ty zaproponowałeś mi pieniądze za seks. To już wiele mówi o tym, co o mnie sądzisz.

Normalna osoba by się odsunęła, on jednak nadal stał niewzruszony.

– Chciałem ci się dobrać do majtek, i co z tego? – burknął.

Wzruszyłam niedbale ramieniem.

– Nieważne.

– Wando, nie traktuj wszystkiego, co ciebie dotyczy, jako nieważne. Chcesz mieć ciekawe hobby, zorganizuj je sobie. I błagam, przestań się nad sobą użalać.

Uniosłam brwi i strzepnęłam nożem cebulę na patelnię. Kilka chwil później dodałam grzyby i przyprawy.

– Pytałeś, odpowiedziałam.

Roberto napił się piwa. Jabłko Adama na jego silnej szyi poruszyło się, kiedy przełykał.

– Teraz ty. – W moim tonie dało się wyczuć zaskakujące nawet dla mnie wyzwanie. Jestem płytka i się do tego przyznałam, a teraz chcę się przekonać, czy Roberto również nie robi w życiu nic ciekawego. Bo przecież nie trzeba być Einsteinem, żeby wygrażać ludziom bronią, prawda? Wręcz przeciwnie.

– Mam powiedzieć, co lubię robić w wolnym czasie?

Skinęłam głową, mieszając zawartość patelni.

– Różnie. Pływanie, surfing, kitesurfing, latanie na paralotni, chodzenie po górach, wspinaczka na skałach. Ogólnie sporty, które dostarczają adrenaliny.

Otworzyłam usta ze zdziwienia.

– Widzisz. Ja umiem tylko grać w szachy.

Zaśmiałam się cicho i wyjęłam kolejną patelnię z szafki. Wstawiłam ją na gaz i odwróciłam się do Roberta. Opierał się biodrem o blat.

– Możesz jutro pojechać ze mną na body rafting – ogłosił.

– A co to jest?

Przyglądał mi się kilka chwil w zamyśleniu.

– Jedziemy do kanionu, zakładamy specjalne pianki i spływamy rzeką w dół.

Moje oczy rozszerzyły się z szoku.

– Ale na jakimś pontonie?

Roberto przewrócił oczami z niedowierzaniem.

– Body rafting oznacza, że spływa ciało. Inaczej by się to nazywało ponton rafting, nie sądzisz?

Odruchowo walnęłam go łopatką w ramię, bo się zgrywał. A potem zamarłam, bo przecież on był tym groźnym i w ogóle. Spodziewałam się teraz bardzo surowego ostrzeżenia, ale Roberto tylko uśmiechnął się półgębkiem.

Ja w kombinezonie w pianie górskiej rzeki? Kurwa, tego jeszcze nie grali.

– Może to jednak zbyt hardcorowe dla ciebie – stwierdził Roberto, gdy nie odpowiedziałam.

– Nie! – zaprzeczyłam. – Chętnie spróbuję.

Usmażyłam pierwszego naleśnika i zawinęłam w środek farsz. Przez kilka chwil zastanawiałam się, czy mam podać mu kolację w jadalni, czy zjemy razem tu.

Roberto rozwiał moje wątpliwości, wyjmując po kolejnym piwie z lodówki i stawiając je na stoliku.

Piramida ruloników piętrzyła się na dużym talerzu z ażurowym brzegiem, który postawiłam na środku stołu.

– Proszę uprzejmie.

Roberto ostrożnie przełożył pierwszy naleśnik na talerz przed sobą. Na swój sposób to było nawet zabawne. Pełen rezerwy odkroił pierwszy kawałek i wziął do ust.

Bez emocji czekałam na werdykt. Jeszcze nie było osoby, której to by nie smakowało. Nałożyłam też dla siebie i musiałam zużyć całe dostępne mi pokłady samokontroli, żeby się na niego nie rzucić. Z trudem powstrzymywałam się, żeby nie podjadać podczas robienia.

– Bardzo dobre – powiedział Roberto tonem pełnym niedowierzania.

– Wiem – odparłam z uśmiechem i włożyłam kęs do ust.

Mhhhm. Niebo w gębie.

– Myślałem, że będzie ociekać tłuszczem i sosami – powiedział, jedząc czwartą porcję. – Ale to jest naprawdę dobre.

– Cieszę się.

– Zrobisz też jutro?

Pokiwałam głową z uśmiechem.

***

Czemu ja się na to zgodziłam? CZEMU SIĘ NA TO ZGODZIŁAM? Czemu nie mógł być to ponton rafting na początek? A co, jeżeli uderzę głową w jakiś wystający fragment skały pod wodą i stracę przytomność?

– Będę tuż za tobą – powiedział Roberto, zakładając na moją głowę kask. W czerwonym kapoku i czarnych piankowych legginsach czułam się jak jeden z elfów Świętego Mikołaja. Ten tłusty, który jest źródłem wszystkich kłopotów. Palce Roberta niby od niechcenia musnęły moją brodę, wywołując we mnie dreszcz podniecenia.

Roberto z kolei nawet w tak komicznym zestawie wyglądał świetnie. Czarne spodnie podkreślały mocne sploty mięśni na nogach. Załatwił też sobie czarny kapok.

– Dzięki – bąknęłam, naciskając na piankę na swoim boku. – Czy to wytrzyma zderzenie z ostrym kamieniem?

– Nie denerwuj się, mała. Dzieci też tędy spływają. To łatwa trasa.

Mała? Próbowałam nie patrzeć w te zielone tęczówki, które sprawiały, że zapominałam języka w gębie. Przeciągnęłam wzrokiem po ekipie, którą zabrał ze sobą Roberto. Marcello Garbarz oraz dwóch bliźniaków wyglądających jak włoska wersja Ryana Reynoldsa: Stefano i Mateo, których dopiero poznałam, oraz niewysoka Włoszka o wielkim uśmiechu, Fabrizia. Wszyscy byli jego dalszym kuzynostwem od strony matki z wyjątkiem Marcella, który był chyba przyrodnim bratem.

Dziwnie było patrzeć na Marcella w takiej beztroskiej sytuacji. Gdyby ktoś mnie zapytał, jak Marcello spędza wolny czas, to chybabym powiedziała, że pewnie ostrzy kosy. Ale może po prostu marzy o tym, że jeśli ktoś zginie podczas spływu, będzie mógł go zaciągnąć w krzaki i oskórować.

– Wanda, jesteś blada. Wszystko w porządku? – zapytał Roberto, odpalając papierosa.

Instruktor w żółtym kapoku dawał ostatnie wskazówki po włosku.

– Co on mówi? – zapytałam.

– Żeby uważać za drugim zakrętem, bo jedna na dziesięć osób łamie tam nogę.

– Co?! – Moje oczy urosły do rozmiarów dwóch pokaźnych spodków.

Roberto zaśmiał się krótko, a w jego oczach zamigotało rozbawienie. Tak bardzo mi to nie pasowało do jego poważnej stylówy gangstera.

– Spokojnie. Żartowałem. Instruktor prosi, żeby w razie problemów podnosić rękę, to niezwłocznie podpłynie i cię odblokuje.

Odblokuje? Wyobraziłam sobie, jak zalegam na środku rzeki jak kłoda i nic nie może mnie ruszyć. Wspaniale.

Kuzyni Roberta nie mówili po polsku, ja nie mówiłam po włosku, słabo po angielsku, więc trudno było mi się z nimi porozumieć. Nasza rozmowa ograniczyła się do angielskiego „Hi".

Przeszliśmy ścieżką do miejsca startu. Czy nie tego chciałam? Odmiany? Szczypty adrenaliny?

W końcu weszliśmy po kolana w wodę i dalej brnęliśmy pośród piany, opierając się rękoma na wilgotnych skałach. W przeciwieństwie do mnie wszyscy byli w rewelacyjnych nastrojach.

Cóż. Chyba jednak jestem cykorem, ale nie zamierzam dać tego po sobie poznać. A więc tak gangsterzy spędzają wolny czas? Nie wystarczy im wrażeń przy tych wszystkich strzelaninach i wojnach gangów? Moje nogi zaczęły drżeć, pierwsze iskry adrenaliny uszczypnęły mnie w mięśnie, bo musieliśmy się wspiąć po wilgotnych skałach i wyjść z wody. Zacisnęłam zęby. Roberto raz po raz odwracał do mnie głowę w kasku. Na jego twarzy perliły się drobne kropelki wody.

– W porządku? – zapytał. Jego białe zęby zabłysły w półmroku wąwozu. Pieniąca się woda szemrała pod naszymi stopami. Już dwa razy prawie skąpałabym się w niej po szyję.

– Tak! – przekrzyczałam szum. Ostatecznie tą trasą pływają również dzieci, więc trzeba trzymać fason.

W końcu dotarliśmy do wyznaczonego przez instruktorów miejsca i zanurzyliśmy się głębiej w wodzie. Była zimna jak lód. Jednak panika sprawiła, że temperatura wody była ostatnią rzeczą, jaką zaprzątałam sobie głowę. Padło jeszcze kilka zdań po włosku, a potem Roberto wypchnął mnie przed siebie.

Posłałam mu spanikowane spojrzenie, a ucieszony instruktor natychmiast pomógł mi się przewrócić i zanurzyć w wodzie. Kilka chwil dryfowałam bezwładnie z prądem, aż w końcu dotarłam do miejsca, w którym było coś na kształt naturalnej kamiennej zjeżdżalni. Zaraz za mną pojawił się Roberto.

– Teraz się zacznie zabawa – oznajmił, patrząc na białe bałwany kłębiące się między kamiennymi ścianami.

– Pewnie! – powiedziałam, siląc się na entuzjazm. Mój głos jednak się trząsł. Nie byłam pewna, czy Roberto to wychwycił. Przed nami po naturalnej zjeżdżalni zjechał drugi instruktor. Wciągnęłam powietrze ze świstem, kiedy czerwony kask kolesia zanurzył się pod wodę.

– Możesz się jeszcze wycofać – wymruczał Roberto przy moim uchu.

Za żadne skarby. Zrobiłam pewny krok w kierunku instruktora i usiadłam na krawędzi. Mówił jeszcze do mnie coś po włosku. Absolutnie nie rozumiejąc, skinęłam mu głową i zatykając nos, odepchnęłam się nogami od skały. Uczucie było niesamowite. Moje serce szaleńczo pompowało krew, kiedy sunęłam w dół rzeki. Piankowy kombinezon doskonale mnie chronił, cały czas unosząc na powierzchni. Przed oczami przelatywały mi skalne bloki, zimna woda szczypała w skórę w miejscach, gdzie pojawiły się otarcia. Zjazd trwał kilkadziesiąt sekund. Nim się obejrzałam, byłam na dole i inny instruktor podawał mi rękę. Niezdarnie wylazłam z wody i spojrzałam na Roberta, który właśnie wpadł w miejsce, gdzie przed chwilą sama byłam.

Szeroki uśmiech pojawił się na mojej twarzy, kiedy stanął obok mnie.

– Podobało się?

– Bardzo. Możemy spróbować trudniejszej trasy?

***

Stefano i Mateo sprzeczali się o coś po włosku. Siedzieliśmy na zewnątrz restauracji, która mieściła się w budynku z obdrapanym tynkiem. Ktoś mógłby pomyśleć, że jest obskurna, ale nie! Idealnie wyprasowane białe obrusy powiewały na popołudniowym wietrze, sztućce elegancko zawinięto w serwetki, a przy pięknej białej zastawie spoczywały wypolerowane na błysk kieliszki. Klimatu dopełniały urocze latarenki ze świecami.

Nie miałam nic do powiedzenia, więc sączyłam drinka, bawiąc się papierową słomką, którą raz po raz przygniatałam kostkę lodu w mojej szklance.

Fabrizia próbowała się ze mną dogadać po angielsku, ale w ogóle nam to nie szło. Jestem beznadziejna. W końcu Roberto się nad nami zlitował.

– Pyta, jak długo zostajesz.

– Myślałam o dwóch miesiącach. Mój tata do tego czasu znajdzie jakąś pracę.

Roberto przetłumaczył kuzynce moje słowa.

– Mówi, żebyś się uczyła włoskiego, póki tutaj jesteś.

Otwierałam już usta, żeby zaprotestować, ale po chwili namysłu je zamknęłam. Gdybym nauczyła się języka, mogłabym zostać tłumaczką albo może nauczycielką. Pewnie musiałabym zrobić jakiś certyfikat. Ale przecież i tak mam mnóstwo czasu, który spędzałam na fantazjowaniu, jak Roberto wygląda bez koszulki. Mogłam więc spożytkować go na coś bardziej produktywnego.

Fabrizia wzięła w dłoń kieliszek i powiedziała głośno i powoli *bicchiere**. A potem zupełnie jak dyrygent zachęciła mnie, żebym po niej powtórzyła. Zrobiłam to, czując na sobie wzrok Roberta i bliźniaków, którzy najwidoczniej stwierdzili, że to bardzo ciekawe.

– *Bravo*! – Fabrizia zaczęła klaskać z szerokim uśmiechem. Poczułam się jak małe dziecko.

– Zaczęłyśmy od najpotrzebniejszego słowa – powiedziałam, a Roberto przetłumaczył. Wszyscy wybuchnęli śmiechem. Bardzo łatwo było ich rozśmieszyć. Moja lekcja trwała przez cały obiad. Nauczyłam się zamawiać wino i ochrzaniać kelnerkę, żeby przyniosła lepsze i droższe. No cóż.

– Fabrizia mówi, żebyś koniecznie do niej wpadła w tygodniu – zakomunikował Roberto, kiedy żegnaliśmy się na parkingu.

– Czy ona wie, że jestem twoją gosposią? – zapytałam.

– Wyluzuj. – Roberto machnął ręką.

Cóż, to było dziwne.

– Przekaż jej, że wpadnę, jak się trochę podszkolę. – Podniosłam do góry rozmówki polsko-włoskie, które kupiłam w sklepie z pamiątkami.

Fabrizia pokiwała głową z szerokim uśmiechem, a potem rzuciła mi się na szyję. To było bardzo dziwne. Roberto założył okulary przeciwsłoneczne i wsiadł do swojego cabrio. Usiadłam obok niego na miejscu pasażera i pomachałam wszystkim na pożegnanie.

– Dzięki, to był miły dzień – powiedziałam, kiedy Roberto wcisnął gaz, i zostawiliśmy rozgadanych Włochów z tyłu.

Skinął głową.

– Czy możemy zajechać jeszcze do sklepu? – zapytałam. – Chcę jutro zrobić ci moje drugie popisowe danie.

– Spóźniłaś się, już nie ma sklepu.

Trochę to podejrzane. Co prawda, zazwyczaj na zakupy przywoził mnie Aleks, ale trudno uwierzyć, że Roberto ze swoją manią doskonałości nie wie o najlepszym warzywniaku w mieście. Pokazałam mu przez okno szyld. Z ciężkim westchnieniem zatrzymał się po drugiej stronie ulicy.

– Poczekam w aucie.

Coś mi mówiło, że Roberto dobrze zna to miejsce, tylko z jakiegoś powodu nie chce korzystać z jego usług.

Wysiadłam, rozejrzałam się w górę i w dół ulicy. Nic nie jechało, więc przebiegłam przez jezdnię. Ze smutkiem zobaczyłam, że akurat nie ma świeżych warzyw.

Weszłam do wypełnionego regałami od podłogi do sufitu kameralnego sklepu.

Za ladą siedział ten co zawsze uśmiechnięty Włoch i rozwiązywał krzyżówkę. Dziwne, na wielu półkach widać było braki w asortymencie. Planowałam zrobić gołąbki, ale nie było tu ani mięsa

mielonego, ani kapusty. Właściwie nic tu nie było z wyjątkiem szybkich przekąsek.

Pożałowałam, że Roberto ze mną nie przyszedł. Wyciągnęłam telefon i odpaliłam aplikację z translatorem. Wbiłam pytanie, czy jutro dostanę pożądane produkty, i wystawiłam ekran w kierunku właściciela.

Pokręcił głową i wskazał na tabliczkę. Zeskanowałam napis i aplikacja przetłumaczyła mi komunikat, że facet zamyka z końcem miesiąca.

Zrobiło mi się przykro. To smutne, kiedy takie lokalne małe biznesy się rozpadają, ale co zrobić. Rozgoryczona pożegnałam się i wyszłam na zewnątrz.

– Ten sklep zieje pustkami – mruknęłam po tym, jak wsiadłam do auta i zapięłam pas.

Roberto westchnął i uruchomił silnik.

– Wiesz, czemu właściciel zamyka?

Miałam paskudne przeczucie, że Roberto miał z tym coś wspólnego.

– Nie zadawaj pytań, na które nie chcesz poznać odpowiedzi.

Tyle wystarczyło, żebym się zamknęła.

Dobry humor prysł. Roberto odstawił mnie na łódź i ulotnił się pod pretekstem załatwienia kilku spraw. Tyle go widziałam.

* Kieliszek.

9

Wanda

– Co się stało w zeszły piątek? – zapytał Aleks.

Siedział rozparty na kanapie w salonie i oglądał telewizję, podczas gdy ja czyściłam kominek. Kątem oka widziałam jego nażelowaną głowę z kitką na czubku. Cieszyłam się, że mam z kim pogadać, nawet jeżeli był to Aleks.

– Co się miało stać? – zapytałam, nie odwracając się do niego. Dni zlewały mi się ze sobą. Zdążyłam się już przyzwyczaić do nowego życia. Większość czasu spędzałam na sprzątaniu i gotowaniu, a do tego dochodziły jeszcze zakupy, które były niemałym wyzwaniem, nie tylko ze względu na trudności komunikacyjnie, ale i przez wyrafinowany gust Roberta. Jeśli coś było odrobinę poniżej standardu restauracyjnego, robił awantury. Niestety od kiedy z rynku zniknął stragan z najlepszymi warzywami, Roberto nieustannie wybrzydzał, a to przecież nie moja wina! Do dobrego jedzenia potrzeba najlepszych produktów, a inne lokalne markety nie umywały się do tych ze sklepu pana Merlottiego.

– No właśnie pytam. – Aleks wychylił się, żeby zajrzeć mi w twarz. Jego telefon zawibrował, więc go wyjął i odczytał wiadomość. Zaczął pospiesznie odpisywać z obleśnym uśmieszkiem.

Pogrzebałam w pamięci, to był chyba ten dzień, kiedy odwiedził nas José z obstawą. Tak, bo w sobotę byliśmy na spływie.

– Było tu trzech typów z klamkami, ale nie wiem, czego chcieli.

Fakt, że sobie ze mnie żartowali, postanowiłam przemilczeć.

– Kłócili się?

– Być może.

Aleks z wypiekami na twarzy wgapiał się w ekran, jakby nie mógł doczekać się odpowiedzi.

– Z kim piszesz? – zapytałam szczerze zaciekawiona. Czyżby wreszcie przygruchał sobie jakąś dziunię, która leci na te jego suche teksty?

– Z Bułą.

Otworzyłam usta ze zdziwienia. Ostatnie, czego bym się spodziewała.

– W każdym razie chłopaki są wkurwieni na Roberta. – Aleks postanowił podzielić się ze mną najnowszą plotką.

– A czemuż to? – Odwróciłam głowę i zaczęłam polerować wielkie lustro w złoconej oprawie. Na dźwięk imienia na R moja dłoń drgnęła.

Widziałam w lustrze, jak Aleks na kilka sekund oderwał wzrok od telefonu.

– To ważni kolesie, mieliśmy mieć z nimi sztamę w sprawie jednego hotelu, ale podobno znowu nas blokują.

– Hotelu? – zapytałam, psikając płynem na ostatnią smugę.

– Tak. Enrico ma sieć hoteli, a te jełopy sprawiły, że cofnięto mu pozwolenie na coś tam i przez to usunięto je z ofert europejskich biur podróży.

Moje brwi powędrowały wysoko. Założyłam, że brat świętej pamięci Eduarda zajmuje się brudnymi porachunkami i narkotykami, a nie branżą turystyczną. To była dla mnie nowość. Dodatkowo kwestia sklepu poczciwego Włocha nie dawała mi spokoju. Postanowiłam na kilka chwil zapomnieć o swojej zasadzie.

– Kojarzysz sklep przy wyjeździe z miasta?

– Starego Merlottiego?

Od razu wiedział, o który chodzi.

– Czemu zamykają?

Aleks na kilka chwil oderwał wzrok od telefonu i skupił spojrzenie na mojej twarzy. Oczyma wyobraźni zobaczyłam trybiki, które przesuwają się w jego głowie, kiedy myśli. W końcu chyba stwierdził, że może mi powiedzieć.

– Merlotti nie umiał się dostosować.

– Rozumiem.

Mimowolnie się skrzywiłam.

– Pewnie go nieźle nastraszyli.

– Spalili pole – dodał Aleks lekkim tonem.

Cóż. Nie moja sprawa. Szkoda, bo miał dobre warzywa. Przez te kilka lat pracy u Vedettich musiałam jednak pozbyć się sentymentów. Na początku nie było mi łatwo. Kiedy po raz pierwszy zobaczyłam mózg faceta, którego jeszcze pół godziny wcześniej wprowadzałam do gabinetu Filipa, zwymiotowałam na środku pomieszczenia. Nikt mi nic nie powiedział, tylko Buła podał mi chusteczkę. Za drugim razem udało mi się zachować treść żołądka na swoim miejscu. Przy siódmym już nie robiło to na mnie wielkiego wrażenia. Tak działa ten świat, jesz albo zostajesz zjedzony. Nie jestem ani tak wrażliwa, ani prawa jak Łucja, żeby pochylać się nad każdym, kto podjął złą decyzję i zadarł z klanem Vedettich. Handlarz warzyw, diler, prezes wielkiego koncernu czy prokurator, wszyscy mieli wybór.

– Co Buła teraz robi? – zapytałam. Polski mafioso został chyba bez pracy po tym, jak Roberto wrócił na Sycylię.

Aleks podrapał się po kitce nasmarowanej grubo żelem.

– Został na zwiadach. Możliwe, że przeniesie się na Pomorze. Ma mi dać znać.

– I co, też się przeniesiesz na Pomorze?

Soczysty burak wypłynął na twarz Aleksa.

– Ja?

Pokiwałam głową. Nigdy nie nabrałam się na te jego pseudoflirciarskie teksty.

– Nie wiem, o czym mówisz – obruszył się i na nowo zatopił nos w telefonie.

Nie udało mi się powstrzymać uśmiechu, ale ukryłam twarz, odwracając się ze szmatką do złotej lampy, na której zabrała się już spora warstwa kurzu.

Nasze milczenie wypełnił rytm kroków na korytarzu. Roberto wszedł do salonu i zmierzył Aleksa nieprzychylnym spojrzeniem. Moje ramiona natychmiast się spięły.

– *Merda*, Aleks. Nie masz nic do roboty? – zapytał ostro. Aleks zerknął na niego zdziwiony takim przywitaniem. Prawdę mówiąc, mnie również trochę zamurowało.

– Właśnie miałem… – Aleks natychmiast wstał i z zakłopotaniem ulotnił się z pokoju.

Roberto spojrzał na mnie karcąco.

– O co chodzi? – Uniosłam wyżej podbródek. Twarz Roberta natychmiast zmieniła wyraz na flirciarski.

– O nic. Wrócę po dwudziestej – zameldował, wkładając ręce w rękawy marynarki.

– *Bon voyage*!

– Mówi się *buon viaggio*… – poinstruował mnie z chytrym uśmieszkiem, poprawiając mankiety.

Moja nauka włoskiego okazała się dla niego nie lada rozrywką. Za punkt honoru obrał sobie codziennie nauczyć mnie jakiegoś nowego słówka albo zwrotu. Umiałam już powiedzieć: „Roberto jest najseksowniejszym mężczyzną na świecie”; „Roberto ma największego penisa na świecie” i „Roberto daje najlepszy orgazm na świecie”. Same przydatne zwroty.

– Chciałam ci życzyć udanej podróży w języku miłości – odparłam. Czasami, jak się denerwowałam, potrafiłam strzelić właśnie taką gafę. Kąciki ust Roberta uniosły się jeszcze wyżej.

– Z chęcią później z tobą w nim porozmawiam.

Spojrzał na mnie drapieżnie, a moje ciało przeszedł dreszcz. Parsknęłam jak zadurzona małolata i pomachałam mu na do widzenia. Roberto od naszego wspólnego dnia na body raftingu zmienił do mnie nastawienie. Nie było śladu po tym zapatrzonym w siebie dupku, który proponował mi pieniądze za seks. Oprócz tego, że nieziemsko mnie kręcił, chyba zaczynałam go naprawdę lubić. Obraz Filipa zaczynał się powoli rozmywać.

Moje serce uspokoiło się dopiero, kiedy usłyszałam trzask drzwi wejściowych.

***

– Jak się czujesz, mamo?

Leżałam na łóżku i trzymałam nogi na ścianie. To była naprawdę świetna pozycja do pogaduszek przez telefon. Wmawiałam sobie, że w ten sposób ćwiczę mięśnie ud.

Odpowiedziało mi kaszlnięcie.

– Dobrze, pączuszku.

Nie uwierzyłam jej.

– Prosiłam, żebyś mnie tak nie nazywała.

– Och, przestań, przecież to słodkie.

– Słodkie to było dwadzieścia lat temu.

– Dobra, dobra – powiedziała mama, ewidentnie mnie lekceważąc. Czemu wszyscy traktują mnie jak gówniarę?

– Czy tata znalazł pracę? – zapytałam.

Mama chyba zakryła słuchawkę dłonią, bo wszystkie dźwięki przycichły. Jednak słyszałam, jak szemra do ojca, co ma mi powiedzieć. Gdybym nie była po drugiej stronie linii, powiedziałabym jej o opcji zawieszenia rozmowy.

– Jeszcze nie – powiedziała tylko.

– Mamo. – W moim głosie wybrzmiała nuta reprymendy. – Czego mi nie mówisz?

Matka chrząknęła niespokojnie.

– Był już na próbnym dniu, ale go nie wzięli.

– Co takiego? – Moje nogi opadły na materac. – Dlaczego?

Przewróciłam się na brzuch i zalogowałam się do aplikacji bankowej. Moja pensja, którą Roberto był łaskaw wypłacić mi z góry, zasiliła nasze wspólne konto. Teraz zostały tam jakieś resztki.

– Nie wiem. Nie spodobał im się.

Mój ojciec był książkowym przykładem pracownika roku. Co mogło pójść nie tak?!

– Nie może się poddawać. Zaraz coś sobie znajdzie – zapewniłam na pocieszenie, ale nie wiem, czy bardziej ich, czy swoje.

Odpowiedzialność związana z finansami spoczywała tylko na moich barkach i nie było mi z tym zbyt dobrze. Może to oznaczać, że mój pobyt na Sycylii się przeciągnie. Spojrzałam na siebie w lustrze i przygryzłam wargę. W moim umyśle pojawiło się pytanie, którego nie miały śmiałości wypowiedzieć usta. Czy to by było aż takie złe?

– Jakoś to będzie – skwitowała mama, po czym wybuchnęła naprawdę nieprzyjemnym kaszlem, który sprawił, że poczułam ucisk żalu w piersi. – Ale wrócisz na święta? – dopytywała.

Czyli też założyła, że jednak mogę tu zostać dłużej. Ale czy jest na co narzekać? Mam do dyspozycji pokój dwa razy większy niż salon w naszym wrocławskim mieszkaniu. Roberto zachęcał mnie do korzystania z basenu i plaży. W każdej chwili mogłam zadzwonić po kogoś, żeby załatwić sobie transport na ląd. Do przerobienia zostały mi jedynie trzy rozdziały w rozmówkach polsko-włoskich. Mogę potem kupić bardziej zaawansowany kurs i po prostu wykorzystywać ten czas. Brakuje mi Julii i Łucji, ale nawet we Wrocławiu nie spędzałam z nimi dużo czasu poza pracą. Chyba jestem trochę odludkiem i praca tutaj coraz bardziej zaczynała mi odpowiadać.

– No pewnie, mamo! – zapewniłam ją gorliwie.

Pożegnałyśmy się i natychmiast zadzwoniłam do Julki na Skypie. Odebrała od razu. Ekran zafalował, kiedy ustawiała telefon. Okazało się, że siedzi wśród białych poduszek w zielonej sali szpitalnej.

– Wszystko w porządku?

– Miałam dzisiaj w nocy pierwsze skurcze – odparła.

– To znaczy, że może nawet dzisiaj zostanę ciocią? – zapytałam z nadzieją.

– Możliwe, chociaż teraz trochę się wyciszyły.

– Z dzidziusiem wszystko w porządku?

Pobiegła spojrzeniem w kierunku brzuszka. Pokiwała głową, a jej oczy zalał szczególny, pełen ciepła blask. Julia przez kolejne pół godziny paplała na temat wszystkich swoich dolegliwości i wątpliwości, a ja nie miałam serca jej przerwać.

– Powiedz, co u ciebie – poprosiła w końcu po tym, jak oznajmiła, że od dwóch tygodni non

stop ma zgagę.

No cóż.

– Wszystko dobrze – odpowiedziałam oględnie.

– A co z Robertem?

Zamrugałam.

– Och, daj spokój, przecież wszyscy wiedzą, że coś jest na rzeczy – dodała z uśmiechem. W moich wnętrznościach coś się przewróciło, a po plecach przebiegł przyjemny dreszcz. Zaraz jednak przypomniałam sobie, co zaproponował mi w Polsce.

– Nic się nie dzieje w tej materii.

Poza tym, że Roberto działa na mnie jak miód na misia.

Julia nie wyglądała na przekonaną.

– Wanda, nie rozumiem – wymamrotała cicho. – Przecież Roberto jest, no wiesz, w twoim typie, nie udawaj, że nie.

– Moje serce to nie maszynka, na której można włączyć przycisk z napisem Roberto – zbuntowałam się. Dlaczego, do cholery, wszyscy uparli się, żeby wmówić mi tego faceta.

Twarz Julki spochmurniała.

Kurde, trzeba było ugryźć się w język. Nie powinnam jej denerwować w takim stanie.

– Po prostu potrzebuję czasu – dodałam. – Co u Lucy i Aleksandra?

Może niektórzy potrafią ot tak zapomnieć o mężczyźnie swoich marzeń i zastąpić go nowym, kiedy nadarzy się okazja. Ja tak nie umiem. Filip niestety cały czas zajmuje moje myśli, choć już rzadziej.

– Dobrze, wybierają się na szybki wypad do Paryża – powiedziała Julia. – Kupili mi elektroniczną nianię z kamerką.

Nie minęło kilka chwil, a rozpłakała się zupełnie bez przyczyny. Zaraz po tym zbladła i złapała się za brzuch.

– O cholera, chyba się zaczyna. – Twarz Julki przeciął grymas, wyciągnęła rękę w stronę przycisku obok łóżka. – Muszę kończyć.

– Daj znać po wszystkim – poprosiłam.

Połączenie zostało zakończone. Jeszcze kilka chwil leżałam jak potrzaskana, ale nie jestem tu na wakacjach. Wstałam i udałam się do kuchni, żeby naszykować kolację.

Roberto wrócił punktualnie. Zerknęłam na niego przez ramię, jednocześnie mieszając w garze. Zrzucił z siebie marynarkę i dosłownie opadł na twardy taboret w kuchni. Z daleka już było widać, że coś go ugryzło. Odcedziłam wrzątek i nałożyłam pierożki na talerz.

– Julia rodzi – zakomunikowałam, stawiając przed nim parujące tortellini i oliwę. – Od jakichś dwóch godzin.

Jasne zielone oczy skupiły się na moich na kilka sekund, a potem Roberto zabrał się do jedzenia. Przeżuwał, nie racząc mnie rozmową. Nie mogłam pozbyć się wrażenia, że zirytowała go ta wiadomość.

– Wszystko w porządku? – spytałam półszeptem.

– Niespecjalnie, ale to nie twoja sprawa – warknął między kęsami.

Pożałowałam, że w ogóle otworzyłam usta. Nie udało mi się powstrzymać grymasu. Zaraz jednak ogarnęłam się i przywołałam na twarz sztuczny uśmiech. Trzeba zmienić temat.

– Powoli kończę książkę z rozmówkami – oznajmiłam z cieniem dumy. – Umiem już opisać swój pokój.

Roberto burknął coś pod nosem, kompletnie niezainteresowany. Skończył się mój limit wyciągania dłoni jak na jeden wieczór.

– Masz o coś do mnie pretensje?

Przerwał jedzenie i wytarł kącik ust serwetką.

– Mam przez ciebie spore problemy – wytknął. Ta informacja podziałała na mnie jak kubeł zimnej wody.

– To znaczy? – Kubek w moich dłoniach zadrżał, przez co oblałam dekolt herbatą. Wytarłam ciecz dłonią, złorzecząc pod nosem.

Odpowiedziała mi cisza.

– Proszę, dokończ oskarżenie – poprosiłam z pozoru uprzejmym tonem.

Nie zasłużyłam na takie traktowanie. Skakałam koło niego jak koło króla, żeby mu dogodzić. Na kolacyjkę pierożki, na śniadanie bomba białkowa, na lunch sałatka z plastrem smażonej wołowiny, trututu…

Roberto wrzucił do ust całe tortellini i przełknął. Zielone oczy sypały iskrami.

– Chodzi o tych kolesi, którzy się mnie czepiali nad basenem? – zapytałam, krzyżując ręce na piersi. – Nie prosiłam o ratunek.

Roberto przeczesał włosy sfrustrowany. Złoty roleks błysnął w świetle żyrandola, kiedy opuścił rękę. Lubi podkreślać swoje bogactwo. Zegarek, sygnety, samochód, łódź, marmury, złoto… Oderwałam wzrok od jego nadgarstka i spojrzałam mu w oczy, z których biła niezrozumiała dla mnie furia.

– Mam nadzieję, że mi się to przynajmniej opłaci – wycedził.

Do mojego gardła podeszła żółć. Żywiłam nadzieję, że coś źle zrozumiałam.

– Doprecyzuj, proszę – odpowiedziałam lodowatym tonem.

Bardzo ostentacyjnie zmierzył moje ciało od góry do dołu.

Wstał, a instynkt samozachowawczy kazał mi zrobić krok w tył. Byłam płochliwa i strachliwa jak sarna w świetle reflektorów samochodu. To zdawało się tylko go nakręcać. Przyparł mnie do ściany, nawet nie dotykając. Moje serce waliło jak młotem, a krew szumiała w uszach.

– Jestem w podłym nastroju, popraw mi go – wymruczał, opierając rękę z tym przeklętym błyszczącym zegarkiem koło mojej głowy. Wokół mojego żołądka owinął się zimny supeł strachu. Kiełkował tam też bunt, ale nie potrafiłam wydobyć go na powierzchnię. Z drugiej strony naprawdę chciałam, żeby Roberto się do mnie zbliżył. Moje drżące wargi błagały o dotyk.

– Czego konkretnie ode mnie oczekujesz? – zapytałam zdławionym głosem. Zatrzęsła mi się broda.

Nozdrza Roberta ledwo zafalowały, kiedy wciągnął zapach, mój zapach.

– Wanda, Wanda… Czemu robisz ze mnie takiego potwora? – wyszeptał.

Fala iskier przetoczyła się przez moje ciało, kiedy położył mi dłoń na policzku. Przymknęłam oczy, pozwalając sobie na chwilę rozkoszy. Na moich wargach pojawił się kciuk Roberta, jego oddech muskał moją twarz.

– Jesteś mi to winna – wydyszał, naciskając trochę mocniej. Oparłam głowę o ścianę. O Boże, dopomóż, tak chciałam, żeby mnie teraz pocałował. Dosłownie mnie sparaliżowało, mogłam tylko gapić się na niego w osłupieniu.

Tak szybko jak się zaczęło, tak się skończyło.

– Nic na siłę – stwierdził gorzko i się odsunął. Spiorunował mnie ostatnim wkurzonym spojrzeniem, po czym wyszedł z kuchni, zostawiając mnie na trzęsących nogach.

Patrzyłam kilka sekund na swoją rumianą twarz i falującą pierś, które odbijały się w metalu wielkiej lodówki. W tym momencie postanowiłam zrobić coś szalonego. Wybiegłam za Robertem z kuchni i dogoniłam go w korytarzu.

– Roberto – krzyknęłam za nim tonem, który bardziej pasował do szefowej niż do służącej. Odwrócił się i zmierzył mnie pożądliwym spojrzeniem spod zmrużonych powiek.

– Nie igraj ze mną. Jestem już wystarczająco wkur…

Nie zdążył skończyć, bo dosłownie rzuciłam się na niego z rozbiegu. W mojej głowie miała to być scena niczym z *Dirty Dancing*, ale wyszło na to, że zachwiałam się niezdarnie w jego ramionach. Podtrzymał mnie w pasie. Ostatni raz spojrzałam na jego pełne wargi. Silne dłonie zacisnęły się na moich plecach, kiedy naparłam na niego ustami. To był niesamowity pocałunek. Wypełniony pożądaniem, żarem, ale też chaosem. Zaskoczyłam nas oboje takim zachowaniem. Nasze języki wirowały, tocząc niesamowitą walkę. W końcu oderwałam się od Roberta. Na wargach miał moją ślinę i gapił się na mnie rozgorączkowanym wzrokiem. Przez głowę przemknęło mi pytanie: co ja, u diabła,

robię?

Nie miałam jednak czasu na wymyślenie sensownej odpowiedzi, bo rozochocony Roberto już wsunął mi dłoń na tyłek i dotarł do majtek pod szortami. Uśmiechnął się po tym, jak wyczuł wilgoć podniecenia na palcach. Pocałował mnie zachłannie, podczas gdy jego dłoń pieściła mnie przez materiał bielizny. Przylgnęłam do niego całym ciałem, jednocześnie rozpinając dłońmi spodnie od garnituru. Wciągnął gwałtownie powietrze, kiedy złapałam dłonią jego grubego członka. Nie myślałam o tym, że jesteśmy na środku korytarza i właśnie ktoś może na przykład tędy przechodzić. Albo chrząknąć. Poznałam chrząknięcie Aleksa.

– Szefie, nie chcę przeszkadzać, ale pewnie wolisz wiedzieć, że Agnes właśnie jedzie tu z lotniska. Podobno nie może się do ciebie dodzwonić.

Miałam wrażenie, jakby ktoś oblał mnie kubłem zimnej wody. Agnes. Całkowicie o niej zapomniałam. Odsunęłam się od Roberta, jego bliskość nagle wydała mi się obrzydliwa. Wytarł usta nadgarstkiem, nadal patrząc mi w oczy.

– Pójdę przygotować dla niej sałatkę – powiedziałam zimno, poprawiając wymiętoszone ubranie.

Skinął mi oszczędnie, czym mnie jeszcze bardziej zirytował.

Kretynka, kretynka, kretynka, przeklinałam, znęcając się nad pomidorem. Biłam się z myślami, czy powinnam powiedzieć Agnes o tym, co się wydarzyło. W końcu uznałam, że to sprawa między nią a Robertem. Nienawidziłam jej radosnego szczebiotu, który unosił się nad basenem. Kilka chwil później z głośników popłynęła *La Mordidita* Ricky'ego Martina. Mogłam sobie wyobrazić, jak kręci dupą przed twarzą Roberta. To ja jestem tą złą, ona była tu pierwsza. A jednak gorący rumieniec zazdrości wspinał się po moich policzkach. Zawsze byłam tylko pulchną służącą, z którą ewentualnie można się zabawić, jak nie ma nic lepszego pod ręką. Raz mnie już tak potraktował Filip. Próbował mnie przelecieć, żeby poprawić sobie humor, bo był zazdrosny o Julię. Żałosne. Byłam tylko plasterkiem. W dodatku marnym.

Skończyłam robić sałatkę i położyłam pieczywo na wielkim białym talerzu. Nadal wkurwiona, zaniosłam wszystko na taras. Agnes w krótkiej złotej sukience wyglądała olśniewająco.

– Cześć, Wanda! Jak się masz? – Uśmiechnęła się do mnie szeroko, siadając na rattanowym krześle przy drewnianym stole. Nad nim, na drewnianej wiacie wił się baldachim z winorośli.

– Dobrze, dzięki, a ty? – zapytałam kurtuazyjnie, stawiając przed nią talerz i szklankę wody.

Roberto zajął miejsce naprzeciwko niej.

– Przynieś mi piwo – nakazał.

Pokiwałam głową i pognałam w kierunku przeszklonej lodówki, która stała na tarasie. Gdy dotknęłam zimnej butelki, zapragnęłam przyłożyć ją sobie do czoła, żeby trochę ochłonąć. Otworzyłam kapsel otwieraczem i przelałam piwo do szklanki.

– Coś dla ciebie? – zwróciłam się do Agnes, przerywając im radosną rozmowę po włosku. Może liczyli, że nic nie zrozumiem. Dodatkowo mnie to wkurzyło. Agnes zwróciła w moim kierunku swoje ciemne oczy w kształcie migdałów. Była uosobieniem kanonu piękna.

– Prossento poproszę – powiedziała melodyjnie. Wlałam jej kieliszek i podałam alkohol na stół, nie patrząc żadnemu w oczy. Nasze dłonie przypadkowo się zetknęły, bo ona wyciągnęła rękę po kieliszek. Dostałam pełen radości uśmiech od ideału kobiecości w podzięce. Naburmuszona skinęłam i nim zdążyli coś do mnie powiedzieć, pobiegłam do swojego pokoju. Trzasnęłam drzwiami i rzuciłam się na łóżko. Przyznaję, było to może nieco melodramatyczne. Nie umiem pogodzić się z tym, jak wyglądam, dlaczego Bóg mnie tak ukarał? Przecież wcale nie jem tak dużo! Dlaczego nie mogę być szczupła jak Agnes? Koniec z tym. Od jutra znowu wjeżdża dieta.

10

Roberto

– Ona jest taka nieśmiała – zauważyła Agnes z cieniem uśmiechu.

– W rzeczy samej.

Pociągnąłem duży łyk piwa z kufla.

– Jak idą interesy? – zapytała, nadal zerkając w kierunku drzwi do wnętrza domu.

Moja dłoń zacisnęła się odruchowo na szklanej rączce. Przejechałem kciukiem po zaparowanym wyżłobieniu w szkle.

– Kiepsko. Papa cały czas się przypierdala. Mam wrażenie, że tylko czeka, aż mi się powinie noga.

Agnes spojrzała mi teraz w oczy.

– Nie pozwól, żeby ci się powinęła. Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie.

– Tylko tak mówisz.

Odpaliłem papierosa i wydmuchałem dym w drugą stronę. Agnes dobrze wie, z czego żyję. Kilka razy dzwoniła po pomoc, kiedy wracałem podziurawiony jak sito. Gdyby nie kamizelka kuloodporna, pewnie już dawno leżałbym w piachu. To wynalazek wręcz noblowski. Noszę jeden z najnowszych modeli, który bez problemu mieści się pod koszulą. Jest cienka jak papier.

Kształtne usta Agnes wygięły się w łobuzerskim uśmiechu. Zaczęła mi z przejęciem opowiadać o nowym kontrakcie, będzie reklamowała perfumy. Manager wczoraj przesłał jej draft reklamy telewizyjnej. Oczy jej się świeciły, kiedy paplała. Była przekonana, że to jej przepustka do międzynarodowej kariery. Pokiwałem głową z uznaniem. Główny dyrektor tej firmy to mój nowy znajomy. Agnes zdawała się zapominać o tym drobnym szczególe i przedstawiała tę historię, jakby ktoś ważny dostrzegł w niej potencjał. Ja go dostrzegałem, dlatego w nią zainwestowałem, i liczę, że to się niebawem zwróci.

Mój telefon zasygnalizował przyjście nowej wiadomości.

– Kurwa – przekląłem, zobaczywszy nadawcę. – Muszę lecieć.

***

– Powinieneś ją odesłać z powrotem do Polski – stwierdził Marcello, kiedy wsiadłem do czarnego SUV-a.

– Pokaż mi to – sapnąłem. Marcello wskazał schowek, więc natychmiast go otworzyłem. Wyjąłem rozdartą kopertę, a z niej wydrukowane zdjęcie Wandy, które ściągnięto z portalu społecznościowego. Ktoś zamalował jej oczy i dorysował pętlę na szyi. Przekaz był bardziej niż jasny.

– Pierdolony Angelo jest trupem – warknąłem po tym, jak Marcello odpalił silnik.

– Skąd wiesz, że to on?

Przeczesałem agresywnie włosy.

– Nikt inny nie wie, że Wanda jest u mnie.

Twarz Marcella ściągnął dobrze mi znany grymas. Była to oznaka frustracji.

– No cóż, bystry to on nie jest, skoro grozi ci życiem służącej.

Nie odpowiedziałem. Najpierw pierdolony sanepid, teraz to. Nie mogłem pohamować złości i czułem, że dzisiaj kogoś zdejmę. A tym kimś będzie pierdolony Angelo Russo. Dłonią odnalazłem pistolet. Do tej pory rodzinna Russo żyła z nami we względnej zgodzie, ale ostatnio pojawiły się problemy.

– Wieź mnie do klubu tego imbecyla – nakazałem.

– Jesteś pewien? – Marcello zatrzymał się na światłach. – Może powinniśmy skonsultować się z Enrikiem – zasugerował, nie patrząc mi w oczy.

Mięśnie ramion i pleców pod koszulą mi się napięły. Byłem teraz jak wkurwiony byk na arenie, a wspomnienie mordy Angela działało na mnie jak płachta. Wybrałem numer do ojca i przytknąłem język do podniebienia. Ta stara wschodnia metoda, o której wyczytałem wśród miliona bzdur w necie,

pomagała mi się opanować.

– Zjedź na tę stację. – Pokazałem zapyziały przybytek przy drodze. Marcello zaparkował pod dystrybutorem i wyszedł z auta.

Ojciec odebrał po czwartym sygnale.

– Russo prosi się o kulkę – powiedziałem zamiast przywitania.

– Co tym razem? – zapytał Enrico ze stoickim spokojem. Kątem oka widziałem, jak brat chwyta wąż od dystrybutora i wsadza do wlewu.

– Grozi mojej gosposi.

Po tych słowach w słuchawce nastała martwa cisza, jakby ojciec nie był pewien, czy mówię poważnie. Marcello skończył tankowanie i szybkim krokiem udał się w kierunku kasy. Nie umknęło mi, że dyskretnie się rozejrzał, a prawą dłoń trzymał w pogotowiu koło kabury. Po chwili zniknął za szklanymi drzwiami.

Rozumiem go. Marcello z każdej strony spodziewa się ataku. Nie ma to nic wspólnego ze strachem. Obaj jesteśmy po prostu czujni. Te gnidy mogą czaić się wszędzie.

– Zignoruj to – powiedział po dłuższej chwili Enrico. – I przestań ją posuwać.

Miałem na końcu języka, że tego tak nie zostawię, ale to mój ojciec jest mistrzem strategii. Nie ja.

– Nadal czekam – dodał.

– Wiem. Dam znać – odparłem. – Na razie.

Rozłączyłem się. Tępo patrzyłem na brata, który wracał ze stacji z dwoma energetykami w dłoniach. Jego portfel nadal był w schowku. Ta stacja, jak każda inna w promieniu czterystu kilometrów, była w naszej kieszeni. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz zapłaciłem za paliwo.

– I co? – zapytał Marcello, wsiadając na miejsce kierowcy. Podał mi zimny napój.

Syknęło, kiedy otworzyłem puszkę.

– Ty, Aleks, Dario i Claudio nocujecie dzisiaj u mnie. Oczy dookoła głowy.

Marcello skinął i wysłał chłopakom SMS-a, po czym ruszył z piskiem opon.

***

Siedziałem obok Marcella, rozparty na kanapie, z kostką na kolanie. Agnes krążyła po salonie jak tygrysica w klatce.

– Powinnaś wyjechać – oznajmiłem, bawiąc się monetą. Podrzuciłem ją, a potem przetoczyłem przez palce tak, że w końcu zniknęła w mojej dłoni.

Agnes wyglądała na zmartwioną.

– Przecież dopiero przyjechałam – oburzyła się, stukając obcasami po marmurowych kaflach. – Zdjęcia mam dopiero w przyszły poniedziałek.

Zmrużyłem oczy i dotknąłem nasady nosa.

– Naprawdę nie chce mi się tłumaczyć ci, dlaczego to jest najlepsze wyjście.

– Ale… ale…

Agnes zarumieniła się, jej ciemne oczy błyskały wkurwieniem. Rozmawialiśmy już o tym od kilku minut, a ja nie lubię się powtarzać. Właśnie otwierałem usta, żeby powiedzieć po raz kolejny, że ma stąd znikać, kiedy odezwała się Wanda.

– Ja wyjadę – zaproponowała, wchodząc do pomieszczenia. Nadal miała na sobie opiętą bluzeczkę, która odsłania skrawek rowka cycków, i spodenki, w których jej dotykałem… *Oh, cazzo*! Pragnienie, żeby być blisko niej, całkowicie mną zawładnęło.

– Co? – zapytałem zbaraniały.

Agnes patrzyła na nią teraz z irytującą nadzieją. Jeszcze chwila i ktoś z nas powie o jedno słowo za dużo.

– Nie – wtrąciłem, nim zdążyła powtórzyć. – Potrzebna mi gosposia. Agnes, Aleks odstawi cię do miasta.

Przyglądały mi się kilka chwil, rozważając moje słowa. W końcu Agnes wzruszyła ramionami w geście kapitulacji.

– Niech ci będzie. Wpadniesz na Fashion Week do Londynu? – zapytała wyzywająco.

– Przykro mi, skarbie, nie sądzę, żeby udało mi się wyrwać.

Agnes posłała ostatnie spojrzenie w kierunku Wandy i westchnęła. Aleks ze zniecierpliwioną miną czekał na nią w drzwiach. Kiedy wyszli z pomieszczenia, odetchnąłem z ulgą. Wszyscy byliśmy nabuzowani. Starcie z Russem i jego bandą wisiało w powietrzu, więc każdy z nas musiał mieć oczy dookoła głowy. Nie po to składaliśmy przysięgę i przechodziliśmy rytuał, żeby te zbiry pluły nam teraz w twarz. Znieważają nas i nasz święty, kurwa, kodeks. Ale pożałują tego.

Wanda przyglądała mi się kilka chwil nieruchomym wzrokiem, a potem odwróciła się na pięcie i zniknęła w korytarzu. Wznowiłem zabawę monetą. Podrzuciłem ją i złapałem drugą ręką. Zniknęła w moim rękawie. Pokazałem bratu pustą dłoń.

– O tym mówiłem – rzekł Marcello, na którym nie robiły wrażenia moje sztuczki. – Dziwnie się na ciebie gapi.

– Po prostu na mnie leci – oznajmiłem z dumą, wytrzepując monetę z mankietu.

– Nie, to nie to.

– A co?

Brat przejechał palcami po gładko ogolonej szczęce, zastanawiając się. Zerknąłem na niego nagląco.

– Niechęć?

Prychnąłem sfrustrowany i odwróciłem się w kierunku barku.

***

Nie zmrużyliśmy oka przez całą noc. Russo się nie pojawił. Aleks, który posiada umiejętności snajperskie, spędził kilka godzin na dachu, na co nie zapomniał głośno narzekać podczas śniadania.

Wanda miała pełne ręce roboty, musiała przygotować jedzenie dla pięciu mężczyzn. Uwijała się w pocie czoła, podając smażone jajka, krojoną wędlinę i deski serów. Jedliśmy na zmianę, bo dwóch z nas stale musiało mieć oko na port.

Każde spojrzenie, którym obdarzała moich braci, działało mi na nerwy. W szczególności peszył ją Marcello. Kiedy wstał i chwycił nóż od wędlin z deski, twarz Wandy zrobiła się dosłownie papierowo biała. Wypuściła powietrze, dopiero kiedy usiadł z porcją plastrów z powrotem przy stole.

Minął tydzień i nic się nie wydarzyło. Powoli zaczęliśmy się rozluźniać.

Stale wodziłem wzrokiem za Wandą, ale wiedziałem, że nie mogę sobie teraz pozwolić na dekoncentrację.

Wszedłem do salonu, w którym Wanda właśnie sprzątała kurz miotełką. W mojej głowie od razu rozbłysł scenariusz z pornola, ja się kładę na kanapie, a ona nie przerywa sprzątania i czyści każdy kąt, wypinając przy tym swój cudny tyłeczek.

Musiałem poluzować kołnierzyk od koszuli.

– Pomyślałem, że moglibyśmy się trochę rozerwać – wypaliłem. Wanda oderwała wzrok od gzymsu kominka i spłoszonym wzrokiem zerknęła na mnie przez ramię. Uśmiechnąłem się półgębkiem.

– Co powiesz na spadochron?

Dawno nie robiłem niczego ekstremalnego, a napięcie w moim ciele aż błagało o uwolnienie. Skok to doskonały sposób. Albo seks.

– Spadochron? – powtórzyła za mną Wanda.

Kiwnąłem głową.

– Usiądziesz mi na kolanach, a potem wyskoczymy z lecącego samolotu w tandemie. Co ty na to?

Wanda z urażoną miną wróciła do czyszczenia.

– Agnes się to nie spodoba – odburknęła.

Mogłem patrzeć tylko na jej tyłek. Chciałem go dotknąć i zsunąć z niej spodenki.

– Co?

– Powiedziałam, że Agnes się to nie spodoba.

Nie widzę związku. Po chwili dotarło do mnie, co sugeruje, i nie mogłem powstrzymać uśmiechu.

– Jesteś o nią zazdrosna? – zapytałem zaczepnie, robiąc krok w jej kierunku. Wyprostowała się, więc musiałem przestać tak bezczelnie obłapiać ją wzrokiem. Odwróciła się do mnie z roziskrzonymi oczami.

– Nie. Po prostu jestem inna, niż myślisz – wycedziła, kręcąc nerwowo miotełką w dłoni.

– To znaczy? – Uniosłem brew. Westchnęła i odnalazła jakiś punkt na suficie, a potem przygryzła wargę.

– Nie chcę wchodzić między was.

– Daj spokój, Agnes to tylko moja przyjaciółka.

Teraz to Wanda uniosła brew. Nic dziwnego, że mi nie uwierzyła. Chciałem wyjaśniać dalej, ale weszła mi w słowo.

– Będę całkowicie szczera – wypaliła z palcem wymierzonym w moim kierunku.

Kiwnąłem.

– Nadal coś czuję do Filipa. Nie jestem gotowa na inne… gierki.

Poczułem się, jakbym stanął pod lodowatym wodospadem twarzą w górę. Że co? Że ona co, kurwa, do Filipa?

– Zostańmy przyjaciółmi – powiedziała na odczepnego i wróciła do sprzątania.

Stałem kilka sekund jak porażony prądem. Jeszcze nigdy, powtarzam NIGDY, nie zostałem w tak bezczelny sposób zfriendzonowany. Filippo? Na co ona liczyła, do diabła? Co on miał, czego ja nie miałem? Mogłem jej zaproponować dużo, dużo więcej. Lepiej do niej pasuję niż mój brat z kijem w dupie. Poza tym…

– Filippo jest poza twoim zasięgiem, skarbie – powiedziałem tonem, do którego wkradło się więcej cynizmu, niż zamierzałem.

– Dzięki za przypomnienie – burknęła.

Przestąpiłem z nogi na nogę, niepewny, jak dalej to rozegrać i wyjść z tego z twarzą.

Porca miseria… W moich żyłach wrzał gniew i potrafiłem go ukryć. Moją metodą była obojętność, pokazanie, że ta rewelacja spływa po mnie jak woda po gęsi. Czy tam po kaczce.

– Sprawa jasna – skwitowałem gorzko. – To co z tym spadochronem? Jedziesz z nami? Możesz skakać z Marcellem, jeśli ze mną nie chcesz.

Sam nie wiem, czemu to zaproponowałem. Chciałem ją przetestować?

Szczęka Wandy lekko drgnęła. Odgarnęła błyszczące włosy z rumianej twarzy i spojrzała na mnie wzrokiem pełnym czegoś, co przypominało mi mój własny ból.

– Z chęcią – powiedziała, chociaż jej ton sugerował, że raczej wolałaby wejść do jaskini pełnej węży.

11

Wanda

To była dobra zagrywka. Chciałam mu pokazać, że nie jest królem świata i nie wszystkie dziewczyny są na jego zawołanie. Choć pewnie większość jest. Ale niech sobie nie myśli! O!

No bezczelność na maksa! Chociaż odczekał kurtuazyjny tydzień, nim jego dziewczyna wyjechała. A raczej ją odesłał. Tak, to lepsze określenie. Nie mogłam nadążyć za działaniami Roberta. Jedno jest pewne, nie dam się traktować jak dziewczyna, na której można sobie ulżyć, jak się komuś nudzi. Dosyć! I na pewno nie będę mu siadać na kolanach.

Takie właśnie światłe rozważania towarzyszyły mi podczas jazdy na lotnisko. Siedziałam z tyłu, wgapiając się w krajobrazy za oknem. Moje palce nerwowo wędrowały po brzegu pasa. W górę i w dół. I z powrotem.

– Boisz się? – zapytał Marcello po włosku. Niechcący natknęłam się na jego mroczny wzrok w lusterku wstecznym. Przypomniałam sobie, jak nóż świetnie pasuje do jego ręki. W głowie pojawiły mi się wizje, jak podcina mi gardło podczas skoku. Zamrugałam, żeby się ich pozbyć.

– Nie – odpowiedziałam po włosku. Powinnam się ogarnąć. Marcello mieszkał z nami przez ostatni tydzień i nikogo nie sprzątnął. Albo sprzątnął, a ja o tym nie wiem. W każdym razie lepiej się nad tym nie zastanawiać.

Coraz więcej rozumiem z tej ich wrzącej paplaniny. Na przykład dziś Roberto ochrzanił Marcella za to, że ten założył zły pasek. To znaczy okazało się, że chodziło mu o kaburę i broń, ale byłam blisko.

– Czy Fabrizia i bliźniacy skaczą z nami? – zapytałam po włosku.

Roberto obrócił się do mnie. Jego twarz wyrażała podziw i uznanie, a potem, zupełnie jakby przypomniał sobie, że mamy kosę, odwrócił się do przedniej szyby, coś tam burcząc.

– Jasne. – Marcello znowu zerknął na mnie w lusterku.

No i dobrze. Im nas więcej, tym lepiej. Przynajmniej poćwiczę włoski.

Za oknem dostrzegłam zarys lądowiska, kilka chwil później przejechaliśmy przez szlaban i zaparkowaliśmy nieopodal hangaru. Zwlekałam z podniesieniem tyłka z miękkiej skórzanej tapicerki. W końcu Roberto stanął nade mną, więc nie miałam wyjścia. Kiedy wysiadłam, uderzyły we mnie promienie słoneczne, pachniało tu gorącym asfaltem. Założyłam na nos okulary przeciwsłoneczne.

Roberto wyciągnął papierosa z paczki i odpalił go, używając do tego złotej zapalniczki Zippo. Kiedy na mnie zerknął, skupiłam wzrok na startującym samolocie. Kilka chwil później dostałam MMS-a z małym człowiekiem, który spał słodko w beciku.

Uśmiechnęłam się czule.

– Co tam? – wtrącił się Roberto.

Pokazałam mu fotkę małej Hani.

– Słodziutka, prawda?

Mina Roberta wyrażała wątpliwości. To mało powiedziane. W zasadzie ktoś obserwujący nas z boku mógłby pomyśleć, że pokazałam mu zdjęcie rozjechanej żaby.

– Czemu ona jest taka spuchnięta i czerwona?

Przewróciłam oczami ze zniecierpliwieniem.

– To małe dziecko, dzieci tak mają.

– Aha.

Przesunęłam kciukiem po ekranie, żeby załadować kolejne zdjęcie. Filip trzymał na nim dziecko. Miał minę zasnutą mgiełką uwielbienia. To nic, że wyglądał jak zmęczony pielgrzym, który od tygodni nie spał i nie wziął prysznica. Mój uśmiech nieco zrzedł. Gdzieś z tyłu głowy pojawiła się myśl, że to mogłoby… Bardzo starałam się zachować kamienny wyraz twarzy, ale coś poszło nie tak.

– Zapomnij o nim – wymruczał Roberto. – Dla swojego dobra.

Nasze oczy na kilka sekund się spotkały, jednak spłoszona szybko odwróciłam wzrok. Żenujące. Kiwnęłam głową i wysłałam Julce serduszko. Zablokowałam telefon i schowałam go do

torebki.

W naszym kierunku zbliżała się Fabrizia, a bliźniacy szli po jej dwóch stronach. Skubaniutka, legginsy leżały na niej jak druga skóra. Mnie opinały jak folia spożywcza szynkę.

Wszyscy ubrani na sportowo przemierzyliśmy rozległy teren, aż dotarliśmy do żółtej awionetki.

Kiedy zobaczyłam, że ładują tylko do środka, a nie ma jeszcze nikogo z załogi, coś mnie tknęło.

– Przepraszam, czy leci z nami pilot? – Rozejrzałam się czujnie po płycie lądowiska.

– Nie – odparł Stefano pogodnie. Chyba Stefano. Jeden mógłby pofarbować włosy albo zrobić sobie jakiś tatuaż, żeby łatwiej ich było rozróżnić. Wszyscy już wsiedli, więc i ja zadarłam nogę, i wtoczyłam się do środka. Jeden z bliźniaków usiadł za sterami i nacisnął jakiś przycisk.

– Jak to się włącza? – zapytał brata. Ten wzruszył ramionami.

– Jak to? – zapytałam spanikowanym tonem. Usiadłam na fotelu, Roberto już przypinał mi pasy. Próbowałam ignorować ogień, który wzniecała we mnie jego bliskość.

– Chyba nie sądzicie… Nie wolno…

– Spokojnie. – Fabrizia położyła mi dłoń na ręce. – Stefano i Mateo robią sobie z ciebie jaja. Mają licencje pilotów.

Wszyscy oprócz mnie zaśmiali się z mojej naiwności. Siedziałam z naburmuszoną miną, gapiąc się w przestrzeń i zaciskając zęby. Roberto założył mi na głowę słuchawki i spojrzał uspokajająco w oczy, trochę rozładowując moje wkurwienie. Wystartowaliśmy i musiałam się czegoś chwycić. Patrzyłam na zielone płaty pól, które umykały za oknem. Niespodziewanie złapałam mięsistą dłoń, która była w pobliżu. Nie mam nic przeciwko lataniu samolotem, jednak bardzo nie lubię momentu startu. Elektryzujące iskry przeszyły całe moje ciało, ale wmawiałam sobie, że to efekt zmiany ciśnienia w kabinie. Uwolniłam rękę z dłoni Roberta. Miałam ochotę nią powachlować, bo miałam wrażenie, że parzy. Jego łokieć delikatnie muskał moje ramię, ale zdawał się nie zwracać na nas uwagi. Pogrążył się w rozmowie z Marcellem. Fabrizia podała mi plastikowe okulary na gumce. Założyłam je, strzelając sobie przy okazji gumką w ucho. Roberto wstał ze swojego fotela i odpiął mój pas. To już? Panika przemknęła przez moje ciało.

Roberto uśmiechnął się do mnie krzepiąco i zaczął tłumaczyć zasady, jakimi rządzi się skok. Spuścić nogi za krawędź, trzymać szelki, potem puścić je i zadrzeć głowę. W teorii wydawało się to być całkiem proste. A, i jeszcze skoczyć. Wszyscy z wyjątkiem pilotów bliźniaków zaczęli zakładać spadochrony. Roberto przygotował cały sprzęt, ubrał się i usiadł na podłodze.

Marcello odchylił drzwi. Moimi włosami targnął zimny podmuch wiatru. Brat Roberta bez słowa wychylił się za krawędź i tyle go widziałam. Nie miałam czasu zaprotestować. Przecież mieliśmy skakać razem. Odwróciłam głowę w kierunku Roberta, który czekał na mnie z przygotowanym mechanizmem. Nie miałam siły się wykłócać. Niech tak będzie.

– Czyli jednak z tobą – powiedziałam drżącym głosem, siadając mu na kolanach. Roberto przyciągnął mnie do siebie, zadbał o to, by między naszymi ciałami nie dało się wcisnąć igły.

Czułam jego ciepłe twarde mięśnie za plecami.

– Klepnę cię w ramię, kiedy będziesz mogła rozłożyć ręce. – Do mojego ucha wślizgnął się jego niski głos.

Kiwnęłam sztywno, ignorując dreszcze, które przebiegły po moich plecach.

– Pamiętaj, żeby oddychać przez nos – dodał. – Nie otwieraj ust.

– A jak będę wrzeszczeć?

Roberto milczał przez kilka chwil, a potem parsknął śmiechem.

– I tak nikt tego nie usłyszy.

Sama się też zaśmiałam.

– Uśmiech do kamery – szepnął, montując mechanizm.

– Lepiej zwiąż włosy – doradziła Fabrizia, podając mi gumkę. Roberto przechwycił ją, nim zdążyłam to zrobić. Mogłam przysiąc, że jego ręce się trzęsły, kiedy powoli przejechał dłonią po mojej głowie i zebrał włosy w kitkę nad karkiem. Czułam na policzku jego drżący oddech, kiedy przesunął palcami jeszcze raz, tuż nad końskim ogonem. Moje serce wariacko pompowało krew i nie miało to związku z nadchodzącym skokiem.

– Gotowa? – zapytał Roberto, kiedy w końcu przepełzliśmy do brzegu samolotu.

Ani trochę! Kiedy spojrzałam w dół, zmroził mnie strach. Poczułam uścisk i spojrzałam na jego pokrytą blizną dłoń, która w uspokajającym geście w całości zakryła moją zaciśniętą z nerwów piąstkę. Pola, domy, drogi, wszystko wyglądało jak makieta. Właśnie miałam powiedzieć, że chyba zmieniłam zdanie. Roberto nie poczekał na odpowiedź, tylko odepchnął się od podłogi i wylecieliśmy w przestrzeń. Dziki ryk wyrwał mi się z gardła, włosy uciekły z gumki i teraz szalały wokół twarzy. Nieosłoniętą skórę biczował wiatr, ale przez gigantyczny wyrzut adrenaliny nie czułam zimna. Krzyczałam głośno, nigdy w życiu nie czułam się tak wolna! Roberto klepnął moje ramię, więc z zachwytem rozłożyłam ręce. Swobodny lot minął w mgnieniu oka, ale jednocześnie wydawało mi się, że trwał wieczność. Kątem oka widziałam dryfującą sylwetkę Fabrizii.

Kiedy Roberto otworzył spadochron, szarpnęło nami. Zaczęliśmy powoli unosić się z prądem wiatru, mogłam podziwiać widoki aż po horyzont. Zapierały dech w piersi, jak nic, co do tej pory widziałam.

– To było coś wspaniałego – powiedziałam, kiedy miękko wylądowaliśmy na trawie. Nogi się pode mną uginały od wrażeń. Marcello już na nas czekał. Kilkadziesiąt sekund później dołączyła do nas Fabrizia, lądując z takim wdziękiem, jak gdyby robiła to przez całe życie.

– Naprawdę WOW! – Nie mogłam powstrzymać wybuchu entuzjazmu i po raz pierwszy od początku naszej znajomości to ja cały czas paplałam. – Te widoki! Zajebiste!

Wszyscy potakiwali i gratulowali mi odwagi. Pominęłam fakt, że w ostatnim momencie stchórzyłam. To był wspaniały dzień i musiałam przyznać, że ostatni raz tak dobrze bawiłam się na tym całym body raftingu.

– Cieszę się, że ci się podobało – powiedział Roberto. Szliśmy wąską plażą wzdłuż morza. Po naszej lewej stronie ciągnęła się aleja zielonych palm, które powiewały na wietrze. Owiewała nas słona bryza, a szum fal przyjemnie wyciszał po dniu pełnym wrażeń.

– Fabrizia zaprasza nas na piątek wieczór do siebie. Robi małe przyjęcie.

Uśmiechnęłam się wesoło, lecz po chwili mój entuzjazm przygasł.

– Powinieneś wziąć ze sobą Agnes – powiedziałam szorstko, skupiając się na białych bałwanach fal.

– Agnes nie wybiera się do nas w najbliższym czasie.

Może to wredne, ale taki obrót spraw mnie ucieszył. Agnes w niczym nie zawiniła, była dla mnie wyjątkowo miła.

Mój telefon zawibrował, to Julia dzwoniła do mnie na kamerce. Odbieranie to było ostatnie, na co miałam teraz ochotę, ale nie mogłam jej ignorować. Nacisnęłam zieloną ikonkę i uśmiechnęłam się przyjaźnie. Moim oczom ukazał się widok jak po wojnie. Julia potargana jak nigdy, z wielkimi worami pod oczami, a za nią porozrzucane pieluchy, zabawki i przewrócone krzesło. Wolałam sobie nie wyobrażać, co tam się przed chwilą działo.

– Zasnęła! – ogłosiła z dumą i odtańczyła taniec radości. – O, cześć, Roberto!

Brat Filipa zaglądał przez moje ramię.

– Co robicie? – zapytała podejrzliwie.

– Jesteśmy na spacerze. – Przestawiłam aparat na tył i objechałam telefonem panoramę wybrzeża. Łodzie kiwały się leniwie, światło latarni odbijało się w falującej wodzie.

– Jezu, ale wam zazdroszczę. Też chętnie bym gdzieś pojechała na wakacje!

– Jestem tutaj w pracy – wspomniałam łagodnie.

Julia chwilę przyglądała mi się bez zrozumienia. Musiała być cholernie wykończona. W końcu otworzyła jej się w głowie odpowiednia szufladka.

– No tak, ale teraz wypoczywasz po całym dniu pracy.

Mój dzisiejszy dzień średnio przypominał dzień pracy.

– Jak sobie radzicie? – zapytałam.

– Jest bosko! – Julia rozpłynęła się jak lody na słońcu. – Hania już otwiera oczka i chyba mnie rozpoznaje.

Pokiwałam głową z życzliwym uśmiechem.

– A gdzie Filip? – zapytał Roberto. Julia skierowała aparat w stronę kanapy. Coś ścisnęło mnie w żołądku. Filip spał rozciągnięty na sofie. Jego klatka poruszała się w rytm pochrapywania. Julia podeszła i nakryła go troskliwie kocem, a stojący za mną Roberto parsknął dziwnie.

Nagle z tyłu pomieszczenia dobiegł zaskakująco donośny dziecięcy płacz. Julia pędem wystartowała w kierunku kołyski i zaczęła śpiewać jakąś kołysankę.

– Zadzwonię później, na razie! – powiedziałam. Julia wzięła zawiniątko na ręce i kiwnęła nam na pożegnanie.

– Chwila błogostanu nie trwała kwadransa – podsumował Roberto po tym, jak się rozłączyłam. – Dlatego nie chcę mieć dzieci.

– W ogóle?

– Jasne. Zobacz, jak my spędziliśmy dzień, a jak oni.

– Eee…

– Wolałabyś być teraz z nimi i pomagać im przy pieluchach czy powtórzyć skok ze spadochronem?

Już chciałam powiedzieć, że jedno nie wyklucza drugiego, ale ugryzłam się w język. Miałam wrażenie, że Roberto jest uczulony na małe dzieci. Każda wzmianka budziła w nim efekt totalnego zaprzeczenia. Zaczynałam się zastanawiać, czy nie ma dziecka, którego się wyparł.

– Jasne, że wolę skakać ze spadochronem – przyznałam dla świętego spokoju. – Jestem za młoda na dzieci.

Roberto uniósł brew.

– Dobrze.

– Tak krytykujesz Filipa, ale czy miałeś okazję trzymać kiedyś na rękach niemowlę? – zapytałam. Mogłam sobie wyobrazić, że nie ma na świecie słodszego uczucia.

Na twarzy Roberta odmalowała się głęboka niechęć.

– Nie, i nie zamierzam tego robić.

– A co by było, gdybyś wpadł z którąś ze swoich dziewczyn? – zapytałam niewinnym tonem.

– Z którąś z moich dziewczyn?

– No chyba nie zaprzeczysz, że lubisz korzystać z życia – wytknęłam. – Nie potępiam, stwierdzam fakt.

Właściwie nie wiem, co chciałam sobie lub jemu udowodnić. Roberto przez kilka chwil wpatrywał się w parasole restauracji przed nami, a potem znowu zerknął na mnie.

– Nie wiem, co bym zrobił. Chybabym jej wypłacił odprawę i się pożegnał. – Wzruszył niedbale ramieniem.

– Nie chciałbyś chociaż raz zobaczyć dziecka?

– Nie.

12

Roberto

Czas mi się kończył, a mój ojciec nie należał do cierpliwych. Siedziałem nad partią szachów, którą zaczęliśmy pół roku temu. Nie mogłem się skupić i wymyślić sensownego ruchu. Papa jak zwykle spuszczał mi wpierdol. *Merda*!

Złapałem się za włosy i nieświadomie pociągnąłem. Znowu przegram i zacznie się pierdolenie, że się do niczego nie nadaję, że zmarnowałem szansę, jaką otworzyła przed nami śmierć Eduarda. Zamordowano mu brata, a on specjalnie się nie przejął, upatrywał w tym wszystkim jedynie interesu. Wiedziałem, że go nienawidził. Obaj byli szorstcy, bezuczuciowi i twardzi, Enrico i Eduardo. Na swoje podobieństwo wyrzeźbili Filippa i mnie. Przynajmniej próbowali. Mój stary wyznawał jedną filozofię. Rozwijać biznes i wejść z łapami, gdzie się da. Wciągnąć do naszej organizacji jak najwięcej ludzi i potem działać ich rękami. Zarządzać wszystkim zza kulis. Działaliśmy jak sekta. Tylko nieliczni znali nazwę organizacji i dane rodzin, które zrzesza. Taką wiedzę można było przypłacić życiem.

Wpatrywałem się w figury nieruchomym wzrokiem. Stary miał rację, jestem rozkojarzony. Zrobiłem zdjęcie rozgrywki telefonem. Następnie wykonałem kilka potencjalnych ruchów do przodu. W każdym wariancie traciłem jakąś figurę.

– Rozwiązujesz szachowe zadanie? – Cichy głos Wandy wybrzmiał niedaleko mojego ucha.

Odwróciłem do niej twarz i pokręciłem głową.

– To realna partia.

– Grasz sam ze sobą? – zdziwiła się, a jej oczy rozbłysły zainteresowaniem.

Prychnąłem, wspierając brodę na dłoni. Mój król, czyli czarny, był całkowicie oblężony. Dupa zbita.

– Znasz się na tym? – Wskazałem palcem na figury.

Wanda zlustrowała wzrokiem szachownicę. Uroczo skubała końcówkę warkocza, analizując w głowie strategię.

– Mat w trzech ruchach – zawyrokowała. – Białe wygrywają.

Niech to szlag.

– Powiedz mi coś, czego nie wiem – mruknąłem, gapiąc się nadal na króla.

Wanda odrzuciła warkocz i przysiadła na podłokietniku fotela naprzeciwko mnie. Odwróciłem szachownicę czarnymi w jej kierunku, żeby było jej łatwiej myśleć. Jedyne, na czym mogłem się teraz skupić, to rowek między jej cudnymi piersiami, który wystawał z białej bluzki. Nie byłem w stanie z tym walczyć, po prostu gapiłem się na jej cycki. Przesunęła kilka figur, ale wracała nimi na swoje miejsce, żeby nie zrobić bałaganu. Kiedy już myślałem, że poda jakieś rozwiązanie zakrawające na cud, ona jedynie wzruszyła ramionami.

– Kanał – podsumowała.

No kanał. Oparłem się o głęboki fotel i westchnąłem.

– Czemu spędza ci to sen z powiek? – zapytała, nadal główkując z królową w dłoni.

– To partia z moim papą – wyznałem.

Przez kilka chwil ciszę wypełniało tylko dudnienie deszczu za oknami. Wstałem, poprawiłem klapy marynarki, pod którymi znajdowała się broń, a potem podszedłem do okna. Zerknąłem w kierunku portu. Woda w morzu była wzburzona i podła, zupełnie jak mój nastrój. Przez zaparowaną, pokrytą kroplami szybę próbowałem coś dostrzec. Cały czas spodziewałem się Angela i jego szajki. Zarys sylwetki Wandy odbijał się w szkle. Bezwiednie przejechałem palcem po konturze jej ramienia, zostawiając ślad na szybie.

– Naciska na ciebie? – zapytała, nadal nachylając się nad partią. Miałem wrażenie, że za zamkniętymi drzwiami swojego pokoju kreśli mój portret psychologiczny. Od pewnego czasu czułem się niezręcznie pod jej spojrzeniem. Odezwało się we mnie dziwne pragnienie, żeby jej nie rozczarować.

– Moja mama ciągle na mnie naciska – wyznała, wyczuwając moje zmieszanie.

– W jakich kwestiach?

Jakie problemy z mamą mogła mieć Wanda? Chciałem dostrzec ją w szerszej perspektywie. Odwróciłem się od okna i zbliżyłem w jej kierunku.

– W kwestiach wyglądu – odpowiedziała. Próbowała nadać tej wypowiedzi obojętny wydźwięk, ale gorycz wypłynęła na zewnątrz. Uroda Wandy była niezwykle oryginalna. Matka pewnie krytykowała ją za nadprogramowe kilogramy, ale powiedzmy sobie szczerze: Wanda nie jest jakąś grubaską. Jest po prostu apetycznie zaokrąglona. – Cóż, nieważne. Teraz jestem tutaj i jest inaczej – urwała.

– Lepiej ci tutaj? – podchwyciłem. Nim zorientowałem się, co robię, moja dłoń odgarnęła kosmyk, który wysunął się jej na czoło. Wanda na kilka chwil znieruchomiała, a potem posłała mi niewinny uśmieszek.

– Pod pewnymi względami na pewno. Mama jest chora. Tutaj, choć codziennie o niej myślę, łatwiej mi to znosić. Może dlatego, że nie patrzę w jej matowe oczy i nie słyszę, jak kaszle. – Odstawiła figurę na swoje miejsce i wytarła dłonie o uda.

– To przykre.

Skinęła głową. Miałem wielką ochotę wziąć ją w ramiona.

– A co z twoją mamą? – zapytała.

Drażliwy temat sprawił, że mimowolnie się odsunąłem.

– Wszystko u niej w porządku, nie utrzymuję z nią kontaktu.

– Są po rozwodzie?

Nachyliłem się w kierunku szachownicy, przy okazji muskając jej ramię swoim. Bardzo mało ludzi zna tożsamość mojej matki, a jeszcze mniej wie o innej istotnej rzeczy. Ten sekret ciążył mi na sercu przez wiele lat, zwłaszcza gdy byłem młodszy. Nie potrafiłem spojrzeć Filippowi w oczy i nie czuć do niego nienawiści. Jednak przez cały ten czas dzięki Norbertowi udało mi się utrzymać wszystko w sekrecie. On jedyny znał prawdę i nigdy mnie nie oceniał. Chociaż można by myśleć, że był bliżej z Filippem. Kiedy dorośliśmy, to uczucie minęło, zdałem sobie sprawę, że żaden z nas nie zawinił. Rana się zagoiła, ale blizna wciąż czasem dawała o sobie znać.

– Nie – odpowiedziałem, czując ulgę, że mogę z kimś o tym porozmawiać. – Formalnie dalej są małżeństwem – wyjaśniłem.

– Nie rozumiem? – dopytywała Wanda.

– Ojciec nie chciał nigdy o niej rozmawiać, to był jakiś układ, któremu musiał się podporządkować. Nie zamierzał jednak znosić jej u swego boku. Buntowała się, więc się jej pozbył. Nie znam szczegółów. – Uciąłem dla wygody.

– Ale twoja mama jest Włoszką? – Wanda nie ustępowała.

– Tak – potwierdziłem. Nie ma sensu tłumaczyć jej zawiłości mafijnego życia. Dla jej własnego bezpieczeństwa.

Nachyliłem się nad nią i położyłem dłoń na oparciu. Wanda nadal intensywnie wpatrywała się w szachy.

– Słuchaj – powiedziała w końcu. – Przegrasz tę partię, ale sprawmy, żebyś stracił jak najmniej. Możemy rozegrać dynamiczną i burzliwą końcówkę.

Kiwnąłem głową, nagle myśl, że znowu przegram z ojcem, nie wydawała mi się taka wkurwiająca.

– Czyli co proponujesz? – zapytałem, wyjmując telefon z kieszeni. Otworzyłem konwersację z papą i zerknąłem na Wandę z ukosa.

– Koń na be sześć.

Napisałem ojcu SMS-a z ruchem. Nie minęło sporo czasu, aż dostałem odpowiedź.

– Zbija pionem – powiedziałem do Wandy.

– No dobra. To teraz się zacznie zabawa. – Uśmiechnęła się skupiona, zacierając ręce.

Tak jak Wanda przewidziała, ojciec nas ograł, ale to była porażka w wielkim stylu. Potem stoczyliśmy pojedynek między sobą. Przerodziło się to w małe dwuosobowe przyjęcie – Wanda przyniosła paluchy chlebowe, oliwki, plastry sera i długo dojrzewającej szynki, i piwo. W gruncie

rzeczy mógłbym nazwać to randką przy partyjce. Granie z Wandą przychodziło mi naturalnie. Nie przejmowałem się, co sobie pomyśli ani czy się zbłaźnię. Okazało się, że gra w szachy może nawet sprawiać mi przyjemność.

– Jak byłam mała, to podawałam sobie z koleżanką wiadomości za pomocą szyfru z szachownicy. Powiedzieć ci jak? – zapytała, przytykając do warg gońca, którego mi dopiero zbiła.

– Lubisz się mądrzyć, co?

Wanda odpowiedziała mi uśmiechem.

– Nasza metoda była dostosowana do szachownicy Polibiusza, tam mamy rozstaw pięć na pięć, każdej kratce przypisana była litera.

– Mów dalej.

– Wypełniłyśmy szachownicę literami odwrotnie od dołu od lewej. Podajesz nazwę pola i masz literę. Wiadomość wygląda jak zapis partii.

Pokiwałem głową z uznaniem. Nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że kiedyś mi się to przyda.

***

– Potrzebujesz jakiejś nowej kiecki? – zapytałem, kiedy Wanda zabrała mój pusty po śniadaniu talerz.

– Co? – zapytała przez ramię po tym, jak włożyła go do zmywarki. Włączyła ekspres i zaczęła parzyć drugą kawę. Lubiłem patrzeć, jak krząta się w kuchni.

– Fabrizia zapraszała nas na wieczór – przypomniałem. – Masz co na siebie włożyć?

Wanda popatrzyła na mnie, jakbym zwariował.

– Co? – powtórzyła.

Czego tu nie rozumieć?

– Agnes przed każdą imprezą idzie na zakupy – powiedziałem. – Pomyślałem, że też chciałabyś sobie sprawić coś nowego.

– Ja nie jestem Agnes – odparła szorstko. Kubek, który trzymała, wysunął jej się z dłoni i wpadł do zlewu.

– Dobra. – Uniosłem ręce w geście kapitulacji. – Mogę spytać, w czym planujesz iść?

Zerknęła na swoją sukienkę, która kojarzyła mi się z szarym dresem.

– W tym? – Mój ton dał wyraźnie do zrozumienia, że nie ma takiej opcji.

– Nie muszę sobie kupować nowej kiecki na domówkę – zaprotestowała, dosypując ziaren do maszyny do mielenia kawy.

– Skarbie – zacząłem, siląc się na łagodny ton. – Fabrizia robi imprezy jak Gatsby.

Wanda chwilę się na mnie gapiła z rozchylonymi ustami.

– Wobec tego nie mam w czym iść. Nie wzięłam tu żadnych strojnych sukienek z Polski. Prawdę mówiąc, nie spodziewałam się, że…

– Wystarczy. – Uniosłem dłoń. – Jedziemy na zakupy.

***

Chciałem zrobić jej przyjemność, więc pojechaliśmy do Sicilia Outlet Village, czyli do zakupowego miasteczka. Są tu tylko markowe sklepy, cena nie gra dla mnie roli. Spodziewałem się, że Wanda przeciągnie mnie po wszystkich butikach, będzie piszczeć w nowych kreacjach przed lustrem i tak dalej. Tak zazwyczaj reagowały kobiety, którym proponowałem uzupełnienie garderoby. Nawet Agnes. To był jej raj. Zabrać ją tutaj? Dzień z głowy.

Wanda jednak ponownie mnie zaskoczyła. Omiotła wzrokiem szyldy, a gdy zorientowała się, że nie ma tu żadnego sklepu ze średniej półki, spochmurniała.

– Wiesz, że mnie nie stać na takie drogie stroje – wymamrotała, zawieszając wzrok na długiej sukni w kwiaty na manekinie.

– Wanda, potraktuj to jako prezent – zaproponowałem, chowając ręce do kieszeni spodni garniturowych.

– Jesteś niepoważny – bąknęła.

– Przyjaźnimy się, tak? – przypomniałem. – Więc niech to będzie zaległy prezent z okazji urodzin.

– Ale ja jeszcze nie miałam urodzin! – zaprotestowała.

– W takim razie prezent na poczet przyszłych urodzin.

Uśmiechnęła się, a jej oczy rozbłysły.

– No dobra, to przymierzę tę! – Wskazała na manekin w czerwonej sukni.

***

Nie skłamię, jeśli powiem, że Wanda wyglądała jak milion dolarów. Nawet Marcello rozdziawił gębę na jej widok. W czerwonej sukience z biustem na pierwszym planie kojarzyła mi się z Jessicą Rabbit. Brakowało jej tylko rudych włosów i cygaretki. Bardzo podobała mi się w tej sukience. Aż za bardzo. I nie tylko mnie. Poklepałem po ramieniu Marcella, który podziwiał jej kształty, kiedy szła po molo w naszym kierunku, żeby trochę ochłodzić jego zainteresowanie i przypomnieć, że to ja z nią kręcę. Reszta męskiego grona też nie kryła zainteresowania.

– No, no, Wanda. Wyglądasz jak milion dolców! – Aleks aż zdjął okulary i zagwizdał. *Oh, merda*, przecież ja to pierwszy pomyślałem. Przeszło mi przez myśl, żeby odesłać go dzisiaj do jakiego innego zadania.

– Daj spokój! – Wanda z zakłopotaniem machnęła dłonią, ale widziałem, że ten komplement sprawił jej przyjemność.

Weszliśmy na łódź, puściłem ją przodem i natychmiast wszedłem na łajbę za nią, żeby nikt nie miał złudzeń, z kim dzisiaj idzie ta dziewczyna. Marcello westchnął niecierpliwie za moimi plecami. Na co on, *porca miseria*, liczył?

Wanda przystanęła przy burcie i oparła dłonie o reling. Przez całą trasę jej usta układały się w delikatny uśmieszek.

– Tata odpisał? – zapytała po tym, jak odprawiłem braci na drugi koniec łodzi.

– Tak. Idzie pionem – zakomunikowałem, odpalając papierosa. Nie mogłem oderwać oczu od jej piersi i nagich pleców, na które spływała kaskada falowanych włosów. Miałem ogromną ochotę przerzucić je przez jej ramię, a potem odpiąć ekspres sukienki, jednocześnie całując jej szyję. Gorące pożądanie rozlewało się po moim ciele, nie wiem, czy istnieje dziewczyna, przy której byłbym tak napalony i rozkojarzony. Niedobrze. Poluzowałem krawat. Wrócił mi rezon i nie bez oporu odwróciłem wzrok.

– Powiesz mi, dlaczego wszyscy nocują w twojej rezydencji? – zapytała od niechcenia. – Przez pierwsze tygodnie byliśmy sami.

– Jedno twoje słowo i się ich pozbędę – odparłem, siląc się na swobodny ton.

– Nieprawda – zerknęła na mnie. – Wiem, że coś jest nie tak. Nie zgłupiałam od sprzątania.

Powinienem uważać, bo ta mała coraz więcej czai po włosku.

– Mój zawód… – zawiesiłem głos, wytężając wzrok, bo właśnie mijała nas jakaś motorówka – jest obarczony sporym ryzykiem.

– Wiem, ale chyba ryzyko wzrosło – zauważyła. – Inaczej nie odesłałbyś Agnes.

Ciągle ta Agnes… dlaczego ona nieustannie o niej wspomina?

– Masz rację. – Postanowiłem być z nią szczery. – Dostałem pogróżki.

Jednak postanowiłem nie ujawniać ich charakteru. Po co ma się denerwować? Oczywiście mógłbym jej kazać wracać do domu, ale po pierwsze, to nie zagwarantowałoby jej bezpieczeństwa, po drugie, nie chcę tracić jej z oczu. Intuicja podpowiadała mi, że jeszcze trochę i ją złamię. Wanda będzie moja. Na wszystkie sposoby, na jakie kobieta może oddać się mężczyźnie. Na plecach, na kolanach, na brzuchu…

Jasna twarz Wandy jeszcze bardziej zbladła.

– Nie bój się. To tylko środki ostrożności. Nic nam nie grozi. Jeszcze nikt nie ośmielił się podnieść na mnie ręki w moim domu. Chociaż nie, był jeden taki śmiałek, ale nie opuścił wyspy żywy.

Wanda wzruszyła niedbale ramionami.

– W porządku. Chyba nie chcę wiedzieć więcej.

– To o czym pogadamy? Albo jak inaczej mogę umilić ci czas podróży? – Może ktoś uznałby to za żart, ale powiedziałem to śmiertelnie poważnym tonem.

Wanda natychmiast zrozumiała podtekst i przygryzła wargę. *Oh, cazzo,* ona też tego chce. Wiedziałem! Już miałem się nachylić do pocałunku, kiedy odezwał się za nami głos Aleksa.

– Szefie, uznałem, że chciałbyś o tym wiedzieć.

Odwróciłem się wściekły, a Aleks zrobił taktyczny krok w tył. Trzymał komórkę z włączonym ekranem. Wyciągnąłem dłoń po telefon, ale mój podwładny pokręcił głową.

– Lepiej, żebyśmy omówili to na osobności. – Tu zerknął znacząco na Wandę, sprawiając, że moim żołądkiem zawładnął chłód. Podszedłem prędkim krokiem i wyrwałem mu telefon z dłoni. Kilka chwil wpatrywałem się w ekran martwym wzrokiem. Tym razem przerobiono zdjęcie Wandy w Photoshopie. Jej ciało zostało zmasakrowane. Poczułem suchość w ustach, a moja pięść drgnęła, żeby się zacisnąć. Gdybym nie był w towarzystwie, możliwe, że straciłbym panowanie nad sobą i w coś nią walnął. Jednak to była jedna z podstawowych lekcji, którą dali mi ojciec i wuj. Panowanie nad emocjami i mimiką na poziomie androida. Fotografię musiano zrobić wczoraj w Outlet Village. Ktoś nas śledził.

– Co się dzieje? – zapytała Wanda za moimi plecami.

Oddałem telefon Aleksowi.

– To nic takiego – odpowiedziałem lekceważąco. Musiałem naprawdę się wysilić, żeby mój głos mnie nie zdradził. Pierdolony Angelo!!! Jak on śmie?! Pokazałem Aleksowi gest „oczy dookoła głowy", oddałem mu telefon i wróciłem do Wandy.

Ona jednak czuła, że coś jest nie tak.

Wyjąłem kolejnego papierosa. Potrafiłem odpalić zapalniczkę bez użycia kciuka. Wystarczyło odpowiednio przejechać nią o spodnie, aby ją jednocześnie otworzyć i wzniecić ogień. Przyłożyłem płomień do papierosa, nie patrząc na Wandę.

– Co ci wysłali? – zapytała drżącym głosem po tym, jak kroki Aleksa ucichły na drewnianych deskach.

– Standardowa wiadomość – burknąłem. – Nie masz się czym martwić. Są jak psy, które głośno szczekają, kiedy są za siatką. Gdyby stanęli ze mną twarzą w twarz, zeszczaliby się w gacie ze strachu.

– Wiesz, kto to? – drążyła.

– Mam podejrzenia.

– Może czas, żebyśmy pojechali na trochę do Polski? – zasugerowała delikatnie.

Targnęły mną skrajne uczucia złości i ciepła. Wiedziałem, że jej pomysł wynika z troski, ale jednocześnie zabolało mnie, że nie czuje się przy mnie bezpiecznie, uważa, że jestem słaby.

– Nie, Wanda. To moje królestwo i nie będę uciekał – odparłem stanowczo i zaciągnąłem się dymem.

Pokiwała ze zrozumieniem.

– Dosyć paskudnych tematów. Dzisiaj mamy zaszaleć i się nie przejmować, rozumiemy się? – dodałem.

Niedbale przesunąłem palcem po jej plecach.

Łódź dopłynęła do rozświetlonego latarniami portu.

– W porządku – odparła Wanda, przymykając oczy. Poczułem, jakby mi coś obiecała, i po moim ciele rozeszło się przyjemne ciepło. A więc dziś będę ją miał.

– Chodźmy więc. – Wziąłem ją za rękę i udaliśmy się pod pokład.

Wsiedliśmy do mojego cabrio. Obok bracia wsiadali do swoich aut. Właz się otworzył i załoga rozłożyła mechanizm do wyjazdu na przystań. Odpaliłem silnik i wyjechałem jako pierwszy.

13

Wanda

Roberto nie żartował. Wielki Gatsby nie powstydziłby się takiej domówki. Fabrizia mieszkała w pięknej rezydencji usytuowanej na skarpie z widokiem na morze. Skąpany w zmierzchu dom olśniewał bogactwem i przepychem. Motywem przewodnim była kawowa kolorystyka uzupełniona złotymi dodatkami. Podobnie jak u Roberta, jednak to wnętrze miało więcej delikatności. Elewację pokrywał gruboziarnisty tynk, który od razu przywodził na myśl kogel-mogel. Tak, ten dom miał rozmach. Gigantyczne marmurowe schody, kryształowe żyrandole i setki metrów pięknych posadzek pieściły oczy. Tu, na Sycylii, rodzina Vedettich zdawała się cenić skrajnie inny klimat, niż stworzył w swoim domu Eduardo. Dbali o to, by należycie zaznaczyć swoje bogactwo. Dobrze, że jednak mam tę sukienkę, torebkę i buty. W swoich ubraniach wyglądałabym tu jak nędzarka.

– *Ciao*!

Fabrizia założyła długą łososiową suknię o kroju syreny. Kiedy szła w naszym kierunku z wyciągniętymi rękoma i szerokim uśmiechem, materiał lekko szeleścił, mieniąc się drobnym brokatem. Zarzuciła mi dłonie na ramiona i pocałowała powietrze koło moich policzków, żeby nie zepsuć nam makijażów.

– Czujcie się jak u siebie w domu – zaświergotała, odchodząc, by przywitać kolejnych przybyłych.

Część gości już tańczyła, inni stali przy barze. O rany, Fabrizia zamówiła specjalne stoisko z winem Prossento. Obok barman podrzucał butelkami z wódką i robił płonące shoty. Muzyka głośno dudniła, a DJ zainstalował specjalne fioletowe światła. Brakowało tylko sceny, na której wystąpiłby jakiś superznany zespół.

– Wow, ale ekstra! – wyrwało mi się, kiedy zobaczyłam, jak ciemnowłosa dziewczyna nalewa wino musujące prosto z dystrybutora w kształcie wielkiej butli. W Polsce prossento było obowiązkowym trunkiem na każdym babskim wieczorze. Niestety dość drogim. Tu lało się go jak zwykłą lemoniadę. Miło by było przywyknąć do tego całego bogactwa.

– Przyniosę – zaproponował Marcello i wbił się między ludzi, rozglądając się uważnie na boki. Niby zabawa, ale miałam wrażenie, że wszyscy zachowywali czujność. Roberto przystanął obok mnie i skanował wzrokiem tłum. Do moich nozdrzy znowu dobiegł zapach ekskluzywnej wody kolońskiej, która przyprawiała mnie o szybsze bicie serca. Nuty cytrusowe mieszały się z wonią piżma i drzewa sandałowego. Raczył mnie nimi już na statku, nie jestem pewna, czy zauważył, jak się od niego odsuwam, by zaczerpnąć tchu.

Muszę przyznać, że wesele Filipa i Julii przy tej imprezie wypadało dość skromnie. Korciło mnie, żeby dowiedzieć się więcej.

Marcello przyniósł mi kieliszek i przysunął się zaskakująco blisko. Nie umknęło mojej uwadze, że nie wziął nic dla Roberta. Ten zmierzył go surowym spojrzeniem, które Marcello zignorował, i skupił wzrok na buzującym w szklance płynie. Postanowiłam rozładować atmosferę.

– Jeśli to jest zwykła domówka, to jak wygląda tutaj wesele?

– Zazwyczaj trwa kilka dni – powiedział Marcello. – Zaprasza się całą rodzinę.

– W Polsce też. Takie wesela liczą około stu osób – zaczęłam. – Ale dobre – dodałam, upiwszy łyk zimnego słodkiego wina. Bąbelki natychmiast połaskotały mnie w język, pieszcząc moje kubki smakowe. – Dzięki, Marcello. – Skinął mi.

– U nas to jakieś pięćset osób – mówił dalej.

Z całych sił musiałam zacisnąć usta, żeby zatrzymać alkohol w buzi i nie parsknąć.

– Ile? – zapytałam, gdy w końcu przełknęłam.

Marcello wzruszył ramionami niedbale.

– Czasem więcej. Zależy od statusu pana młodego.

– Nieźle – powiedziałam.

Roberto przysłuchiwał się naszej rozmowie w milczeniu.

– Szczęśliwi ci, których nigdy nie spotka ta szopka, prawda, Roberto? – zapytał z przekąsem

Marcello.

W sensie, że nie dożyją?

Wzięłam kolejny łyk, zerkając na niego kątem oka. Ciemne oczy Marcella przypominały dwa węgle. Odruchowo się odsunęłam, ten mężczyzna nadal mnie przerażał. Jest niebezpieczny, nosi w sobie mrok, którego nie chcę poznać.

– Co masz na myśli? – ośmieliłam się zapytać.

Marcello dziwnie się uśmiechnął i spojrzał wymownie na swojego brata.

– Niektórzy tutaj zarzekali się, że nigdy się nie chajtną – ciągnął.

Przeniosłam wzrok na Roberta, który nadal stał niewzruszony niczym skała. Wyciągnął z kieszeni zapalniczkę. Grał twardziela, ale ja już nauczyłam się dostrzegać, kiedy się wkurza. Objawy nie były standardowe, jak zabawa kluczami, drganie wargi czy manipulacje nogami. Po tym można było poznać, że ja jestem zdenerwowana. Żeby rozgryźć Roberta, trzeba wiedzieć, że ten facet wkłada wiele wysiłku w to, żeby pozostać nierozgryzionym. No i ja już trochę go rozpracowałam. Kiedy pan skała był wkurzony, wyciągał papierosa. Kiedy był niespokojny, jego zielone oczy stawały się zimne i przybierały wyraz skupienia. Dobry humor pana skały można było poznać po tym, że nie robił żadnej z tych rzeczy, no dobra, jeszcze się uśmiechał, a czasami nawet żartował. Ale tylko trochę. Chociaż przy Filipie to był z niego niezły gawędziarz i kawalarz. Wzrok Marcella ewidentnie wiercił w bracie dziurę, ale ten uparcie milczał.

– Jesteście prawdziwymi braćmi? – zapytałam, patrząc to na jednego, to na drugiego. Oprócz śniadej karnacji nie byli specjalnie podobni. Większego podobieństwa można było się dopatrzyć między Marcellem a Filipem. Ta sama mocna szczęka i oczy, które mają w sobie coś lisiego. – Nie wiem, kiedy chodzi o braterstwo takie z costy nostry, a kiedy z krwi – dodałam wyjaśniająco.

– Tak – odparł Marcello. – I mówi się *la cosa nostra*. Ta instytucja już od lat nie istnieje.

Uniosłam brew, przypatrując się puszystej Włoszce, która mimo pokaźnych boczków zdecydowała się na bardzo opiętą sukienkę z elastycznego materiału. Zdawała się absolutnie nie krępować podczas tańca. Na wszelki wypadek wciągnęłam brzuch. Mnie też może się to i owo wylewać.

– Nie istnieje czy inaczej się nazywa?

– Dość tych pytań – warknął Roberto z papierosem w zębach. Zawinął palcem młynek w powietrzu, tym samym delegując brata do zrobienia obchodu.

To dziwne. Odniosłam wrażenie, że Roberto unika tego tematu. Nadal nie wiem, czy są braćmi, czy nie.

– Gdybym ci powiedział, musiałbym cię zabić – wyszeptał Marcello, przechodząc obok mnie niepokojąco blisko. Roberto chyba tego nie usłyszał.

– Myślałam, że mamy dzisiaj wyluzować – zauważyłam kąśliwie, obserwując falowane włosy Marcella, które się od nas oddalały w tłumie. Roberto zerknął na mnie z miną niewiniątka.

– Jasne. Po prostu nie chcę rozmawiać o pracy – odpowiedział wymijająco.

– Przeszkadza ci, że rozmawiam z Marcellem – drążyłam.

– Nie interesuj się. Jesteś tylko gosposią, nie zapominaj – wycedził, a jego przyjazna postawa gdzieś się ulotniła.

Teraz lustrował mnie zimnym spojrzeniem bezwzględny gangster. Ta nagła zmiana nastroju była dla mnie niezrozumiała. Potrzebowałam kilku sekund, żeby przetworzyć jego słowa. Poczułam falę gorąca na policzkach. Zapragnęłam zerwać z siebie tę drogą suknię i wpakować mu ją do gardła. Zamiast tego ścisnęłam mocniej kieliszek i po prostu od niego odeszłam. Ten komentarz był dla mnie jak uderzenie w żołądek. Tylko gosposia, tak? Wypuściłam powietrze z płuc dopiero przy magicznej maszynie z winem. Podstawiłam pod dystrybutor kieliszek, chociaż miałam ochotę położyć pod nim głowę i otworzyć usta, żeby szybko się upić i zapomnieć o tym, jak emocjonalnie reaguję na każde słowo, które wypowie ten bufon. Wpatrywałam się w pełne zawijasów logo na butelce przez kilka chwil. Coś mnie tknęło, u każdego z rodziny Vedettich widziałam wręcz magazynowe ilości, chociaż oni sami piją głównie whisky. Wypełniłam kieliszek aż do krawędzi, nie mam zamiaru zawracać sobie głowy tym, że czegoś nie wypada. Przeszłam się koło bufetu, żeby przestudiować zawartość tac. Muszę

się czymś zająć, a nie jestem gotowa wracać do swojego subtelnego rozmówcy.

Może powinnam coś odpyskować? *Ty palancie, nazywasz mnie tylko gosposią, a spędzasz ze mną większość swojego żałosnego czasu! Ha! Gosposia, która gra od ciebie lepiej w szachy, i co teraz, gangsterze?* Nawet w moich myślach brzmiało to żałośnie. Ech. Tak to ze mną jest, że na najlepsze riposty wpadam już dawno po wszystkim, więc odpowiedni tekst pewnie przyjdzie mi do głowy jutro. Roberto przecież nie powiedział niczego niezgodnego z prawdą. Jestem po prostu gosposią. Nie mam problemu z tym, że sprzątam. Lubię dbać o dom i gotować. Sama nie wiem, czemu tak mnie dotknęło słowo TYLKO. Czy jednak liczyłam, że jestem kimś więcej? Że się kumplujemy, że mnie lubią? Wanda i banda łobuzów z Sycylii. Dobre sobie… Może przesadzam. Z tej złości przyszła mi ochota na coś słodkiego.

Byłam skupiona na maczaniu truskawek w wielkiej czekoladowej fontannie, kiedy pojawiła się obok mnie zjawiskowa kobieta. Wyglądała jak wyższa, bardziej śniada i umięśniona siostra Penélope Cruz. Przedramię kobiety oplatały misterne tatuaże, a palce z długimi hybrydami ściskały złotą kopertówkę. Uśmiechnęła się do mnie życzliwie.

– Cristina. – Przedstawiła się z błyskiem w oczach. Ton jej głosu zdradzał pewność siebie właściwą ludziom, którzy nigdy nie zwątpili w należne im miejsce. Ta kobieta doskonale wiedziała, czego w życiu chce, i to było jasne.

– Wanda. – Uścisnęłam jej smukłą dłoń. Cristina miała na sobie czarną sukienkę eksponującą piersi. Obróciła na kilka sekund głowę i mogłam podziwiać jej idealny profil. Kiedy wracała wzrokiem do mnie, złote spinki zanurzone w wytwornym upięciu błysnęły w świetle żyrandoli. Była piękna, wręcz abstrakcyjna, zęby równiutkie i białe, usta pełne. Miałam wrażenie, że rozmawiam z okładką kobiecej gazety.

– Przyszłaś z Robertem Vedettim? – spytała uprzejmie i w uśmiechu odsłoniła perliście białe zęby.

Przeszło mi przez myśl, żeby udawać, że nie rozumiem włoskiego. No bo co odpowiedzieć? Tak, ale jestem tylko zwykłą gosposią. Piorę mu gacie i prasuję koszule. Odniosłam wrażenie, że Cristina chce po prostu wybadać, czy jesteśmy parą.

– Tak, ale nie jesteśmy razem.

Piękną twarz rozpromienił jeszcze szerszy uśmiech. Właściwie to dlaczego jej o tym powiedziałam? Że też nigdy nie mogę trzymać języka za zębami.

– Wyglądasz najpiękniej na świecie – obwieściła niespodziewanie. „Kto? Ja?", miałam ochotę zapytać. Zamrugałam. Czy ona mówiła do siebie? Ja wyglądałam nieźle, ale mogłabym jedynie robić za statystkę w filmie, w którym ona grałaby główną rolę. – Do twarzy ci w czerwieni – dodała.

Zerknęłam na materiał lejący się po moim ciele i chrząknęłam zakłopotana.

– Dzięki. Znacie się z Robertem? – zapytałam podejrzliwie.

Znowu strzeliła wzrokiem w kierunku Vedettiego.

– Można tak powiedzieć.

– Słucham?

Cristina zachichotała i niedbale machnęła dłonią. Rany, te paznokcie są tak długie i ostre, że można by ich z powodzeniem używać zamiast noża do papieru. Zerknęłam przez ramię i moje spojrzenie zderzyło się z przenikliwymi zielonymi oczami. Roberto jak wystrzelony z procy ruszył w naszym kierunku.

– Miłego wieczoru – powiedziała śpiewnym głosem Cristina i oddaliła się szybko, nim zdążył do nas dotrzeć. Zniknęła w tłumie jak duch.

Zastygłam kompletnie oniemiała, nadal trzymając wykałaczkę z nadzianą truskawką.

– Czego chciała? – zapytał Roberto.

– Niczego – burknęłam i zanurzyłam owoc w czekoladzie. Miałam umiarkowaną ochotę z nim rozmawiać.

Roberto złapał mnie za przedramię i przysunął do siebie.

– Dlaczego, u licha, z nią rozmawiałaś? Powiedz mi, jak to się stało, że zaczęłyście rozmawiać, co mówiła… – Ton Roberta zrobił się okropnie napastliwy, a uchwyt przypominał zacisk imadła.

Jezu. Co go ugryzło?

– Nie mogę już z nikim porozmawiać? – zapytałam, z trudem wkładając truskawkę do buzi, bo nadal trzymał moje przedramię. Żeby nie patrzeć mu w oczy, zerknęłam na naszywkę z nazwą firmy na jego piersi. Materiał doskonale opinał twarde mięśnie. W mojej głowie wykiełkował pomysł, żeby pomazać mu tę śnieżnobiałą koszulę czekoladą. Ta myśl była strasznie kusząca.

– Wanda, to nie są żarty. Mów.

Zmarszczyłam czoło, a potem westchnęłam. Przecież Roberto nie chce dla mnie źle.

– Pojawiła się znikąd i zapytała, czy przyszłam z tobą. Przedstawiła się jako Cristina.

– Co jeszcze?

Eee. Zaczęłam się zastanawiać, skubiąc dolną wargę wykałaczką.

– Mówiła, że dobrze mi w czerwieni.

– Kurwa.

– Wow, przekleństwo po polsku, to chyba oznacza, że jest naprawdę źle.

Zielone oczy pociemniały ze złości, a nozdrza zafalowały od prędkiego wdechu. Kilka chwil uważnie rozglądał się po sali, jakby obawiał się, że w tłumie czai się ktoś niebezpieczny. Bez przesady. To pewnie jakaś jego była albo niedoszła dziewczyna, która nie jest zbyt subtelna. Możliwe, że chciała zaznaczyć swoją obecność i zmieszać mnie z błotem w białych rękawiczkach. Mimo że zniknęła z pola widzenia, nadal byłam oszołomiona jej urodą.

– Co się dzieje? – zapytałam konspiracyjnym półszeptem, a moje wargi pojawiły się bardzo blisko policzka Roberta. Kiedy odwrócił twarz w moim kierunku, nasze usta znalazły się tylko kilka milimetrów od siebie. Przeszedł mnie ognisty dreszcz, który poczułam w dosłownie całym ciele.

– Nic – odpowiedział jedynie, niemalże muskając mnie ustami. Pragnęłam odgiąć głowę, przymknąć oczy i oddać się temu… Roberto jednak zwyczajnie się odsunął, jak gdyby moja bliskość nie robiła na nim wrażenia. Ja jednak wiem swoje. Panu skale, kiedy był podniecony, wyrywało się charakterystyczne mruknięcie, które maskował wypowiedzią zupełnie od czapy, kiedy nie chciał się zdradzić ze swoim pożądaniem. Zdarzały się jednak i takie sytuacje, kiedy kompletnie się z tym nie krył. Tak było, kiedy robiono nam zdjęcie na weselu Filipa i Julki. Na samo wspomnienie uginają się pode mną nogi.

– Co planujesz zrobić na jutrzejszy obiad? – zapytał.

Proszę bardzo, bezsensowna zmiana tematu.

– Udka zapiekane w warzywach – odparłam z rozmarzonym uśmieszkiem.

– Co jest, szefie? – To Aleks pojawił się obok nas. Widziałam, że jego noga obuta w czarny wypolerowany but podryguje w rytm sączącego się z głośników hitu.

Dudnienie basów przybrało na sile. Roberto wstrzymał go gestem dłoni, rozglądając się czujnie na wszystkie strony. Miałam ochotę nim potrząsnąć i przypomnieć mu, że ta dziewczyna już dawno sobie poszła. Zaczęłam zdawać sobie sprawę, że jestem o niego zazdrosna. Nagle muzyka ucichła, jak gdyby ktoś wyciągnął wtyczkę z gniazdka.

– Na ziemię! – zdążyłam tylko usłyszeć, nim ktoś z całej siły mnie pchnął. Moim sercem targnął lodowaty strach, kiedy usłyszałam pierwsze strzały, a potem salwę jak z karabinu. Uderzyłam głową o kant stolika koktajlowego i upadłam na posadzkę. Materiał sukienki się napiął i jęknął. Pod dłońmi poczułam coś lepkiego. Przeczołgałam się za stację z winem i zakryłam głowę rękoma. Z tej pozycji widziałam tylko podeszwy butów uciekających gości, których nie zasłaniała biała falbana obrusu. Kryształowy żyrandol spadł na środek sali i roztrzaskał się w drobny mak, a ludzi ogarnęła jeszcze większa panika. Do mojej kryjówki dotarły ziarna kryształu. Nie wiem, ile to trwało, w końcu odważyłam się unieść materiał. W całym tym zgiełku widziałam, jak Roberto i Aleks celują zza filarów okrągłego hallu do niewidocznych dla mnie napastników. Na kilka sekund pochwyciłam zielone spojrzenie.

– Zabierz ją stąd – rozkazał Roberto, pokazując na mnie pistoletem. Kiedy jedna z kul trafiła w dystrybutor z prossento tuż nad moją głową, krew odpłynęła mi z twarzy. Może powinnam uciekać albo chwycić coś i rzucić tym czymś w tego, kto non stop naparza w nas amunicją. Niestety nie byłam w stanie się ruszyć. Totalnie owładnięta strachem, obserwowałam wszystko jak przez szybę. Miałam

wrażenie, że dźwięki i obrazy docierają do mnie w zwolnionym tempie.

– Chodźmy! – usłyszałam stanowczy damski głos. To Fabrizia złapała mnie za łokieć i zaczęła wyprowadzać z sali. Trzymała przed sobą niewielki pistolet. Ręka nawet jej nie zadrżała, kiedy oddała dwa strzały w czoło jakiegoś typa z kolczykiem w uchu. Ja prawie zwymiotowałam ze zdenerwowania. Co innego sprzątać po strzelaninie, a co innego brać w niej czynny udział. W dodatku w czerwonej sukience, do której przecież tak dobrze się celuje.

– Tędy! – Na co dzień rozradowana Fabrizia teraz ciągnęła mnie za nadgarstek z determinacją i krzepą równą jednemu ze swoich braci. Schowałyśmy się za gzyms. Kątem oka widziałam, jak coś pełznie po drugiej stronie pokoju. Nie zdążyłam krzyknąć, tylko pociągnęłam kuzynkę Roberta na dół, bo to coś też miało gnata. Gangster na klęczkach chybił, a jego kule trafiły w kryształowe kinkiety. Twarz Fabrizii przybrała wściekły wyraz. Nim się spostrzegłam, nacisnęła na spust, a koleś już leżał z czerwoną plamą w okolicach serca na śnieżnobiałej koszuli.

– To były kinkiety po mojej babci – wysyczała Fabrizia. Zanotowałam w pamięci, żeby nigdy, przenigdy jej niczego nie zniszczyć. Szczerze mówiąc, kolejne zdarzenia pamiętam jak przez mgłę. Fabrizia ciągnęła mnie za rękę, jednocześnie celując do napastników. Huk wystrzałów i pękających szkieł mnie ogłuszył, a pył i brud utrudniały widoczność. Tak naprawdę widziałam tylko ciemny tył głowy Fabrizii. W końcu znalazłyśmy się na zewnątrz. Nabrałam głęboki haust drogocennego powietrza i usiadłam na kamiennych schodach tarasu. Miałam ochotę się rozbeczeć. Fabrizia rzuciła mi kartę od auta, którą niezdarnie spróbowałam złapać. Ręce jak z ołowiu odmówiły współpracy i karta przeleciała między moimi palcami.

– Schowaj się w moim wozie, jest kuloodporny – doradziła Fabrizia, wyciągając ze skrzynki na listy kolejne pistolety i naboje. Patrzyłam na tę cholerną kartę, zatopioną w żwirze podjazdu, a jednak jej nie widziałam.

– Weź się w garść, dziewczyno! – huknęła mi do ucha i drastycznie mną potrząsnęła.

Padłam na kolana jak ostatnia ofiara losu. Co za wstyd. Moje kończyny odmawiały współpracy, czułam się jak mors, któremu z trudem udało się wydostać na brzeg i nie wie, co ze sobą dalej zrobić.

– Czerwona tesla – warknęła Fabrizia, tracąc cierpliwość i uderzając mnie dość mocno w policzek. Kiedy upewniła się, że zajarzyłam, odwróciła się w kierunku drzwi wejściowych i zajrzała do wnętrza. Oddała kilka strzałów, a potem weszła do środka.

Z trudem pochwyciłam kartę i doczłapałam do samochodu. Dosłownie wpełzłam na siedzenie z tyłu. Bosą stopą pociągnęłam za rączkę, drzwi się zamknęły i automatycznie zablokowały. Kręciło mi się w głowie od emocji.

Leżałam na skórzanej kanapie, dopóki gdzieś w pobliżu nie zaryczał dźwięk silnika sportowego auta. Zastanawiałam się, czy chcę wiedzieć, co się tam dzieje, czy wolę jednak jeszcze trochę poleżeć.

Kiedy jednak usłyszałam nieznoszący sprzeciwu kobiecy głos nawołujący po włosku, odniosłam wrażenie, że należy do Cristiny, i ciekawość zwyciężyła. Uniosłam głowę nad krawędź drzwi i wyjrzałam dyskretnie przez przyciemnianą szybę.

Cristina siedziała za kierownicą żółtego sportowego auta i żywo gestykulowała. Z domu Fabrizii w akompaniamencie wystrzałów wybiegł facet o urodzie amanta z opery mydlanej. Za nim wyskoczyło kilku innych Włochów, którzy raz po raz odwracali się, by oddać kolejne strzały przez ramię... Wszyscy wsiedli pospiesznie do auta i kiedy za ostatnim z nich zamknęły się drzwi, ruszyli z piskiem opon. Wystawili dłonie z pistoletami za okna. Przez drzwi wejściowe pewnym krokiem wyszedł Roberto. Chciałam krzyczeć, żeby go ostrzec, jednak wszystko działo się zbyt szybko i nim zdążyłam zareagować, Roberto już przykucnął, żeby przeładować broń za kamienną donicą. Posłał kilka strzałów w kierunku oddalającego się auta. Po chwili na zewnątrz wypadli Aleks, Marcello, Fabrizia, bliźniacy i wielu innych uzbrojonych po zęby Włochów, których nie rozpoznawałam. Roberto najwyraźniej zapytał Fabrizii, gdzie jestem, bo w odpowiedzi wskazała na samochód, w którym nadal trzęsłam się jak galareta.

Roberto zaczął iść w moim kierunku, więc nacisnęłam klamkę i otworzyłam drzwi. Prawie wypadłam na zewnątrz. W podartej sukience niezdarnie wysiadłam z samochodu i rzuciłam mu się w ramiona.

14

Wanda

Mogłabym zostać w jego ramionach na zawsze. Czułam się w nich bezpiecznie. Dopiero po chwili odsunęłam się od Roberta i przejechałam wzrokiem po brudnej od karmazynowych plam koszuli.

– Jesteś ranny? – zapytałam drżącym głosem, moje palce zatrzymały się na dziurze. Wiedziałam, że nosi pod spodem kamizelkę kuloodporną.

– To nie moja krew – powiedział, kiedy już miałam krzyknąć z przerażenia, i objął mnie mocniej. Jego podbródek wylądował na mojej głowie, a szorstki zarost muskał moje czoło.

Przetoczyło się przeze mnie tornado emocji. Nie chodzi tylko o pożądanie, które we mnie wzbudzał. Muszę przyznać, że przez te tygodnie stał mi się naprawdę bliski i bardzo się przestraszyłam. Bałam się, że mogę go stracić.

Nikt nie śmiał nam przerwać. W końcu Roberto poprowadził mnie w kierunku samochodu, moje ramiona zniknęły w jego objęciu.

Pomógł mi zająć miejsce pasażera, po czym sam usiadł za kierowcą i skinął na Marcella, który podszedł do drzwi. Wydał mu kilka instrukcji po włosku. Marcello i reszta mieli szukać napastników. Roberto tymczasem chciał osobiście odwieźć mnie na wyspę.

Uruchomił silnik i ruszyliśmy. Na ułamek sekundy moje oczy natrafiły na ciemne spojrzenie Marcella. Odniosłam wrażenie, że ma o coś do mnie pretensje. Odwróciłam wzrok speszona i znów spojrzałam na kuzynkę Roberta. Podczas gdy ja wyglądałam, jakbym dostała się w sam środek tornada, ona nawet nie podarła sobie sukienki. Jedyne ślady, jakie pozostawiła na niej strzelanina, właśnie strzepywała z sukni. Powinnam była podziękować jej za uratowanie życia, ale wpadłam na to dopiero po tym, jak minęliśmy bramę. Oto ja, mistrzyni taktu i spóźnionej riposty.

Nocne powietrze targało moimi włosami. Nic nie pozostało z moich misternych fal, nad którymi spędziłam pół dnia w łazience. Przez całą drogę nie byłam w stanie na niczym się skupić, asfaltowa droga dosłownie rozmazywała mi się przed oczami. Poddałam się temu i po prostu oparłam głowę o zagłówek, w moich uszach wciąż rozbrzmiewał szum od huku wystrzałów. To było ponad moje siły. Spocone palce ślizgały się na rączce drzwi, podczas gdy do oczu cały czas cisnęły się słone łzy.

Byłam wdzięczna Robertowi, że nie próbuje mnie na siłę zagadywać i pocieszać. Pozwolił mi to przetrawić na mój własny sposób. A może po prostu nie miał zamiaru mnie niańczyć.

Jeszcze przed wejściem na statek ziemia pod moimi nogami się bujała. Całą drogę spędziłam na szezlongu w apartamencie pod pokładem ze szklanką alkoholu w dłoni. Stan, w jakim się znajdowałam, można by określić jako przepalenie obwodów głównych.

– Weź kąpiel. Zrobi ci się lepiej – wymruczał Roberto po tym, jak zamknęły się za nami drzwi jego rezydencji. Pokiwałam głową i poczłapałam do łazienki, szurając butami o posadzkę. Moje mizerne odbicie nie zrobiło na mnie wrażenia. Całą twarz miałam umazaną sadzą i kroplami krwi, sukienka za czterdzieści kafli wisiała smętnie na jednym ramiączku. Włosy, cóż, wyglądały, jakbym włożyła obśliniony palec do gniazdka elektrycznego. Nie miało to dla mnie znaczenia, po prostu zrzuciłam z siebie ubranie, weszłam do wanny, zatkałam korek i włączyłam gorący strumień. Obserwowałam swoje pomalowane na czerwono paznokcie u stóp, dopóki nie zakryła ich piana.

Wnętrze łazienki zrobiło się duszne i siwe od gorącej pary. Moje ciało pokryły czerwone plamy, bo z kranu lał się prawie wrzątek.

Ciałem byłam w łazience, w wannie, ale duchem nadal znajdowałam się w sercu wydarzeń w domu Fabrizii. Huk wystrzału. Koleś z kolczykiem pada bez tchu na brudną posadzkę, jego bezwładne ciało wzbiło w powietrze chmurę pyłu od tynku, który obsypał się z sufitu. Zostanie po nim krwawy ślad, kiedy zaciągną jego truchło, żeby zapakować je do worka i się go pozbyć. Przełknęłam gorzką gulę. Oczyma wyobraźni zobaczyłam swoje ciało, blade i zimne, wleczone po podłodze

i chowane do czarnego worka. To mogłam być ja. Kula mogła trafić w moją czaszkę, a nie w dystrybutor.

– W porządku? – usłyszałam za drzwiami głos Roberta. Poruszyłam się w wannie, a zimna już woda obmyła moje ciało. Nie, zdecydowanie nie było w porządku. Nadal miałam na rękach krew, nawet nie wiem czyją.

– Zaraz wychodzę – powiedziałam, biorąc myjkę zgrabiałą ręką. Tarłam ciało z całych sił, żeby czuć kłujący ból. On przypominał mi, że nadal żyję. Wyciągnęłam stopą korek, przyglądając się, jak poziom różowej wody opada.

Kilka minut później opatulona puchatym szlafrokiem wyszłam z łazienki. Zupełnie jak duch przemieszczałam się korytarzem rezydencji. Zamiast wejść do swojego pokoju, minęłam go i udałam się do salonu.

Roberto, w granatowych dżinsach i niedbale zarzuconej lnianej koszuli, siedział z nogami wyciągniętymi na skórzanej sofie. W jego silnej dłoni znajdowała się kwadratowa szklanka. Dłoni, która dzisiaj odebrała niejedno życie.

Gdy tylko mnie zobaczył, wstał i natychmiast przygotował mi drinka.

Przyjęłam go z wdzięcznością i wychyliłam zawartość szklanki na raz. Nie pomogło, więc oddałam mu ją, milcząco prosząc o dolewkę. Roberto spełnił moje życzenie. Kiedy wypiłam drugą porcję i nalałam sobie trzecią, pociągnął mnie na swoje kolana. Mimo że pod szlafrokiem byłam naga, nie protestowałam.

– Wanda – usłyszałam ciepły szept przy swoim uchu. – Mogę coś dla ciebie zrobić?

Jego palce zanurzyły się w moich mokrych włosach. Nie odpowiedziałam, sącząc drinka. Roberto miał powody, żeby myśleć, że mi odbiło. I pewnie rozmowa z terapeutą by mi nie zaszkodziła, ale to z oczywistych względów nie wchodziło w grę. Pozostawał mi on. Chętnie oparłam się na jego ciepłej piersi i przymknęłam oczy, kiedy bawił się moimi włosami. Minuty dotyku i głaskania sprawiły, że poczułam się lepiej. Wciągnęłam głęboko powietrze, kiedy drżąca ręka Roberta znalazła się na moim odkrytym kolanie. Śledziłam ruchy jego dłoni. Na widok śladu, który wciąż był wyraźnie widoczny na jednej z nich po wymierzonym przez Łucję strzale, poczułam ukłucie zazdrości. Szybko jednak zapomniałam o nim pod wpływem rozlewającego się po moim ciele ciepła. Moje otępiałe ciało reagowało na jego bliskość jak na gorące bicze. Uderzenie podniecenia przetoczyło się przeze mnie i zawładnęło moim sercem, kiedy złapał mnie za brodę i przesunął ją tak, bym spojrzała mu w oczy. Tęczówki Roberta przybrały odcień wzburzonego oceanu, kiedy opuścił je na moje wargi. Wiedziałam, co za chwilę nastąpi, i nie miałam zamiaru tego powstrzymywać. Z moich myśli zniknęły wszystkie wątpliwości. Co z tego, że to nie jego kocham? Potrzebuję teraz tej bliskości. Chcę czuć, że żyję.

Dopiero kiedy jego wilgotny język przejechał po moich wargach, zrozumiałam, jak żywa jestem. Kiedy mnie smakował, krew w moich żyłach wrzała. Powoli nachylił się i zatonęliśmy w pocałunku, który szybko przestał nam wystarczać. Nim się obejrzałam, siedziałam na nim okrakiem i dosłownie pożerałam te kształtne włoskie usta. Zatopiłam dłonie w jego atłasowych włosach, a on z kolei zrobił ze swoich całkiem niezły pożytek, przesuwając nimi w górę i w dół moich ud. Kiedy zorientował się, że nie mam na sobie bielizny, przeklął po włosku, a następnie umieścił kciuk między moimi nogami. Jęknęłam, kiedy przejechał nim po moich wilgotnych wargach sromowych i zanurzył go we wnętrzu.

– O tak – wyrwało mi się, kiedy nacisnął nim mocno. Podniecenie narastało we mnie wyjątkowo intensywnie, a on cały czas patrzył mi w oczy. Bardzo dawno z nikim nie byłam, zaczęłam poruszać bezwstydnie biodrami, żeby to cudowne uczucie nie mijało.

– Przypomnij mi, czemu nie chciałam tego wcześniej? – zapytałam uwodzicielskim szeptem.

Roberto uśmiechnął się kącikiem ust, a następnie drugą dłonią rozwiązał mój szlafrok i rozchylił jego poły. Jego pełna żądzy mina podpowiadała mi, że to dopiero początek.

– Zadaję sobie to samo pytanie – odpowiedział i położył mi dłoń na krzyżu, by przysunąć mnie bliżej.

Przeszło mi przez myśl, że powinnam się zakryć, bo przecież widzi moje wielkie, pokryte masą piegów piersi i daleki od płaskiego kaloryfera brzuch. Ta myśl jednak szybko uleciała z mojej głowy

po tym, jak źrenice Roberta zaczęły się rozszerzać.

– Twoje cycki są jeszcze lepsze, niż sobie wyobrażałem.

Nim się obejrzałam, zdążył już wziąć jeden z moich sutków do ust. Wilgotny kciuk powędrował w stronę mojej łechtaczki, a na jego miejsce wsunęły się dwa palce. Przed moimi oczami pokazały się gwiazdy, zakwiliłam cichutko. Kiedy jego dłoń rozpoczęła przyspieszoną pracę, pot zaczął się zbierać na moich plecach. Rytmicznie poruszał palcami, cały czas podgryzając moje obrzmiałe z rozkoszy brodawki i stymulując mnie kciukiem.

To, co mi robił, i jak to robił, dosłownie odbierało mi świadomość. Nigdy wcześniej nie było mi tak dobrze z mężczyzną. Orgazm, który osiągnęłam w ekspresowym tempie, przetoczył się przez całe moje ciało przytłaczającą falą i pozostawił mnie bez tchu. Z nieśmiałym jękiem opadłam na Roberta i zanurzyłam twarz w jego szyi. Jego klatka unosiła się i opadała od prędkiego oddechu, a twarda męskość wbijająca się w moje udo przypominała o tym, że on jeszcze nie zaznał rozkoszy. Chciałam mu ją dać. Odepchnęłam się od jego barków.

– Dokąd to? – Głos Roberta był schrypnięty, a on cały czas trzymał mnie za biodra i muskał je kciukami.

– Nigdzie się nie wybieram – obiecałam uspokajająco.

Osunęłam się między jego kolanami na puchaty dywan. W oczach Roberta pojawił się ogień, kiedy zrozumiał, co zamierzam zrobić. Widok jego rozchylonych warg, oczu zamglonych pożądaniem, wyrzeźbionego torsu odartego już z koszuli uderzył mi do głowy. Do tej pory tylko raz miałam w ustach penisa. Nie wspominam tego zbyt dobrze. Facet doszedł prawie od razu i na tym nasze figle się skończyły. Teraz z obawą zabrałam się do rozpinania spodni Roberta, przesadnie skupiając się na tej czynności. Dłonie mi się trzęsły, a wtedy on położył swoje ciepłe dłonie na moich.

– Nie musisz tego robić – przerwał mi i nachylił się do mnie. Zaryzykowałam spojrzenie w górę.

– Wiem – zapewniłam. – Ale chcę.

Dotknęłam otwartą dłonią jego piersi i lekko pchnęłam, tak że znowu opadł na kanapę. Roberto usłuchał tego niemego rozkazu, przyglądając mi się spod przymrużonych powiek. Dokończyłam rozpinanie klamry z logo Calvina Kleina i przeszłam do guzika, a następnie do rozporka. Moim oczom ukazał się naprężony od wzwodu czarny materiał slipek. Potarłam go dłonią, żeby się oswoić z myślą, że zaraz będę go mieć w ustach. Odsunęłam gumkę majtek i uwolniłam grubego i długiego członka. Pogładziłam go drugą dłonią, sprawiając, że Roberto wypuścił z sykiem powietrze. Na czubku pojawiła się błyszcząca kropla. Oblizałam wargi i nachyliłam się. Moja klatka piersiowa falowała od prędkiego oddechu. Zlizałam ostrożnie preejakulat. W moje kubki smakowe uderzył słonawy smak, a w nozdrza charakterystyczny zapach piżma. Gdyby ktoś mi powiedział, że będę tak nieziemsko podniecona, będąc na kolanach między nogami mężczyzny i robiąc mu dobrze ustami, chybabym mu nie uwierzyła. Tymczasem świeża fala podniecenia mrowiła między moimi nogami. Wzięłam go do ust jak najgłębiej, ale nie byłam w stanie zmieścić go całego. Dyskomfort, kiedy dotknął tylnej ściany mojego gardła, natychmiast zamienił się w żar. Niespiesznie wysunęłam go z ust, pieszcząc językiem.

Roberto nabrał powietrza do płuc. Cieszył mnie jego widok w tym stanie, rozluźnionego i zdanego na moją łaskę. Jego penis jeszcze mocniej stwardniał. Oplotłam go dłonią i zaczęłam nią przesuwać, równocześnie wkładając do ust końcówkę i zasysając. Palce Roberta wsunęły się w moje włosy. Zaciskał je coraz mocniej, podczas gdy ja ssałam najmocniej, jak potrafiłam. W przeciwieństwie do mnie Roberto nie hamował się i jęczał głośno, od czasu do czasu przeklinając po włosku.

– Zaraz dojdę – ostrzegł mnie, przytrzymując mnie za włosy. Wznowiłam ruchy, ściskając podstawę jego penisa dłonią. Roberto uniósł głowę do sufitu i stęknął. Całym jego ciałem wstrząsnął skurcz. Jego dłonie zacisnęły się mocniej na moich włosach, a nasienie zalało moje gardło.

Wytarłam usta nadgarstkiem, przyglądając mu się z nieskrywaną radością. I on został przeze mnie roztrzaskany w drobny mak. Nadal ciężko dysząc, wciągnął mnie na górę i mocno pocałował.

– To było coś niesamowitego.

***

Obudziłam się z uśmiechem na twarzy. Podniosłam się do pozycji siedzącej i wyciągnęłam dłonie wysoko w górę, żeby się przeciągnąć. Sypialnia Roberta znajdowała się na piętrze, łóżko było ogromne i okrągłe, miało tapicerowane wezgłowie w kształcie muszli. Gdyby Roberto miał czerwoną pościel, mógłabym się tu poczuć jak perła. Miejsce obok mnie było puste. Poczułam ukłucie zawodu w piersi, ale nie miałam zamiaru się tym przejmować. Dzięki obecności Roberta, jego ciepłej dłoni oplecionej wokół mojego brzucha, udało mi się zasnąć, zapomnieć o okropnych wydarzeniach z przyjęcia u Fabrizii.

– Roberto? – zawołałam, wychodząc na korytarz, owinięta w kremową pościel. Nikt mi nie odpowiedział. W tymże stroju zeszłam na dół. Najwyraźniej byłam sama w wielkiej rezydencji, bo i na parterze zastała mnie cisza. W całkiem niezłym humorze doprowadziłam się do ładu. Zaplatając warkocz z gumką w zębach, weszłam do kuchni, by zrobić sobie śniadanie. Mój wzrok przykuła kartka przylepiona do lodówki.

„Muszę załatwić parę spraw, będę po południu".

Zawiązałam włosy i wzięłam ją do rąk, po czym przytuliłam do piersi i zawirowałam z radosnym westchnieniem. W śpiewnym nastroju chwyciłam filiżankę i zaparzyłam kawę w ekspresie. Kuchnię wypełnił zapach kofeiny. Wyjęłam z lodówki ser, dłonią przesunęłam po tubkach na drzwiach w poszukiwaniu keczupu. Mój wzrok zatrzymał się na niedokończonej butelce prossento, które jeszcze tak niedawno nalewałam Agnes. Agnes. No tak. Co ja najlepszego narobiłam? Usiadłam na taborecie z filiżanką kawy w dłoni. W moim brzuchu zagościło nieprzyjemne uczucie wywołane poczuciem winy. Zamieszałam płynem i odstawiłam filiżankę na blat. Jak ja mogłam o niej zapomnieć? Powinnam porozmawiać na ten temat z Robertem. Wyjęłam swój telefon z kieszeni dżinsów i weszłam w kontakty. Mój kciuk zawisł nad jego numerem. Nie. To nie jest dobry pomysł, żeby załatwiać tę sprawę pod wpływem emocji, i to w dodatku przez telefon. Okropnie bałam się usłyszeć, że to, co się wczoraj stało, nic nie znaczyło. Odnalazłam czat z Julką i zadzwoniłam do niej na kamerce. Nie odebrała, więc spróbowałam do Łucji. Tym razem miałam więcej szczęścia. W dużym zbliżeniu zobaczyłam dziurki od nosa od dołu.

– Przeszkadzam? – zagaiłam asekuracyjnie. Usłyszałam westchnięcie, ekran nagle zaczął się ruszać, aż pokazał element koca w kratę. „Ty jesteś nienormalny", warknęła Łucja, po czym nastąpił śmiech Aleksandra.

Telefon zrobił fikołka i wylądował w jej dłoni.

– Sorry, już jestem – powiedziała, szczerząc się do obiektywu. – Co tam?

– Brałam udział w strzelaninie – wypaliłam znienacka. Oczy Łucji rozszerzyły się ze zdziwienia.

– Zabiłaś kogoś?

– Nie!

Co za kretyński pomysł, nie wiedziałam nawet, jak się trzyma broń.

– Oberwałaś?

– Nie.

Widziałam, jak tło za moją koleżanką się przesuwa, gdy ta idzie w kierunku kuchni. Przystawiła szklankę z wodą do ust i napiła się łapczywie. Nie powiedziałam nic więcej.

– To o co chodzi? – zapytała, siadając na parapecie w oknie z widokiem na ogród, który sugerował, że są w domu Aleksandra na wsi. Pod ręką Łucji cała roślinność znowu zaczęła kwitnąć.

– To było straszne – wyznałam. Ponure wspomnienia znowu zaczęły mnie dopadać. Kule przebijające wszystko na swojej drodze, ciało, kurz, wrzask i krew. Dla Łucji, byłej policyjnej agentki, to chleb powszedni. Ale ja wciąż byłam wstrząśnięta.

– Myślałam, że nie od wczoraj pracujesz dla zbirów, którzy śpią z gnatami pod poduszką – zauważyła kąśliwie.

Nachmurzyłam się. Może jednak Łucja to nie jest dobra osoba do zwierzeń na ten temat.

– To nie to samo.

– Bo udawałaś, że to się nie dzieje naprawdę?

Oho, zaczyna się. Łucja jest spoko, lecz czasami wkurzają mnie te moralizatorskie teksty. Posłałam jej gradowe spojrzenie.

– Kobieta, która mnie uratowała, strzeliła do mężczyzny, w jednej chwili patrzył mi w oczy, a w drugiej leżał trupem. A potem inny rozwalił jej kinkiety, więc zdjęła go bez chwili zastanowienia i jeszcze wściekle dołożyła kulkę w głowę, mimo że już nie żył… – wyrzuciłam z siebie potok słów. Schowałam twarz w dłoni. Fatalne emocje znowu przygniotły moje sumienie.

– Wanda, musisz przestać – przerwała mi Łucja stanowczym tonem. – Masz problem z tym, że jakaś laska kropnęła kolesia na twoich oczach? To zbir, na pewno miał wiele na sumieniu.

Łucja zaczęła obierać banana.

– Ech, nie do końca. – Nie jestem wcale taka szlachetna, żeby żałować śmierci tych wszystkich bandytów. – Przeraża mnie to, że to ja mogłam być na jego miejscu.

Łucja spojrzała na mnie i jej palce zatrzymały się w miejscu.

– Chyba trochę przesadzasz.

Widziałam, że chce dodać, że przecież tylko sprzątam, ale się powstrzymała.

– Jesteś poza tymi wszystkimi brudnymi interesami, więc nie grozi ci żadne niebezpieczeństwo, chyba że kula trafi cię rykoszetem. Prawdopodobieństwo jest niewielkie, bo Roberto na pewno dba o odpowiednią ochronę swojej rezydencji, więc nie masz się czego obawiać.

Jej racjonalny ton do mnie przemawiał. Poprawiła mi tym humor.

– Inaczej by było, gdybyś zaangażowała się w romans z niebezpiecznym gangsterem, bo wtedy przedstawiałabyś wartość w obliczu potencjalnego szantażu. Na szczęście nic takiego się nie stało, prawda?

Sprytne oczy Łucji lustrowały mnie z ekranu. Kiedy dotarło do mnie, co właśnie powiedziała, moimi wnętrznościami targnął strach.

– Prawda? – powtórzyła z naciskiem, sprawiając, że poczułam się jak na przesłuchaniu.

Przygryzłam wargę.

– Jezu, Wanda… – Łucja przetarła oczy, jej mina jednak zdradzała, że to nie jest dla niej niespodzianka. – Czy ty w ogóle masz pojęcie, w co się wpakowałaś?

– Przyganiał kocioł garnkowi – syknęłam w obronie.

Łucja spojrzała na mnie z wyrzutem.

– Opowiedz mi wszystko po kolei.

No więc opowiedziałam jej całą historię od momentu, kiedy Garbarz odebrał mnie z lotniska, wylałam z siebie żale na temat Agnes, ale opowiedziałam również, ile kontakt z Robertem i jego kuzynami mi dał. Niezapomniane emocje podczas sportów ekstremalnych, nauka języka, pokonywanie słabości. Łucja słuchała mojej paplaniny ze zmarszczonym czołem. W połowie historii otworzyła ptasie mleczko. Kiedy dotarłam do wczorajszej imprezy, dziwnego spotkania z Cristiną i przeszłam do strzelaniny, kończyła pierwszy rządek. Jadła powoli, zdejmując najpierw czekoladę z każdej ścianki, co zaczęło mnie irytować. Każda jej krzywa mina na wspomnienie Agnes sprawiała, że czułam się jak grzesznica w konfesjonale.

– Co z tą Agnes? – zapytała.

– Roberto odesłał ją do domu. Nie wiem, czy zerwali, czy co to właściwie miało oznaczać.

– Musisz to z nim wyjaśnić – zawyrokowała profesorskim tonem. – Jeśli okaże się, że Roberto gra na dwa fronty, to masz odpowiedź.

– Odpowiedź na co? – Zamrugałam.

Łucja westchnęła z uniesionymi brwiami.

– Myślałam, że dzwonisz do mnie, bo potrzebujesz porady.

– Racja. – Pokiwałam głową, wspominając, że sama chciałam wczoraj zgłosić się do specjalisty.

– Jeśli chcesz znać moje zdanie, to radziłabym ci wracać do Polski. Coś wymyślimy z finansami.

Ta sugestia zawisła w powietrzu jak widmo okropnej i długiej wędrówki górskiej. Bez wody i w deszczu. Albo w śniegu i w klapkach.

– Nie chcesz tego – zauważyła zaraz bystro – bo wydaje ci się, że kochasz Roberta, zgadza się?

– Nie! – zaprzeczyłam od razu. – Nie wiem, może?

Łucja zasznurowała usta, dobrze wiedziałam, że po tym, co między nimi zaszło, nie ma sensu przekonywać jej do Roberta.

– Nie wiem, czy go kocham, dobra? – dodałam. – Podoba mi się, na pewno, lubię z nim spędzać czas, a seks…

– Nie chcę wiedzieć – weszła mi w słowo, i bardzo dobrze, bo ja nie umiem trzymać języka za zębami i mogłabym jej wszystko wyśpiewać. – Masz problem, dziewczyno. Radziłabym ci zerwać ten plaster szybko, ale wiem, że i tak nie posłuchasz.

Odwróciłam wzrok. Jasne, że jej nie posłucham. Pierwszy raz w życiu zaczęłam się czuć dobrze w swojej skórze, może nawet zaryzykowałabym stwierdzenie, że jestem tu szczęśliwa.

– Kurwa – przeklęła i wojowniczo wystawiła palec w stronę obiektywu. – Załatw z nim sprawę Agnes i niech nauczy cię strzelać.

Pokiwałam niemrawo głową. Wiedziałam, że jest bardzo wątpliwe, że zrobię pierwsze, o drugim nie było mowy.

15

Roberto

Sycylijskie słońce sprawiało, że na karku pod garniturową koszulą zaczął mi się zbierać pot. Poprawiłem kołnierzyk palcem. Założyłem na nos ciemne okulary, bo przedpołudniowe promienie męczyły wzrok.

– Mówiłem, że masz przestać ją posuwać – zauważył stary, również w ciemnych okularach. Zaciskał dłoń na kiju golfowym. Skinął na chłopaków, którzy przytaszczyli jednego ze zdradliwych karaluchów, który wczoraj wprowadził ludzi Russa na przyjęcie Fabrizii. Facet miał przekrwione gałki oczne i brudne od ciosów ubranie.

Prychnąłem z pogardą.

– To tylko moja sprzątaczka – skłamałem. Nie chciałem pokazać przed Enrikiem, że mam problem, żeby ją odstawić. Wanda to moja osobista kokaina. Wczoraj przekonałem się, że dopiero rozpoczynamy naszą wspólną przygodę. Nie wypuszczę jej, dopóki się nie nasycę. – Mogę ją odesłać do Polski w każdej chwili.

– Zrób to – nakazał ojciec spokojnym tonem.

Nasi ludzie rozpłaszczyli konfidenta na plecach pod naszymi nogami. Jeden z goryli papy położył mu na czole piłkę. Ojciec zamachnął się. Na takie okazje miał specjalny kij golfowy z ostrą końcówką. Facet wrzasnął, bo ojciec spudłował i siła uderzenia oderwała mu kawałek policzka.

– A więc jednak się boimy Russa – zauważyłem, zerkając na kolesia, który trzęsącą dłonią próbował podtrzymać zwisający płat skóry. Kapuś z zaciekawieniem potoczył wzrokiem w moim kierunku. Ojciec położył mu but na twarzy, żeby przestał się interesować.

– Posłuchaj, gówniarzu – zwrócił się do mnie. – Chodzi o grube pieniądze i wpływy. To nie jest coś, o czym będzie decydował kaprys twojego kutasa.

Wyciągnąłem zapalniczkę z kieszeni. Metal był gorący od upału, uderzyłem nią o udo, sprawiając, że z gwinta rozgorzał ogień.

– Nie widzę związku – zauważyłem zimno, odpalając fajkę. Wbiłem wzrok w płomień, który zgasł, kiedy zamknąłem zapalniczkę. Enrico przez kilka chwil milczał, świdrując mnie ciemnym wzrokiem znad okularów. Poznałem, że jest wkurwiony, po tym, że przeniósł ciężar ciała na nogę, którą przydeptywał mordę zdrajcy.

– Po waszym wczorajszym wybryku rozmawiałem z Emanuelem – nadmienił cierpko, tłumiąc jęki szpicla butem.

Emanuelo Russo, ojciec Angela i Cristiny, stary, gruby i stetryczały dziad, zarządzał pniem i wszystkimi gałęziami rodziny i biznesu Russo, zarówno tu, jak i na kontynencie. Największe dochody, oprócz dragów, przynosił mu eksport wina i wiedziałem, że ojciec zaciera dłonie na ten interes.

Mężczyzna pod podeszwą ojca zaczął się dusić. Wierzgał nogami i złapał papę za łydkę.

– Doszliśmy do porozumienia. Czas skończyć ten spór i rozpocząć współpracę – powiedział rzeczowo papa, nie zwracając uwagi na to, co się dzieje na dole.

– Świetnie – odparłem zadowolony, że stary rozwiązał problem. Skupiłem wzrok na czole kolesia pod butem papy. Zrobiło się sine, jeszcze tylko trochę i karaluch zakończy swój marny żywot.

– Masz szansę zadośćuczynić rodzinie za swoją porażkę w Polsce.

– Co mam zrobić?

– Poślubisz Cristinę, niebawem każę zorganizować przyjęcie zaręczynowe, ślub i wesele odbędą się późną wiosną – zakomunikował papa i, ku mojemu zaskoczeniu, zabrał nogę. Facet świszcząco zaczerpnął haust powietrza i zaczął kaszleć, łapiąc się za gardło. Patrzyłem na niego i wydawało mi się, że to ja się krztuszę, że to mnie brakuje tlenu. Stłamsiłem w zarodku niechętną reakcję. Papa wpoił mi bezwzględne posłuszeństwo, więc nie pozostało mi nic innego, jak przytaknąć z beznamiętnym wyrazem twarzy.

– Polka musi wyjechać – dodał, przytrzymując kolesia kijem, bo próbował wstać.

– Czemu? Nie może zostać jako moja kochanka?

Wiedziałem, że małżeństwo jest formalnością, znałem swoją rolę. Czekałem, aż przyjdzie dzień, w którym ojcu po prostu się to opłaci. Mam to w dupie i mam w dupie Cristinę. Będę musiał się z nią pokazywać i ją kilka razy przelecieć, żeby przedłużyć ród Vedettich. Tyle. Tyle dobrego, że córka Emanuela nie jest paszkwilem.

– Nie chcemy komplikacji.

– A więc teraz tańczymy, jak Russo nam zagra.

Pomyślałem, że jak trochę wjadę ojcu na ambicję, to zmieni zdanie. W końcu co go obchodzi, kto przewija się przez moją pościel? Ja mu do łóżka nie zaglądałem.

– Musisz to zrobić – przyznał niechętnie. – Będziesz mógł się z nią zabawiać w Polsce, ale stąd musi zniknąć. Warunek Russa.

– Starego czy dziewczyny?

– Czy to ma znaczenie?

Wzruszyłem ramionami w odpowiedzi.

– Co zyskamy? – Chciałem wiedzieć, za co przehandlował… jak to powiedział? Kaprysy mojego kutasa.

– Udziały w Prossento, zielone światło dla hoteli. Połączymy siły, będziemy mieć wpływy nie tylko tu, ale i w Neapolu – podsumował ojciec.

Wiedziałem, że dyskusja nie ma sensu. On już zdecydował, a skoro taki był jego wybór, to było dla nas dobre. Dla rodziny.

– Niech tak będzie, Cristina zostanie moją żoną.

Wyciągnąłem srebrny nóż i wycelowałem go w gardło mężczyzny pod naszymi nogami.

– Zaniesiesz wiadomość do Emanuela? – zapytałem.

Pokiwał gorliwie głową. Spojrzałem na starego i zapytałem:

– Ile oczu potrzebuje do tego zadania?

– Tylko jednego – przemówił zimno.

***

Wracałem do domu nabuzowany. Powinienem się cieszyć, że ojciec załatwił sprawę Russa, ale z pewnych powodów wcale nie miałem ochoty odsyłać Wandy do Polski. Ojciec przystał na to, by została do końca miesiąca, co dawało nam dwa wspólne tygodnie. Nie wiem, jak jej o tym powiedzieć.

Kiedy wszedłem do domu i zobaczyłem jej wielkie, pełne obawy oczy, po prostu znowu chwyciłem ją w ramiona. Widok Wandy czekającej na mnie w progu poprawił mi humor.

– Co powiesz na surfing? – zapytałem, bawiąc się końcówką jej warkocza. Już dawno zaplanowałem to na dziś. Z jednej strony chciałem to odwołać, rozebrać ją i pieprzyć w każdym pomieszczeniu tego domu. Z drugiej pragnąłem dać jej trochę tego ekscytującego życia, które będzie musiała pożegnać wraz z powrotem do szarej Polski. Lubię patrzeć, jak się cieszy, a jeszcze bardziej lubię patrzeć, jak mi obciąga. Kurwa.

– Musimy porozmawiać – zaczęła.

Kiedy się odsunęła, poczułem zimną pustkę. Opuściłem ramiona, które zastygły w przerwanym uścisku, jakbym liczył, że zaraz znowu się we mnie wtuli. Zrobiło się poważnie, a wręcz groźnie. Uścisk niepokoju szarpnął moją piersią.

– Jasne – odparłem nonszalancko. – Możemy to zrobić po seksie, podczas przebierania się w pianki?

Zacząłem zdejmować marynarkę.

– Roberto! – zganiła mnie surowym wzrokiem. Na jej policzkach pojawił się rumieniec.

– No co? Szybki numerek przed surfowaniem to świetny pomysł.

Zacząłem rozpinać koszulę. Kiedy zobaczyłem jej nadąsaną minę, uszła ze mnie siła do utrzymywania pozorów dobrego humoru.

– No dobra, wal! – Wypuściłem powietrze i ostentacyjnie oderwałem palce od guzików. Wanda skupiła się na końcówce warkocza.

– Chodzi o to, co się wczoraj stało – zaczęła, zdejmując gumkę z włosów, by po chwili zapleść ją na nowo. Wyglądała na zmieszaną i zagubioną. Zawsze wydawało mi się, że kręcą mnie twarde babki, które wiedzą, czego chcą. Takie jak prokurator Olszewska czy nawet Julia… jednak Wanda… Wanda ze swoją niewinnością i aurą damy w opresji pokonywała je w przedbiegach. Chciałem ją przytulać, głaskać, opiekować się nią jak małym szczeniaczkiem. *Merda,* co ja bredzę?

– Russo zapłacił za to, że podniósł na nas rękę – wysyczałem.

– Russo? – zainteresowała się, strzelając w moim kierunku niewinnym wzrokiem.

Podwójna merda.

– Nie ma tematu. Co cię martwi?

– Chodzi o nas, Roberto. Dla mnie to nowość, pracuję u ciebie. W dodatku Łucja powiedziała, że powinniśmy sobie wyjaśnić sprawę Agnes.

– Łucja powiedziała? – Uniosłem brew. Policzki dziewczyny zaczął zalewać jeszcze większy rumieniec, który spłynął aż na szyję. Wanda miała jasną karnację jak porcelanowa lalka. Rumieniec od razu zdradzał jej zdenerwowanie.

– No tak, musiałam z kimś pogadać. To moja przyjaciółka – zaczęła tłumaczyć się z poczuciem winy na twarzy. – Oczywiście nie mówiłam jej, co robiliśmy wczoraj wieczorem, to znaczy może coś tam wspomniałam, ale bez szczegółów…

Dobra, olać Łucję.

– Z czym masz problem? Kawa na ławę – zażądałem twardym tonem.

Warga Wandy zadrżała. Milczała wytrwale, wystawiając na próbę moją cierpliwość. Wyciągnąłem paczkę fajek z marynarki.

– Wyduś to wreszcie z siebie! – zażądałem z papierosem w dłoni.

Wanda straciła panowanie nad sobą i wyrwała mi go z ręki. To samo zrobiła z zapalniczką. Patrzyłem na to zaskoczony jak chyba jeszcze nigdy w życiu.

– Mam poczucie winy, że zrobiliśmy to za plecami Agnes – wyznała w końcu i włożyła sobie papierosa do ust. Chwilę męczyła się z pokrętłem, wzdychając przy każdej porażce. Wyjąłem jej zapalniczkę z dłoni i odpaliłem, przystawiając ogień do końcówki fajki. Wanda nie potrafiła się nawet dobrze zaciągnąć. Nie skomentowałem tego faktu ani tego, że zaczęła kaszleć i odganiać dym drugą dłonią, jak gdyby walczyła z chmurą unoszącą się z patelni ze spalonym jedzeniem.

Wzruszyłem obojętnie ramionami, wyjmując drugiego papierosa zębami prosto z paczki.

– Nic jej do tego.

Teraz to twarz Wandy przybrała twardy wyraz. Z papierosem wyglądała dziwnie. Jak grzeczna dziewczynka, która robi coś zakazanego. Przeklątem w myślach, bo to skojarzenie od razu mnie podnieciło.

– Jak to nic jej do tego? – zapytała oburzona. – To twoja dziewczyna! – Ostatnie słowa wykrzyczała ze łzami w oczach.

Przyglądałem się jej chwilę zbity z tropu.

– Agnes? – zapytałem. Miałem chęć pogmerać palcem w uchu, bo chyba się przesłyszałem.

Kiedy potwierdziła, głośno się roześmiałem.

– Co cię, kurwa, tak bawi? – wysyczała. Wanda z papierosem i brzydkim słownictwem była gorąca jak wulkan.

– Agnes to tylko przyjaciółka – zapewniłem z zadowoleniem. Ta mała była o mnie zazdrosna. O mnie i Agnes.

– Nadal nie wiem, co w tym jest takiego śmiesznego – ogłosiła z grobową miną. Dawno się tak głośno nie śmiałem. Musiałem oprzeć się o framugę. Jeszcze chwila i polecą mi z oczu pierdolone łzy. Każde spojrzenie na jej pełną wkurwienia twarz działało jak najlepsze teksty z kabaretu. Dosłownie wyłem ze śmiechu, trzymając jedną dłoń na brzuchu, a drugą odsuwając od siebie papierosa, żeby się nim nie przypalić.

– Uwierz mi, Agnes jest oporna na mój urok. To tylko przyjaciółka – wydusiłem, kiedy

w końcu złapałem oddech.

Wanda lustrowała moją twarz, podejrzliwie marszcząc brwi.

– Nie wierzę ci! – odparowała z gniewem, wzbudzając we mnie świeżą falę rozbawienia.

– Poważnie, nie zauważyłaś, jak wodzi za tobą wzrokiem? – zapytałem przez łzy.

Pokręciła głową.

– A jak położyła ci dłoń na nadgarstku, kiedy podałaś jej wino? Jaka była niezadowolona, kiedy powiedziałaś, że wyjedziesz? – wyliczałem kolejne sceny, kiedy Agnes dawała jej jasno do zrozumienia, że jest nią zainteresowana.

Wanda przyglądała mi się z wyrazem niedowierzania na twarzy. Jak można być aż tak niedomyślnym?

W końcu przyjęła tę rewelację i zawstydzona odwróciła się do mnie plecami.

Przez to całe pajacowanie nie miała teraz ochoty na szybki numerek.

Pół godziny później na plaży podchodziliśmy do desek, które dla nas przygotowałem. Nasze stopy zatapiały się w ciepłym piasku, słona woda rytmicznie uderzała o brzeg. To dobry dzień, żeby nauczyć się chwytać fale. Białe grzywy tworzyły się kilkanaście metrów od brzegu.

– Zgaduję, że to twój pierwszy raz – zacząłem.

Przytaknęła, z wysiłkiem chwytając deskę w dłonie.

– Najpierw ćwiczenia na sucho – zarekomendowałem, łapiąc ją za ramię. Posłusznie odłożyła, a raczej wypuściła deskę z rąk. Sprzęt opadł głucho na piach. Wanda spojrzała na mnie wyczekująco. Pokazałem jej, jak położyć się na desce i odpychać wodę rękami. Następnie stanąłem, by zaprezentować odpowiednią pozę do surfowania.

– Twoja kolej.

Wanda posłusznie wykonała polecenie, rzucając mi nieśmiałe spojrzenia.

– Pracuj rękami – doradziłem, bezczelnie gapiąc się na jej pośladki w czarnej piance. – Jeszcze trochę. Dobrze, a teraz wstań.

Poprawiłem jej postawę, wyprostowałem bardziej plecy i przejechałem palcami po kręgosłupie, a potem dla żartu klepnąłem ją w pupę. Wanda odgoniła moją dłoń, ale zachichotała uroczo, a jej oczy zalał radosny blask. Kazałem jej powtórzyć to ćwiczenie kilka razy, przy okazji wyłożyłem jej wszystkie zasady bezpieczeństwa, czym zyskałem dodatkowy czas na kontakt z jej ciałem, które poddawało się moim korygującym jej postawę dłoniom.

W końcu zapiąłem jej na kostce opaskę z linką, która była przymocowana do deski. Pomogłem jej zanieść deskę do wody, a potem wróciłem po swoją. Przez kilka kroków brodziliśmy w wodzie, aż w końcu dałem Wandzie znać, że czas wejść na deskę. Sam zwinnym ruchem wsunąłem się na swoją. Musiałem zacisnąć usta, żeby się głośno nie zaśmiać, bo Wanda wyglądała komicznie podczas swoich prób przybrania pionowej pozycji. Gdy już myślałem, że jej się uda, zsuwała się na drugą stronę jak bezwładny klocek. Odwróciłem głowę, bo się zawstydziła. Kiedy zerknąłem kątem oka, na jej twarzy jawiła się zimna determinacja. Czekałem cierpliwie.

– Wolniej – doradziłem. – Mocno zaciśnij palce na desce. Zsuwasz się, bo jest śliska. Smarowałem deskę woskiem, ale zimna woda plus ciało…

– Poważnie, Sherlocku? – W głosie Wandy wybrzmiała nuta ironii.

– Dobra, radź sobie sama – odparłem i zacząłem wiosłować w głąb morza. Nie upłynąłem zbyt daleko, nim usłyszałem za swoimi plecami rozpaczliwe: „Czekaj”. Zawróciłem z uśmiechem na ustach. Podpłynąłem, usiadłem okrakiem na swojej desce i nachyliłem się, żeby jej pomóc. W końcu z urażoną miną udało jej się wczołgać na górę.

– Teraz wiosłujemy rękoma. Musimy dopłynąć tam.

Wanda z przerażeniem patrzyła na boję, którą wskazałem palcem. A potem kiwnęła głową.

– Dobra – powiedziała poważnie i z zaciętą miną zaczęła wiosłować. Buchnąłem śmiechem, bo Wanda rozpaczliwie machała dłońmi i rozwijała prędkość ślimaka. Właściwie to pod wpływem fal się cofała.

Wreszcie udało jej się do mnie dotrzeć.

– No i co dalej? – zapytała z naburmuszoną miną.

– Czekamy.

Obejrzała się do tyłu na fale.

– Długo to potrwa?

Oh, cazzo, jak ona mnie bawi. Kto inny może by mnie drażnił, ale Wanda jest słodka. Kiedy dostrzegła mój kpiący uśmieszek, zwinęła dłoń w pięść i przywaliła w dziób mojej deski. Może myślała, że spadnę, ale nic takiego się nie stało, za to ją najwyraźniej zabolała ręka, bo zawachlowała nią z sykiem.

– Dobra, mała. Teraz się trzymaj – zarekomendowałem. – Idzie fala, więc łap ją.

Napiąłem ciało i zacząłem wiosłować. Gdy nabrałem rozpędu, bałwan za mną się uniósł. Płynnym ruchem wstałem i zacząłem balansować ciałem. Wyrzut adrenaliny mną zawładnął. Tak! To wspaniałe uczucie. Moje życie jest wspaniałe. Obróciłem głowę w kierunku Wandy, żeby sprawdzić, jak sobie poradziła. Deska dryfowała smętnie na powierzchni. Nagle Wanda wynurzyła się, plując wodą. Przetarła dłonią twarz i nos, po czym znowu zaczęła się wczołgiwać na deskę. Myślałem, że będę musiał znieść wiązankę przekleństw pod swoim adresem, ale Wanda szeroko się uśmiechnęła i uniosła kciuk do góry.

– Widziałeś?– krzyknęła radośnie. Jej duże oczy lśniły z podekscytowania.

Nie umiałem skłamać.

– Niestety nie. Udało ci się wstać?

Nie chciało mi się w to wierzyć.

– Byłam na górze dosłownie kilka sekund, a potem się ześlizgnęłam. Ale było super! Sztos!

Pokiwałem głową, wsiedliśmy na deski i powiosłowaliśmy jeszcze raz w głąb morza.

– Jak ci minął poranek? – zapytała Wanda.

Zerknąłem na nią podejrzliwie. Był gówniany, ale nie chciałem, żeby dowiedziała się dlaczego. Przypomniała mi się decyzja ojca i straciłem humor.

– Nie mów, jak nie chcesz. – Poklepała mnie drobną dłonią po nadgarstku. – Gdybyś jednak chciał coś z siebie zrzucić, możesz na mnie liczyć.

Spiąłem się jeszcze bardziej. Za kilka miesięcy biorę ślub. Nie mogę jej o tym powiedzieć. Wanda wyjechałaby szybciej, niż zdołałbym to wyjaśnić. Wiem, że w końcu będzie trzeba to zrobić, ale… jeszcze nie. Trzeba zmienić temat.

– Czy twój tata znalazł pracę? – spytałem, przy okazji szukając w głowie ludzi, którym mógłbym kazać go zatrudnić.

– Nie.

Teraz Wanda spochmurniała. Pragnąłem ją pocieszyć, więc niewiele myśląc, zapytałem:

– Czy dałoby się twoją mamę wyleczyć?

– Wątpię. Jest jeden zabieg, który mógłby okazać się skuteczny, ale to nic w stu procentach pewnego.

– Sfinansuję go – zaproponowałem.

– No co ty? Naprawdę? – Wanda zapiszczała z radości. Gdyby nie leżała na desce, na którą nie umie się z powrotem wspiąć, pewnie rzuciłaby mi się na szyję. – Nawet nie wiesz, ile to kosztuje.

– To nie ma znaczenia – odparłem szlachetnie.

– Jesteś wspaniały! – krzyknęła i jednak postanowiła wpaść mi w ramiona. Niezdarnie zsunęła się z deski, z pluskiem wylądowała w wodzie, a potem dosłownie rzuciła się i mnie też zrzuciła. Na kilka sekund zniknęliśmy pod falą. Przytuliłem ją mocno do siebie, brzuch zaczynał mnie boleć na myśl, że niebawem ją stracę. Postanowiłem wykorzystać każdy moment, który nam pozostał.

Wandzie spodobało się surfowanie. Jeszcze tego samego dnia nauczyła się stawać na desce na całe dziesięć sekund. Serce mi topniało, kiedy piszczała rozradowana po każdym wynurzeniu z wody.

– Dziękuję! Dziękuję! – mówiła, kiedy wracaliśmy do domu. – Nie sądziłam, że kiedykolwiek odważę się robić takie rzeczy.

Była naprawdę urocza, kiedy tak się cieszyła.

– To wszystko dzięki tobie, Roberto. Jesteś zupełnie inny, niż myślałam.

Znajome uczucie niepokoju wróciło.

– Co takiego myślałaś?

Wanda natychmiast zrobiła się poważna.

– Że chcesz tylko się zabawić moim kosztem.

Kurwa.

Właśnie dokładnie to miałem zamiar zrobić.

– Cieszę się, że masz o mnie lepsze zdanie – odpowiedziałem ze sztucznym uśmiechem.

Nie miałem zamiaru tracić czasu i gdy tylko znaleźliśmy się w domu, zabrałem się do działania. Wanda zrobiła wielkie oczy, kiedy zorientowała się, że wchodzę za nią do łazienki. Rozpiąłem suwak na jej plecach i zacząłem zdejmować mokrą piankę. Próbowałem to zrobić powoli, żeby nie obetrzeć jej delikatnej skóry. Przejechałem głodnym wzrokiem po sylwetce bogini, która teraz stała naga na środku mojej łazienki.

– Wskakuj – poleciłem, wskazując na wielką wannę. Wanda nadal stała do mnie tyłem i patrzyła na mnie z przerażeniem. Zacząłem całować skórę jej pleców, dłonie przesunąłem na sterczące piersi. – No już – powtórzyłem polecenie.

Z trudem się od niej oderwałem. Było coś fascynującego w obserwowaniu, jaka jest speszona. Weszła do wanny i odkręciła kurek, ja zatkałem odpływ. Kucnąłem przy wannie i zacząłem dotykać jej delikatnego ciała. Obmywałem je ciepłą wodą w miejscu, gdzie pojawiała się na nim gęsia skórka. Przesunąłem dłonie na jej obfite piersi i zacząłem masować. Spojrzałem jej w oczy, a kciukami nacisnąłem prężące się sutki. Wanda przyglądała mi się oczami zasnutymi mgłą pożądania. Przygryzała lekko wargę i byłem pewien, że pozwoli mi zrobić ze sobą wszystko. Kilka chwil bawiłem się jej piersiami, w końcu zjechałem palcami pod wodę. Nie przerywałem kontaktu wzrokowego. Odnalazłem pod pianą gorącą cipkę i zanurzyłem w niej od razu dwa palce. Wanda jęknęła. Wysunąłem je i dołożyłem trzeci, sprawiając, że zakwiliła. Znowu przygryzła wargę, co doprowadziło mnie do szaleństwa. Przyspieszyłem. Wanda odchyliła głowę i położyła ją na oparciu wanny, oddając się całkowicie w moje władanie. Drżała, sprawiało mi nie lada przyjemność obserwowanie, jak jej cyki się trzęsą, a ona dosłownie wije się z rozkoszy, coraz mocniej zagryzając dolną wargę zębami. Nie miałem litości, pracowałem gorączkowo palcami, aż jej ciałem wstrząsnęła potężna fala orgazmu, a z ust Wandy wydobył się krzyk rozkoszy.

Nie racząc jej spojrzeniem, odwróciłem się i opuściłem łazienkę. Pognałem do sypialni, dopadłem komody. Przegrzebałem zawartość i wyciągnąłem opakowanie lubrykantu, który w wannie na pewno będzie potrzebny. Miałem kilka nowych butelek, laski zawsze kiepsko reagowały na myśl, że używałem go z kimś innym, więc od razu je wyrzucałem. Drugą ręką wymacałem opakowanie kondomów.

Wróciłem do łazienki z pęczniejącym z ekscytacji fiutem. Z trudem oddychałem, na widok mojej miny Wanda natychmiast przestała się uśmiechać. Niewinne oczy zaczęły iskrzyć pożądaniem. Podałem jej opakowanie żelu, a gumki położyłem na brzegu wanny. Płynnym ruchem zdjąłem z siebie piankę. Jeszcze bardziej się podnieciłem, kiedy spojrzała na mojego prężącego się przed jej twarzą penisa. Przełożyłem nogę przez brzeg wanny i wszedłem do środka. Usiadłem obok niej, wanna była okrągła. Przez kilka chwil patrzyliśmy sobie w oczy, a następnie dosłownie rzuciłem się na nią. Lizałem jej szyję, mój język wdzierał się w jej usta, a dłońmi brałem we władanie jej ciało. Te cycki, Jezu, najwspanialsze cycki na świecie. Nie mogłem się nimi nasycić. Zastanawiałem się, czy ktoś kiedyś doszedł od samego macania biustu, bo ja już byłem kurewsko blisko. Nie pomagał fakt, że Wanda zaczęła dotykać mnie pod wodą. Wydałem z siebie jęk, kiedy ścisnęła mojego *cazzo* u podstawy. Chwyciłem ją za biodra i posadziłem na brzegu wanny. Rozchyliłem jej władczo nogi i zbliżyłem język do pulsującej łechtaczki. Była nabrzmiała i różowa, Wanda zaczęła się wić. W końcu usłyszałem to na, co tak długo czekałem.

– Och, Roberto!

Wanda była cicha w łóżku. Wszystkie laski do tej pory głośno jęczały, podczas gdy ona wydawała z siebie tylko nieśmiałe pomruki.

– Chcę słyszeć, jak ci dobrze – wymamrotałem, zaciskając dłonie na jej udach. – Nie wstydź się przy mnie.

Spojrzała na mnie rozgorączkowanym wzrokiem i pokiwała głową.

– Nie słyszę – zauważyłem, wracając językiem do jej cipki.

W odpowiedzi Wanda jęknęła nieco głośniej niż poprzednio. Bawiłem się tak jeszcze przez kilka chwil, aż wstałem i chwyciłem z brzegu wanny żel. Wanda skupiła wzrok na moich palcach, kiedy go otwierałem. Chwyciłem ją za dłoń i przyciągnąłem do siebie. Wycisnąłem jej na rękę ćwierć tubki. Przyglądała się temu wszystkiemu z ogniem w oczach.

– Chcę zobaczyć, jak się dotykasz – wychrypiałem. Wanda przeniosła trzęsącą dłoń między nogi i rozsmarowała żel niespiesznie. Patrzyłem z głodem, jak błyszczący lubrykant pokrywa jej wejście. Zaskoczyła mnie, wkładając do środka palec i wyjmując go kilka razy. Przyglądałem się temu w milczeniu, a napięcie w moim *cazzo* uparcie narastało.

W końcu złapałem ją za nadgarstek.

– Teraz moja kolej – wyszeptałem i włożyłem jej w dłoń opakowanie gumek. Kilka chwil się z nim mocowała, a potem uwolniła śliski lateks, który nieśmiało nałożyła mi na członka.

– Musisz się teraz odwrócić – poinstruowałem.

Wanda wykonała moje polecenie i wypięła tyłek. Całe jej ciało było pokryte drobnymi smugami piany. Złapałem ją za pośladek.

Od tak dawna o tym fantazjowałem, tak bardzo tego chciałem, że teraz ta chwila wydawała mi się nierealna. Objąłem penisa i wsunąłem prosto w ciasną dziurkę. Westchnąłem, przymykając oczy i rozkoszując się tą chwilą. Kiedy się wysunąłem, Wanda wypuściła z sykiem powietrze.

– W porządku, skarbie? – zapytałem, kładąc dłoń na jej karku.

– Nie przerywaj, błagam – zakwiliła. Władczo zacisnąłem dłonie na jej biodrach i wsunąłem się w nią stanowczym ruchem. Jęknęła głośno, rozpaczliwie chwytając brzeg wanny. Położyłem stopę obok jej dłoni i naparłem, wchodząc w nią naprawdę głęboko. Kolejnym pchnięciem zmusiłem ją do znalezienia oparcia na podłodze, a jej brzuch i uda oparły się o białe szkliwo. Musiałem złapać się złotego uchwytu, żeby utrzymać równowagę. Zacząłem mocno poruszać biodrami, z każdym wsunięciem czułem, że jestem coraz bliżej, a Wanda skamlała i dygotała. Mój kutas w gumie dzięki błyszczącemu lubrykantowi wchodził w nią gładko i płynnie. Wrzasnęła, kiedy znienacka chwyciłem ją za ręce i pociągnąłem je do tyłu, jednocześnie wbijając się w nią maksymalnie. U dołu mojego kręgosłupa coraz mocniej narastało napięcie. Doszedłem, wytrysnąłem z dzikim rykiem, a Wanda zaczęła krzyczeć razem ze mną. Jej ciałem targnął spazm. Zdjąłem prezerwatywę i rzuciłem ją na łazienkową podłogę, pociągnąłem Wandę, która dygotała, i mocno przytuliłem. Zanurzyliśmy się w wodzie. W zderzeniu z moim rozgrzanym ciałem wydawała mi się lodowata. Objąłem ją i złożyłem pocałunek na jej wilgotnych włosach.

16

Wanda

Jeszcze nigdy w życiu nie byłam taka szczęśliwa. Moje życie wyglądało jak spełnienie marzeń każdej dziewczyny. Przystojny Włoch, który obsypuje swoją kobietę błyszczącą biżuterią i markowymi ubraniami. Piękna willa na prywatnej wyspie. Basen, morze, słońce, drinki. Mało tego. Roberto zaproponował, że pomoże z leczeniem mamy. Musiałam przyznać, że bardzo, ale to bardzo się pomyliłam. Przypięłam mu łatkę drania, a on okazał się ciepłym partnerem, z którym uwielbiam spędzać czas. Po raz pierwszy czuję, że jestem sobą. Wandą, którą chciałam być. Wandą, która nie boi się surfować na desce, Wandą, która nie wstydzi się uprawiać gorącego seksu na leżaku, na barze, w jadalni… Nie wspominając o tym, co wyprawialiśmy w łóżku w kształcie muszli. Jezu. Ten mężczyzna jest niesamowity i mimo że wszystko mnie już bolało, chętnie oddawałam się uciechom ciała. Roberto potrafił rozpalić we mnie ogień jak nikt przed nim. Kiedyś wydawało mi się, że kocham Filipa. Cofam to, to było złudzenie. Idea, za którą goniła nierozsądna sprzątaczka.

– Dodaj parmezanu – polecił szef kuchni, siwiejący Włoch z brzuszkiem koło pięćdziesiątki. Zrobiłam, co kazał, i utarłam więcej. Roberto miał do załatwienia jakieś sprawy w mieście, a mnie zorganizował czas tak, jak chciałam. Od rana byłam na jodze, później na manicure, a teraz warsztaty kulinarne Sicilian Love. Pierwszy raz mogę powiedzieć, że podoba mi się moje życie. Poza tym chcę zadowolić Roberta. Gotować nie tylko moje ulubione dania, ale przygotować coś dla niego tak, jak lubi. Po Włosku, bez skuchy. Pragnęłam być idealną partnerką, czułą kobietą, która wyczekuje jego powrotu z parującym obiadem, w seksownym fartuszku oczywiście. Być piękną dla niego. Jestem gotowa walczyć o to, żeby ten pożądliwy błysk, który pojawia się w jego oczach na mój widok, nigdy nie zgasł.

Mówię już płynnie po włosku. Jestem w stanie doradzić turystom z kursu kulinarnego, co warto zobaczyć na Sycylii i gdzie najlepiej zjeść kolację. W skowronkach opuściłam salę, w której odbywały się warsztaty, i popędziłam do wyjścia. Musiałam powstrzymywać się z całych sił, żeby nie biec po schodach na dół. No i obcasy mi na to nie pozwalały.

Roberto czekał na mnie, opierając się o karoserię swojego camaro. Kątem oka dostrzegłam grupkę rumianych turystek, które posyłały mu głodne spojrzenia. Mój chłopak nie zwracał na nie najmniejszej uwagi. Zielone oczy były przylepione do mojej twarzy, odkąd otworzyłam drzwi budynku.

Zeszłam po kamiennych schodkach i rzuciłam mu się na szyję. Roberto uniósł mnie wysoko i zawirowaliśmy jak stęskniona para na lotnisku. A nie widzieliśmy się tylko trzy godziny.

Ku frustracji turystek Roberto pocałował mnie namiętnie, obmacując moje pośladki, a potem postawił i poprawił mój kapelusz z wielkim rondem.

– Nie ma co, scena godna *Dirty Dancing* – wyszeptałam, splatając nasze palce.

Trzymając się za ręce, udaliśmy się do jednej z ulubionych knajpek Roberta. Miejsce było usytuowane tuż nad brzegiem morza, gruby właściciel osobiście zbierał zamówienia, chodząc między stolikami. Czasem przesuwał brzuchem krzesło, ale nie ośmieliłabym się z tego zaśmiać. W końcu moja figura była daleka od ideału. Ale Robertowi to nie przeszkadzało, mówił, że mam ciało jak bogini.

– Mają tu świetne owoce morza – oznajmił Roberto, biorąc do rąk skórzaną kartę z menu.

Uśmiechnęłam się, a właściwie skrzywiłam. Roberto zdawał się tego nie zauważać. Przeskanował szybko dostępne dania, a potem nachylił się w moim kierunku.

– Ostrygi to świetny afrodyzjak – zniżył ton do zmysłowego szeptu. Przeszedł mnie przyjemny dreszczyk.

Nie cierpię owoców morza. Nie toleruję ich nawet w formie sosu do makaronu. Raz koleżanka przyrządziła krewetki tygrysie, postanowiłam spróbować i skończyło się to całą salwą kawałków jedzenia, które wylądowały na moim ubraniu i dywanie. Zapomniała mi powiedzieć, że ogon się odgryza. Oczy Roberta wyrażały wielki entuzjazm, to on wybrał lokal, poza tym chciałam mu zrobić

przyjemność, więc powiedziałam:

– Świetny pomysł.

Co dodatkowo potwierdziłam uśmiechem. Roberto teatralnie zatarł ręce, po czym skinął na właściciela, że już jesteśmy gotowi złożyć zamówienie.

Z nostalgią zamknęłam kartę, w której akurat czytałam sekcję z pizzą. Byłam teraz dziewczyną kogoś ważnego, powinnam nauczyć się jeść wysublimowane potrawy, a nie tylko pizzę i naleśniki z pieczarkami. Od dzisiaj krewetki i kawior na stałe wjeżdżają do mojego menu. Zdecydowałam.

Roberto musiał tu być ulubionym klientem, bo obsługa koło nas skakała. Jedna kelnerka nie zdążyła rozlać wina do kieliszków, a następna już stawiała przed naszymi nosami przystawki. Trzecia próbowała prowadzić z nami *small talk* na temat preferencji kulinarnych i umiejętności właściciela, który właśnie trącił brzuchem kaganek z oliwą. Czekałam, aż zaczną stepować i robić szpagaty.

– Twoje zdrowie, moja piękna. – Roberto wzniósł kieliszek, subtelnie dając kelnerkom do zrozumienia, że to już czas na nie. – Nie pij zbyt dużo, bo mam dla ciebie niespodziankę po kolacji.

Mógł mi nie mówić. Zaczęłam się niecierpliwie wiercić, przyznaję, czasami czuję się przy nim jak małe dziecko.

– Powiedz, powiedz, powiedz. – Niemalże zaczęłam klaskać, ale Roberto tylko pokręcił głową z tajemniczym uśmieszkiem. Musiał znieść pełen niezadowolenia jęk.

W końcu postawiono przed nami srebrzysty talerz z ułożonymi wokół ćwiartek cytryny ostrygami, na szczęście już rozpołowionymi. Widziałam, jak Roberto chwyta połówkę cytryny i skrapla pierwszą muszlę, którą wziął w rękę. Masa delikatnie się skurczyła. Prawie dostałam konwulsji na myśl, żeby wziąć do ust coś, co jeszcze się rusza.

– Nie jadłaś nigdy ostryg, co? – zapytał z rozbawionym ognikiem w oczach. Musiałam się krzywić, więc natychmiast zmusiłam usta do uśmiechu.

– Z przyjemnością spróbuję – obwieściłam radośnie i chwyciłam pierwszą z brzegu. Jak nie będę na nią patrzeć, to może nie będzie to takie straszne? Moje palce zacisnęły się na krawędziach muszli jak imadło. Postanowiłam, że zrobię to szybko. Na skórze palców poczułam szczypanie po tym, jak ścisnęłam cytrynę i polałam sokiem obślizgłą masę. Naprawdę nie wiem, co mi przyszło na myśl, bo widziałam, jak Roberto przystawia muszlę do ust i spija jej zawartość, w każdym razie ja zdecydowałam się nadziać ją najpierw na widelec. Nie wiem, może mój szalony umysł stwierdził, że w ten sposób ją zabiję i nie będę jeść żywej istoty. W każdym razie widelec zagruchotał głucho o ścianę muszli, a ostryga wyślizgnęła się z niej i ze spektakularnym plaśnięciem wpadła mi za dekolt. Oczywiście wrzasnęłam histerycznie, jakby to była co najmniej tarantula.

– Kraken w natarciu – zażartował Roberto i zaczął się śmiać, a ja razem z nim zaraz po tym, jak uwolniłam się od tego morskiego potwora.

– Zamówię pizzę – oznajmiłam poważnie i spojrzałam w stronę kelnerek. Natychmiast przybiegła jedna z nich, gotowa zapisać moje zamówienie. Wybrałam własną kompozycję z pięcioma składnikami i poprosiłam jeszcze o dodatkowy ser. Po tym, jak zjedliśmy desery i wypiliśmy kawę, wreszcie nadszedł moment, na który czekałam od półtorej godziny.

– Mów! – przeszłam od razu do rzeczy. Roberto zapłacił rachunek, po czym wstał, więc i ja to zrobiłam. Chwycił mnie pod rękę i poprowadził w stronę parkingu otoczonego przez karłowate iglaki. Kiedy się ode mnie odsunął, trzymałam pobrzękujące kluczyki. Nie mam pojęcia, kiedy je tam włożył. Po prostu nagle się pojawiły. Patrzyłam na nie zaskoczona tą sztuczką, a poza tym byłam zaintrygowana.

– Żartujesz?

Wcisnęłam przycisk na kluczyku i rozbłysły światła granatowego maserati.

Zaniemówiłam, podziwiając szlachetny kolor lakieru, który mienił się milionem drobinek.

– Chcesz mi dać poprowadzić? – spytałam, nie kryjąc podekscytowania.

Roberto uśmiechnął się diabelsko.

– To cudeńko jest dla ciebie.

Z zachwytu miałam ochotę zapiać i wyrzucić zwycięsko rękę w górę. Zawsze zazdrościłam koleżankom tej niezależności. Kiedy umawiałyśmy się na piknik nad Odrą, one wygodnie dojeżdżały

samochodami, podczas gdy ja wysypywałam się z zatłoczonej komunikacji miejskiej. Spocona i sfrustrowana jazdą w puszcze szprotek. Tak więc bardzo ucieszyła mnie wizja mnie samej wysiadającej elegancko z drogiego auta, w którym działa klimatyzacja i zawsze jest schłodzona cola. Było jednak jedno małe ale.

– Nie mam prawa jazdy.

Roberto przyglądał mi się, sceptycznie unosząc brwi. Po chwili pokręcił głową.

– Ale umiesz prowadzić?

– Co?

Myślałam, że znowu przekręcił coś po polsku. Ostatnio powiedział, że zaparzyłam mu rurę.

– Byłaś na kursie?

– Możliwe, że byłam – odparłam z nutką traumy.

– Wsiadaj! – Wskazał miejsce kierowcy. Nie ruszyłam się z miejsca, aż zachęcił mnie niewerbalnie.

– Nie zdałam – wyznałam w końcu hańbiącą prawdę.

Roberto chyba nie dosłyszał, bo otworzył teatralnie drzwi i dłonią wskazał siedzenie.

– Nie zdałam siedem razy – dodałam. Tak było, każdy mój egzamin był traumatycznym przeżyciem. Pierwszy oblałam już na placu manewrowym. Noga spadła mi ze sprzęgła i elka zgasła. Stało się tak trzy razy i instruktor nie przyjmował moich argumentów, że mogli mi nie dawać zajeżdżonego rzęcha. Drugi raz dotarłam do górki, ale i tam czekało mnie rozczarowanie. Silnik znowu odmówił współpracy i samochód się stoczył. Za trzecim razem zbiłam lusterko o skrzydło bramy wjazdowej do ośrodka egzaminacyjnego. Za czwartym dotarłam nawet do skrzyżowania, ale okazało się, że wymusiłam pierwszeństwo. Nie pomogło tłumaczenie, że kierowca tira dał mi znak ręką, żebym przejechała. Przy piątym podejściu wjechałam na przystanek autobusowy (ludzie musieli odskoczyć, ale tylko trochę), przy szóstym poległam na parkowaniu równoległym (instruktor, przepraszam za wyrażenie, kutas, kazał mi zaparkować na zakazie, a dopiero potem oznajmił, że oblałam), przy siódmym udało mi się dotrzeć z powrotem do ośrodka na plac manewrowy. Gdy już pomyślałam „kurwa, wreszcie się udało", egzaminator skończył nasze spotkanie słowami „zbyt mało dynamiczna jazda".

Wtedy pomyślałam sobie, że nie wszyscy muszą mieć prawo jazdy.

– Wiesz, jak uruchomić silnik? – zapytał Roberto. – I wiesz, jak wygląda znak pierwszeństwa?

Pokiwałam głową.

– Wsiadaj.

– Ale…

– Spokojnie, załatwię ci papiery – rzekł i zmrużył oczy, kiwając głową, żebym w końcu wsiadła do środka.

Odważny! Nie miałam wyjścia, więc wślizgnęłam się do samochodu. Do moich nozdrzy dotarł skórzany zapach nowiutkiej tapicerki. Położyłam dłonie na kierownicy i opadłam na miękkie oparcie. Musiałam poprawić dół sukienki, bardzo niekobieco podnosząc tyłek i wyciągając zrolowany materiał. Roberto wsiadł po drugiej stronie. To będzie mój debiut, wiedziałam, że muszę być bardzo skupiona.

Rozpoczęłam wszystkie czynności przygotowawcze do jazdy. Wytrzepałam piach z sandałków i wzięłam kilka uspokajających wdechów. Zupełnie jak na egzaminie, podsunęłam się z siedzeniem na maksa do przodu, ustawiłam wszystkie lusterka i zapięłam pas. Przekręciłam kluczyk w stacyjce, silnik zamruczał. Wrzuciłam wsteczny i zaczęłam cofać, ale w tym momencie silnik zgasł.

– Miałam tycią przerwę – wytłumaczyłam.

– Luz. – Roberto czekał cierpliwie, opierając się łokciem o drzwi. Nie umknęło mojej uwadze, że siedzi wygodnie rozparty, a jego pas jest niezapięty. Czasami jest bardzo nierozsądny.

– Może lepiej zapnij pasy – zasugerowałam nieśmiało.

Roberto w odpowiedzi machnął niedbale ręką, jakby takie pierdoły go nie dotyczyły.

Kilka lat trwała ta przerwa. Zastanawiałam się, czy mnie stąd wyrzuci, jak się przyznam. Ponowiłam próbę wyjazdu. Sześć lat i nadal mi gaśnie. Może to nie jest kwestia zajeżdżonego silnika auta egzaminacyjnego?

– Musisz lekko puszczać sprzęgło i wcisnąć gaz – doradził nauczycielskim tonem.

Skinęłam i nie wiem czemu, szybko się przeżegnałam. Robertowi powinno to dać do myślenia. Powinien zapiąć te cholerne pasy! No więc skorzystałam z jego rady i nacisnęłam pedał. Jadę! Nie zgasł! Zawinęłam sprawnie kierownicą, jak to robią w filmach, i dodałam gazu. Zarzuciło autem, kiedy w coś przywaliłam, a Roberto prawie wybił zęby o deskę rozdzielczą. No to wcisnęłam! Okazało się, że wjechałam komuś w dupę. To znaczy przygniotłam w zderzak jakiegoś jeepa. Jestem pewna, że słyszałam dźwięk tłuczonego szkła. Roberto przeklął i wysiadł. Nie wiedziałam, co dalej zrobić. Zdenerwowanie zabrało mi dech z płuc. Siedziałam kilka chwil jak skamieniała. Chyba jednak niektórzy nie powinni mieć prawa jazdy. Roberto pewnie jest wkurzony, bo usłyszałam, jak odpala fajkę.

W końcu wsiadł z powrotem do fury, roztaczając zapach dymu.

– Nic się nie stało, jedź.

– Jesteś pewien? Brzmiało poważnie – zauważyłam rezolutnie.

– Rozjebałaś nam światło, ale jemu nic nie jest. Jedź.

– O kurde. A jak nas złapie policja? I zapłacimy mandat za jazdę bez światła?

Roberto parsknął śmiechem.

– Zabawna jesteś, jedziesz bez prawka, a o światło się martwisz.

– No, bo powiedziałeś, że to mi załatwisz… – Roberto miał rację, czasem czegoś nie ogarniam. Nawet często. Udało mi się wyjechać z parkingu, choć ścięłam zakręt i wjechałam na krawężnik. Roberto cierpliwie milczał, choć wydał z siebie niski pomruk i jednak zapiął pas.

Przyjemny zmierzch oblepiał niebo, na którym pojawiły się pierwsze gwiazdy, choć na horyzoncie było jeszcze widać różowe pożegnanie słońca.

Na drodze szło mi znacznie lepiej niż na parkingu! Roberto uruchomił radio.

– Otwórz okna.

Kiedy zaczęłam wciskać guziki na oślep, westchnął i sam to zrobił.

Wieczorny wiatr targnął moimi włosami.

– Uwielbiam to – powiedział chropowatym głosem. – No, może bardziej, jak jedzie się więcej niż czterdzieści na godzinę. Wdepnij ten pedał, skarbie.

Zerknęłam na prędkościomierz za kierownicą i ostrożnie wykonałam polecenie. Samochód zaczął przyspieszać. Silnik chodził tak cicho, jakbyśmy jechali zgaszonym autem. Byliśmy na trasie za miastem, było już prawie ciemno i w myślach przyznałam mu rację, można to polubić.

– Daj więcej czadu, kochanie, to auto nie jest stworzone do prędkości poniżej stu dwudziestu.

Docisnęłam pedał do podłogi.

– Zmień bieg na s.

– A co to jest s?

– Tryb sportowy.

Przełożyłam gałkę na wskazane wyżłobienie, samochodem przez nanosekundę lekko szarpnęło.

– Zawsze śmiałem się, że dla kobiet powinni zaprojektować specjalną skrzynię biegów – powiedział.

– A co to ma niby znaczyć? – Oburzyłam się teatralnie.

– Nie byłoby łatwiej, gdyby producent dał inne oznaczenia? Na przykład: korek, spóźniona, szminka w lusterku?

Prychnęłam z rozbawieniem.

Jechałam sto sześćdziesiąt kilometrów na godzinę, ale w ogóle tego nie czułam. W moich żyłach buchała adrenalina. Zerknęłam kątem oka na Roberta i się uśmiechnęłam. Chciałam mu powiedzieć, że podarował mi coś wspaniałego, ale wtedy za nami pojawiło się auto. Mój żołądek zalała fala lodu, kiedy okazało się, że to żółte bmw, za którego kierownicą siedziała wtedy Cristina. Gdy auto podjechało bliżej, okazało się, że to właśnie ona jest w samochodzie, ale na miejscu pasażera. W lusterku zobaczyłam ją i jej brata, który kierował. Kiedy zaczęli nas wyprzedzać, serce podeszło mi do gardła. Oczyma wyobraźni widziałam, jak Cristina wyciąga karabin i wypuszcza serię strzałów, dziurawiąc moją nową furę jak sito. Ręce zdrętwiały mi ze stresu. Noga wciskająca gaz była jak

z ołowiu, musiałam poruszyć stopą, żeby upewnić się, że nadal mam w niej władzę.

Oni jednak minęli nas bez popisowego ostrzału. Cristina przyglądała nam się z zainteresowaniem, a być może nawet się uśmiechnęła. Nie było w tym uśmiechu radości, jedynie złośliwa wyższość. Jej brat dodał gazu, a ja przeciwnie, zdjęłam nogę z pedału.

– Co to było? – zapytałam, kiedy ich auto zamieniło się w małą kropkę.

– Co? – Roberto chyba miał nadzieję, że ich nie skojarzę, bo przez kilka chwil udawał, że nic się nie stało.

– Cristina i jej brat właśnie nas minęli – zauważyłam. – Poczułam się jak w *Szybkich i wściekłych* – dodałam.

Roberto siedział ze wzrokiem wbitym w drogę, jego dobry humor całkowicie wyparował.

– Oni szybcy, ty wściekła? – próbował żartować.

Postanowił przemilczeć mało istotny fakt, że właśnie minęli nas niebezpieczni gangsterzy. Wysunął papierosa zębami prosto z paczki.

– Przecież mogli nas wystrzelać, tak jak próbowali to zrobić u Fabrizii? – drążyłam.

– To już jest załatwione – rzekł sucho i wyciągnął zapalniczkę. Przyglądał się przez kilka chwil płomieniowi, który tańczył targany podmuchami wiatru. Roberto musiał zrobić z dłoni osłonę, żeby odpalić papierosa. Uniosłam wysoko brwi, jednocześnie zaciskając palce na kierownicy.

– To znaczy? – dopytywałam, zerkając to na niego, to na drogę. Zamknął głośno zapalniczkę. Westchnął z rozdrażnieniem i zaczął przesuwać ją między palcami. Metal zadzwonił o sygnety.

– Nie ma o czym mówić. – W wypowiedzi Roberta wybrzmiało rozgoryczenie.

– Zginął ktoś ważny? – zapytałam półszeptem, dotykając dłonią lodowatego karku. Od kiedy zobaczyłam żółte auto, cienki biały sweter, który miałam na sobie, przestał zapewniać mi ciepło. Nie miało to nic wspólnego z temperaturą na zewnątrz, bo jesień na Sycylii jest ciepła.

Roberto pokręcił głową i oparł czoło o dłoń z papierosem. Ktoś obcy mógłby pomyśleć, że jest wyluzowany, ale ja widziałam, że coś go trapi. Nie chciałam naciskać. Prawda jest taka, że chyba jednak wolę nie wiedzieć. Roberto starał się, żeby moje życie u jego boku było lekkie i przyjemne, dbał o to, by nie niepokoić mnie trudnymi tematami. Żyłam w bańce i to mi odpowiadało. Inaczej bym zwariowała, czekając na niego dzień w dzień z duszą na ramieniu, w głowie widząc sceny, w których ktoś do niego strzela. Tak. To wygodne. Uznałam, że to czas na zmianę tematu.

– Znasz więcej takich sztuczek jak z kluczami? – zapytałam, siląc się na neutralny ton. Zapalniczka w jego dłoni zatańczyła, nie zauważyłam, kiedy zniknęła.

– Gdzie się tego nauczyłeś?

Roberto z lekkim uśmiechem zagłębił się we wspomnieniach.

– Poznałaś Norberta? Brata Filippa i Alessandra?

– Niestety nie zdążyłam.

Emanuela mi powiedziała, że Norbert popełnił samobójstwo, nie wiem o nim nic więcej. Zarówno Eduardo, jak i bracia bardzo to przeżyli, bo Norbert zgodnie z tym, co o nim słyszałam, miał być najdelikatniejszy ze wszystkich braci i bardzo wrażliwy.

– Razem z Norbertem zawsze się tym interesowaliśmy. Był w tym cholernie dobry.

– Norbert był iluzjonistą? – Z trudem powstrzymałam parsknięcie, syn wielkiego włoskiego mafiosa w kapeluszu z królikiem. Ta myśl wydawała mi się tak absurdalna, że aż śmieszna.

– Gdy byliśmy dziećmi, robiliśmy to dla zabawy. Z czasem zacząłem to wykorzystywać w inny sposób.

Dudnienie kół o asfalt i zmiana tematu sprawiły, że znowu poczułam się bezpiecznie. Jechaliśmy przed siebie, zewsząd otaczała nas cisza i mrok rozświetlany jedynie przez sączące się z reflektorów światło i sierp księżyca.

– Potrafisz znienacka wyciągnąć broń, a wróg jej nie zauważy?

– Na przykład.

– Co jeszcze?

Roberto milczał przez kilka sekund, a potem rozciągnął usta w diabelskim uśmiechu.

– Moje magiczne palce mogą dać ci taki orgazm, że odlecisz w kosmos – powiedział półżartem.

Zaschło mi w gardle, kiedy przesunął palcami po moim udzie. – Robiłaś to kiedyś w samochodzie?

Przenajświętszy Panie Boże szumiący. Zadrżałam od nagłej fali podniecenia.

– Nie, ale chętnie to nadrobię – oznajmiłam, czując coś między ekscytacją a strachem.

Uśmiech na twarzy Roberta przybrał jeszcze bardziej drapieżny wyraz, wzniecając we mnie żar.

– Zjedź tutaj – nakazał, wskazując na niewielki parking między drzewami. Przyhamowałam, czym niemalże władowałam nas do rowu. Roberto złapał rączkę w drzwiach i zgromił mnie wzrokiem.

Opony chrzęściły na kamykach. Kiedy parkowałam auto w całkowicie pustej zatoczce, serce biło mi coraz szybciej. Tylko ja i on. Muzyka w radiu była głośna i nieznośnie tandetna, ale w tej chwili nie miało to dla mnie żadnego znaczenia. Obróciłam głowę w jego stronę i w zielonych oczach Roberta dostrzegłam rosnące napięcie. Odpiął pas. Dosłownie pożerał mnie wzrokiem. Ja odpięłam swój i odsunęłam się z siedzeniem. Podkuliłam nogi i przeniosłam się na jego kolana. Roberto odchylił fotel do tyłu, kontur jego twarzy niknął w mroku.

Nim się obejrzałam, już wyjął mi spod bluzki stanik. Zapalczywie złapał mnie w biodrach, czym rozbudził we mnie niemożliwe do powstrzymania pragnienie. Należałam do niego. Ciepłe palce przesunęły się po moim kręgosłupie. Zdjął ze mnie sweter i pistacjową sukienkę. Zatonęliśmy w pocałunku, a chłód kąsał moje plecy, jednak nic nie było już w stanie nas rozdzielić. Rozpięłam koszulę Roberta, szlachetny materiał szeleścił pod moimi palcami, kiedy odsuwałam go na boki. Przejechałam dłonią po gorącym torsie i dotarłam dłonią do paska spodni. Przy Robercie moja nieśmiałość zniknęła. Pragnęłam być wyzwoloną kochanką, która robi rzeczy, na których wspomnienie panny z dobrego domu zakrywają usta dłońmi. Seks w aucie na parkingu należał do takich rzeczy. Nigdy wcześniej bym się na to nie odważyła. A teraz? Chętnie przejmowałam inicjatywę, a on mi na to pozwalał. Niecierpliwe rozpięłam spodnie Roberta i chwyciłam jego penisa. Moje piersi falowały, wrząc z podniecenia. Roberto wydał z siebie pełne aprobaty syknięcie, kiedy umieściłam go pod sobą, przesunęłam koronkę majtek i zaczęłam się na niego nasuwać. Nie miałam ochoty na długą grę wstępną, musiałam go poczuć jak najszybciej w sobie. Byłam już całkowicie gotowa i wilgotna. Zaczęłam gorączkowo poruszać biodrami, jęknęłam, kiedy Roberto pociągnął mnie za włosy i odchylił moją głowę do tyłu, by przejechać językiem po mojej szyi. Zaczęło brakować mi tchu. Stękałam, przytrzymując się zagłówka i chłonąc jego bliskość. Przyjemne tarcie i wypełnienie doprowadzało mnie do pomieszania zmysłów. Roberto przesunął dłonie na moje piersi i zacisnął palce na sutkach, wydobywając ze mnie głośny krzyk. Szyby w aucie zaparowały, a powietrze wypełnił lepki zapach seksu.

– Ożeż kurwa, ja pierdolę! – wyrwało mi się. Było mi tak dobrze. Seks zdejmował mi filtr z buzi, a seks z Robertem był jedyny w swoim rodzaju.

Roberto w odpowiedzi przycisnął mnie mocniej do swoich bioder, jednocześnie bardzo mocno dotykając kciukiem mojej łechtaczki i zabierając mnie na szczyt. Potężne ciało pode mną zadrżało od siły spazmu, a kilka chwil później dosłownie zrzucił mnie z siebie i złapał za tryskającego członka.

– Sorki, kotku – wymamrotał. Odsunęłam dłonie Roberta, zsunęłam się i wzięłam go do buzi. Kręciło mi się w głowie, jego słonawy smak mieszał się z moim.

– Jesteś najlepsza – wysapał, gładząc mnie po włosach. Wytarłam usta wierzchem dłoni i spojrzałam w zalane żarem oczy Roberta.

17

Wanda

– Ubierz się, skarbie, chłopaki zaraz tu będą – wymruczał Roberto, zostawiając delikatnego buziaka na moim czole.

Westchnęłam i wstałam z kanapy, na której przed chwilą ujeżdżałam Roberta. Ten mężczyzna sprawił, że kompletnie odrzuciłam wstyd. Wsunęłam kapcie na stopy i udałam się do NASZEJ sypialni. Założyłam białą bieliznę, a na to kremowy lniany kombinezon i złote szpilki z odkrytymi czubkami. Rozczesałam włosy, które zostały przycięte do ramion przez ekskluzywnego fryzjera. Roberto spełniał każdą moją zachciankę, strasznie mnie przy tym rozpieszczając. Na początku nie chciałam mu na to pozwalać, ale upierał się, mówiąc, że to dla niego czysta przyjemność. Tak więc oficjalnie byłam dziewczyną bogatego gangstera. Moją szafę zapełniły drogie ubrania, a półkę łazienkową najdroższe kosmetyki. Może nigdy nie byłam materialistką, ale skłamałabym, mówiąc, że mi to nie sprawia przyjemności. Czułam się dopieszczona, piękna i potrzebna.

Kiedy wyszłam z powrotem na taras, mężczyźni już zebrali się dookoła baru. Marcello, który ładował właśnie broń, zmierzył mnie od stóp do głów, po czym skupił wzrok na magazynku. Odniosłam wrażenie, że nadal ma do mnie o coś pretensje. Nie miałam jednak zamiaru wyjaśniać tej sprawy, to jego problem, nie mój. Ja jestem szczęśliwa, chyba nawet zakochana i nie zamierzam psuć sobie humoru. Mogłabym na przykład dowiedzieć się, że po prostu ktoś chce mnie zgładzić, ale wiem, że Roberto nikomu na to nie pozwoli, więc po co mi takie informacje? Na pewno nie są mi potrzebne do szczęścia.

Wśród ludzi Roberta dostrzegłam młodego chłopaka, mógł mieć najwyżej siedemnaście lat. Pod nosem miał młodzieńczy zarost, w dłoni ze złotym sygnetem trzymał papierosa, który wyglądał nienaturalnie w kontraście z jego młodym wiekem. No dobra, sama byłam w liceum i wiem, że młodzież pali papierosy, jednak on wśród pozostałych braci Roberta wyglądał jak przebrany. Chudą szyję młodzika zdobił świeży tatuaż. Skóra przy konturach nagiej kobiety nadal była zaczerwieniona. Odniosłam wrażenie, że na siłę próbuje dodać sobie lat.

– Fabio, do usług. – Skłonił się teatralnie, kiedy zobaczył, że mu się przyglądam. Chyba dopiero co przeszedł mutację. Przedstawiłam mu się i spojrzałam na Roberta. Werbują do swoich szeregów takie dzieciaki?

– Nie powinieneś być w szkole? – zapytałam zupełnie poważnie.

– Rzuciłem ją – odparł z dumą i wypiął pierś. Następnie zaciągnął się papierosem tak głęboko, że aż poczerwieniały mu oczy.

Uniosłam brwi. No dobra, może ja też nie umiem porządnie palić, ale ten kolo ma jeszcze mleko pod nosem. Nie miałam zamiaru dociekać i pouczać tych facetów. Wiedziałam, że dla nich już jest za późno i nic z tym nie zrobię, a tylko ich do siebie zrażę. Gówniarz czy nie, na pewno wie, na co się pisze. Pewnie wciągnął go w to jakiś brat czy kolega. Zresztą… W końcu będzie zarabiał grube pieniądze, kim ja jestem, żeby w ogóle się zastanawiać, co jest dla niego dobre.

– Jedziemy skończyć robotę u Merlottiego, a potem na imprezę do miasta. Jedziesz z nami? – zapytał, zalotnie puszczając do mnie oczko. Koniec świata. Najpierw podrywała mnie modelka, teraz nastolatek.

– A masz ze sobą dowód osobisty?

Mężczyźni się zaśmiali, a Aleks trącił młodego ramieniem.

– Uważaj, to dziewczyna szefa.

Moje serce urosło na te słowa. Wszyscy wiedzą. Nie jestem już szarą myszą, sprzątaczką, kucharką, praczką. Jestem dziewczyną szefa, dziewczyną Roberta Vedettiego.

– Jedna z dwóch – sarknął Marcello z oczami przylepionymi do lufy, którą polerował.

Jego twarz zachowała beznamiętny wyraz. Moją skórę zalała lodowata fala, a żołądek zawinął się jak faworek.

– Słucham? – zapytałam, poprawiając okulary przeciwsłoneczne na nosie.

Marcello znowu popatrzył na mnie ponuro, a potem zerknął na Roberta. Mój mężczyzna potrafił zachować zimną krew, więc posłał mi uspokajające spojrzenie i rzekł do brata:

– Pozwól na słowo.

Wszyscy odprowadziliśmy ich wzrokiem, kiedy zniknęli w ciemnym wnętrzu, odwróciłam głowę do Aleksa, który wybijał palcami wiadomość na telefonie. W jego uchu zobaczyłam nowy nabytek, diamentowy kolczyk.

– O co chodzi?

To na pewno jakaś głupota. Może Marcello uważa, że Agnes jest jego dziewczyną?

– Sam ci powie – odparł wymijająco, na chwilę przenosząc wzrok z ekranu na mnie.

Wcale mnie nie uspokoił. Moje serce zaczęło walić jak oszalałe na myśl, że coś tak ważnego mi umyka, poczułam się jak w kiepskim kabarecie. Czekałam, aż któryś z nich powie, że to tylko żart, ale jednak zachowali kamienne miny.

Kilka chwil później Marcello, nie patrząc w moim kierunku, wyszedł prędkim krokiem na zewnątrz i pognał w kierunku łodzi. Nie mogłam wytrzymać pod ostrzałem męskich spojrzeń, więc odwróciłam się na pięcie i weszłam do domu. Roberto palił papierosa i nalewał sobie whisky.

– O czym on mówił?! – Mój histeryczny ton na pewno było słychać na zewnątrz. Zdjęłam z głowy ten idiotyczny kapelusz i rzuciłam nim na blat. Wzięłam się pod boki, żeby dać znać, jak bardzo jestem wkurzona.

Roberto podniósł na mnie zielone oczy, przez kilka sekund przyglądał mi się z beznamiętną miną, a potem wychylił zawartość szklanki i odstawił ją na barek.

– Muszę lecieć – stwierdził szorstko i skierował się do drzwi.

– Roberto! – zakwiliłam melodramatycznie. W moich oczach od razu pojawiły się łzy, bo przeczuwałam, że Marcello nie miał na myśli Agnes. Jest ktoś jeszcze.

Roberto ze znużeniem wypuścił powietrze i podrapał się po żuchwie.

– Wszystko ci wyjaśnię, jak wrócę. Teraz muszę iść.

Z tymi słowami zostawił mnie na środku salonu z tuszem rozmazanym od łez. Nic na to nie poradzę. Ze zdenerwowania zaczął boleć mnie brzuch i nic nie mogłam przełknąć. Doszłam do wniosku, że to strasznie płytkie, bo Roberto i jego bracia pojechali „na robotę", co równie dobrze mogło oznaczać kolejną strzelaninę. Powinnam się martwić, czy mój chłopak wróci w jednym kawałku, a nie rozgryzać, jak to się stało, że już mnie zdradza, a jesteśmy razem nieco ponad siedem dni, które spędził niemalże całe ze mną. Moje samopoczucie jeszcze bardziej się pogorszyło, kiedy zaszło słońce. Czekałam z drinkiem w dłoni na szezlongu w salonie, przesuwając figury szachowe. Musiałam zająć czymś głowę, bo odchodziłam od zmysłów. Nie. To na pewno nie tak! Roberto nie mógł mnie zdradzić. Uczucie, które nas połączyło, jest absolutnie wyjątkowe. Widziałam to w jego oczach, kiedy mnie dotykał. Razem świetnie się bawiliśmy, z nikim nie miałam w życiu takiego kontaktu i jestem przekonana, że to było obustronne. Uniosłam głowę i zerknęłam na obraz w złoconej ramie. Był podpisany w rogu. Dona Antonia w misternej sukience zdawała się patrzeć na mnie kpiąco. Można by jej dokleić w Photoshopie chmurkę z napisem „Obudź się, naiwna dziewczyno". Zmęczona tymi wszystkimi myślami w końcu zapadłam w płytki sen.

Obudziło mnie głośnie łupnięcie. Podniosłam się z prędkością, jaką rozwija żołnierz budzony na zbiórkę w środku nocy. Od razu stałam na baczność. Ktoś wcisnął włącznik i salon zalało jasne światło kryształowego żyrandola. Musiałam zmrużyć oczy. Roberto stał przy wejściu, opierając się biodrem o ścianę. Ledwo trzymał się na nogach. Zamarłam, bo pomyślałam, że jest ranny. Jednak po chwili okazało się, że jest po prostu zalany w trupa. Przez kilka chwil wodził po mnie mętnym wzrokiem, a potem spróbował odepchnąć się od ściany.

– Wandaaa, przeepr… – zaczął bełkotać.

Jeszcze nigdy nie widziałam go w takim stanie. Podeszłam i chwyciłam go pod ramię.

– Co się dzieje?

Rozmowa z pijanym nie miała specjalnie sensu. Roberto parę razy powiedział mi, że jestem piękna, cudowna, najlepsza, a potem uwiesił się na mojej szyi, sprawiając, że się zatoczyliśmy i wylądowaliśmy na podłodze. Nabiłam sobie kilka siniaków na nogach i rękach. Próbowałam go

podnieść, ciągnąc za rękę, ale możliwe, że więcej szczęścia miałabym z betonowym klocem albo nawet z mieczem w kamieniu. W końcu straciłam cierpliwość i poszłam po kołdrę. Gdy wróciłam, betonowy kloc już chrapał, więc nie pozostało mi nic innego, jak nakryć go i też pójść spać. Wróciłam do mojego przyjaciela szezlonga i do mojej przyjaciółki whisky. Wpatrywałam się w zarys męskiego ciała, które delikatnie unosiło się z każdym wdechem, i zastanawiałam się, co takiego narobił. A jeśli naprawdę mnie zdradził? Czy będę umiała mu wybaczyć? No cóż, mężczyźni podobno mają zapisane w genach, że muszą rozsiać jak najwięcej nasienia. Zdrada leży w ich naturze. Czy będę umiała żyć ze świadomością, że od czasu do czasu Roberto będzie miał inną? Może lepiej udawać, że nic nie widzę? Wmawiałam sobie, że jestem gotowa kochać go z całego serca, z wszystkimi jego zaletami i wadami. Akceptować jego wybory, profesję, wszystko.

Zasnęłam dopiero nad ranem, w efekcie czego po przebudzeniu wyglądałam jak statystka do filmu o apokalipsie zombie. Słyszałam odgłos prysznica na górze, co oznaczało, że Roberto już wrócił do świata żywych. Ekspresowo uwinęłam się w łazience i zabrałam się do robienia śniadania, które miałam zamiar podać w jadalni. Próbowałam udawać, że nic się nie dzieje. Chciałam oszukać samą siebie i uwierzyć w kłamstwo, które wmawiałam sobie przez całą noc. Ręka mi się trzęsła, kiedy kroiłam pieczywo. Napoje na tacy, którą niosłam na zewnątrz, drżały. W końcu wszystko czekało gotowe, apetyczne, pachnące. W nanosekundę straciło jednak znaczenie, bo zobaczyłam jego minę. Roberto wszedł do jadalni. Zachowywał swoją kamienną pozę, ale ja widziałam, że to już się stało. Już wiedziałam, że czeka mnie bolesne rozstanie. Zatrzęsła mi się broda, czułam, że zaraz poleją się łzy. Jak to możliwe, że jego zauroczenie moją osobą trwało tak krótko? Czemu dawał mi te wszystkie rzeczy? Moja mama dopiero miała zabieg wycinania guzów z gardła.

– Czy możesz mi wreszcie wyjaśnić, o co chodzi? – zapytałam, nim łzy na dobre poleciały.

Roberto opadł na krzesło i przetarł oczy. Nalał sobie soku, który wypił jednym łykiem.

– To nie tak, jak myślisz – wyznał, dolewając do szklanki z dzbanka.

– Nie masz pojęcia, co myślę – wysyczałam.

Roberto westchnął z frustracją. Patrzyłam na niego, bawiąc się widelcem, który miałam w dłoni.

– Kim ona jest? – zapytałam przez zęby i wbiłam widelec w plaster ananasa. Nie tak wyobrażałam sobie nasze rozmowy przy śniadaniu. Miałam ochotę rwać włosy z głowy.

– Nic dla mnie nie znaczy – przyznał i niechętnie spojrzał mi w oczy. Mignęło w nich coś, co mogłabym uznać za przeprosiny. A więc jednak. Poczułam na sercu coś ciężkiego. Wstałam, szurając głośno krzesłem. Przy okazji trąciłam brzeg stołu, sprawiając, że napoje ze szklanek się powylewały i ściekały teraz po szklanych brzegach.

– Wanda, naprawdę mi przykro. Żałuję, że tak wyszło, ale musisz wiedzieć, że to nie jest moja decyzja. To małżeństwo to kontrakt.

Widelec wypadł mi z ręki i z brzękiem wylądował na kafelkach. Zdecydowałam, że bezpieczniej będzie jednak usiąść, bo zaczęło mi brakować tchu.

– Małżeństwo? – powtórzyłam za nim, marszcząc czoło i nos. Nie mogłam w to uwierzyć. Roberto, który zarzekał się, że nie ma zamiaru się chajtać i brać udziału w tej szopce…

– To chyba jakiś żart!

Jednak żadnemu z nas nie było do śmiechu.

– Wyjeżdżam – oznajmiłam oficjalnie i wstałam. Łudziłam się, że mogłabym zaakceptować przelotną kochankę, bylebym została na miejscu jako ta pierwsza, ale z całą pewnością nie zniosłabym bycia kochanką żonatego kolesia. Nie ma we mnie zgody na to, by dzielić się tym mężczyzną. Nic w życiu nie przygotowało mnie na tak bolesne uczucie zawodu. Zdołałam odejść pół kroku, nim mnie dopadł.

– Nie jedź jeszcze. Nie musimy tego kończyć. Możemy dalej…

– Pozwól, że ci przerwę. Nie zgadzam się.

Roberto westchnął niecierpliwie i zbliżył się do mnie. Przycisnął mnie mocno do siebie, mimo że próbowałam się wyrwać.

– Wanda – wyszeptał, przejeżdżając po moim kręgosłupie dłonią. – Między nami może być tak,

jak jest. Nic nie musi się zmieniać, póki…

Prychnęłam zniecierpliwiona i znowu zaczęłam się wyrywać.

– Nie chcę być częścią tego dziwnego układu. Wiedziałam, że taki jesteś! Miałam rację! – Ostatnie zdanie wykrzyczałam.

Roberto się wkurzył, zmrużył oczy, jakby tracił cierpliwość.

– W porządku, jedź do domu.

Skinęłam, nieco zawiedziona, że tak łatwo odpuścił. Po chwili do mnie dotarło, że to naprawdę koniec.

– Roberto, nie rób tego, proszę. Ja mogę za ciebie wyjść. Będę dobrą żoną.

No cóż, pomyślałam, że wóz albo przewóz. Jeśli naprawdę czuł to, co ja, to niech chociaż weźmie mnie pod uwagę. Jednak mina Roberta okazała się bezlitosną maską.

– To niemożliwe.

Chciało mi się wymiotować ze zdenerwowania. Tak szybko i boleśnie mnie odrzucił, decyzja nie zajęła mu nawet pięciu sekund! Chyba rzeczywiście się zakochałam, bo już zaczęłam żałować, że wyjechałam z tak irracjonalną propozycją. Ze łzami w oczach skierowałam się do domu. Pobiegłam do swojego dawnego pokoju, zamknęłam drzwi kopniakiem i padłam na materac, szlochając. Nie miałam już godności, pół godziny później poszłam błagać Roberta, żeby to jeszcze przemyślał. Byłam tak zdesperowana, że chyba nawet zgodziłabym się zostać w charakterze jego kochanki.

– Wanda. Było nam razem dobrze, ale to nie ma sensu – odpowiedział po chwili wahania.

– Błagam, nie rób mi tego – wyszeptałam żałośnie. – Przyznaj, że też to czujesz. Pasujemy do siebie, dobrze nam razem, prawda? – błagałam.

Mina Roberta była niewzruszona, właściwie to wyglądał, jakby się nudził i drażniła go ta rozmowa. To niesprawiedliwe, przecież sam to wcześniej zaproponował. Kompletnie nie rozumiałam, co się dzieje w jego głowie.

– Było nam nieźle w łóżku, ale nie zapominaj, dlaczego się tu znalazłaś.

Ten ton był taki obcy, jego chłód sprawił, że poczułam się jak po skoku do lodowatej wody.

– Co? Dlaczego?

– Bo miałem taki kaprys. Kazałem zwolnić twojego ojca. Chciałem cię mieć tu, pod ręką, żeby cię pieprzyć, jak tylko mnie najdzie ochota. Już mi przeszło.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Tymi słowami roztrzaskał mój świat na kawałki. Pamięcią wróciłam na chwilę do Polski, do załamanej twarzy mojego ojca, do tego, jak wychodziłam ze skóry, żeby zapewnić naszej rodzinie przetrwanie. Zatkało mnie. Na przemian otwierałam drżące wargi i je zamykałam. Roberto przyglądał mi się ze wstrętem.

– A to tylko dlatego, że szukałem w tobie podobieństwa do innej kobiety – dodał okrutnie.

Tego już za wiele, zabrakło mi powietrza, świat zawirował. Dotknęłam lodowatą dłonią gorącego czoła, moje ciało dygotało. Zakryłam usta i uciekłam do łazienki.

***

Uniosłam się honorem i zostawiłam wszystkie jego prezenty w willi. Niech sobie je wsadzi w dupsko! Nie chciałam mieć przed oczami niczego, co by mi się z nim kojarzyło. Aleks odwiózł mnie na lotnisko i byłam mu wdzięczna, że nie próbował mnie zagadywać.

– Co u Buły? – zapytałam podczas pożegnania.

– Przyjeżdża – odparł radośnie.

Uśmiechnęłam się krzywo, po czym niewyraźnie się pożegnałam.

Lot spędziłam ze słuchawkami w uszach i opaską na oczach. Miałam dość wszystkiego.

Kiedy zobaczyłam ojca na lotnisku, nie wytrzymałam. Poryczałam się na dobre zaraz po tym, jak wpadłam mu w ramiona.

Dni mijały, łapałam się na tym, że wzdrygam się, kiedy dzwonił telefon. Wciąż miałam nadzieję, że Roberto wybierze mnie. Odmówi podpisania kontraktu, oleje przywileje, jakie to za sobą niesie, i wybierze prawdziwą miłość. W tych momentach pojawiał się w moim umyśle obraz Dony Antonii z salonu, która głośno się śmiała z mojej naiwności. Ona wiedziała, że w tym świecie bierze się

to, co dają. Byłam naiwna.

Odmawiałam spotkań towarzyskich. Roberto zapewnił mojej matce stabilność finansową, wypłacając mi gigantyczną, jak to nazwał, odprawę za milczenie. Nie miałam zamiaru oddawać tych pieniędzy, są nam potrzebne. Dzięki temu nie musiałam od razu szukać pracy, mogłam dalej pławić się w swojej depresji. Pogoda temu sprzyjała, bo wiatr obdarł liście z drzew, a na chodnikach zagościła uwielbiana przez wszystkich plucha. Święta były za pasem.

Wnętrze domu było pogrążone w przytłaczającej ciszy zakłócanej jedynie odgłosami teleturnieju, który w swojej sypialni oglądała mama. Pochłaniałam palcami kapustę kiszoną prosto z lodówki. Cały czas chciało mi się jeść, nie mogłam się powstrzymać. Tak działał na mnie przewlekły stres, spałam po czternaście godzin, a kiedy nie spałam, to się źle czułam i jadłam. Przerąbane. Po pobycie na Sycylii zmieniły mi się smaki, nie miałam ochoty na czekoladowe słodycze i chipsy. Za to cały czas prosiłam tatę o sernik albo kogel-mogel. Miałam ochotę na jajka we wszelkiej możliwej postaci. Smażone, gotowane, omlety…

Znienacka ktoś zadzwonił do drzwi, a ja upuściłam szczyptę kapusty, którą właśnie kierowałam do ust. Nóż kurwa mać!

– Czekasz na kogoś? – zapytałam mamę, podnosząc kapustę z podłogi, by wrzucić ją do kosza. Zawsze to mogła być pani Teofila, sąsiadka, z którą mama się przyjaźni.

– Nie – odpowiedziała z sypialni, starając się przekrzyczeć teleturniej. Jej głos wciąż był słaby po operacji.

W moim sercu wezbrała nadzieja. Wciąż łudziłam się, że Roberto wróci. Kto inny miałby zjawiać się na naszym progu o dwudziestej pierwszej w czwartkowy wieczór? Poczłapałam niezdarnie do przedpokoju. W momencie, kiedy przekręciłam klamkę, wpadłam na pomysł, że może nie powinnam otwierać mu w takim stanie. Warto by się było chociaż uczesać. A tak przyjdzie mi przywitać ukochanego w wyciągniętym dresie i z brudnym dredem na głowie.

– Wanda? – głos Lucy przerwał moje rozważania. Rozczarowanie targnęło moją piersią i otworzyłam drzwi. Łucja i Pola stały na klatce schodowej.

Ruda przyjaciółka Julki posłała mi spojrzenie pełne niesmaku.

– Wanda! – krzyknęła oskarżycielsko. – Jak ty wyglądasz!

Naprawdę musiałam mocno się powstrzymywać, żeby nie zamknąć im drzwi przed nosem.

Pola bezceremonialnie zmierzyła mnie krytycznym spojrzeniem i wparowała do przedpokoju.

– Zaprosiłabym was na kawę, ale właśnie wychodzę – powiedziałam sugestywnie. Nie miałam ochoty bawić się w uprzejmości, zwłaszcza po tym, jak mnie potraktowała na weselu.

– Och, jasne – zaszczebiotała – ale chyba nie w tym stroju.

Łucja posłała mi przepraszające spojrzenie i też weszła do środka.

– No, chodź, skarbie. – Pola wzięła mnie pod rękę, jakbym była jej najlepszą przyjaciółką. – Czas wrócić do świata żywych i zacząć wyglądać jak człowiek, a nie jak upiór. – Spojrzała na opłakany stan moich paznokci, nie zmyłam lakieru od pobytu we Włoszech. – W dodatku taki, który własnoręcznie wydrapał sobie wyjście z trumny.

Lucy zachichotała, ale zobaczywszy moją kiepską minę, natychmiast spoważniała. Przez moment się wahałam, a potem wskazałam im drogę do swojego pokoju. Weszłyśmy przez drzwi szczelnie obklejone nalepkami, które zbierałam jako nastolatka. Nie miałam siły walczyć z dziewczynami, więc odpuściłam i po prostu padłam na łóżko.

– Nie odbierasz telefonu. – Lucy omiotła wyrozumiałym spojrzeniem zabałaganione wnętrze. Na biurku stały talerze, których nie chciało mi się odnieść po obiedzie. – Pomyślałyśmy z Julką, że dobrze ci zrobi babski wypad.

To była ostatnia rzecz, na którą miałam ochotę. W dodatku z Polą, która teraz cmokała nad stanem mojej szafy. Już miałam protestować, ale oczy przykrył mi czerwony materiał w grochy. Pola rzuciła mi na twarz sukienkę, którą miałam na wieczorze panieńskim Julki.

– Zakładaj.

– To? Przecież jest zima – zaczęłam marudzić.

Pola zerknęła na mnie jak na wariatkę. Sama miała na sobie granatową zamszową sukienkę,

która ledwo zakrywała tyłek, kozaki za kolana i długą futerkową kamizelkę.

– Jest piętnaście stopni. Zakładaj to i rajstopy.

Lucy też była odstawiona, w kombinezonie khaki i narzuconym na to płaszczu. Przypuszczałam, że Pola odwiedziła ją, zanim tu przyszły, i również skazała na tortury z przymierzaniem. Wiedziałam, że mi nie odpuszczą, więc wstałam i stanęłam na dywanie. Byłam pewna, że Pola nie zamierza dać mi prywatności, więc ignorując konwenanse, zaczęłam zdejmować dres. Moje ciało nie robiło na nikim wrażenia. Dawniej może bym próbowała się zasłonić, ale właśnie zdałam sobie sprawę, że te wszystkie oceniające spojrzenia były wytworem mojej wyobraźni.

Wciągnęłam sukienkę przez głowę i obciągnęłam na biust. Pola natychmiast znalazła się za moimi plecami, żeby pomóc mi ją zapiąć. Drapnęła mnie pazurami po plecach, naciągając boki.

– Lucy, przytrzymaj tu.

Czułam, że zaczyna brakować mi powietrza, kiedy rozciągnęły materiał tak, że prawie pękł mi na cyckach.

– Przykro mi, kochana, ale nie wejdziesz w nią – powiedziała Pola z rozczarowaniem. – Mogę ci ją poszerzyć, jak chcesz.

Zerknęłam na nią, węsząc podstęp.

– Od kiedy jesteś taka uczynna?

– Musimy znaleźć coś innego. – Zignorowała mnie i znowu zagłębiła się we wnętrzu mojej szafy. W końcu znalazła zestaw, który ją w miarę zadowalał.

Popatrzyłam zdziwiona na rozkloszowaną czarną spódnicę i sportowy T-shirt z ananasem. Moja szczęka jeszcze bardziej opadła, kiedy Pola wygrzebała z jednej z szuflad szelki, które kupiłam kiedyś na Halloween do przebrania klauna.

Założyłam, co kazała. Nie miałam siły się wykłócać. Chciałam, żeby dała mi już spokój. Wyjść, wrócić i mieć to z głowy.

– Jest nieźle – skomentowała i dorwała się do moich włosów. Łucja w tym czasie pogrążyła się w swoim telefonie. Z uśmiechem na twarzy wystukiwała kolejne wiadomości.

– Nieznośne, nie? – zagaiła Pola, pochwyciwszy moje spojrzenie.

– Co takiego?

– Że im się przytrafiło po supergorącym włoskim ciasteczku, a nam nie.

Spodziewałam się pełnego zazdrości spojrzenia, ale ona tylko uśmiechnęła się życzliwie. Pierwszy raz w życiu miałam ochotę przybić sobie z nią piątkę.

– Słyszę cię – powiedziała Łucja, dalej manewrując kciukami po ekranie.

– Przestań. Nie dość, że spędzasz z nim całe dnie, to jeszcze bez przerwy jesteście na łączach. Zwariować można. – Pola westchnęła i zabrała jej telefon. Myślałam, że Łucja wyprowadzi jakiś cios i odbierze swoją własność, ale ona tylko pokiwała głową. – Masz rację.

– No, babski wieczór – przypomniała Pola. – Idziemy, żeby wstrzelić się w międzykarmienie.

18

Wanda

Weszłam do domu, w którym kiedyś pracowałam, i uderzył mnie zapach świeżych tulipanów. Wielki bukiet czerwonych kwiatów stał na stole w jadalni. Mogło być ich ponad pięćdziesiąt. Julia wyglądała trochę lepiej niż ostatnio, kiedy rozmawiałam z nią przez kamerkę. Nie wiem, po co Pola kazała mi się tak stroić i malować, skoro mamy siedzieć w domu.

Stałam kilka chwil, ściskając pasek torebki i pozwalając wspomnieniom dryfować. Nie tak dawno byłam w tym domu tylko gospodynią, która sekretnie kochała się w swoim pracodawcy. I pomyśleć, że wtedy narzekałam na swoje życie…

Julka podeszła do mnie i objęła mnie serdecznie. Ciekawa byłam, czy wiedzą, jak potraktował mnie Roberto. Głupia ja. Oczywiście, że wiedzą. Nie trzeba być do tego Einsteinem, wystarczyło dodać dwa do dwóch.

– Pięknie wyglądasz, kochana. Jak się miewasz? – zapytała Julka, przyglądając się dokładnie mojej twarzy.

– Jestem wykończona – powiedziałam, przecierając oczy. – Dołowanie się jest strasznie męczące.

Dziewczyny wymieniły porozumiewawcze spojrzenia.

– Pokaż mi tę małą księżniczkę – poprosiłam. Nie chciałam, żeby w moim tonie wybrzmiała nuta zazdrości. Nie jestem zazdrosna, już nie.

Oczy Julki zalał radosny blask, wzięła mnie za rękę i pociągnęła w stronę schodów. Okrążyłyśmy balustradę, po czym zaczęłyśmy się wspinać na górę. Pola i Lucy zostały na dole, rozsiadły się już przy kuchennej wyspie, a Pola odkorkowała wino. Robiłam krok za krokiem, wbijając wzrok w deski, które kiedyś tak dokładnie tu pucowałam. Teraz nie lśniły taką czystością. W końcu znalazłyśmy się na piętrze. Szłam tuż za Julką, mając przed oczami ciemne loki, które sięgały łopatek.

Otworzyła cicho drzwi i przepuściła mnie w nich. Gdy tylko weszłam do środka, moje oczy przyciągnęła lampka w kształcie gwiazdki, którą przymocowano na ścianie. Rzucała nikłe światło na kołyskę ustawioną koło podwójnego łóżka. Minęłam uśmiechniętą Julię i weszłam na palcach w głąb pokoju. Ujrzałam miniaturową wersję mojej przyjaciółki, która spała słodko ze smoczkiem w buzi. Jednak musnęły ją też geny Filipa, kształt oczu i kolor włosów zdecydowanie odziedziczyła po tacie.

– Cudowna – wyszeptałam. Nagle zrobiło mi się głupio. – Nic dla niej nie mam – powiedziałam ze smutkiem, odwracając się przez ramię.

Julka machnęła ręką.

– Nie szkodzi, ma dużo zabawek. I tak nie mam gdzie tego trzymać.

– Śpij słodko, bobasku – wyszeptałam, wycofując się z pokoju.

– Jest prześliczna – powiedziałam po tym, jak Julka zamknęła cicho drzwi. Nadal była zmordowana, ale biła od niej wszechogarniająca radość, która i mnie się udzieliła. Na kilka chwil zapomniałam o tym, jak gówniane mam życie.

Dołączyłyśmy do Poli i Lucy przy barze. Zajęłam wysoki stołek barowy, a ruda od razu podsunęła mi pełen kieliszek prossento. Nie uszło mojej uwadze, że dolała również sobie. Widok znajomej marki sprawił, że mój żołądek wykonał salto. Wzięłam szkło w dłoń.

Julia ustawiła ekran od elektronicznej niani, żeby mieć obraz na widoku, i zaczęła wyciągać z szafek przekąski, daktyle, orzechy, suszone morele.

– Obrabowałaś jakiś kram? – zapytała Lucy, przyglądając się temu wielkimi oczami. Blond fale miękko okalały jej twarz, w kombinezonie wybranym przez Polę wyglądała rewelacyjnie. Ruda żmija miała oko do mody, trzeba jej to przyznać.

– Jestem ciągle głodna. – Julka wzruszyła ramionami. Jako jedyna nie była wystrojona, miała na sobie dżinsy i rozpinaną koszulę w paski. – Myślałam, że w ciąży miałam apetyt, ale to był pikuś.

Julia rzuciła się na morele, a ja wraz z nią. O rany! Nie wiedziałam, że tak bardzo je lubię!

– Filip nie pozwala mi jeść słodyczy, a mam na nie cholerną ochotę – poskarżyła się.

– Czemu nie pozwala? – zapytałam, nie kryjąc oburzenia. – Masz coś słonego? Zasłodziłam się.

Julia zeskoczyła ze stołka i otworzyła lodówkę.

– To przez Delfinę, nagadała mu, że nie mogę jeść takich rzeczy, bo to może zaszkodzić małej – powiedziała Julka, grzebiąc na półkach. – Mam krokiety z mięsem oraz sałatkę z żurawiną i serem pleśniowym…

Pola i Lucy patrzyły, jak jedzenie pojawia się na blacie. Zaczęłam od krokieta, był rewelacyjny nawet na zimno.

– To co u was słychać, dziewczyny? – zapytałam, próbując pozbyć się markotnego wyrazu twarzy.

Julia zaczęła się rozgadywać o jasnych i ciemnych stronach macierzyństwa. Po piętnastu minutach czułam się jeszcze bardziej zmęczona.

– Gdzie jest Filip? – zapytałam.

– Z Aleksandrem – odpowiedziała za nią Łucja.

– Co u ciebie? – zwróciłam się do niej, bo temat pieluch wielorazowych mnie wykończył.

Łucja przysunęła się na krześle do stolika i dolała sobie wina.

– Po staremu – odparła zwięźle. Miałam niepokojące przeczucie, że coś się u niej dzieje niedobrego, ale nie chce nam powiedzieć. Julka widocznie podzielała moje obawy, bo wyjęła z szuflady ptasie mleczko i podsunęła jej pudełko.

Łucja chwyciła w dłoń jeden prostokącik.

– Co się dzieje? – wyszeptała Julka.

Ogarnął mnie smutek, założyłam, że u nich wszystko w porządku, że tylko ja jestem tą paskudnie nieszczęśliwą, a każda z nich wiedzie życie jak z bajki.

Łucja kilka chwil patrzyła na czekoladkę, a potem włożyła ją do ust. Odwlekała odpowiedź, dokładnie przeżuwając swój ulubiony przysmak. Kiedy zorientowała się, że nie odpuścimy, westchnęła gwałtownie, najwyraźniej wciąż rozważając, czy powiedzieć nam, co ją trapi.

– Duszę się – wyznała.

Wymieniłyśmy z Polą skonsternowane spojrzenia.

– Dlatego nie pakuję się w stałe związki – podsumowała Pola lodowato. Jednak usłyszałam w jej tonie gorycz przemieszaną z zazdrością. Mogłam się założyć, że Pola skrycie marzy o wielkiej miłości, ale już za dużo razy dostała po dupie, żeby się do tego przyznawać.

– Jestem szczęśliwa, nie zrozumcie mnie źle – wymamrotała Lucy. – Ale on mnie przytłacza. Gdzie nie pójdziemy, Aleksander błyszczy jak gwiazda. Zawsze musi być w centrum uwagi, bez przerwy pajacuje. Czasami myślę, że mam do czynienia z dzieckiem.

Podparłam ciążącą mi głowę na dłoni. Nie miałam pojęcia, jak z tym całym gwiazdorzeniem Aleksandra czuje się Łucja. Wydawało mi się, że ją to bawi.

– Nie potrzebujesz go – rzuciła cierpko ruda.

– Pola! – Julia spojrzała na nią karcąco.

– No co? – odparła butnym tonem. – Dziewczyna jest w związku, w którym dominuje facet, powinna się z niego uwolnić.

Wzięłam łyk wina, ale kompletnie mi nie smakowało. Po swoich ostatnich przeżyciach miałam ochotę przyznać jej rację.

– Może najpierw jakaś rozmowa i próba zmiany, co? – zasugerowała Julka.

– Dobrze wiesz, że to strata czasu, mężczyźni się nie zmieniają – podsumowała Pola.

Te słowa zawisły w powietrzu niczym zły omen. Łucja wbiła wzrok w ptasie mleczko, Pola dolała wszystkim wina, a Julka nabrała garść orzechów i włożyła je wszystkie naraz do buzi.

– Sama narzekasz na Filipa – dodała Pola złowieszczo, jakby pieczętując swoje zdanie, że wszyscy mężczyźni są do dupy.

Ponownie chciałam z nią zrobić *high five*!

– Ja to co innego – odparła spokojnie Julia. – Mamy małe dziecko, nie ma na nic czasu.

– O co chodzi? – Łucja odważyła się w końcu przerwać milczenie.

Julia przez chwilę zajmowała się uzupełnianiem miseczek, unikając naszego wzroku.

Myślałam, że to ja będę przypierana do ściany i pojona alkoholem, żeby wyznać prawdę o Robercie, ale jak widzę, każda tutaj ma swój krzyż. Julia odrzuciła kaskadę włosów do tyłu i zaczęła wiązać je w koczek.

– Napomknęłam, że chcę wrócić do pracy, a Filip powiedział, że na razie tego nie widzi. Jemu łatwo mówić, bo jedzie do szkoły i wraca, jak mała już śpi. Też się duszę na tym zadupiu sama z dzieckiem całe dnie – przyznała histerycznie.

Otworzyłam usta w olbrzymie o. Te dwie dziewczyny były dla mnie przykładami idealnej miłości, romantycznej, pełnej uniesień, która pokona wszystkie przeszkody. Takiej, która zdarza się tylko w książkach i filmach. Koniec z oszukiwaniem się. Miłość to niewypał.

– Dlatego nigdy nie będę mieć dzieci – oznajmiła Pola. – Najwyżej umrę w samotności, ale przynajmniej będę niezależna i pokieruję swoim życiem, jak zechcę.

Bardzo im wszystkim współczułam. Zaczęłam szlochać. Te beznadziejne rewelacje mnie wzruszyły. Dosłownie wodospady łez spływały po moich policzkach.

– Wanda. – Łucja pocieszająco poklepała mnie po ręce. – Chcesz nam o czymś powiedzieć? Czemu płaczesz?

– Nie wiem. Ostatnio tak mam, ciągle ryczę, czasem bez powodu. Ale niewiele mi trzeba, żeby znaleźć sobie powód. Wczoraj poryczałam się, oglądając reklamę opon. Zupełnie się nie poznaję – szlochałam, wycierając łzy dłońmi. Julia podała mi opakowanie chusteczek. Wyciągnęłam jedną i wydmuchałam głośno nos. – Nigdy tak dużo nie płakałam. To znaczy zawsze byłam wrażliwa, ale to jest jakiś pieprzony wodospad uczuciowości. Kto płacze z powodu reklamy opon, do kurwy nędzy! – Ogarnęła mnie histeria. – W dodatku cały czas chce mi się spać, mam zgagę i dręczą mnie nudności. Polskie potrawy są strasznie ciężkostrawne.

Dziewczyny patrzyły na mnie zatrwożone tymi wyznaniami. Pierwsza odezwała się Pola.

– Wiedziałam, kurwa.

– Co wiedziałaś? – zapytałam, smarkając, kompletnie przytłoczona i zapłakana.

Pola wstała z krzesła, chwyciła mnie pod łokieć i ściągnęła na ziemię. Odwróciła mnie profilem do koleżanek i obciągnęła materiał na moim brzuchu, a one wciągnęły powietrze.

– Daj mi spokój, wiem, że przytyłam. – Odsunęłam się od niej z rozdrażnieniem.

Ostatnio przestałam się we wszystko mieścić, dlatego całymi dniami chodzę w dresie.

– Kiedy ostatnio uprawiałaś seks? – zapytała rzeczowo Pola.

– Przeginasz – odparłam szorstko, wracając na swoje krzesło i odruchowo sięgając po wino. Łucja przesunęła je poza mój zasięg.

– Co robisz? – zapytałam z histeryczną pretensją.

Moje przyjaciółki spojrzały na Polę, która teraz dreptała wokół wyspy. Wysokie szpilki od kozaków dudniły na podłodze, bo jako jedyna nie ściągnęła butów w przedpokoju.

– Poranne mdłości, huśtawka emocjonalna, krokiet przegryzany ptasim mleczkiem, zgaga – wyliczała, odginając pomalowane na czerwono paznokcie. – Przykro mi, kochana, ale wygląda na to, że jesteś w ciąży.

Prychnęłam oburzona.

– To niemożliwe. Poza tym do tego trzeba uprawiać seks…

– A uprawiałaś? – Wycelowała we mnie palec, bardziej to brzmiało jak oskarżenie, a nie pytanie.

Milczałam, moje ręce zaczęły drżeć. Po chwili jednak otrząsnęłam się z szoku.

– To niemożliwe – powtórzyłam.

– Tak czy nie? – Łucja wtrąciła surowym tonem, którego prawie nigdy u niej nie słyszałam. Przy nas była miła, przyjacielska i sympatyczna, ale dobrze wiedziałam, że to twarda sztuka. Piorunowała mnie teraz nieznoszącym krętactwa wzrokiem. Pola kręciła głową z niedowierzaniem nad moją głupotą, Julia z kolei patrzyła na mnie z wyrazem zadowolenia.

– To nie tak – odparłam z wahaniem. Przecież go wyjął pod sam koniec, to niemożliwe!

– Kotku, krótka powtórka z lekcji biologii – zaczęła Pola, łapiąc się za głowę. – Jeśli facet wkłada obiekt P do miejsca C i nie używa do tego przedmiotu G, dochodzi do zapłodnienia i wychodzą

z tego małe wrzeszczące potwory.

Siedziałam jak uderzona obuchem w głowę. Ich głosy dochodziły do mnie z opóźnieniem. Julka poczuła się chyba urażona.

– Dzieci, Pola, to nie potwory, tylko ludzie. Ty też byłaś dzieckiem.

– I na szczęście mam to już za sobą. Nie znosiłam dzieci, nawet kiedy byłam jednym z nich. – Ruda wzruszyła ramionami. Na pewno dogadałaby się z Robertem.

– To niemożliwe – powtórzyłam, twardo obstając przy swojej wersji.

– Mam jeszcze testy – zaćwierkała radośnie Julka, a mnie krew odpłynęła z twarzy. Klasnęła w ręce i pognała do łazienki. Wróciła z czterema opakowaniami przedstawiającymi radosne bobasy.

– Po co ci tego tyle? – zapytała Pola z przerażeniem.

– Na wszelki wypadek – odparła niewinnie i położyła przede mną pudełka.

Okej. Chyba lepiej nie wnikać w podstawy tej manii.

– Zrób wszystkie, bo nie zawsze wychodzą. Najlepiej robić na czczo – dodała.

– Dzięki. – Zgarnęłam je niezdarnie do torby, bo moja ręka odmawiała współpracy.

– Co z tobą nie tak? – zapytała Pola, wyciągając pierwszy z brzegu. – Marsz do łazienki.

Pieprzona dyktatorka. Miałam ochotę kazać jej spierdalać. Ech.

– Nie bój się. Jesteśmy z tobą – powiedziała Łucja delikatnie. Łatwo jej mówić.

– Jasne – zawtórowała Julia. Miałam wrażenie, że wręcz zaciera ręce na myśl, że dołączę do niej w tym całym pieluszkowym zamieszaniu. Ja i dziecko? Nie. Nie jestem na to gotowa.

Wstałam z krzesła, ale niemal natychmiast prawie osunęłam się na podłogę. Pola „przyjacielsko" wzięła mnie pod rękę, a jej z pozoru roześmiane oczy mówiły mi, że się nie wywinę.

Ciągnęła mnie do schodów, a ja niemalże zapierałam się nogami. Z trudem wczołgałam się na górę i zniknęłam w łazience. Dwie minuty później moje życie raz na zawsze się zmieniło.

Kiedy oznajmiłam im, że test wyszedł pozytywny, Julia skakała z radości pod sam sufit.

– Obudzisz Hanię – zganiła ją Łucja, więc Julka dalej się cieszyła, tylko po cichu.

Kręciło mi się w głowie z poruszenia, stresu i chyba przez hormony. Dziecko. Zaczęłam wachlować się dłonią, bo już w łazience zaczynało mi brakować powietrza. Dziecko, poród, płacz, obowiązek. Jeszcze się nie urodziło, a ja już mam atak paniki, jak je wykarmię… czy ja w ogóle jestem w stanie wziąć odpowiedzialność za czyjeś życie? Na domiar złego w momencie, w którym Julia niemal robiła salta z radości, piknął dźwięk domofonu, oznajmiając, że brama została otwarta.

Nerwowym ruchem wepchnęłam test głęboko do torebki.

– Ani słowa – warknęłam do dziewczyn, mierząc je wzrokiem. Julia, która chciała się podzielić radosną nowiną z całym światem, wyglądała na bardzo rozczarowaną.

– Dlaczego? – spytała.

– Niech pójdzie najpierw do lekarza i sprawdzi, czy wszystko jest w porządku – podsunęła Łucja. – Będzie jeszcze czas, żeby dzielić się tą wieścią.

Usłyszałyśmy chrzęst kół na żwirze. Przez okrągłe okno na końcu korytarza widziałam kontur przejeżdżającego samochodu. Przeniosłam wzrok znowu na dziewczyny.

– Roberto nie może się dowiedzieć. Nigdy.

Julia zaprotestowała, Łucja zaczęła się mądrzyć, że nie mogę przed nim tego ukrywać, tylko Pola stanęła po mojej stronie.

– Dajcie jej spokój, to jej decyzja.

Kiwnęłam głową z miną pełną desperacji. Na ganku rozbrzmiały kroki mężczyzn. Nadal chciało mi się ryczeć, ale się powstrzymałam. Kilka sekund później drzwi wejściowe się otworzyły i usłyszałam rozradowany głos Aleksandra.

– Cześć, dziewczyny! Mam nadzieję, że byłyście grzeczne. – Wszedł do salonu i spojrzał na nas przez balustradę, jego twarz rozpromienił uśmiech na widok Łucji. – Albo nie, cofam to. Skarbie, wyglądasz obłędnie w tym wdzianku, mam nadzieję, że byłaś bardzo złą dziewczynką – dodał z uznaniem w głosie.

Na twarzy Aleksandra odmalowało się pożądanie. Nie przejmując się naszym towarzystwem, rozbierał swoją narzeczoną wzrokiem.

Po nim do środka wszedł Filip z miną pełną rezerwy. Spodziewałam się, że tak jak zawsze serce stanie mi na jego widok. Nic. Równie dobrze mógłby się tu zjawić Aleks. Wyleczyłam się z niego na dobre. To jedyny plus całego mojego wyjazdu do Włoch.

***

Lekarka dotknęła zimnym żelem mojego odsłoniętego brzucha. Z walącym sercem siedziałam na leżance w ciemnym gabinecie.

– Pokażcie mi tego misiaczka – powiedziała, maltretując głowicą moją skórę. Badanie trwało kilka chwil, kobieta zapisywała parametry i mruczała pod nosem różne medyczne sformułowania. Patrzyłam na czarno-biały ekran, próbując dostrzec coś, co przypominałoby główkę, ale wyglądało to dla mnie jak ruszająca się bezkształtna masa.

– Wszystko w porządku.

Westchnęłam w przypływie ulgi.

– Czy widzi już pani płeć?

Lekarka znowu zaczęła masować mój brzuch aparatem.

– Myślę, że to chłopiec, ale pewność będziemy mieć dopiero po badaniu połówkowym.

– Dziękuję. – Zaczęłam wycierać żel z brzucha papierowym ręcznikiem, który mi podała.

Minęły już cztery miesiące od mojego powrotu do Polski, brzuch rósł w zastraszającym tempie, ale czułam się lepiej. Zmęczenie i strach zastąpiła nieznana mi dotąd euforia. Oczywiście, okrutnie bałam się tego, że będę samotnie wychowywać dziecko, ale moje miłosne dramaty zeszły na dalszy plan. Starałam się skupiać na pozytywach. Przede wszystkim byłam bardzo szczęśliwa, że zostanę matką. Odczuwałam wszechogarniającą miłość na myśl, że wewnątrz mnie rozwija się życie. Z radością myślałam o chwili, kiedy wezmę je w ramiona.

Wyszłam z gabinetu z kompletem badań zamkniętych w niebieskiej teczce. Pola uniosła wzrok znad telefonu i wstała z krzesełka w poczekalni. Doceniam, że tak bardzo mnie wspiera. Stale podrzucała mi jakieś zdrowe rzeczy do jedzenia i prezenty dla dzidziusia. Towarzyszy mi zawsze, kiedy tak jak dziś mam badania. Pomagała mi nawet dobierać stroje, tak by nie było jeszcze niczego widać. Z ręką na sercu mogłam ją teraz nazwać przyjaciółką. Od czasu do czasu widywałam się z Aleksandrem i Filipem, ale raczej unikam ich towarzystwa, któryś z nich mógłby wygadać się Robertowi, a na razie ciąża pozostawała tajemnicą, o której wiedzieli nieliczni. Miałam świadomość, że nie uda mi się w nieskończoność ukrywać brzucha, a później dziecka. Nie wiem, co odpowiem, kiedy Olek albo Filip spytają, kto jest ojcem.

Pola znalazła dla mnie kurs doszkalający z języka, dzięki któremu znalazłam pracę przy prowadzeniu korespondencji biznesowej dla polskiej firmy, która chce wejść na rynek włoski. Najważniejsze było dla mnie to, że mogę pracować z domu i mieć elastyczne godziny pracy.

Rodzice zgodzili się zamienić ze mną na sypialnie, bo ich jest większa. Planowałam niewielki remont i wyprawkę. Już wybrałyśmy z Polą farbę do mojego nowego pokoju. Łóżeczko będzie stać pod oknem.

– Idziemy do pijalni czekolady w centrum – zarządziła Pola. – Julka wreszcie odważyła się sama pojechać autem z małą. Już tam na nas czeka.

Skinęłam głową. Po pamiętnym babskim wieczorze każda z nas miała w swoim życiu coś do poukładania. Łucja omówiła z Aleksandrem swoje granice, Julia wyegzekwowała od Filipa, żeby mniej pracował i spędzał więcej czasu z rodziną. Wszystkie byłyśmy teraz zadowolone i może ociupinkę mniej sfrustrowane. Pola jak zwykle błyszczała, racząc nas kolejnymi opowieściami o swoich romansach. Okazało się, że dzisiaj w klinice poderwała jakiegoś lekarza. Ta dziewczyna nie zna granic.

Przeszłyśmy przez rynek, Pola wskazała żółtą jak kanarek kamienicę, na której parterze widniał wielki szyld Casa de Chocolate.

Przez szybę widziałam Julkę nachylającą się nad wózkiem.

Zawieszone nad drzwiami dzwoneczki obwieściły nasze wejście. Pola kazała mi usiąść koło Julii i Hani, a sama poszła złożyć zamówienie. Kiedy ona zamawiała, zawsze mogłyśmy liczyć na jakiś bonus.

– Łucja zaraz do nas dołączy – zakomunikowała Julia z telefonem w dłoni. Faktycznie, kilka chwil później Lucy, w kamizelce ocieplającej i sportowej czapce, zaparkowała rower koło wejścia.

– Że jej się chce w taką pogodę – skomentowałam.

Pola przyniosła nasze zamówienie, kręcąc tyłkiem przed kelnerem, który bezwstydnie obmacywał ją wzrokiem. Łucja przywitała się z nami, po czym usiadła na pikowanym taborecie i przysunęła sobie czekoladę z bitą śmietaną.

Po krótkim podsumowaniu, co u każdej się dzieje, wyjęłam z teczki zdjęcie USG, żeby im pokazać.

– Lekarka mówiła, że tu gdzieś widać kawałek buzi – powiedziałam z dumą. Nadal nic nie mogłam z tych zdjęć wyczytać. Zastanawiałam się, czy to nie jest tak jak z chmurami. Jedni widzą w nich kłęby bitej śmietany lub waty cukrowej (ja), a inni potrafią zdobyć się na większą kreatywność i dostrzec zwierzęta, rośliny, a nawet wróżby czy całe sceny.

Julka jako pierwsza dopatrzyła się czegoś konkretnego.

– To chyba chłopczyk, co?

Okryłam się grubym szalikiem, co chwilę ktoś wchodził albo wychodził, dzwoneczki dzwoniły, a wachlujące drzwi wpuszczały do środka podmuchy lutowego mrozu.

– Co tam macie, dziewczyny? – Głos Aleksandra nad moją głową sprawił, że prawie spadłam z krzesła.

– Co ty tu robisz? – zapytała zaskoczona Łucja.

– Zapomniałaś kluczy. Muszę pojechać pilnie do Warszawy.

– Mogłeś zadzwonić – powiedziała, chowając zdjęcie do karty menu. Aleksander nie jest jednak głupi, oczywiście to zauważył i natychmiast znalazł się przy niej. Zacisnęłam palce na zamszowych podłokietnikach.

– Dzwoniłem jakieś osiemnaście razy, ale jaśnie pani jak jedzie rowerem i słucha muzyki, to wycisza dzwonki – powiedział do nas i wyciągnął rękę, żeby podała mu menu. Łucja nie miała zamiaru tego zrobić, więc złapał za krawędź skórzanej oprawy. Chwilę siłowali się z kartą.

– Pokaż mi to – nakazał podekscytowany. – Powiedz, że to jest to, co widziałem.

Przyglądałyśmy się tej scenie w napięciu.

– To nie to, co myślisz.

– Wiem, jak wygląda zdjęcie z USG – przemówił, patrząc na nią poważnie. – Jeśli będę ojcem, to chyba mam prawo o tym wiedzieć, nie?

Łucja spięła się i rzuciła nam spojrzenie proszące o koło ratunkowe. Największym refleksem jak zwykle wykazała się Pola.

– To moje USG – zakomunikowała rzeczowo. – Mam mieć wycinany wyrostek.

Aleksander parsknął śmiechem, nadal zaciekle walcząc o menu.

– Akurat, nad wyrostkiem nie pochylałybyście się jak nad koszyczkiem merdających szczeniaczków. Oddawaj!

W końcu wyrwał jej kartę i wyciągnął zdjęcie. Zassałam nerwowo powietrze, a siedząca obok Julia poklepała mnie uspokajająco po ramieniu. Aleksander patrzył na wydruk w skupieniu, a ja zastanawiałam się, czy on jest z tych kreatywnych.

– To chłopiec – oznajmił całemu światu radośnie. No to mam odpowiedź. Ludzie w knajpie odwrócili głowy w naszym kierunku. – Ekstra. Będziemy razem kopać w nogę i… – umilkł, gdy napotkał ponury wzrok Łucji. – To nie nasze.

Oddał jej zdjęcie. Jego radość wyparowała, było mi go szkoda. Rozejrzał się po naszych twarzach, szukając wskazówki. Cały Aleksander, nie ma hamulców i nie widzi problemu w robieniu show na środku knajpy.

– Komu gratulować… – zastanawiał się konspiracyjnie. Nie było sensu ciągnąć dłużej tej szopki.

– Już wiem, z kim będę zostawiać małego – powiedziałam z uśmiechem.

Aleksander ponownie się rozpromienił i podszedł, żeby mnie uściskać.

– Roberto, skurwiel nic nie pisnął – oznajmił, kiedy się ode mnie odsunął. – Ja bym nie

wytrzymał, niech no Filip się dowie…

Dłonie zaczęły mi dygotać, a plecy zalał zimny dreszcz. Przełknęłam gulę w gardle.

– Nie mówcie Robertowi, błagam.

Aleksander spojrzał na mnie, jakby mi wyrosła druga głowa. Swoją drogą dlaczego wszyscy zakładają, że noszę dziecko Roberta? Nie miałam z nim kontaktu od czterech miesięcy.

– Nie wie? – zapytał, siadając bez zaproszenia. Nagle jego pilna podróż do Warszawy przestała być taka pilna.

Odwróciłam wzrok i skupiłam się na wyjadaniu posypki z bitej śmietany.

– Nie może się dowiedzieć.

– Wanda! – Głos Aleksandra był przesiąknięty naganą i brakiem zrozumienia.

– Ja już wcześniej jej mówiłam, że powinna się z nim skontaktować – wtrąciła Łucja. – Pomyśl o dobru dziecka. Ma dorastać bez ojca?

– Lepszy żaden ojciec niż taki – wypaliłam.

Aleksander zerknął niepewnie na Polę, ona jako jedyna nie zdawała sobie sprawy, że rodzina Vedettich ma drugie oblicze. Dla niej Roberto zajmował się eksportem oliwek i sera.

– Chodzi o to, że on „nie chce mieć z tymi wrzeszczącymi potworami nic wspólnego”. – Zrobiłam palcami cudzysłów w powietrzu. – Dał mi to wielokrotnie i bardzo wyraźnie do zrozumienia. Nie będę go zmuszać do udziału w wychowywaniu dziecka, którego nie pragnie. Wpiszę w rubrykę ojciec nieznany i tyle.

– Nie musi przecież być obecny – napomknęła Pola. – Ważne, żeby wziął odpowiedzialność i płacił alimenty.

– Poradzimy sobie – wymamrotałam.

Julia i Aleksander wymienili spojrzenia, które mnie zaniepokoiły. Już nie raz coś razem kombinowali.

– Musicie mi przyrzec, że Roberto się nie dowie – zażądałam stanowczo i spojrzałam surowo na każdego z nich z osobna. Odetchnęłam z ulgą, dopiero kiedy każde z nich przytaknęło.

19

Roberto

Stałem w hallu rezydencji mojego papy. Stary zaprosił chyba wszystkie znaczące włoskie rodziny. Zależało mu, żeby pokreślić sojusz z Russo i dać innym do zrozumienia, co to oznacza. Tłum zalał salon, jadalnię i oranżerię.

Staliśmy z Marcellem w niewielkim oddaleniu od skupiska ludzi. Coś pierdolił na temat tego, że trzeba porozrzucać pieniądze po różnych bankach i ma pomysł, jak to zrobić. Słuchałem go jednym uchem, skupiłem się na smaku sączonej whisky. Przyjęcie zaręczynowe pełne wrogich spojrzeń… Weselej bywa na stypie. Przez uchylone drzwi salonu widziałem obwieszoną diamentami od stóp do głów Cristinę, która śpiewnym głosem witała się z ciotką Sofią. Alessandro i Filippo stali pod ścianą, wyraźnie unikali rozmów. Obaj wyglądali, jakby przyjazd tutaj był dla nich nieprzyjemnym obowiązkiem. Nie zaprosili swoich kobiet. Nie chcą mieć już nic wspólnego z tym światem.

– Zaraz wracam – mruknąłem do Marcella i podszedłem do kuzynów.

– Dzień dobry panom pantoflarzom! – powitałem ich.

Filippo opierał się o framugę z dłonią w kieszeni, pozował na wyluzowanego, ale ja wiedziałem, że pod fasadą spokoju czaiło się napięcie. Skanował gości czujnym wzrokiem.

– Gratulacje, stary! – przywitał się Alessandro, podając mi rękę, jego brat ograniczył się do skinięcia, nadal lustrując otoczenie.

Miałem ochotę zapytać, czy wiedzą, co słychać u Wandy, ale dałem sobie spokój. Ciemne oczy Filippa przecięły się na kilka sekund ze spojrzeniem Marcella, sprawiając, że się spiąłem. Ojciec całe życie izolował ich od siebie. Wiedziałem czemu, jednak musiałem trzymać mordę na kłódkę.

– Co słychać na prowincji? – zapytałem uszczypliwie.

– Zabawne, że pytasz – powiedział wesoło Alessandro, a Filippo posłał mu ostrzegawcze spojrzenie. – Pomyślałem, że powinieneś wpaść. Zgotujemy ci prawdziwy wieczór kawalerski.

Objął mnie przyjacielsko ramieniem, wkładając drugą dłonią cygaro do ust.

– W kawiarni? – zadrwiłem, przypominając mu naszą ostatnią wspólną popijawę.

Filippo był wyraźnie niezadowolony z tego pomysłu. Alessandro, niezrażony moim docinkiem, kontynuował zaproszenie:

– Pomyśl sobie, to ostatnia taka szansa, zamoczyć pióro w polskim kałamarzu, wgryźć się w tę słodką brzoskwinkę… – Alessandro bardzo obrazowo pokazywał wszystko gestami – włożyć miecz w tę pochwę, wjechać samochodem w ten garaż…

– Zrozumiałem.

Przez moje ciało przemknęła dzika ekscytacja. Myśl, że mógłbym się z nią spotkać jeszcze raz… Zaraz jednak odepchnąłem od siebie to pragnienie.

– Jestem ostatnio zajęty – wycedziłem, odsuwając się od niego. – Zresztą, nie ma tam niczego takiego, czego nie miałbym tutaj.

Alessandro wyglądał, jakby chciał coś dodać, ale Filippo się wtrącił.

– Nie wyjdzie wam ten układ na dobre.

Obserwował kątem oka odgrywającą swoją rolę Cristinę.

– Czemu tak sądzisz? – podjąłem zdziwiony.

– Twój stary zrobił się łapczywy. Cena będzie wysoka.

Prychnąłem. Co on mógł wiedzieć o tym, co planował i co miał obiecane mój papa? Filippo nie spuszczał teraz z oczu pierdolonego Angela.

– Spójrz.

Podążyłem za wzrokiem kuzyna. Brat Cristiny szeptał coś do swojego pachołka, a w jego oczach błyszczała chciwość.

– I na jego papę – powiedział Filippo. – On nie chce tu być, patrzy na wszystko, co sobą reprezentujecie, z nienawiścią. Prędzej czy później sięgnie, by odebrać to, co wam obiecał.

Emanuelo również omiatał wzrokiem pomieszczenia i to, co się w nich znajduje. Szczególnie

interesował go jeden obraz, oryginalny i wart fortunę.

– Nie martw się, swoje też dostanie, to obustronna korzyść – uciąłem.

Filippo wzruszył ramionami, dając znać, że nie ma zamiaru się w to mieszać.

Ich oczy spoczęły nad moim ramieniem, więc się odwróciłem. W naszą stronę zmierzała Cristina z wyćwiczonym uśmiechem. Diamentowe kolczyki w jej uszach przyciągały wzrok, nie mniej niż dyndający między jej cyckami wisior. W swoich irracjonalnie wysokich butach była nawet nieco wyższa ode mnie. Przywitała moich braci po włosku i wyraziła wielką radość, że będziemy rodziną. Przy okazji zaczęła wypytywać o ich działalność w Polsce. Zasmuciła się, kiedy okazało się, że klepią biedę. Od razu wystąpiła z propozycją zarobienia łatwych pieniędzy na dragach, we Włoszech nadal hulał moondust i handel miał się wyśmienicie.

Widziałem, że Alessandro już miał kazać jej spierdalać, oczywiście na tyle uprzejmie, żeby poczuła ekscytację na myśl o podróży, ale uprzedził go Filippo, który powiedział, że to przemyślą.

Rozmowa była skończona, bracia z Polski pochwalili jej urodę, zapytali kurtuazyjnie o plany na miesiąc miodowy, po czym oznajmili, że będą wracać do hotelu. Nie chcieli u mnie nocować. Skinąłem im na pożegnanie. Oddalałem się z powrotem w stronę Marcella, kiedy Cristina chwyciła mnie pod rękę.

– Nie tak szybko.

– Czym mogę ci służyć, ukochana? – zapytałem, nie kryjąc ironii. Cristina pociągnęła mnie w kierunku korytarza, uśmiechając się sztucznie do wszystkich, którzy na nas patrzyli. Gdy tylko znaleźliśmy się sami, odnalazła drzwi do składziku, otworzyła je i zaprosiła mnie gestem do środka.

Patrzyłem to na nią, to na mopy upchnięte pod ścianą obok wiader.

Straciła cierpliwość i sama tam weszła. Po chwili wahania dołączyłem do niej, bo ktoś szedł od strony salonu. Czemu miałbym nie przelecieć żony jeszcze przed ślubem?

Gdy zamknęły się za mną drzwi, naparłem na jej usta. Pocałunek był całkowicie nijaki, jednak nie przestawałem, siląc się na jakieś emocje. Skierowałem dłonie na jej cycki, biodra, tyłek. Naprawdę się starałem, ale mój penis ani drgnął. Nic nie czułem, nic.

Cristina się ode mnie odsunęła i zapaliła światło. Zmrużyłem oczy, kiedy nieosłonięta żarówka rozdarła ciemność tuż nad jej ufryzowaną głową. Sama chyba czuła, że to jest jakieś nieporozumienie.

– Nie chcę tego ślubu – wypaliła konspiracyjnym szeptem. – Musimy coś z tym zrobić.

– Nie ma znaczenia, czego chcesz. – Założyłem ręce na piersi. – Dla nas mają znaczenie tylko pieniądze, jakie ten kontrakt wniesie do familii.

– Co z tą dziewczyną? – spytała.

– Z którą?

Parsknęła i pokręciła głową z niedowierzaniem. Po jej ramieniu przemknął pająk, ale ani trochę jej nie przestraszył. Strzepnęła go szybkim gestem bez cienia obrzydzenia. Wanda pewnie wskoczyłaby mi z piskiem w ramiona. Znowu ta Wanda! Co chwilę pojawiała się nieproszona w moich myślach.

– Dobrze wiesz.

– Posłuchaj, jeśli nie chcesz mi possać w tym uroczym zakątku, to chyba skończyliśmy.

Twarz Cristiny wykrzywił złośliwy uśmieszek.

– Szarmancki jak zawsze. Pozwól, że odmówię.

Odwróciłem się na pięcie. Chwyciłem za klamkę, ale znowu zatrzymał mnie jej niski głos.

– Nie chcesz wiedzieć, co się z nią dzieje? Ja wiem. Obserwujemy ją.

Miałem nieodpartą ochotę, by się odwrócić i wymierzyć jej policzek. Nie dało się nie wyczuć w tym tonie ukrytej groźby. Jednak to, czego zawsze uczył mnie papa, to opanowanie.

– Mam ją w dupie – powiedziałem bez owijania w bawełnę i nacisnąłem klamkę. Zostawiłem Cristinę samą w składziku na miotły.

Nie wiem, czy ta żmija blefuje, czy naprawdę mają oko na Wandę. Jedynym sposobem na zapewnienie jej bezpieczeństwa było całkowite wyparcie się jej. Z trudem odsunąłem od siebie wspomnienie jej twarzy i skupiłem się na kurtuazyjnej rozmowie z ciotką Sofią, która mnie dopadła w progu. Jak zwykle miała do przedyskutowania najnowsze rodzinne skandale.

Następnego dnia Alessandro zadzwonił z propozycją pożegnalnego browara na lotnisku.

Owszem, byłem zajęty. Zajęty ostatnimi chwilami wolności. Do ślubu zostało niewiele czasu. Czemu by nie włączyć w tę celebrację ostatniego piwa z tymi pantoflami. Bywało między nami różnie, ale ostatecznie jesteśmy przecież rodziną. Marcello akurat był ze mną, kiedy odebrałem telefon, więc siłą rzeczy musiałem go wziąć ze sobą.

Usiedliśmy w knajpie niedaleko lotniska. I wtedy zrozumiałem, że popełniłem błąd. Nieproszone wspomnienia o Wandzie sprawiały, że robiłem się rozkojarzony. Filippo zajął miejsce przy moim młodszym bracie. Obydwaj w ten sam sposób opierali się łokciem o krzesło. Zastanawiałem się, czy tylko ja to widzę, czy to jest jasne dla wszystkich. Marcello miał ten sam kształt nosa, co ja, ale reszta… wyglądał jak nieco starsza i mniej napakowana wersja Filippa z kędzierzawą czupryną. I z blizną na szyi, przez którą wszyscy o nim szeptali.

– Marco… – zaczął Alessandro po włosku. – Czy mówił ci ktoś kiedyś…

– Marcello – poprawiłem go natychmiast. – Ma na imię Marcello.

– Byłeś kiedyś w Polsce? – zapytał Alessandro.

Marcello przysunął do ust szklankę z red bullem. Teraz, kiedy miałem ich obok siebie, nie mogłem się powstrzymać przed znajdowaniem kolejnych wspólnych cech. Dziura w brodzie, nadgorliwe przeczesywanie włosów. Jak na Włocha wyjątkowo nieprzystępna osobowość.

– W zeszłym roku. Chętnie bym się wybrał ponownie – oznajmił, przełknąwszy.

– Zapraszamy. W Polsce można trochę odreagować, bez zobowiązań, jeśli wiesz, o czym mówię. – Alessandro poruszał sugestywnie brwiami, Marcello gapił się na niego niewzruszony. Teraz nawet bardziej mi przypominał wuja Eduarda. Alessandro na pewno to spostrzegł, ślepy by zauważył. Mojego dziwnego brata charakteryzowało dokładnie to samo, co wujka poczucie humoru, żadne. Zimny stosunek do życia i przenikliwe, pozbawione skrupułów spojrzenie.

– Wanda u was pracuje? – zapytał.

Alessandro pokręcił głową, po czym oparł łokieć na oparciu krzesła i wychylił kufel.

– Powinniście koniecznie nas odwiedzić przed ślubem Roberta. Polskie kociaki są najlepsze. – Trącił mnie łokciem porozumiewawczo.

***

Jeszcze przed wylotem braci dostałem SMS-a.

Alessandro: Jeśli wiesz coś na temat matki Filipa, koniecznie do mnie zadzwoń po dwudziestej.

Merda. A więc jednak coś zauważył. Wybrałem numer do niego trzy godziny później.

– Wiedziałem! – Podekscytowany głos Alessandra wdarł się do mojego ucha. Odsunąłem od siebie słuchawkę i wziąłem go na głośnik.

– Przyhamuj, młody.

Usiadłem w fotelu pod portretem mojej prababki, wyjąłem papierosa i założyłem nogę na nogę.

– Gdzie ona jest? Nie mogę się doczekać, kiedy Filip…

– Kurwa, trzymaj lepiej pierdoloną gębę na kłódkę – pogroziłem i skinąłem na nową gosposię, że ma mi nalać whisky. Włoszka o urodzie modelki chodziła w krótkiej sukience i fartuszku. Mogłaby zagrać w pornolu, ale nawet ona nie mogła sprawić, by mój penis się przebudził. Od czterech miesięcy był pogrążony w stagnacji. – Nie ma o czym mówić, to sprawa sprzed wielu lat. Nie będziemy jej wywlekać – ostudziłem jego entuzjazm.

– Roberto, nie bądź chujem, tu chodzi o matkę mojego brata i babcię Hani. To dziecko ma tylko Delfinę. A na pewno pamiętasz ją z wesela.

– Pamiętam – warknąłem. Skręcało mnie na samo wspomnienie tej dziwnej baby, która pozjadała wszystkie rozumy.

Słyszałem w słuchawce rytm kroków brata i typowy dla lotniska gwar. Wziąłem w dłoń figurę króla z szachownicy. Kolejna z niekończących się partii z ojcem stanęła w miejscu. Nie podjąłem gry, od kiedy wyjechała Wanda.

– Posłuchaj. Wiem, że się powtarzam, ale powinieneś przyjechać. Weź ze sobą Marcella. Poza tym czy to prawda, że on ściąga z ludzi skórę?

– Jasne – odparłem w odpowiedzi na drugie pytanie. Gosposia postawiła drinka obok szachownicy, posyłając mi powłóczyste spojrzenie. Pokazałem jej ręką, że może odejść.

Zapadła cisza. Miałem już się żegnać i odkładać słuchawkę, ale Alessandro znowu podjął wątek.

– Marcello jest starszy od ciebie czy młodszy?

– Starszy – odparłem niezadowolony, że nadal drąży. Celowo ich od siebie izolowałem, nawet wtedy, kiedy Marcello był ze mną we Wrocławiu. Nie powinienem był brać go ze sobą na lotnisko.

– Starszy od Filipa?

– Do czego zmierzasz?

– Roberto, nie trzeba wiele główkować, żeby domyślić się, że ich matka zdradziła swojego faceta z bratem. Próbuję ustalić, kogo z kim.

– Odpuść – rzuciłem i rozłączyłem się. Teraz mam jeszcze więcej powodów, by unikać Wrocławia jak ognia. Alessandro jest jednak uparty, spodziewam się, że nie odpuści tak łatwo.

Nie myliłem się. Zaczął regularnie do mnie dzwonić i zasypywać mnie wiadomościami w internecie. Zaczynałem się bać, że któregoś dnia wyskoczy na mnie z lodówki.

***

Z niezadowoleniem zrywałem z kalendarza kolejne kartki, odnotowując pozostałe dni wolności. Alessandro ponawiał zaproszenia do Polski średnio dwa razy dziennie. Byłem tym już poważnie zirytowany i przestałem odbierać telefony od niego.

Muszę przyznać, że się boję. Nie chcę jej spotkać.

Może odwiedzę Polaków po ślubie. I tak nie mam zamiaru dochowywać żonie wierności. Wanda nadal regularnie nawiedzała moje myśli, przez co czułem się jak targany burzą pierwszej namiętności nastolatek. Powinienem być twardy. Wszystko się zmieniło, kiedy Marcello wparował do mojego domu nad ranem. Nie bawił się w konwenanse i zestrzelił żyrandol w sypialni. Natychmiast podniosłem się do pozycji siedzącej z klamką w dłoni.

– Ochujałeś? – zapytałem. – Mogłem cię zabić!

Marcello jednak nie wyglądał na specjalnie przejętego moim uniesieniem. Wstałem i naciągnąłem na siebie leżące obok łóżka spodnie.

– Mam nadzieję, że to coś ważnego – odparłem.

Marcello śledził moje ruchy spod zmrużonych powiek. Usiadł na satynowym fotelu i wziął moją niedopitą szklankę z whisky.

– Czemu nie powiedziałeś mi, że mam brata? – zapytał, patrząc na mnie znad szkła.

– Pierdolony Alessandro – mruknąłem, zakładając przez głowę T-shirt.

– Uznałeś, że masz prawo ukrywać coś takiego?

– Nie ja uznałem – zauważyłem szorstko. – Czemu nie pojechałeś rozpierdolić żyrandola papie?

Marcello wstał, nie wydając przy tym dźwięku.

– Dziś lecę do Polski. Odnajdziemy z Filipem matkę.

Prychnąłem.

– Cóż za słodki zjazd rodzinny – zakpiłem.

– Jeśli coś wiesz na temat miejsca jej pobytu, mów – zażądał, nadal trzymając lufę w dłoni.

– Spytaj papy – odburknąłem.

Marcello się nie pierdolił, posłał kulkę w lustro w złoconej ramie tuż obok mojej głowy.

– Skończyłeś? – powiedziałem bez wyrazu. – Wiesz, gdzie są drzwi.

Musiałem wytrzymać jego ostre spojrzenie jeszcze przez kilka chwil. W końcu poprawił marynarkę i wyszedł.

– Pozdrowię od ciebie Wandę – napomknął krótko z korytarza. Krew mi zawrzała. Już wcześniej nakazałem mu trzymać ręce przy sobie. To chyba pierwszy raz, kiedy emocje zawładnęły mną do tego stopnia, że wychyliłem się przez okno i posłałem w jego kierunku kilka ostrzegawczych kul. Pech chciał, że trafiłem w beczkę prossento.

– Papa miał rację – sarknął, odwracając się do mnie. – Do niczego się nie nadajesz. Poniosłeś

w Polsce porażkę. Biorę pod uwagę przejęcie spraw po Eduardzie. Zorientuję się, które źródła jeszcze nie wyschły.

– Powodzenia! – Z jadem wyplułem z siebie słowa.

Obrócił się i bezczelnie mi pomachał, odchodząc.

Zacisnąłem zęby.

– *Merda*! – Odwróciłem się od okna i prawie wpadłem na służącą, która pofatygowała się do mnie w samym szlafroczku.

– Posprzątaj to! – rozkazałem, wskazując na podłogę z drobinami szkła i kryształu. – I kup mi bilet na najbliższy lot do Polski!

20

Wanda

– Nie wierzę. I ukrywał to przez tyle lat? – spytałam Julki, przełknąwszy. Przez kilka minutę siedziałyśmy w milczeniu w salonie w ich domu. Julia nachylała się nad bujaczkiem, w którym wesoło gaworzyła Hania, Łucja robiła brzuszki na macie, ja jadłam sernik, a Pola siedziała na sofie z nogą na nogę i buszowała w laptopie. Na jej twarzy malował się zalotny uśmieszek, więc wywnioskowałam, że pisze z doktorkiem.

– Filip jest zdeterminowany, by odnaleźć matkę – dodała Julka zmartwionym głosem.

Marnie to widzę. Jeśli Eduardo chciał coś ukryć, robił to bardzo dokładnie i ostatecznie… A sądzę, że miał dobry powód, by rozdzielić braci.

– Skąd pewność, że żyje?

Julia wzruszyła ramionami i podała Hani grzechotkę, którą mała upuściła na ziemię.

– Kiedy przyjeżdża ten odnaleziony brat? – zapytała Pola z błyszczącymi oczami. – Jest przystojny?

– Pola! – Wszystkie trzy spojrzałyśmy na nią z wyrzutem.

– No co? Mogę mu chyba umilić pobyt w Polsce.

– To nie będzie konieczne – wtrąciła szybko Łucja i wytarła frotką pot z czoła.

Skarżyła się, że nie ma czasu na treningi, więc musi je pogodzić z naszymi spotkaniami. Oczywiście zapraszała nas, żebyśmy do niej dołączyły. Ja się trochę bałam, więc tylko siedziałam na macie i robiłam wdechy, których uczyłam się w szkole rodzenia. Pola od razu się wymigała, natomiast Julia co chwilę musiała wstawać do małej. Tak więc Łucja została na polu walki sama.

– Spokojnie, kochana. Wszystkie macie swoje włoskie ciasteczka, ja też chcę jedno dla siebie.

Ściągnęłam usta w grymasie. To fatalny pomysł.

– Znacie go? Jak wygląda? – Pola była realnie zainteresowana. Ciekawe, czy ta fascynacja potrwa dłużej niż jej zainteresowanie doktorem.

– Jest trochę podobny do Filipa, tylko ma kręcone włosy – wymamrotałam. – Ale radzę ci trzymać się od niego z daleka. To niebezpieczny typ.

Zainteresowanie Poli natychmiast wzrosło.

– Mów dalej – poprosiła z błyskiem w oku, odkładając laptopa z kolan.

Łucja dyskretnie pokręciła głową, a Julka skupiła się na wycieraniu buzi Hani pieluszką.

Milczałam.

– Dajcie spokój, jestem dużą dziewczynką – żachnęła się Pola. – Nie boję się, że ktoś mi złamie serce. Chcę się zabawić, a dawno nie miałam przystojniaka, w którego żyłach płynie południowa krew.

Jak miałam jej powiedzieć, że Marcello lubi obdzierać ludzi ze skóry? Że jest wzgardzonym synem sycylijskiego *capo*?

– Zaufaj mi, trzymaj się od niego z daleka. To świr – wyszeptałam.

Mina Poli zrzedła. Już miała dalej ciągnąć mnie za język, kiedy na piętrze pojawił się Filip.

– Jadę po nich na lotnisko – oznajmił, schodząc na dół. Kawałek sernika spadł mi z widelca. Jak to po nich?

– Myślałam, że przyjeżdża sam – wychrypiałam, próbując się opanować. Nie powinnam się denerwować. Filip popatrzył na mnie, jakby dopiero teraz uświadomił sobie, że nie chcę się widzieć z Robertem.

– Mogę cię odwieźć do domu.

Od razu zerwałam się na nogi. Doskonały pomysł. W mgnieniu oka miałam na sobie buty i płaszcz. Jeśli chodzi o znikanie przed tym mężczyzną, rozwijałam wcześniej nieosiągalne dla mnie prędkości.

– Pola? Łucja? – zapytał Filip, wkładając ręce w rękawy płaszcza. Podszedł do Julki i pocałował ją na pożegnanie. Następnie musnął ustami główkę małej i pogładził ją po włoskach. Maleństwo z uśmiechem wyciągnęło do niego rączki. Rozczulający widok. Mojego Antosia tata nigdy

nie ucałuje na pożegnanie. Zrobiło mi się ciężko z tą myślą.

– Ja tu zostaję – oznajmiła Pola z najbardziej diabelskim ze swoich uśmieszków. Czyli jednak planowała przespać się z potworem. Powodzenia.

– Czekam na Aleksandra – powiedziała Łucja. – Dzięki.

Wyszliśmy na wiosenną mżawkę, założyłam kaptur i pognałam do czarnego mustanga mojego byłego szefa.

Filip jeździł jak szaleniec. Myślałam, że moja jazda na Sycylii była kwintesencją lekceważenia przepisów, jednak to był pikuś. Zwyczajowe półtorej godziny jazdy do Wrocławia skurczyło się do godziny. Czułam znajome szczypanie w żołądku na myśl, że Roberto jest już w Polsce. Choć pokusa była silna, wiedziałam, że nie mogę jej ulec. Ten mężczyzna już raz mnie zniszczył. Nie pozwolę, by to się powtórzyło.

Gdy dojeżdżaliśmy do miasta, Flip poprosił, żebym podała mu adres domu. Nie rozmawiałam z nim zbyt wiele, jak zwykle. Zdziwiłam się, kiedy zaczął mnie wypytywać.

– Czemu nie chcesz powiedzieć Robertowi?

Musiał znieść moje poirytowane sapnięcie. Powtarzałam to już tysiące razy i powtórzę po raz kolejny.

– Roberto wyrzucił mnie ze swojego życia jak zwykłego śmiecia. Nie pozwolę na to, by wzgardził też dzieckiem.

Filip wpatrywał się ciemnymi oczami w drogę. W przeciwieństwie do wszystkich, z którymi przeprowadzałam tę rozmowę, nie doradzał, abym uśmiechnęła się po należne nam alimenty. Bogu dzięki, bo tych rad mam powyżej uszu. A i tak jestem już mocno zdenerwowana.

Filip z kolei wyglądał na spokojnego. Niedbale trzymał rękę na kierownicy, drugą zmieniał biegi. Wszystko było dobrze, dopóki jakiś debil nie wymusił pierwszeństwa, wyjeżdżając z McDonalda. Facet podobnie jak Filip prowadził jedną ręką, a w drugiej trzymał burgera. Skutek tego był taki, że przygrzmocił nam w bok. Ostatnie, co widziałam, to jak kierowca toyoty przywala głową z burgerem w kierownicę. Musiałam się złapać rączki, bo mustang zawirował i uderzył przednim zderzakiem w barierkę rozdzielającą drogę. Zarzuciło nami, pasy boleśnie wcisnęły mi się w podbrzusze, sprawiając, że wydałam z siebie jęk. Z deski rozdzielczej wystrzeliły poduszki powietrzne, które jeszcze bardziej mnie docisnęły. Wrzasnęłam, przerażona, że coś może stać się dziecku. Filip natychmiast wysiadł z auta i znalazł się po stronie drzwi pasażera. Poczułam niebywałą ulgę, kiedy odpiął pas i wyłączył poduszkę.

– W porządku? – zapytał.

Skinęłam głową, mężczyzna, który spowodował wypadek, stał kilka kroków dalej i mamrotał przeprosiny. Po brodzie spływał mu ciemny sos barbecue. A może to krew? Albo ketchup? Jezu, nie powinnam się nad tym teraz zastanawiać. Spróbowałam wstać, Filip wyciągnął do mnie dłoń.

– Ona jest w ciąży! – powiedziała niezbyt dyskretnie jakaś babka.

– Spokojnie, karetka już jedzie – zapewniła mnie młoda dziewczyna, która znalazła się obok. – I policja.

Filip rzucił kilka siarczystych przekleństw, a ja oparłam się o maskę samochodu i przycisnęłam dłonie do brzucha. Kolana się pode mną uginały, bałam się, że coś mogło się stać maleństwu. Czekałam na ambulans z duszą na ramieniu. Dookoła nas zebrał się spory tłum gapiów, a auta zaczęły objeżdżać miejsce zdarzenia przez McDrive.

Sanitariusze pojawili się w okamgnieniu i od razu wpakowali mnie na wózek i do karetki. Przeprowadzili ze mną szczegółowy wywiad, poprosili o książeczkę ciąży. Dobrze, że Julia doradziła mi, żebym zawsze miała ją przy sobie. Przebadali mnie specjalnym aparatem do monitorowania bicia serca dziecka. Liczba uderzeń się zgadzała, wszystko było w porządku.

– Gdyby pani się gorzej poczuła, proszę natychmiast dzwonić na numer alarmowy – skończył naszą rozmowę krępy ratownik w okularach.

Kiedy wysiadłam z ambulansu, ratownicy poprosili Filipa i kierowcę toyoty, czyli tego kolesia od sosu barbecue.

Nic nie było w stanie mnie przygotować na to, co czekało na mnie na zewnątrz. Okazało się, że

zaraz obok znaku na Wrocław stoją Aleksander, Marcello i Roberto. Od razu poczułam się gorzej i przeszło mi przez myśl, że może rozsądniej byłoby wrócić do karetki. Machnęłam im jedynie ręką i udałam się do postoju taksówek. Pragnęłam jak najszybciej wrócić do domu.

Gdy tylko postawiłam stopę na chodniku, dopadł mnie Aleksander.

– Odwiozę cię.

– Nie ma potrzeby.

– Proszę zostawić nas same, mam kilka pytań. – Znienacka pojawiła się policjantka w ciemnych okularach.

Miałam ochotę ją ucałować. Aleksander niechętnie oddalił się do włoskich kuzynów, a policjantka zdjęła okulary. Miała surowe oczy, którymi spojrzała na mnie tak ostro, że poczułam się winna wypadku. Zadała mi kilka pytań, więc dokładnie opisałam przebieg zdarzenia, pomijając fakt, że facet ubrudził się sosem podczas stłuczki. Dopiero teraz przyjrzałam się dokładniej samochodom. Toyota miała zgniecioną maskę. Z jaką prędkością ten mężczyzna wyjeżdżał, do cholery? Z kanapką w dłoni? Czy tych ludzi do reszty pojebało? Matowy mustang Filipa oberwał w tylne drzwi, które prawie całkowicie wgięły się do wnętrza. Przód nie był w lepszym stanie. Policja odseparowała miejsce zdarzenia taśmą, a rozlaną benzynę zasypano piachem.

Wbrew sobie cały czas zerkałam w kierunku Roberta. Minęły cztery miesiące, a on wyglądał dokładnie tak jak w dniu, w którym widziałam go po raz ostatni. Może tylko miał nieco krótsze włosy, niż zapamiętałam. Zielone oczy nadal były tak oziębłe jak w dniu, kiedy kazał mi zniknąć.

– Czy spożywała pani napój wyskokowy przez ostatnie dwie godziny?

Spojrzałam na policjantkę z niedowierzaniem.

– Od czterech miesięcy nie tykam alkoholu. – Spojrzałam wymownie na swój brzuch.

– Procedury – mruknęła kobieta i zapisała to w swoim notatniku.

– Czy to wszystko? – zapytałam, mając nadzieję, że mogę już się ulotnić z tego przeklętego miejsca. Niech ta baba pójdzie pomęczyć kogoś innego.

Policjantka pokręciła głową.

– Proszę się nie oddalać. Może pani wsiąść do radiowozu, jeśli pani zimno.

Wspaniale. Nie widziało mi się wsiadanie do samochodu policji, więc po prostu sterczałam jak kłoda, w miejscu, gdzie mnie zostawiła. Wyciągnęłam telefon i wybrałam numer do mamy. Kątem oka widziałam, że Roberto, Aleksander i Marcello rozmawiają o czymś zawzięcie. Od czasu do czasu rzucali mi spojrzenia. Zdążyłam porozmawiać z mamą, Julką, Polą i Łucją oraz konsultantem z banku, którego połączenia notorycznie odrzucałam. Zdążył mi przedstawić dokładną ofertę nowego kredytu. Minęło chyba z półtorej godziny, wszystko trwało strasznie długo. Gdy konsultant zrozumiał, że nie mam zamiaru niczego od niego kupić, i sam się w końcu zmęczył rozmową, pożegnał się ze mną uprzejmą formułką. Westchnęłam. Zrobiłam kilka kółek biodrami, bo od tego stania w jednym miejscu zaczął mnie boleć kręgosłup. Wbrew sobie poczłapałam w końcu do Aleksandra, Roberta i Marcella, nie mogłam już znieść tej wojny nerwów. Roberto i tak już widział brzuch.

Zbliżyłam się do nich, natychmiast umilkli.

– Cześć – bąknęłam przywitanie, czując się jak persona non grata.

– Jak się czujesz? – zapytał Aleksander.

Jak persona non grata.

– W porządku – wydusiłam z siebie. Potem rozpoczęła seria pytań podobnych do tych, które zadała policjantka. Ogarnęło mnie niepohamowane zmęczenie. Chciałam po prostu znaleźć się już w swoim łóżku.

W końcu dołączył do nas Filip, wściekły jak osa.

– Moje auto stoi pod McDonaldem – przemówił Aleksander, patrząc wymownie na Marcella i Filipa. – Roberto, odstawisz Wandę? Dzięki – rzucił, nie czekając na odpowiedź.

Wydałam z siebie jęk frustracji, kiedy bezlitośnie zostawili mnie z byłym kochankiem. Roberto wyglądał na równie szczęśliwego z perspektywy wspólnej jazdy, co ja. Wskazał mi ręką czarną hondę. Ruszyłam, nie kryjąc niezadowolenia. Wsiadłam do środka i nerwowym ruchem zapięłam pas. Musiałam się natrudzić, bo moja ręka tak się trzęsła, że nie mogłam trafić w sprzączkę. Roberto wsiadł

na miejsce kierowcy i wyjął z paczki papierosa.

– Chyba sobie żartujesz – warknęłam, zabierając mu z gęby peta, którego następnie wyrzuciłam na deszcz. Nie trafiłam do kosza, nawet nie byłam blisko, lekki papieros chwilę szybował, by zatrzymać się przy samych drzwiach auta. Warcząc, odpięłam pas i uchyliłam drzwi. Podniosłam go i wyrzuciłam do kosza.

Roberto czekał na mnie w samochodzie, wbijając wzrok w przednią szybę. W milczeniu odpalił silnik i ruszył.

– Na Krakowską? – spytał cicho. Skinęłam w odpowiedzi, nie patrząc mu w oczy. Nie zdziwiło mnie, że zna mój adres. Nawet nie spytał, czy nic mi nie jest ani jak się czuję.

Z nieba polał się deszcz i zabębnił w szyby samochodu. Siedziałam z założonymi rękoma i wpatrywałam się w czerwone światła auta przed nami. Na drugim skrzyżowaniu Roberto nie wytrzymał napięcia.

– Nie marnowałaś czasu – wyrzucił jadowicie. Odpowiedziałam mu pełnym oburzenia spojrzeniem. – Ile minęło? Dwa miesiące?

– Cztery – odparłam szorstko. Powtarzałam sobie, że muszę oddychać spokojnie, nie mogę się denerwować. Jednak trudno było powstrzymać nagromadzoną od rozstania gorycz. – Ty już po ślubie? – rzuciłam gniewnie.

– Nie – burknął w odpowiedzi.

– Och, nie powiesz mi, że ty żyłeś w celibacie po naszym rozstaniu? – zapytałam słodkim tonem.

Roberto milczał, a dolna powieka pod lewym okiem mu drgnęła.

– Ale nie zrobiłem dziecka.

O ironio! Po prostu nie mogłam się powstrzymać i wybuchnęłam histerycznym śmiechem.

– Co cię tak bawi? – zapytał, strzelając we mnie wściekłym wzrokiem.

– Ty – odpowiedziałam zgodnie z prawdą i wytarłam łzy spod oczu. Nadal chichotałam jak obłąkana. Jestem szalona, od śmiechu do ryku i z powrotem.

– Kto jest ojcem? – zapytał.

Przejeżdżaliśmy przez most, akurat tworzył się mały korek. Wrocław przed weekendem robił się nieprzejezdny.

Nie odpowiedziałam.

Dłonie trzęsły mi się ze zdenerwowania od początku tej jazdy, serce waliło jak szalone.

– Kto, do kurwy, jest ojcem? – zagrzmiał Roberto.

Przyłożyłam dłoń do falującej szybkim oddechem piersi. I co miałam mu powiedzieć? Wyobraziłam sobie moje przyjaciółki. Łucja wyznałaby prawdę, Pola również, przy okazji przypominając o alimentach, a Julia? Też prawdopodobnie nie skłamałaby mu w żywe oczy. Ale one nie słyszały, z jaką pogardą wypowiadał się o dzieciach.

Zatrzymał niespodziewanie samochód i zjechał na pobocze. Wysiadł na zewnątrz i wyciągnął fajki. Przez uchylone okno widziałam żarzącą się na pomarańczowo końcówkę papierosa oraz chmurę dymu, którą wypuścił z ust. Zaczął krążyć wkoło samochodu, złorzecząc pod nosem. Jeszcze nigdy nie widziałam go w takim stanie.

Kiedy skończył jarać, chyba zrobiło mu się lepiej, bo już nie warczał. Wsiadł i płynnym ruchem zapiął pas.

Jechaliśmy w milczeniu, nie mogłam nic poradzić, ta sytuacja mnie przerastała. Znowu zaczęłam ryczeć jak bóbr. Dlaczego jestem taka beznadziejna? Marzyłam, żeby w końcu znaleźć się we własnym łóżku.

– Przepraszam – zreflektował się Roberto, kiedy dojechaliśmy pod budynek, w którym mieszkałam. Chciałam powiedzieć, że nic się nie stało, ale jakoś nie przeszło mi to przez gardło.

Wzięłam głęboki wdech, to mógł być ostatni raz, kiedy go widzę. Ostatni dzwonek, żeby wprowadzić go do życia mojego i Antka. Deszcz zacinał o szyby, w bloku paliły się prawie wszystkie światła, a ja nie mogłam się ruszyć z miejsca. Nie wiedziałam, co robić. W moim sercu wykwitła wątpliwość, czy podjęłam słuszną decyzję.

– Dlaczego nie chcesz mi tego powiedzieć? – dociekał głosem nieco głośniejszym od szeptu. Był znajomy, wywoływał we mnie ciarki. Mogłabym się w nim zanurzyć i udawać, że te wszystkie okropne rzeczy nie miały miejsca.

Milczałam z przymkniętymi powiekami, a moje spocone dłonie zaciskały się na pasku torebki.

– Czemu z nim nie mieszkasz? – zarzucał mnie kolejnymi pytaniami.

Czemu, dlaczego… Zaczęłam nerwowo przygryzać policzek i wbijać plecy w oparcie fotela. Odważyłam się zerknąć w jego stronę. Roberto przekręcił ciało w moim kierunku i świdrował mnie intensywnym spojrzeniem.

– Dobranoc, Roberto – wymamrotałam i chwyciłam za klamkę. Wzięłam głęboki oddech i wysiadłam na deszcz. Lodowata woda od razu zmoczyła mnie od stóp do głów. Zaciągnęłam na głowę szalik, żałując, że nie mam kaptura. Zdążyłam odejść zaledwie kilka kroków i usłyszałam za sobą trzaśnięcie drzwi. Przyspieszyłam, musiałam jak najszybciej znaleźć się na klatce. Nie chodziło tylko o deszcz, który pokrywał teraz każdy centymetr mojego ciała. Nim zdążyłam uciec, Roberto złapał mnie za nadgarstek.

– Odpowiedz mi na jedno pytanie. Tylko szczerze.

Próbowałam się wyrwać. Nie mogłam znieść jego spojrzenia.

– Wanda! – zwrócił się do mnie przejmująco, zaciskając palce na połach mojego płaszcza. – Czy to moje dziecko?

Przestałam się szarpać. Łzy znowu popłynęły mi z oczu, mieszając się z szemrzącym deszczem.

– To chłopiec – powiedziałam drżącym tonem, wpatrując się w dłoń, którą mnie przytrzymywał. Brakowało mi odwagi, żeby spojrzeć mu w oczy. – Ale dam mu polskie imię.

– Och, Wanda… – Ton Roberta stracił ostrość. Przyciągnął mnie do siebie i zaczął całować po czole, po policzkach, w usta.

Odsunęłam się od niego gwałtownie.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – wyszeptał, przeczesując włosy, z których ściekała woda. Od ulewy musieliśmy mrużyć oczy, ledwie widziałam jego twarz oświetloną przez blask osiedlowej latarni. W pierwszej chwili miałam ochotę wyrzucić mu wszystko: rzeczy, które mówił o dzieciach, i to, jak mnie potraktował, ale nie miałam już siły walczyć.

– Nie chciałam ci robić zamieszania, poza tym bałam się, że znowu mnie odrzucisz – wyjaśniłam, przecierając twarz otwartą dłonią. Teraz przyszedł mi do głowy jeszcze jeden argument: a co, jeżeli Roberto zaakceptowałby dziecko? Za szesnaście lat świeżo wydziarany Antoni stałby z papierosem nad pierwszym zabitym człowiekiem. Nie chcę dla niego takiego życia.

Roberto znowu wziął mnie w ramiona, zatonęłam w nich, pozwalając sobie na chwilowe poczucie bezpieczeństwa. Żałowałam, że nie mogę w nich zostać na zawsze.

– Zaproś mnie na górę – szept pełen desperacji wślizgnął się do mojego ucha.

– Nie mieszkam sama – odparłam, przytulając twarz do jego piersi. Woda dosłownie z nas ściekała, jak gdybyśmy wyszli prosto spod prysznica.

– Nie szkodzi. Chodźmy, bo się przeziębisz.

Cofnął się po coś do bagażnika.

Kilka chwil później wpisywałam kod do domofonu, nie bardzo wiedząc, co o tym wszystkim myśleć. Roberto stał za mną, obejmując dłońmi mój brzuch. W windzie nadal staliśmy do siebie przytuleni, oboje łaknęliśmy tego dotyku. Kiedy moja dłoń dotknęła klamki, drzwi otworzyły się niespodziewanie. Po drugiej stronie z wojowniczą miną stała moja mama.

Tym razem jednak jej niechęć nie była wymierzona we mnie.

– Mamo, to jest Roberto, który zapłacił za twój zabieg – przypomniałam, mając nadzieję, że nie zrobi sceny.

– Och, witam – powiedziała, uśmiechając się gorzko. Czekałam tylko na uwagę, że ten sam, który wyrzucił na bruk ciężarną kobietę. Mama miała skłonność do przesady. Przez ostatnie miesiące już go odpowiednio zwymyślała. Dzień w dzień słyszałam nowe określenia tego pomiotu szatana, wymoczka, niemężczyzny, tchórza zasmarkanego, a nawet kutasiny bez zasad.

Na szczęście mama odsunęła się, robiąc nam miejsce. Nasze nozdrza wypełnił apetyczny

zapach smażonego na maśle czosnku.

– Macie idealne wyczucie czasu. Właśnie kończę robić kolację – oznajmiła sucho. Ktoś inny mógłby to odebrać jako uprzejme zaproszenie do stołu, mama jednak wypominała, że to mój obowiązek. Miło, że zapytała, jak się czuję po wypadku. Zdjęłam płaszcz i odwiesiłam na wieszak, a potem skopałam buty. Obydwoje byliśmy przemoknięci do suchej nitki.

– Zaraz dam ci czysty ręcznik – wymamrotałam do Roberta. Moja matka dalej sztyletowała Włocha nienawistnym spojrzeniem, więc wzięłam ją pod rękę. – Zobaczmy, czy się nie przypala.

Kwadrans później siedzieliśmy w kuchni przy rozkładanym stoliku od skandynawskiego monopolisty na twardych krzesłach z wydrążonym serduszkiem w oparciu.

Atmosfera nie należała do przyjemnych, Roberto chyba odgadł mordercze myśli mojej rodzicielki, ale nie miał odwagi się bronić.

– Przyjadę na poród – oznajmił. Moja matka ścisnęła nóż sugestywnie, więc dodał: – I oczywiście będę wypłacał wam należne alimenty. O nic nie musicie się martwić.

Poczułam gulę rozczarowania, która ciężko opadła na dno mojego żołądka. Oczywiście, to niczego nie zmienia między nami. Ślub „kontrakt" nadal pozostawał najwyżej na liście priorytetów Roberta.

– Czyli nie przeprowadzisz się ani nie zabierzesz ich ze sobą do swojej trzypiętrowej willi? – wysyczała matka, stawiając przed nami talerz parujących naleśników.

– Mamo… – powiedziałam błagalnie, chociaż jej rozgoryczenie nie było mi obce.

Roberto bez wyrazu przypatrywał się mojej twarzy.

– Nie – przyznał bez skruchy, a potem rozejrzał się po ciasnym mieszkaniu.

– Mogę ci kupić mieszkanie w centrum – zaproponował. – Będzie wam wygodniej.

Cały Roberto, myślał, że każdą sprawę można tak załatwić. W jego świecie każda rana zasklepiała się posypana kasą. Jednak pieniądze to nie wszystko. Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, że są dużo cenniejsze rzeczy niż wypasiona chata na prywatnej wyspie.

– Nie ma takiej potrzeby. Chcę zostać blisko rodziców – powiedziałam szorstko i nałożyłam sobie pierwszego naleśnika na talerz.

21

Roberto

Enrico nie może się o tym dowiedzieć. Na pewno poleciłby zrobić test na ojcostwo, a gdyby wyszedł pozytywny, kazałby zabrać małego na Sycylię. Dorastałby okryty podobnym wstydem, co Marcello. Bękart, niechciany, wpadka, pomyłka. Czasami zastanawiałem się, dlaczego ojciec wziął Marcella pod swoje skrzydła, skoro tak nim gardził. Może kochał ich matkę?

– Nic o niej nie wiem – powtórzyłem po raz kolejny do słuchawki. Filippo i Marcello próbowali ustalić przebieg wydarzeń. Byli na dobrej drodze, bo potwierdzili już, że kobieta mieszkała w Polsce. Zerknąłem na Wandę, która chodziła po sklepie i oglądała wózki. Zatrzymała się przy seledynowym, chwyciła w dłonie rączkę i zaczęła jeździć w miejscu. Widok Wandy przy nadziei sprawiał, że robiłem się miękki. To bardzo źle, ale już nie mogę tego powstrzymać. – Oprócz tego, że mieszkała we Wrocławiu i znała matkę Alessandra.

– Znasz nazwisko? – drążył Filippo. Westchnąłem.

– Nie pamiętam. Musisz spytać Alessandra. Możesz porozmawiać też z ciotką Sofią. Ta stara nietoperzyca nie zna szczegółów, ale widziała ją na własne oczy, więc może coś podpowie.

Po drugiej stronie nastała grobowa cisza, a następnie usłyszałem, jak Filip zaczyna przeklinać i przywołuje młodszego brata. Nie miałem zamiaru w tym dłużej uczestniczyć. Matka Alessandra to osobny temat.

– *Ciao* – skończyłem połączenie i spojrzałem na Wandę, która robiła kółko dookoła sklepu, pchając tym razem kawowy wózek.

– Ten będzie idealny – obwieściła, gdy do mnie dotarła.

Zaprosiłem ją gestem do kasy. Podczas pobytu w Polsce postanowiłem zadbać, by dostała wszystko, czego potrzebuje. Spędzaliśmy razem każdą chwilę, planując wyprawkę i rozmawiając. Moje wyobrażenie na temat całej tej ciąży i dziecka zmieniło się, kiedy Wanda zaciągnęła mnie do szkoły rodzenia.

– Potrzebuję chętnego do demonstracji, jak umyć oseska – zaświergotała położna. – Dzieci lubią być kąpane przez tatusiów.

Oprócz nas były jeszcze trzy pary, koleś w okularach pokazywał masaż kręgosłupa, rudy z brzuchem przewijał, a łysy facet właśnie wyszedł odebrać telefon. Miałem przeczucie, że mi się nie upiecze.

– Może pan z tyłu. – Położna wycelowała we mnie dłonią z gumową kaczką. Uderz w stół, a nożyce się obeżrą. To nie było pytanie, więc wstałem i podszedłem do stolika, na którym kobieta postawiła różową wanienkę. Swoją drogą co za bezsens te polskie powiedzenia.

Pokazała mi dokładnie, jak chwycić lalkę pod plecy i za rączkę, a drugą dłonią polewać ją wodą. Plastikowa kukła miała rozmiar i wagę bobasa, duże oczy, które wydały mi się ponure, i usta rozdziawione w krzyku.

– Dokładnie tak – pochwaliła mnie. – Dzieci potrzebują więzi z ojcem. Badania wykazują, że…

Coś ścisnęło mnie w dołku na myśl, że mój syn będzie dorastał beze mnie. Bliższa relacja połączy go z wujkami niż ojcem. To Alessandro będzie go uczył kopać piłkę i przeklinać po włosku. Już to zresztą zapowiedział.

– Na tym kończymy dzisiejsze zajęcia. – Kobieta wyjęła mi z rąk lalkę i poczułem ponurą pustkę. Zerknąłem na siedzącą pod oknem Wandę, markotny wyraz jej twarzy zdradzał, że towarzyszyły jej podobne myśli.

***

Wróciłem do domu. Rezydencja wydawała mi się ogromna, pusta i ponura. Nowa gosposia powitała mnie w samej bieliźnie w moim łóżku. Popatrzyłem na nią bez emocji i kazałem spierdalać.

Dni mijały, ślub zbliżał się wielkimi krokami. Cristina ze swoją matką były odpowiedzialne za przygotowanie wystawnej fety. Miały wolną rękę, przyszła żona wybierała wszystko łącznie z moimi

bokserkami. Nic mnie to nie obchodziło. Z Wandą rozmawiałem codziennie wieczorem, opowiadała mi te wszystkie bzdury, które ją jarały. Na przykład że Antoś jest wielkości ananasa albo że w tym tygodniu na skórze płodu pojawia się maź. Szczerze mówiąc, średnio mnie interesowała dokładna relacja z tego, jakie wybrała słodkie śpioszki z kapturem z uszkami misia, ale wysłuchiwałem tego wszystkiego cierpliwie. To jedyne wsparcie, jakie mogłem jej teraz zapewnić. Miałem wyrzuty sumienia, kiedy opowiadała, jak Pola sterczy pod gabinetem lekarskim, kiedy ona ma badania. To ja powinienem tam być. Coraz więcej i coraz częściej wyobrażałem sobie, jak nasze życie mogłoby wyglądać, gdybym przeprowadził się do Polski. Pofantazjować zawsze można, ale ojciec nigdy by mnie nie puścił. W razie sprzeciwu posłałby za mną wszystkich chłopaków, których miał na usługach.

– Za tydzień jest USG 3D, może będzie widać buzię – zakomunikowała mi pewnego dnia bardzo podekscytowana Wanda. – Przylecisz?

Stłumiłem jęk frustracji. Podszedłem do lodówki i wyjąłem wodę z górnej półki.

– Jaki to dzień?

– Środa.

Zerknąłem do kalendarza na komórce, jednocześnie odkręcając korek zębami. Na ten dzień miałem zaplanowaną degustację tortów z Cristiną. Gdyby nie miał pojawić się u nich w domu też mój papa, olałbym to. Jednak dobrze wiedziałem, że nie chodzi o tort. Muszę tam być. Wyplułem korek do kosza.

– Nie dam rady – wyznałem. Unikałem mówienia Wandzie, jak teraz wygląda moje życie, kiedy pytała, co robiłem, kłamałem.

– Grałem w squasha z papą. – Tak nazywałem przesłuchanie jednego z ruskich. Po tym, jak papa kazał poobijać bejsbolem zawieszonego za kostki kolesia. Fabio miał za zadanie wykonać wyrok i skrócić męki wroga. Wanda nie musiała się o tym dowiadywać. Napiłem się lodowatej wody, chłód zakłuł mnie w gardło.

– Cieszę się, że wasze relacje się polepszyły – wyznała na jednym wydechu. – Czy on wie?

Opróżniłem butelkę, plastik zapiszczał pod wpływem mojego nacisku.

– Nie wie. I się nie dowie.

Liczyłem, że Wanda zdaje sobie sprawę, że tak będzie dla wszystkich lepiej. Enrico nie nadaje się do roli czułego dziadka, który bierze wnuki na kolana i czyta im przy kominku.

Dzień przed ślubem pojawiła się moja rodzona matka. Zdziwiłem się, kiedy stanęła na progu mojej rezydencji. Enrico zapewnił jej wygodne i bezpieczne życie po drugiej stronie półwyspu. Nigdy nie mieliśmy kontaktu, była dla mnie jak obca osoba. Życie za pieniądze papy jej służyło, wyglądała fantastycznie. Wąska talia, lśniące ciemne włosy. Ta kobieta, od kiedy mnie wydała na świat, nigdy nie musiała pracować. Przemknęło mi przez głowę pytanie, jaki stosunek do niej ma papa. Ojciec chciał, żebym był do niego podobny, ale nie mogłem sobie wyobrazić, że czuł coś takiego do Grety jak ja do Wandy. Chociaż szkolił mnie na bezwzględnego egzekutora jego woli, pozostawałem tylko Robertem, chłopakiem lubiącym dobrą zabawę i zastrzyk adrenaliny. Może popełnił błąd? Może to w hartowanie Marcella powinien wkładać swoje wysiłki?

– Dobrze wyglądasz – podsumowała, oceniając mnie wzrokiem.

– Ty również.

Niechętnie zaprosiłem ją gestem do środka. Towarzyszący jej zawsze goryle skinęli mi i zostali na zewnątrz.

– Musiałem zwolnić gosposię, więc nie mam cię czym poczęstować. Mogę zaproponować wino lub coś mocniejszego.

Powstrzymała mnie gestem ręki, po czym rozparła się na atłasowym fotelu w salonie.

– Szklanka wody wystarczy.

Czułem mrowienie na karku, zielone oczy matki śledziły bowiem każdy mój krok. Poszedłem po wodę do lodówki na tarasie, sobie nalałem czystej wódki. Podałem jej szklankę, wpatrując się w nią pytająco. Dosyć owijania w bawełnę.

– Po co przyszłaś? Enrico nie będzie zadowolony.

Matka odstawiła szklankę na stolik, po czym omiotła wnętrze spojrzeniem. Zatrzymała się

chwilę na portrecie Antonii. Ciekaw byłem, jak daleko sięgały jej ambicje. Czy marzyła, żeby i jej namalowano taki portret i obdarzono nazwiskiem Vedetti? Czy chciała zostać przy Enricu i wieść życie kobiety bossa? Odeszła, bo nie potrafiła pogodzić się z jego licznymi zdradami? Czy po prostu miała nas gdzieś i zależało jej tylko na kasie i świętym spokoju? Nie znam jej. Nie znam kobiety, która mnie urodziła. I szczerze mówiąc, wcale nie czuję potrzeby, żeby ją poznać.

– Chciałam zobaczyć, jak sobie radzisz. – Jej ton był głośniejszy od szeptu.

– Dobrze – oznajmiłem.

Ponownie zapadła między nami cisza mącona jedynie śpiewem ptaków na zewnątrz.

– Jesteś szczęśliwy? – zapytała.

Względnie.

– Mam wszystko, czego potrzebuję – odparłem.

Przyglądałem się jej w skupieniu. Greta wstała z atłasowego fotela i zaczęła krążyć po pomieszczeniu, jej palce pochwyciły złotą ramkę, która stała na kominku. Na zdjęciu prężyłem muskuły zaraz po pierwszym skoku na bungee.

– Nie odpowiedziałeś na pytanie – zauważyła, odkładając zdjęcie i przyglądając się kolejnemu. Uśmiechałem się na nim z wyższością po zdobyciu szczytu na skałkach.

– Oczywiście, że jestem szczęśliwy, kto by nie był? – Palcem zakręciłem młynek w powietrzu.

Greta powątpiewająco uniosła brew.

– Opowiedz mi o swojej narzeczonej – poprosiła, skupiając błyszczące spojrzenie na rozpoczętej partii szachów. W moich myślach pojawił się obraz roześmianej Wandy pochylającej się nad szachownicą. Westchnąłem.

– To wpływowa kobieta.

– Kochasz ją?

Posłałem jej niedowierzające spojrzenie. Matka przejechała wzrokiem po złotym kandelabrze, a kąciki jej ust uniosły się lekko.

– Jesteś naiwna.

Powinna wiedzieć, czym rządzi się ten świat. Nie ma w nim miejsca na miłość. Miłość oznacza słabość, a to świat, w którym nie można mieć słabości.

– Ja? – spytała zupełnie poważnie. – Dobra, zmieńmy temat. Jak oceniasz swoje stosunki z bratem?

Marcello nadal był na mnie wkurwiony i każdą wolną chwilę poświęcał na wylot do Polski i poszukiwania matki. Nie mogłem zrozumieć tej obsesji. Spędzał dużo czasu z Filippem i Julią. Na tę myśl zalała mnie fala rozgoryczenia.

– Co to, kurwa, przesłuchanie?

Greta zrobiła pełną cierpliwości minę i podeszła, by poprawić mi zawinięty kołnierzyk.

– Czy to coś złego, że chcę poznać syna?

Odtrąciłem jej dłoń.

– Trochę się spóźniłaś – zauważyłem szorstko.

Odwróciła się do mnie plecami, sukienka, którą miała na sobie, zaszeleściła. Wbrew moim oczekiwaniom nie próbowała się usprawiedliwiać i zrzucać odpowiedzialności na Enrica.

– Masz rację – przyznała, szperając w torebce. Długie czarne włosy zalśniły, kiedy się obróciła bokiem. W drżących dłoniach trzymała jakiś przedmiot. – Pozwól, że dam ci prezent ślubny.

– Jutro możesz go położyć na kupie ze wszystkimi – odparłem.

Cokolwiek to jest, czy to koperta, czy to bon, czy jakaś sentymentalna bzdura, nie obchodzi mnie. Greta opuściła ramiona i westchnęła głęboko. Podeszła do kominka, na którym postawiła pakunek.

Omijałem go wzrokiem, nie miałem zamiaru tego wszystkiego roztrząsać. Nie potrzebowałem dodatkowej dramy. Konsekwentnie ignorowałem emocje, które od jakiegoś czasu wzbierały w mojej piersi. Jutro wezmę ślub z Cristiną, zamieszkamy razem, życie będzie toczyło się dalej. Cristina wiedziała o ciąży Wandy. Zabroniłem jej o tym mówić naszym ojcom i, o dziwo, uszanowała to. Na swój sposób chyba mnie podziwiała. Nie liczyłem, że nasze małżeństwo zamieni się w gwałtowne

uczucie pełne namiętności. Znałem swoje priorytety i ona znała swoje.

Nagle mój telefon się rozdzwonił. To był ojciec. Poczułem zdenerwowanie, jak zawsze, kiedy miałem z nim rozmawiać. Przejechałem palcem po zielonej słuchawce i przyłożyłem aparat do ucha.

– Tak?

– Jest u ciebie Greta? – Ton ojca był zimny do bólu, wiedziałem, że jest wkurwiony.

Spojrzałem na matkę beznamiętnym wzrokiem. Najwyraźniej nie poprosiła Enrica o pozwolenie.

– Już wychodzi – odparłem.

Greta patrzyła na mnie oczami pełnymi łez. Kiedy się rozłączyłem, spostrzegłem na jej twarzy strach. Kątem oka widziałem, jak do brzegu przybija kolejna łódź. Greta ścisnęła mocniej pasek torebki.

– Gdybym się jutro nie pojawiła, wiedz, że chcę, żebyś był szczęśliwy. Zawsze tego chciałam. – Warga jej drżała, kiedy wypowiadała te słowa. – Nie pokazuj tego nikomu. – Spojrzała na pakunek. – Niech to będzie twój plan zapasowy, jak nie na dziś, to na przyszłość.

Założyła okulary przeciwsłoneczne i opuściła pokój. Podążyłem jej śladem do głównego wyjścia. Kiedy matka otworzyła drzwi i wyszła na zewnątrz dumnym krokiem, oślepiły mnie ostre promienie przedpołudniowego słońca. Chwyciłem okrągłą klamkę, której przed chwilą dotknęła, była śliska od potu.

Goryle ojca już na nią czekali, bez emocji przyglądałem się, jak wchodzi chwiejnym krokiem na pomost, a potem na łódź. Jej ochroniarze podążyli za nią.

Odwróciła się do mnie i chwyciła reling. Twarz Grety wyrażała mieszaninę bólu, przerażenia i czegoś jeszcze. Tęsknoty.

Po chwili usłyszałem wystrzały, z daleka widziałem rozbryzg krwi, który pokrył białą ścianę łodzi. Kobieta, która mnie urodziła, upadła bez tchu na deski pokładowe. Nawet nie drgnąłem. Nie mogłem sobie na to pozwolić, chociaż moje ciało wyrywało się, żeby tam pobiec.

Znowu zadzwonił papa. Telefon wibrował w mojej lodowatej dłoni, w końcu odebrałem połączenie.

– Myślałem, że familia jest dla nas najważniejsza – zauważyłem jadowicie, zaciskając dłoń na klamce, którą jeszcze kilka chwil temu trzymała Greta.

– Jest, ale przynależność do niej to przywilej, za który płaci się posłuszeństwem, a tego Greta nigdy nie umiała. Co ci powiedziała? – zapytał ojciec zwyczajnym tonem, jak gdyby nie kazał przed chwilą zastrzelić kobiety. Moja pierś uniosła się pod wpływem głębokiego wdechu, oczy nadal śledziły powolny ruch łodzi, która oddalała się do mojej wyspy.

– Powiedziała, że chce poznać syna – wyrzuciłem z siebie. Enrico parsknął dziwnie i się rozłączył. Nie mogąc powstrzymać ciekawości, ruszyłem w kierunku kominka. Moje serce załomotało nieregularnie, kiedy poczułem pod palcami brązowy papier. Paczka była skromna jak na prezent ślubny, Greta nie chciała dawać mi tego przy wszystkich.

Rozerwałem papier i odgarnąłem go na boki. Moim oczom ukazała się szkatuła z czarnej politury. Uchyliłem wieko, w środku znajdowały się stare zdjęcia i dziennik. Drżącą dłonią wziąłem do ręki pierwszą fotografię, przedstawiała młodą Gretę z zawiniątkiem w rękach. Jej usta rozciągał szeroki radosny uśmiech. Na kolejnej fotografii trzymała na kolanach małego chłopca, którego karmiła łyżeczką. Pokusa, żeby wrzucić je wszystkie do kominka, stała się niezwykle silna. Co Greta chciała mi pokazać?

Otworzyłem dziennik, który zapisano eleganckim pochylonym charakterem pisma. Greta zapisywała każde spostrzeżenie z dokładną datą. Dzisiaj Roberto po raz pierwszy przekręcił się sam na brzuch i tym podobne. Przekartkowałem zapiski i dotarłem do ostatniej strony, na której charakter pisma już nie był taki schludny, a tusz rozmazany został przez krople, które mogły być jej łzami: „Zabrali mi go” – odczytałem na głos.

Nie zdziwiło mnie to ani trochę. Na dnie szkatuły było jeszcze coś. Mapa, klucze i krótki list napisany tak ogólnie, że nie było wiadomo, kto jest jego adresatem, a kto nadawcą. Wcisnąłem wszystko z powrotem do szkatuły i westchnąłem ze znudzeniem. To tylko jakieś babskie szpargały.

***

Smoking miał dziwny kolor. Ciemnozielony. Marcello jako mój świadek miał pomóc mi się ubrać. Znajdowaliśmy się w rezydencji Emanuela Russa. Omiotłem spojrzeniem gigantycznych rozmiarów pokój, Marcello usiadł na pikowanej kanapie, całkowicie skupiony na swoim telefonie. Mógłbym iść na własny ślub ubrany w piżamę ze wzorem w wozy strażackie, a on by tego nie zauważył. Relacje z Polską całkowicie go pochłaniały. Drzwiami wstrząsnęło pukanie.

– Już czas – oznajmił kamerdyner ubrany w tradycyjny uniform.

Marcello nie miał mi nic do powiedzenia. Poprawiłem spinki przy mankietach, ostatni raz spojrzałem na siebie w prostokątnym lustrze i ruszyłem do drzwi. Cała rezydencja Russa była udekorowana w zieleni i złocie, a od słodkiego zapachu kwiatów, które powtykano, gdzie się dało, miałem mdłości. Wszedłem do salonu, w którym głowy najważniejszych rodzin rozmawiały w napięciu. Russo zerkali nieprzyjaźnie na Veddetich, Vedetti trzymali dłonie w okolicy kabur. Jedyną osobą, która nie zdawała sobie sprawy z wiszącej w powietrzu strzelaniny, była ciotka Sofia trajkocąca o będących treścią jej życia skandalach.

Nasz ślub miał położyć kres konfliktom, oznaczał połączenie sił i wpływów. Cristina w obszernej sukni pojawiła się w pomieszczeniu. Wciąż żywiłem nadzieję, że zrobi coś, by nie dopuścić do ślubu. Wydawało się jednak, że zaakceptowała swoją rolę w zawarciu tego kontraktu. Uśmiechała się, ale na jej twarzy widziałem smutek.

Podałem jej ramię i we dwoje przeszliśmy przez korytarz, by udać się do zaparkowanego na zewnątrz samochodu. Auto było szykowne, w stylu retro… od razu wyobraziłem sobie Wandę w kreacji ze ślubu Filipa. W mojej głowie stała obok drzwi pasażera i wyciągała do mnie rękę. Ta myśl na szczęście uciekła tak szybko, jak się pojawiła. Pomogłem Cristinie wsiąść do środka z tą idiotyczną suknią, która zajmowała więcej miejsca niż mały basen, w którym bawiliśmy się z Norbertem jako *bambini*.

Wsiadłem za kółko i uruchomiłem silnik. Dopiero gdy otworzyłem drzwi, Cristina odezwała się cicho.

– Niezłe dekoracje, co? Będzie ich bardzo szkoda.

Łypnąłem na nią w lusterku wstecznym.

– O czym mówisz?

Nie doczekałem się odpowiedzi. Gdy wyjeżdżałem z podjazdu, napotkałem ostrożny wzrok Fabia, który skinął mi porozumiewawczo. Obok młodego konspiracyjnie rozmawiał z Bułą Aleks.

Milczeliśmy przez całą drogę. Cristina wbijała nieobecny wzrok w uciekające za szybą budynki Palermo. Kiedy podjechaliśmy pod archidiecezję, jej brat, Angelo, otworzył drzwi od strony pasażera i pomógł jej wysiąść. Wyjąłem telefon, żeby wejść w galerię zdjęć. Włączyłem fotografię, przez którą nie mogłem wczoraj zasnąć. Przyglądałem jej się w skupieniu przez kilka chwil, a moje serce przyspieszyło do szalonego pędu. Adrenalina wybuchła w moich żyłach. Biały tiul zniknął z tylnego siedzenia. Gdy tylko drzwi z tyłu się zamknęły, pocałowałem ekran telefonu i szepnąłem: „Kocham cię”.

Moja spocona dłoń ześlizgnęła się z klamki, wcisnąłem gaz do dechy. W lusterku wstecznym widziałem pełen wzburzenia wzrok Angela i uśmiech Cristiny. Mogła wybrać nam mniej stylowe, a za to szybsze auto. Brązowym butem wciskałem pedał gazu w podłogę, silnik kaszlał i protestował, nie minęła minuta, a samochód ojca już siedział mi na ogonie. *Merda*! Zadzwonił mój telefon, który leżał na zamszowym siedzeniu pasażera. Odrzuciłem połączenie. Podjąłem już decyzję, nic, co powie papa, tego nie zmieni.

Gdy odrzuciłem trzecie połączenie, ludzie ojca rozpoczęli ostrzał. Musiałem schylić głowę, bo kule rozbiły szyby w oknach. Zalane słońcem ulice Palermo były pełne turystów, którzy odwracali w naszym kierunku głowy. Niektórzy z nich rzucili się do ucieczki, inni chowali się w przydrożnych sklepach.

Minąłem wielki plac z palmami, jechałem prosto w kierunku portu. Telefon ponownie się rozdzwonił, ojciec chyba domyślił się, co planuję. Nie odebrałem. W lusterku bocznym widziałem, że

osobiście wychyla się przez szyberdach czarnej tesli i do mnie celuje. Obok mnie pojawiło się czarne porsche, w którym dostrzegłem Daria. Zabawne, jak szybko zapomniał, kto go wyciągnął w Polsce z kicia. Teraz Dario celował do mnie z pełnym wyrachowaniem. Powietrze przecięły kolejne strzały. Musiałem zrobić coś, żeby pozbyć się tego ogona. Gwałtownie zahamowałem, a spod opon mojego samochodu wydostał się tuman kurzu. Zaciągnąłem ręczny, volkswagen zatoczył koło i wjechałem na wstecznym w wąską uliczkę, która była wyłączona z ruchu drogowego. Obdrapane z tynku budynki zdawały się zwężać drogę coraz bardziej. Skasowałem lewe lusterko, a prawym ukradłem komuś majtki z prania. Wyciągnąłem gnata i wycelowałem w auto jadące tuż za mną. Claudio, który miał pecha prowadzić ten samochód, dostał w czoło, a auto gwałtownie przyspieszyło, więc i ja musiałem dodać gazu, jedną ręką strzelałem, drugą manewrowałem kierownicą, jednocześnie zerkając do tyłu. Jeśli nie zmienię samochodu na lepszy, nic nie będzie z tej całej ucieczki. Przejechałem pod kamiennym łukiem kamienicy. Przy skrzyżowaniu znowu zaciągnąłem ręczny, a fura prowadzona przez Claudia wpadła prosto do sklepu z fortepianami. Nie miałem czasu przyglądać się tej scenie. Wjechałem w kolejną wąską ulicę, piesi uciekali spod kół, wywaliłem po drodze kilka straganów i rowerzystę. Gdy już myślałem, że udało mi się uciec, dwa czarne samochody przecięły mi drogę. Przez szyberdach wychylił się Fabio, który wyciągnął na dach bazukę. Otworzyłem drzwi i wyskoczyłem z auta, które siłą rozpędu w nich wjechało. Biegłem ile sił w nogach. Przeskoczyłem przez ławkę i donicę, dotarłem do skrzyżowania. Port był już bardzo blisko, rzuciłem się do szaleńczego wyścigu o życie. Musiałem wyglądać przedziwnie w tym zielonym garniturze i orzechowych butach. Przewróciłem jakiegoś mężczyznę, który wlazł mi pod nogi. Zza zakrętu wyjechały kolejne auta mojego papy. Ze zdumieniem zauważyłem, że toczy się walka i ludzie Russa atakują Vedettich. Dało mi to wystarczająco dużo czasu, by dobiec do miejsca, gdzie zaparkowałem camaro. Podczas sprintu zdążyłem przeładować broń. Już trzymałem za klamkę.

– Stój, gówniarzu – usłyszałem za sobą zimny głos papy.

Odwróciłem się niechętnie z wycelowaną lufą, na co zaśmiał się szyderczo.

– Nie masz jaj – wycedził. – Nie byłeś w stanie wykończyć nawet tej prokurator.

Nie zdziwiłem się, że mi to wypomniał. Nie mam jaj? Posłałem dwa strzały, broń starego wypaliła w tym samym momencie. Dostałem w pierś na wysokości serca. Na kilka chwil zabrakło mi tchu, zmrużyłem oczy, próbując zapanować nad ciałem, i tlen wrócił do płuc. Papa zbliżył się do mnie z jadowitym wyrazem twarzy.

– Wstyd i hańba – podsumował mój wyskok. – Mogłem się tego spodziewać.

– Dlaczego ją zabiłeś? – wysyczałem, nadal do niego celując. Palec na spuście wyjątkowo mnie świerzbił. Nie jestem niewiniątkiem, też zabijałem, ale nigdy nie tknąłbym kobiety, której jedyną zbrodnią było to, że odwiedziła syna.

– Gretę? Bo przyjechała cię zbuntować. Widzę, że robi to nawet z grobu.

Prychnąłem.

– Tak samo ta gruba kurwa.

Włos zjeżył mi się na głowie, a gorąca furia wypełniła serce. Mój palec mocniej przyległ do cyngla.

– To ja kazałem wysyłać te głupie pogróżki, to była kolejna próba, którą zawaliłeś. Zawiodłeś na całej linii. Po raz kolejny, Roberto. Porażka – wyrzucił z siebie z miną, która zdradzała, że od bardzo dawna chciał mi to powiedzieć.

Gapiłem się na niego z rozchylonymi wargami. Trudno w ogóle coś na to odpowiedzieć. Jest tylko jedno wytłumaczenie, stary zwariował. Siedział w tym biznesie już zbyt długo i jego osąd zaczął szwankować. Filippo miał rację, Russo tylko czekał, aż nam się noga powinie. Wykorzystał zamęt, by wyjść na swoje. Obserwował wszystko zza kulis i pociągał za odpowiednie sznurki. Czy liczył, że sprzątnę papę? Byłem tego kurewsko bliski, jednak opuściłem gnata.

– Oczywiście, kolejna porażka, słabeuszu – skwitował, podnosząc broń do oka. – Nie jesteś moim synem.

Wystrzelił, kula trafiła mnie w brzuch i powaliła na kolana. Słońce paliło mnie w oczy, gorący beton parzył w ręce. Enrico, oblizując spierzchnięte wargi, podszedł, nadal celując. Kłujący pot spłynął

mi po karku.

– Całe życie się ciebie wstydzę. Ale to koniec. Jeszcze dziś na twoim mięsie będą żerować gryzonie.

Papa wszystkich się wstydził, mnie, Eduarda, Marcella. Teraz jego ton ociekał dodatkowo wstrętem i pogardą. Nie mógł znieść myśli, że to ja miałem być jego następcą. Sekunda wahania dużo go kosztowała, wytrąciłem mu pistolet i zaserwowałem potężny cios w brzuch. Niesiony siłą uderzenia upadł na plecy. Spiorunował mnie nienawistnym wzrokiem i natychmiast się podniósł. Był bardzo sprawny fizycznie, cały czas ćwiczył, co było widać, bo poruszał się równie zwinnie jak ja. Różnica była taka, że ja miałem zbyt wiele do stracenia.

Ojciec zwinął dłoń w pięść i przywalił mi w szczękę, tak że chlusnęło krwią. Podciąłem go i posłałem na ziemię. Nie zauważyłem, kiedy założył kastet. Za to boleśnie odczuł to mój brzuch. Wyplułem mnóstwo krwi, kiedy papa walił jak opętany w mój żołądek, stękając i przeklinając. Nie był to pierwszy raz, kiedy spuszczał mi takie manto. Opadłem bezwładnie na łopatki. Stary zajął się teraz moją twarzą. Rozdzierający ból przeszył moją szczękę, kiedy mnie uderzył.

Czerwona mgła wściekłości przysłoniła mi widok. W swojej wyobraźni zobaczyłem Wandę, która na rękach trzyma owinięte w pieluszki dziecko. Mojego syna. Zagryzłem zęby i złapałem dłoń z kastetem. Kiedy z całej dostępnej mi siły odsuwałem ojca od siebie, myślałem, że pękną mi kości. W końcu udało mi się go odepchnąć i natarłem na niego. Uwolnił się we mnie zwierzęcy gniew, wściekły potwór, którego nie potrafiłem opanować. Uderzałem mocno, ojciec próbował zasłaniać się rękami, ale mu na to nie pozwoliłem. W końcu padł na ziemię, kaszląc krwią.

– Odchodzę – oznajmiłem ze wstrętem.

Mimo fatalnego położenia stary zaśmiał się szyderczo.

– Nie.

Nawet teraz, nawet na kolanach myślał, że ma nade mną władzę. Wyciągnąłem pistolet z samochodu i wycelowałem w jego czoło.

– Sprawdź mnie.

– Śmiało – wybełkotał, plując krwią, i rzucił mi prowokacyjne spojrzenie. Spazm targnął moim ciałem. Już widziałem to w swojej wyobraźni, głowa Enrica odskakuje w tył niesiona pędem kuli. Krew tryska, a ja nareszcie jestem wolny. Mimo wszystko nie potrafiłem pociągnąć za spust.

– Zostaw mnie w spokoju – wysyczałem i odwróciłem się do auta. Kiedy uruchamiałem silnik, towarzyszył mi arogancki śmiech ojca. W lusterku widziałem, jak wstaje, mignęło mi jednak coś jeszcze. Czarne auto i wychylający się ze środka Fabio z bazuką.

22

Wanda

– Delfino, co robisz? – zapytała Julia. Nie dało się nie wyczuć nuty nagany w jej głosie. Delfina z łyżeczką w dłoni pochylała się nad krzesełkiem Hani. Ta kobieta miała specjalny talent do wkurzania wszystkich, którzy znajdą się z nią w jednym pomieszczeniu.

– Przecież to dziecko jest głodne – zawyrokowała, celując łyżką do zamkniętych ust dziewczynki. – Powiedz „o".

Julia westchnęła wymownie i przetarła zmęczoną twarz. Podczas mojej wizyty Delfina już trzy razy wchodziła z butami w wychowanie Hani, a byłam tu niecałe dwadzieścia minut. Moja przyjaciółka podeszła do swojej macochy i wyrwała jej łyżkę. Czasami przypominała mi bohaterkę serialu o wikingach. Jak trzeba było, potrafiła się zmienić w bezwzględnego potwora. Ale na co dzień była promienna i radosna jak nastolatka szykująca się na studniówkę.

– Przecież mówiłam ci, że rozszerzam dietę Hani metodą BLW.

Delfina skrzyżowała wojowniczo ręce w brokatowym swetrze i zadarła podbródek. Doskonale komponowało się to z legginsami i klapkami z futerkiem.

– Dziecko się tym BMW nie naje. Dziecko musi jeść, żeby rosnąć. Ona nie ma siły, już powinna wstawać.

Julia ścisnęła łyżkę z wyraźną żądzą mordu.

– Nie BMW, tylko BLW! Bobas lubi wybór. Hania je, co chce i ile chce, nie naciskam na nią i nie robię jej samolocików z łyżki, i ty też masz tego nie robić.

– Ale… – Delfina najwyraźniej uznała, że wie lepiej, jak zajmować się półrocznym dzieckiem, mimo że sama żadnego nie miała. – Przecież ona nie je, tylko rozrzuca jedzenie.

Mała Hania, zupełnie jakby to zrozumiała, rzuciła kawałkiem brokułu w jej kierunku. Pech chciał, że nie trafiła.

– Dziecko uczy się jedzenia, eksploruje, poznaje smaki i faktury, robi to w swoim tempie – zaznaczyła Julia, myjąc łyżkę pod kranem.

Delfina rozejrzała się w poszukiwaniu pomocy. Łucja i Pola siedziały na kanapie i miały miny dające do zrozumienia, że nie mają zamiaru brać udziału w tej wojnie.

– Ale przecież tyle jedzenia się marnuje i wszystko jest brudne – zaskomlała, wskazując na umorusane dziecko.

– No to co?! – Julii już wyraźnie puszczały nerwy. A myślałam, że wybuchnie, jak Delfina kazała założyć małej czapkę w domu. Konkubina pana Zbyszka spojrzała w moją stronę, widocznie myślała, że złapiemy nić porozumienia.

Wzruszyłam tylko ramionami.

– Podoba mi się ta metoda.

Kobieta wydęła wargi z niezadowoleniem. Była bardzo rozczarowana moją osobą. Uśmiechnęłam się do niej krzywo.

– Koniec świata. *Kyrie eleison*!

Wiedziałam, czemu dziewczyny mnie tutaj ściągnęły. To dziś Cristina i Roberto mieli stanąć na ślubnym kobiercu i nie chciały, żebym siedziała sama. Myślały, że mam coś w rodzaju depresji, ale to nie to. Nie byłam zdołowana, tylko bardzo zdenerwowana.

– Czy Filip odnalazł mamę? – zapytałam. Zmiana tematu może ustrzec nas przed rękoczynami.

Julka pokiwała głową.

– Prawie.

– I co?

Nie zdążyła odpowiedzieć.

W tym momencie zadzwoniły naraz dwa telefony. Pierwsza do aparatu doskoczyła Łucja, za nią Julka. Hania zaczęła płakać od ogólnego zamieszania. Wiedziałam, że Aleksander i Filip są teraz w Palermo. Spojrzałam na zegarek w komórce, piętnasta trzydzieści. O tej godzinie ceremonia powinna

już dobiegać końca. Przełknęłam gulę strachu i spojrzałam na koleżanki.

Łucja momentalnie zbladła i walnęła rudą w ramię.

– Podaj pilot.

Pola spełniła jej żądanie, a Łucja włączyła odbiornik i odszukała włoską stację. Właśnie leciały wiadomości, w których mówiono o dramatycznej ucieczce przez miasto mężczyzny w zielonym smokingu. Na koniec pokazano zdjęcia z drona.

– Dwudziestoośmioletni Roberto Vedetti wsiadł do czerwonego camaro i odjechał kilkanaście metrów, nim samochód wybuchł – mówiła spikerka. Moje koleżanki nie znały włoskiego, ale obraz nagrany komórką przechodnia wystarczył, żeby zrozumieć, co się stało. To koniec.

Z wrażenia opadłam na kanapę i wbiłam palce w obicie.

Pola mocno mnie przytuliła i kazała mi się nie denerwować. Obiecała, że wszystko będzie dobrze, Łucja objęła mnie z drugiej strony, gładziła moje włosy i powtarzała, że się mną zaopiekują. Co chwila obiecywały, że pomogą mi finansowo i z dzieckiem. Ich głosy dobiegały do moich uszu jak zza szyby. Nie byłam w stanie wykrztusić słowa. Histeria mieszała się w moim ciele z adrenaliną i euforią. Muszę stąd natychmiast wyjść.

– Odwieź mnie do domu – wymamrotałam do Łucji. – Błagam.

Zaniosłam się płaczem i zarzuciłam ręce na szyję pierwszej osobie, która była w moim zasięgu. Okazała się nią Delfina. Kręciło mi się w głowie, podróż do Wrocławia minęła w okamgnieniu.

– Na pewno niczego nie potrzebujesz? – zapytała Łucja przez otwartą szybę. – Możesz spać u nas.

Pokręciłam głową, ledwie rozumiejąc, co do mnie mówi.

– Jutro zadzwonię – skłamałam z ręką na klamce i odwróciłam się w stronę wejścia do budynku.

Ciężko dysząc, weszłam do środka. Odczekałam chwilę, żeby mieć pewność, że Łucja odjechała. Sprawdziłam zegarek na komórce. Miałam dobry czas.

– Wszystko w porządku, pączuszku? – usłyszałam głos mamy, kiedy tylko otworzyłam drzwi wejściowe.

– Tak – wydusiłam.

Trzęsącymi się dłońmi wyjęłam kopertę, którą miałam w torebce. W środku znajdował się skan listu, który został zaszyfrowany za pomocą szachownicy. Nie potrzebowałam dużo czasu, żeby odczytać instrukcje. Znałam je na pamięć, ale postanowiłam odczytać je jeszcze raz, dla pewności.

Poszłam do kuchni i wyjęłam zapałki, odpaliłam jedną o draskę i przyłożyłam do papieru, który trzymałam w zębach.

Wrzuciłam płonący list do zlewu.

– Co tu się dzieje? – Mama stanęła w progu, zatykając nos.

– Nic. – Rzuciłam jej się na szyję. – Kocham cię.

– Coś płonie.

– Przez przypadek podpaliłam serwetkę, jak wstawiałam czajnik na gaz.

To wytłumaczenie było niedorzeczne, ale nie miałam więcej czasu. Odsunęłam się od niej i nie patrząc jej w twarz, pognałam do pokoju. Chwyciłam spod łóżka przygotowaną torbę i ostatni raz spojrzałam na dziewczynę w lustrze. Założyłam czapkę z daszkiem i schowałam pod nią włosy. Nim mama się zorientowała, już mnie nie było.

***

Wzięłam głęboki wdech świeżego górskiego powietrza. Jeszcze raz przeczytałam napis na przystanku, na którym wysiadłam. Ustrzyki Dolne.

– Przepraszam, czy to daleko stąd? – Zaczepiłam chłopaka w góralskiej czapce. Po nocy spędzonej w dusznym PKS-ie byłam wymiętolona i przepocona. Bolały mnie krzyż i kość ogonowa. Koleś wziął ode mnie kartkę i zmarszczył brwi.

– To kawał drogi – oznajmił, patrząc to na mój brzuch, to na bagaż.

– Dziękuję! – Wyjęłam mu papier z dłoni i rozejrzałam się za taksówką. Miałam fart, bo akurat

jakaś jechała. Machnęłam ręką, wrzeszcząc, że jestem w ciąży. Taryfa na szczęście się zatrzymała. Wszyscy dookoła pewnie zgodnie stwierdzili: „oto przyjechała wariatka".

– Dojedzie pan tam? – Przyłożyłam adres do szyby. Kierowca wbił dane w nawigację, która pokazała prawie dwie godziny jazdy. Gwizdnął, drapiąc się po głowie.

– To poza strefą, będzie pani musiała dopłacić za powrót.

– Nie szkodzi – oznajmiłam, odlepiając się od szyby. Wślizgnęłam się pospiesznie do auta. Trzasnęłam drzwiami, rozglądając się czujnie. Pieniądze nie stanowiły dla mnie problemu, ale miałam inny. Pięćdziesiąt kafli ukrytych w torbie między ciuchami sprawiało, że pociłam się jak mysz.

Opadłam na siedzenie z poczuciem ulgi i patrzyłam na surowy krajobraz polskich gór, które piętrzyły się za oknem. Zrobiłam wszystko zgodnie z instrukcjami. Jestem bezpieczna, powtarzałam sobie, jestem bezpieczna…

Dałam mężczyźnie cztery stówy napiwku z prośbą, aby zapomniał o tym kursie.

– O jakim kursie? – zapytał, po czym puścił do mnie oczko i odjechał bardzo szczęśliwy.

Mówią: „Rzuć wszystko i jedź w Bieszczady". No to chyba właśnie tak to się robi. Byłam w środku niczego. Na totalnym zadupiu, bez żywej duszy. Do najbliższego sklepu było pięć kilometrów. Zaśmiałam się histerycznie i przeszłam przez pordzewiałą furtkę. Wiedziałam, że dom został kupiony dawno temu, więc nie spodziewałam się luksusów, ale musiałam przyznać, że robił wrażenie. Dwa piętra z surowego drewna pośrodku lasu, na wzniesieniu z widokiem na dolinę. Zgodnie z instrukcją klucz znajdował się pod doniczką za domem, cały ich tuzin był ułożony w wieżę.

W końcu dostałam się do środka, przywitał mnie charakterystyczny zapach drewnianej boazerii. Wnętrze było urządzone w swojskim stylu. Na kanapach i łóżkach rozłożono pledy w góralskie wzory. Na ścianach powieszono czarno-białe grafiki. Padłam na pierwsze z brzegu krzesło i wzięłam głęboki oddech.

***

Moje palce tańczyły nerwowo na troczkach od tuniki, którą miałam na sobie. Minęło pięć godzin, od kiedy tu przyjechałam. Zdążyłam się już rozgościć, wypakowałam ubrania i wypiłam starą herbatę, którą znalazłam w jednej z szafek. W torbie miałam chrupkie pieczywo, pasztet i płatki owsiane, które posłużyły mi za dwudaniową obiadokolację.

Zaryglowałam drzwi i zajęłam sypialnię na poddaszu. Nie mogłam jednak zmrużyć oka.

W końcu usłyszałam chrzęst kół na betonowej wilgotnej nawierzchni. Otworzyłam oczy i z prędkością światła dopadłam do okna. Wyjrzałam na zewnątrz ze ściśniętym gardłem. Ze strachu prawie wyrwałam klamkę z framugi okna. Przed bramą stało lśniące srebrne auto. Rzuciłam się do szaleńczego biegu. Drewniane stopnie jęczały pod wpływem naporu moich bosych stóp. Przez okno w kuchni widziałam mężczyznę w kapturze, szedł w kierunku drzwi z torbą przerzuconą przez ramię. Wypadłam na zewnątrz, prawie potykając się o własne nogi, i skoczyłam niezdarnie na Roberta. Mimo wiosny mój oddech zamienił się w obłok pary.

– Wyrzuciłaś telefon? – zapytał rzeczowo.

– Zgodnie z instrukcją – odparłam, zanurzając nos w jego szyi i pławiąc się w zapachu jego skóry.

Roberto przyciągnął mnie mocno do siebie i zimną dłonią pogładził mnie po karku.

– Już po wszystkim.

– Przestraszyłeś nas, dziewczyny płakały razem ze mną – wyznałam, znowu szlochając. Było mi bardzo przykro, że już nigdy ich nie zobaczę. – W telewizji pokazywali wybuch. Jak to zrobiłeś?

Roberto odsunął mnie lekko na długość ramienia i się uśmiechnął.

– Sztuka iluzji.

Koniec

Podziękowania

Z całego serca dziękuję Monice, która otworzyła przede mną niejedne drzwi, a także zespołowi Wydawnictwa Kobiecego i Niegrzecznych Książek – szczególnie Oli, Marcie i Milenie. Jestem szczęśliwa, że seria Bracia Vedetti trafiła w Wasze ręce!

Dziękuję mojemu mężowi, który, mimo że nazywa braci *Vegetti*, bardzo mnie wspiera; rodzicom, bo zawsze mogę na nich liczyć; mojemu beta czytaczowi – Angelice; a także przyjaciółkom – Oli, Irminie, Monice, Żanecie; mojemu ojcu chrzestnemu, który każdą hejterską opinię potrafi spacyfikować niewybrednym żartem. Dziękuję również członkom klubu Śmietanka Towarzyska za nasze burze mózgów.

Ada

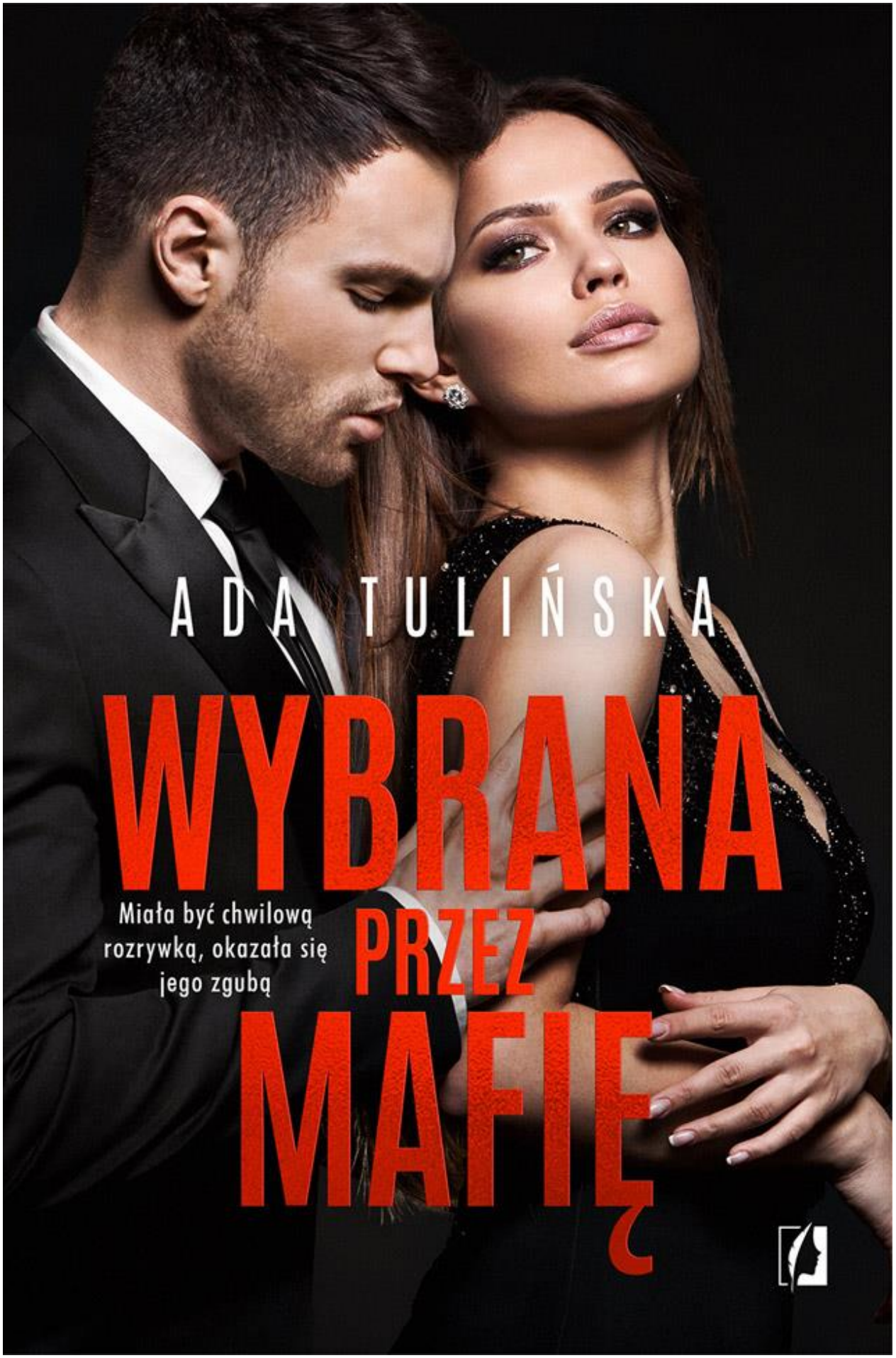
ADA TULIŃSKA
WYBRANA PRZEZ MAFIĘ
Miała być chwilową rozrywką, okazała się jego zgubą